

Dziś 32 strony! \* Nakład: 90.000 egz.!

**Zdrowia, radości  
i pomyślności w Święta  
i całym 1987 roku!**

## W numerze:

- Mój rok 1986/87
- Z myślą o obywatelu
- Bimbanie
- Jaś i Małgorzata
- Kolos zjadany przez mrówki
- Zasilanie
- Droga przez mękę
- Comber
- Upór czyni cuda
- Nie tylko genetyką
- Na razie jest to wielki bieg
- Próba generalna
- Lista szczęściarzy
- Magia czy natura
- Obok miedzi
- Letnie popołudnie roku dwudziestego
- Krzywdą za krzywdę
- Najgłośniejszy romans stulecia
- Savoir-vivre na co dzień i od święta
- O dalsze doskonalenie przyszłego roku
- Anonim
- Świąteczna krzyżówka — gigant
- Konkursy
- Nowe lecznictwo
- Horoskop Majów
- Program TV





## Zasłużeni dla wojewódzkiej organizacji partyjnej

Od ubiegłego roku istnieje w Legnicy zwyczaj wpisywania z okazji kolejnej rocznicy zjednoczenia ruchu robotniczego wybitnych działaczy PZPR tego województwa do „Księgi Zasłużonych dla Wojewódzkiej Organizacji Partyjnej”. 15 bm. w sali Akademii Rycerskiej, z udziałem kierownictwa KW PZPR, przedstawicieli stronnictw politycznych, organizacji młodzieżowych a także kandydatów PZPR i młodzieży szkolnej, odbyło się uroczyste wpisanie do tej księgi kolejnych nazwisk. W tym roku decyzją Egzekutywy KW są to: Franciszek Frac, Piotr Jagiello, Marian Kowalczyk, Seweryn Lorek, Walenty Maracewicz, Józef Młotek, Antoni Płaczkowski, Jan Sikora, Janina Tarkowska i Antoni Zborowski. Do „Księgi Zasłużonych dla Wojewódzkiej Organizacji Partyjnej” wpisano także Tadeusza Cyborowskiego, który w ub. roku nie mógł uczestniczyć w tej uroczystości. Wymienieni, wszyscy to wieloletni działacze, zazwyczaj już nie pracujący zawodowo, którzy częstokroć działali w ruchu robotniczym przed II wojną światową, a następnie aktywnie uczestniczyli w życiu partyjnym i społecznym PRL. Przypomnieli także medale im. Ludwika Waryńskiego. Otrzymał je Stanisław Adamiak, Aleksander Baltuch, Aleksander Bezkorowajny, Sonia Fiszler, Franciszek Frac, Charyton Linik, Stanisław Tarkowski i Henryk Zielinski.

Z okazji 38 rocznicy kongresu zjednoczeniowego I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak wystosował listy gratulacyjne do zasłużonych członków PZPR. Otrzymał je: Julian Bąk, Daniela Buczowska, Maria Chojnacka, Wacław Gienza, Zbigniew Krasnowski, Michał Olszewski, Jan Osuch, Kazimierz Pieczajko, Ryszard Stanisławek, Józef Tyszczyk i Natalia Ubramowicz. Przypomnieli także okolicznościowe medale. Następnie zgromadzeni wzięli udział w uroczystym capstrzyku pod pomnikiem Marcelego Nowotki na terenie Centralnego Ośrodka Wojsk Łączności w Legnicy.

(sz)

## W 90 rocznicę urodzin Rokossowskiego

16 bm. w Domu Przyjaźni w Legnicy odbyła się sesja popularyzacyjna, zorganizowana przez wojewódzką szkołę partyjną przy KW PZPR i Zarząd Wojewódzki TPPR. Sesję, w której uczestniczyła młodzież szkolna z Legnicy, działacze TPPR, młodzież radziecka oraz komsomoły z PGWAR, prowadził dyrektor Wojewódzkiej Szkoły Partyjnej — Andrzej Derek.

Referaty o życiu i działalności marszałka Polski i Związku Radzieckiego Konstantego Rokossowskiego wygłosili: płk dr Tadeusz Konecki z Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie, uczeń i Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy Grzegorz Warzecha, płk Franciszek Kromalicki z Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności w Legnicy oraz płk Piotr Sagamonow z zarządu politycznego PGWAR.

W trakcie konferencji głos zabrał także przewodniczący ZW TPPR, sekretarz KW PZPR w Legnicy Piotr Czaja.

(sz)

## Goście z Zaporozia

W legnickim przebywa od poniedziałku — 15 bm. delegacja Komitetu Obwodowego Komunistycznej Partii Ukrainy z Zaporozia z kierownikiem Wydziału Propagandy i Agitacji KO Witalijem Wołowikiem. Radziecy goście złożyli m.in. kwiaty u stóp pomnika braterstwa broni, zwiedzili Muzeum PGWAR, uczestniczyli w sesji z okazji 90. rocznicy urodzin marszałka Rokossowskiego, przebywali w kopalni „Rudna” i zakładach przemysłu lekkiego.

W tym samym czasie gościł w legnickim red. Aleksander Konowalenko z zaprzyjaźnionej z nami redakcji „Zaporoskiej Prawdy”.

(p)

## „Ślubuję uroczystość...”

... na powierzonym mi stanowisku ławnika przyczyniać się (...) ze wszystkich sił do ugruntowania wolności, niepodległości i wszechstronnego rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, której wierności zawsze dochowam...” — oto pierwsze słowa rot ślubowania, które w poniedziałek, 15 grudnia, w gmachu Sądu Wojewódzkiego w Legnicy złożyło 160 ławników SW wybranych na nową, 4-letnią kadencję.

Jednocześnie połączono ławników minionej, jakże trudnej kadencji. Słowa serdecznych podziękowań skierował pod ich adresem (w całym województwie legnickim czynnie działało 915 osób) przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej Eugeniusz Barczyński. Pięć osób udekorowano odznakami „Za zasługi dla województwa legnickiego”, trzem osobom wręczono przyznane przez ministra spraw wewnętrznych odznaki „Za zasługi w obronie porządku publicznego”, siedmiu zaś dyplomy uznania od ministra sprawiedliwości.

Do rozpoczynającej się 1 stycznia 1987 roku nowej kadencji wybrano w województwie legnickim 1224 ławników, którzy pracować będą w Sądzie Wojewódzkim i pięciu sądach rejonowych. 155 spośród nich zasiadzie w nowo powołanych wydziałach pracy tychże sądów. Interesującym przedstawia się skład socjalny wybranych na 403 zebraniach (w większości w zakładach pracy), a następnie przez rady narodowe ławników. Robotników jest 262, rolników — 63, przedstawicieli inteligencji pracującej — 716, rencistów i emerytów — 150. Kobiety stanowią nieznacznie mniejszość — jest ich 532. Wśród nowo wybranych ławników 522 to członkowie PZPR, 92 należy do ZSL, 19 do SD, 583 zaś to bezpartyjni. Warto zwrócić uwagę, że 357 osób wybrano ponownie na tę społecznie odpowiedzialną funkcję. Nowo wybranym ławnikom życzymy wytrwałości i godnego reprezentowania interesów społeczeństwa.

(Fil)

## 10 lat legnickiego oddziału PZERII

We wtorek 16 bm. w Akademii Rycerskiej w Legnicy odbyło się uroczyste, plenarne posiedzenie Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, zorganizowane z okazji 10-lecia powołania oddziału.

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowany został przewodniczący ZOW PZERII Stanisław Mirek, a Złotymi Krzyżami Zasługi: Weronika Malik (ze Złotoryi) i Henryk Osinski (z Przemkowa). Działaczom związku wręczono też 8 odznak „Za zasługi dla województwa”.

W uroczystości wzięli udział: przewodniczący WKRR Jerzy Radzio, przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński, przewodniczący RW PRON Maria Hulajew i wojewoda Ryszard Jelonek.

(Fil)

## Jednym zdaniem

11 bm. w trakcie posiedzenia Komisji Rolnej KW PZPR w Legnicy ustalono plan działania na 1987 rok. 12 bm. w czasie obrad Komitetu PZPR w Gromadzie oceniono przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej. 12 bm. odbyło się plenarne posiedzenie Gminnego Komitetu ZSL w Grębocicach, w czasie którego omówiono założenia planu społeczno-gospodarczego gminy 1987 roku. 15 bm. obradował Komitet Gminny PZPR w Pielgrzymce omawiając przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej w partii. 16 bm. w czasie posiedzenia Komisji Kobięcej KW PZPR w Legnicy dyskutowano nad planem pracy na najbliższą kadencję. 16 bm. z udziałem członka Sekretariatu CK SD, kierownika Wydziału Organizacyjnego CK Mariana Kunkowskiego w Wojewódzkim Komitecie SD w Legnicy odbyła się narada aktywna poświęcona sprawom ekologicznym. 16 bm. w czasie posiedzenia Gminnego Komitetu ZSL w Mściwojowie mówiono o zadaniach stronnictwa w walce z patologią społeczną. 16 bm. w czasie posiedzenia Prezydium Wojewódzkiego Komitetu SD w Legnicy omówiono bieżące sprawy organizacyjne. 17 bm. odbyło się posiedzenie plenarne Komitetu Miejskiego PZPR w Legnicy poświęcone podsumowaniu przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej w partii. 17 bm. w trakcie obrad Gminnego Komitetu ZSL w Kunicach mówiono o pracy politycznej z młodzieżą. 17 bm. podczas posiedzenia Miejskiego Komitetu ZSL w Lubinie oceniono działalność stronnictwa w 1986 roku.

### Lubin

## Kiedy ruszy nowa piekarnia

Lubinianie narzekają na brak świeżego chleba przed świętami i w dni wolne od pracy. Już wkrótce ich kłopoty się skończą. W rekordowym tempie — ponad 1,5 roku — powstała tam nowa piekarnia PSS „Społem”, która zostanie oddana do użytku w pierwszej połowie 1987 roku. Będzie dostarczała 12 ton chleba na dobę. Budowani i montażyści wykonali już większość robót. Mielimy nadzieję, że tempo prac będzie takie jak dotąd i pieczywo z nowej piekarni pojawi się w sklepach w... pierwszej połowie „pierwszej połowy roku”.

(Fil)

## Handel i usługi w czasie świąt

Jak nas poinformowano w Wydziale Handlu, Drobnej Wytwarzalności i Usług Urzędu Miejskiego w Legnicy, ustalono zasady wykonywania harmonogramu pracy placówek handlowych i usługowych w czasie okresu świątecznego.

20 grudnia (w sobotę) placówki handlowe pracują w pełnym wymiarze godzin. Sklepy mięsne pracować będą na dwie zmiany.

21 grudnia (niedziela handlowa) wszystkie sklepy spożywcze pracować będą od godziny 7 do 13. Sklepy mięsne otwarte będą tak jak w dni powszednie. Sklepy owocowo-warzywne czynne będą w godzinach od 10 do 16, podobnie jak wszystkie sklepy z artykułami przemysłowymi.

22 grudnia (w poniedziałek) czynne będą dwie zmiany w sklepach mięsnych zaś pozostałe placówki normalnie.

22 i 23 grudnia wydłużony zostanie o jedną godzinę czas otwarcia wszystkich sklepów.

W Wigilię wszystkie sklepy pracują do godz. 15. Po tej godzinie spóźnione zakupy można będzie jeszcze wykonać w „Delicjach”. Sklepy mięsne w tym dniu pracują do godziny 14.

25 i 26 grudnia placówki handlowe będą nieczynne. Niezbędne zakupy można będzie wykonać w placówkach gastronomicznych.

27 grudnia wszystkie sklepy spożywcze czynne będą tak jak w dni wolne. Sklepy mięsne oraz sklepy przemysłowe nie będą czynne. Także w niedzielę pracować będą dyżurne sklepy spożywcze.

31 grudnia placówki handlowe czynne będą do godziny 16. Do godziny 18 dyżurować będzie dział spożywczy „Megasamu”.

W legnickiej gastronomii też zadbane o to, aby przyjezdni i samotni nie głdzie zjeść. W „Ratuszowej” można będzie zjeść kolację w wigilię do godz. 21.

W pierwszym dniu świąt od godz. 13 do 20 czynne będą restauracje „Mara Zagora” i „Dworcowe” oraz kawiarnia „Parkowa” w drugim dniu świąt pracować będą wszystkie zakłady gastronomiczne poza tymi, które dyżurowały dzień wcześniej. W ostatnim dniu roku wszystkie placówki gastronomiczne czynne będą do godz. 17. Bar na dworcu PKP czynny będzie do godziny 20. W pierwszym dniu 1987 roku od godz. 13 do 20 czynne będą: kawiarnia „W-Z”, restauracja „Odra” i bufet na dworcu PKP.

Przewiduje się także dyżury placówek usługowych. W czasie świąt, 22-23 grudnia wydłużona zostanie praca wszystkich placówek usługowych o jedną godzinę. W Wigilię placówki usługowe pracować będą do godziny 15. W pierwszym dniu świąt dyżurować będzie zakład radiowo-telewizyjny Ryszarda Kopera przy ul. Marchlewskiego 19 oraz zakład mechaniczny pojazdowej Edwarda Koterwy przy ul. Głogowskiej 46. W drugim dniu świąt dyżurować będzie zakład radiowo-telewizyjny Stefana Sondała przy ul. Jankowskiej oraz mechaniki pojazdowej Tadeusza Wiśniewskiego przy Eszkielowej 13. W nowym roku czynny będzie zakład radiowo-telewizyjny Juliusza Bienia przy Chojnowskiej 31 oraz zakłady mechanicznej pojazdowej Włodzimierza Adamczyka przy Łącznej 1.

(sz)



Wkrótce w miejscu badań archeologicznych stanie budynek mieszkalny.

Fot. Ewa Berdys

### Legnica

## 43 tysiące zabytków

Przed rokiem pisaliśmy o badaniach archeologicznych wykopu przy ul. Rosenbergów w Legnicy. Stanisław Firsi z Okręgowego Muzeum Miedzi kontynuował je od 10.07 do 10.10. tego roku. Niedawno zakończył spis znalezionych tam przedmiotów. Okazało się, że jest ich aż 43 tys.! Najstarsze pochodzą z XI wieku.

Są wśród nich ozdoby z mie-

dzi, pierścienie szklane, całe buty, fragmenty drewnianych i ceramicznych naczyń. Archeolodzy znaleźli też ponad 10 tys. kości i innych odpadków „kuchennych”, co pozwala zorientować się, jakie było menu naszych przodków.

Wystawę poświęconą tym badaniom będziemy mogli obejrzeć za kilka miesięcy w legnickim muzeum.

(Fil)

## Autobusy w święta

Autobusy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy obsługują główne linie komunikacyjne w zagłębiu miedziowym. Wielu mieszkańców województwa zainteresowanych jest więc tym w jaki sposób autobusy kursować będą w okresie zbliżających się świąt. O informację na ten temat poprosiliśmy zastępcę dyrektora WPK mgr Wacława Sautyca.

— W wigilię, 24 grudnia, do godziny 18 autobusy linii miejskich i pozamiejskich WPK kursować będą jak w dni robocze. Od godziny 18 autobusy linii miejskich kursować będą co godzinę, a na liniach zamiejskich i międzymiastowych jak w dni robocze.

25 i 26 grudnia na liniach miejskich autobusy kursować będą co godzinę, a na pozostałych tak jak w dni wolne od pracy. 31 grudnia tak jak w dni robocze kursować będą autobusy miejskie do godziny 18. Potem co godzinę. Na zamiejskich i międzymiastowych liniach do końca dnia kursy odbywać się będą według rozkładu obowiązującego w dni robocze.

1 stycznia 1987 roku wszystkie autobusy WPK kursować będą tak jak zwykle w dni wolne od pracy.

Chciałbym przypomnieć o wcześniejszym wykupywaniu biletów, ponieważ znaczna część kiosków „Ruchu” nie będzie czynna w czasie dni świątecznych.

(zis)

### przycinki

## Szkoda miejsca...

Legnickie Centrum Kultury wydaje każdego miesiąca afisz „Informator Kulturalny”, na którym umieszczone są najważniejsze imprezy organizowane przez poszczególne placówki miejskie w danym miesiącu. Do pełni szczęścia brak jeszcze tylko tego, aby ów afisz ukazywał się w pierwszych dniach miesiąca a nie gdzieś w jego połowie, mimo iż jest to obecnie z technicznego punktu widzenia bardzo trudne. Wkrótce jednak, po uruchomieniu remontowanej legnickiej drukarni i te trudności powinny zniknąć.

(bcf)



## Plenum RW PRON

## O jakiego rzecznika chodzi?

W miniony poniedziałek odbyło się plenarne posiedzenie Rady Wojewódzkiej PRON w Legnicy poświęcone przyjęciu koncepcji założenia kampanii przedkongresowej oraz omówieniu wariantów powoływania rzecznika praw obywatelskich. Obrady prowadziła przewodnicząca RW PRON Maria Hulażew, która omówiła dotychczasowe przedsięwzięcia związane z kampanią przedkongresową w PRON.

W maju 1987 roku upływa czterolatnia kadencja Rady Krajowej PRON i rad wojewódzkich ruchu oraz dwuletnia kadencja ogniw i rad stowarzyszenia podstawowego. Trwają więc przygotowania do II Kongresu PRON. Merytoryczną podstawę dyskusji, która go poprzedzi, stanowią dokumenty programowe przyjęte na I Kongresie, uchwały rad wszystkich szczebli, a także wnioski z minionych kampanii wyborczych do rad narodowych i Sejmu. Wszelkie działania poprzedzające II Kongres służące powinny poszerzeniu bazy porozumienia i odrodzenia narodowego. W okresie kampanii powinno się też dokonać wnikliwej analizy dotychczasowych działań ruchu, tak w skali ogólnej, jak i lokalnej. Należy też określić węzłowe kierunki i metody działania w najbliższej przyszłości, przy uwzględnieniu po-

trzeb i możliwości, oczekiwań społecznych i środków realizacji. Konieczne też jest w Legnicy pozyskanie do działań w PRON nowych aktywnych i odważnych ludzi ze społecznikowską pasją. Należy też inspirować powstawanie nowych ogniw PRON, szczególnie w środowiskach, gdzie dotychczas nie dotarło z działalnością PRON.

Kampania przedkongresowa w PRON rozpoczęła się w Legnicy już w listopadzie. Do końca stycznia 1987 roku w województwie odbywać się będą otwarte zebrania obywatelskie, w których udział brać będą działacze RW PRON, przedstawiciele sygnatariuszy PRON i administracji terenowej.

W lutym przyszłego roku odbywać się będą zjazdy gminne, miejsko-gminne i miejskie PRON. Zjazd wojewódzki zbierze się w trzeciej dekadzie marca 1987 roku. Uczestniczyć w nim będzie około 400 osób, z czego ponad 200 wybranych zostanie na zjazdach rad terenowych. Pozostali uczestnicy zjazdu wojewódzkiego reprezentować będą sygnatariuszy PRON i ustępującą Radę Wojewódzką. Przyszła RW PRON, według przyjętych ustaleń, liczyć będzie 100 osób. Będą w niej reprezentowane wszystkie rady terenowe i środowiska. Na II Kongres PRON

pojedzie z Legnickiego 16 delegatów.

W drugiej części obrad omówiono sprawy związane z wariantami koncepcji powołania rzecznika praw obywatelskich. Dotychczasowe działania w tym względzie przedstawili wiceprzewodniczący RW PRON Zdzisław Jurczyk. Spojrzenie organów prokuratorskich na tę sprawę przedstawił przedstawiciel Prokuratury Wojewódzkiej Nazim Rutkowski. Stwierdził on m. in., iż prokuratura widzi w powołaniu rzecznika praw obywatelskich możliwość rozszerzenia działalności w zakresie przestrzegania prawa. Rzecznik praw obywatelskich nie będzie ograniczał możliwości działania organów prokuratorskich, ale będzie je wzmacniał.

W trakcie obrad stwierdzono, iż z dotychczasowej dyskusji w ogniwach PRON i komisjach Rady Wojewódzkiej wynika, iż większość działaczy ruchu jest za przyjęciem wariantu B, tj. powołania rzecznika krajowego i rzeczników wojewódzkich. Wielu dyskutantów, dla nadania rangi instytucji rzecznika praw obywatelskich, proponuje, aby był on powoływany przez Sejm. Powinno to dotyczyć zarówno rzecznika krajowego, jak i rzeczników wojewódzkich. Wskazuje się także na konieczność stworzenia odpowiedniego aparatu umożliwiającego działalność rzecznikom praw obywatelskich. Chodzi też o to, aby nowa instytucja nie stała się kolejną skrzynką skarg i wniosków obywateli, gdzie niewiele można będzie załatwić. (SZ)

Pytanie o sens minionego 5-lecia wymagałoby odpowiedzi równie skomplikowanej jak polska rzeczywistość i jej ewolucja w pierwszej połowie tej dekady. Na tego rodzaju wszechstronną analizę nie ma w krótkim komentarzu miejsca. Może to lepiej, chodzi mi o główne treści, zasadnicze tendencje.

Sądze, że istnieją cztery główne punkty odniesienia, cztery tezy dla oceny naszych zbiorowych przeżyć i dokonań tych lat. Pierwsza zawiera się w hasle, które otworzyło cały cykl dramatycznych wydarzeń. Głosi ono: „Socializm — tak, wypaczenia — nie!”.

Fakt, że dziś te słowa pełnym głosem powtarzamy, dowodzi wierności zarówno ustrojowym celom i zasadom, jak i głównym postulatom społecznego protestu przeciwko ich lekceważeniu, naruszaniu, deformowaniu. Świadczy o sile i trwałości decyzji, by z głębokiej analizy przeszłości wyciągnąć na całą przewidywalną przyszłość daleko idące wnioski. I wnioski te konsekwentnie urzeczywistniać. Oznacza, że wspólnym mianownikiem tych lat jest proces socjalistycznej odnowy.

## Z nowym rokiem

Teza druga dotyczy tego właśnie procesu. W pojęciu socjalistycznej odnowy zawiera się sens polemiczny w stosunku do dwóch postaw, w swoim czasie reprezentowanych szeroko, dziś już odgrywających rolę marginesową. Sens ten da się wyrazić przy pomocy następującego stwierdzenia: odnowa, by miała szanse realizacji, musi służyć socjalizmowi i odpowiadać jego istocie: socjalizm, by mógł być w Polsce obroniony i umocniony, musi podlegać głębokim reformom i zmianom.

Próby pseudoodnowy wymierzonej w podstawy polskiego ładu ustrojowego poniosły zdecydowaną porażkę. To samo stało się udziałem koncepcji obrony ustroju poprzez „ucieczkę do tyłu” lub uparte trwanie przy schematach i formułkach nie mających zastosowania w nowych czasach i nowej sytuacji.

Teza trzecia akcentuje dodatnią stronę niezwykle trudnej drogi przez dramata minionych lat. Jest nią rozsypanie się pozorów, opadnięcie zasłon odgradzających politykę od rzeczywistości, ujawnienie się nieokrojonej prawdy, ostre ukazanie „kto jest kto”. Życie nie oszczędziło nikomu z nas ciężkich przeżyć, trudnych prób i wyborów. Doprowadziły one jednak do odrodzenia się autentycznego ludzkiego postaw. Proces to jeszcze daleki od zakończenia, ale już dziś nadaje nową jakość temu, co dzieje się w Polsce na wielkich i małych scenach życia publicznego.

Teza czwarta podkreśla najważniejsze, co w tych latach osiągnięliśmy. Poprzez kryzysowy wstrząs, falę rozczarowań i frustracji, zerwanie się tendencji do generalnego remontu i do demontażu PRL, terapię stanu wojennego, kolejne etapy normalizacji i następujące po sobie amnestie, poprzez IX Nadzwyczajny Zjazd, IV i VII Plenum KC, Krajową Konferencję Delegatów PZPR i X Zjazd — poprzez wielkie legislacje i wdrażanie reform do praktyki społecznej szliśmy ku coraz szerszemu porozumieniu Polaków. Proces ten, choć nie objął jeszcze wszystkich potencjalnych uczestników, nie wykorzystał wszystkich rezerw społecznej energii, już przeważał zdecydowanie nad przejawami skłócenia i zaćmienia.

Wyważyliśmy, wysiłkiem wielu różnych ludzi, działaniami wielu różnych sił, sytuację, w której nad pytaniem „ile osiągnęliśmy?” coraz wyraźniej góruje pytanie: „ile możemy i musimy zdziałać dla polskiej teraźniejszości i przyszłości?”.

Chodzi w szczególności o to, by korzystne zmiany w życiu politycznym, nastrojach i poglądach, postępy demokracji, nowe płaszczyzny dialogu i aktywności stały się o wiele silniejszą sprężyną przebudowy gospodarki, realnego przyspieszenia jej rozwoju, wybijania się na efektywność. Innymi słowy: najważniejszy sens minionych lat polega na tym, że w trudzie poszukiwań, zmagań, wbrew tak wielu przeciwnościom, zbudowaliśmy podstawy nowej fazy rozwoju Polski. Historia oceni nas według zdolności przekształcania ich w fakty dokonane. Przede wszystkim w gospodarce, bo to ona ma dziś znaczenie rozstrzygające.

(L.k.)

## Plenum WK ZSL

## Szanować ziemię i przyrodę

11 grudnia obradował Wojewódzki Komitet ZSL w Legnicy. Plenarne posiedzenie władz wojewódzkich legnickich ludowców poświęcone było problemom ochrony środowiska, niezwykle istotnym dla prężnie rozwijającego się regionu. Przewodniczył obradom prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk. W posiedzeniu udział wzięli także: członek prezydium i sekretarz NK ZSL Kazimierz Olesiak oraz przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński i wiceprezesa Tadeusz Podwiński.

Referat wprowadzający do dyskusji wygłosił wiceprezes WK Bronisław Rybka. Stwierdził on m. in., iż Legnickie należy do najbardziej zagrożonych pod względem ekologicznym regionów w kraju. Na taki stan wpływa zarówno działalność miejscowego przemysłu, w tym przede wszystkim miedziowego, jak i zanieczyszczenia jakie przedostają się do nas spoza granic kraju, przede wszystkim z Czechosłowacji i NRD. Jednak nie tylko przemysł zatruwa atmosferę, wody i gleby. Środowisko niszczone jest też przez niewłaściwe stosowanie środków ochrony roślin, nieprawidłowe nawożenie, złą gospodarkę gnojowicą. Poważnym problemem staje się ostatnio brak oczyszczalni ścieków w małych miastach i wsiach.

Jaki jest rzeczywisty stan środowiska naturalnego w Legnickim? Nie jest dobry, ale i nie jest katastroficzny. Przede wszystkim jest on zróżnicowany w poszczególnych rejonach województwa. Stan środowiska naturalnego w rejonie Pogórze Kaczawskiego a także w zachodniej i południowo-wschodniej części województwa oceniana się jako zadowalająca. Najgorzej jest w pobliżu hut miedzi, zakładów górnictwa rud miedzi, kopalni surowców skalnych i w pobliżu niektórych dużych zakładów przemysłowych.

W referacie wskazano też na działania jakie podejmuje się w celu ochrony przyrody i ziemi. Już w 1982 roku podczas sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej zatwierdzono har-

monogram działań zmierzających do poprawy stanu środowiska naturalnego w Legnickim. Znaczną część zadań inwestycyjnych wynikających z tego harmonogramu do tej pory wykonano. Część jest w realizacji. Efekty tych działań są już widoczne. Przede wszystkim zdołano w ciągu ostatnich 5 lat zmniejszyć emisję pyłów o 53 proc., a emisję gazów o 45 proc. Lepsza sytuacja jest także w zakresie ochrony wód. W 1982 roku w Legnickim „produkowano” około 50 mln m sześć. ścieków. Oczyszczano z tego 30 mln m sześć. metodami mechanicznymi, a około 8 mln m sześć. biologicznie. Obecnie ilość ścieków wzrosła o około 12 mln m sześć., ale mimo to ścieków nieoczyszczonych wędrujących do rzek i strumyków jest o około 1 mln m sześć. mniej niż przez 4 lata.

Ten lepszy stan rzek wynika przede wszystkim z tego iż wybudowano kilka nowych oczyszczalni ścieków. Powstały oczyszczalnie przemysłowe w Hucie Miedzi w Orsku, Zakładach Mechanicznych w Przemkowie, Fabryce Maszyn Rolniczych w Chojnowie, Gminnej Spółdzielni „SCh” w Nosociach. Nową oczyszczalnię ścieków otrzymał także Jawor.

Osobnym problemem jest właściwa gospodarka gruntami. Co roku znaczne ilości, i to dobrych gruntów rolniczych przeznaczane są w Legnickim na potrzeby przemysłu i budownictwa mieszkaniowego. Jest to proces nieunikniony, ale trzeba, aby jednocześnie jak najwięcej gruntów odzyskanych od przemysłu trafiło pod uprawę. Tymczasem w tym zakresie jest nie najlepiej. W ostatnich latach zrehabilitowano jedynie 130 hektarów gruntów na hałdach kopalń „Lubin”, „Rudna”, „Polkowice” i „Konrad”. Zrehabilitowano też 450 hektarów zbiornika „Głków”, który jest największym w Europie składowiskiem odpadów przemysłowych. Okazuje się jednak, iż rolnicy mają wiele zastrzeżeń do przeprowadzonych rekulty-

wacji, szczególnie zbiornika „Głków”.

W dyskusji udział wzięło 10 mówców. Józef Goleń, wiceprezes Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, przedstawił stanowisko w kwestii ochrony środowiska kilku komisji WK ZSL. Stwierdził on, iż sytuacja jaka jest obecnie niepokoi rolników, mimo zapewnienia władz o poprawie stanu środowiska naturalnego. Michał Matkowski, wiceprzewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON, zwrócił uwagę na zaniechania w zakresie edukacji społecznej w tym względzie. Edukację trzeba zacząć od młodzieży i dzieci, ale o potrzebie ochrony przyrody i ziemi trzeba przypominać także dorosłym, szczególnie tym, od których zależy ile pyłów czy gazów dostanie się do atmosfery. Wojciech Lichoń, rolnik indywidualny z Kondratowa w gminie Męcinka, mówił o działalności miejscowego kamieniołomu. Znajduje się tam kilka maszyn łamiących kamień. Kamień mielony jest bez polewania wodą, a tak być nie powinno, przez co jednak na okoliczne pola osiadają tysiące ton pyłów. Dyrekcja tej firmy znajduje się w Poznaniu i trudno zmusić ją do zmiany technologii produkcji kamienia. Marian Siedliński, radny GRN w Krotoszycach, podniósł wiele problemów nurtujących rolników mieszkających w pobliżu huty „Legnica”. Oniś zbierano na niektórych polach po 50 q pszenicy, a teraz plony nie przekraczają 15 q. Huta płaci rolnikom odszkodowania, ale owe kwoty nie są wliczane do obrotów rolnika i z chwilą przejścia na rentę większość rolników traci sporo.

W dyskusji zwrócono też uwagę na potrzebę większych dostaw wapna nawozowego dla rolników, których grunty narażone są na opad pyłów z hut, kamieniołomów czy innych zakładów przemysłowych. Mówiono też wiele o braku poszanowania ziemi przez przemysł i budownictwo. Jest wiele przypadków, iż rolnicy są z ziemi wywłaszczani, a potem owe grunty, przez wiele lat leżąc odległymi, zaniem zostają zabudowane.

Głos zabrali także: Kazimierz Olesiak oraz Tadeusz Podwiński. (AS)

## Ju'ka





# Mój rok 1986/87

**KLAUS WALECKI** — nadztygar do spraw remontów maszyn dolowych w Zakładach Górniczych „Polkowice”:

— Rok 1986 będzie miał w moim życiu znaczenie wyjątkowe. Ołóż zamyka on prawie trzyletni okres, w którym zajmowałem się konstruowaniem i budową maszyn ciężkich do eksploatacji niskich pokładów. Były to bardzo trudne lata, bo wykonywaliśmy robotę normalnie przypisaną wielkim, wyspecjalizowanym firmom maszynowym, w warunkach, które można by porównać z warsztatem majsterkowicza. Bo przecież na co dzień zajmujemy się wyłącznie remontami, a budowa nowych konstrukcji to zupełnie co innego. Zbudowaliśmy całą rodzinę maszyn, a uhonorowaniem naszej pracy było to, iż właśnie w tym roku dwie z nich — wóz odstawczy CB4NP i ładowarka LK1NP — zostały skierowane do seryjnej produkcji w „Legmecie”. W mojej trzydziestoletniej karierze zawodowej jest to największy sukces.

A co do roku 1987... Nie mam żadnych szczególnych marzeń. Chciałbym, aby kolejne maszyny, nad którymi pracujemy, weszły do seryjnej produkcji, bo od tego zależy przyszłość „Polkowic”. Prywatnie marzę o talonie na poloneza, bo moje obecne auto rozpada się już ze starości. A korzystając z okazji chciałbym życzyć wszystkim nowatorom takiego szefa, jakim jest dyrektor mojej kopalni Jan Foligowski. Podejmując decyzję o budowie maszyn do niskich pokładów, zdawał sobie sprawę z ryzyka, jakie się z tym wiąże. Ale nie ulękł się go i dobrze zrobił. Trzeba nam więcej takich ludzi na kierowniczych stanowiskach — którzy nie boją się zaryzykować.

**MIROSLAW ŁETKOWSKI** — pracownik Wydziału Termizolacji Huty Miedzi „Głogów” w Żukowicach:

— Ten rok był dla mnie wyjątkowo szczęśliwy. Ożeniłem się, urodziło mi się dziecko. Bardzo się cieszę, bo to chłopak, chociaż gdyby była dziewczynka, radościami się całą rodziną wcale nie mniej. W pracy, jak w pracy — codzienna harówka, ale jak człowiek jest sumienny i dobrze wykonuje swoją robotę, to zauważa go i nagradza. Dostałem papiery na wyjazd do pracy w NRD. Wyjeżdżam po Sylwestrze. Przynajmniej na rok. A jaki on będzie? Mam nadzieję, że dobry, przynajmniej taki, jak ten mijający. Jesteśmy z żoną na dorobku i, nie ukrywam, jadę za granicę trochę zarobić, bo przecież wiadomo, że na zagranicznych kontraktach płacą więcej. Mam jednak nadzieję, że będę mógł często bywać w domu.

**STANISŁAW ADAMCZYK** — brygadista murarz w Głogowskim Przedsiębiorstwie Budowlanym, budowa osiedla Piastów Śląskich B1:

— Nic takiego szczególnego się nie wydarzyło, ale jeśli mam coś powiedzieć,

to cieszę się, że mimo podeszłego wieku — 62 lata to nie było co — mogę pracować, zdrowie dopisuje, mogę coś zrobić dla przedsiębiorstwa, dla rodziny, dla ojczyzny. Smuci mnie tylko, że kiedy patrzę na ludzi, to mam wrażenie, że wszystkiego chcą dla siebie, zamykają się w sobie, nie są dla siebie życzliwi. A w pierwszych latach po wojnie pracowaliśmy na wesoło, mimo że nikomu się nie śniło o takiej jak obecnie technice. Żał tamtej atmosfery, klimatu. Co w przyszłym roku? Chciałbym móc dalej pracować, aż do emerytury. A w życiu rodzinnym żeby wszystko zostało po staremu. Jestem zadowolony ze swoich trojga dzieci. Dwóch synów jest robciarzami, córka robotnicą i wcale się tego nie wstydzę. Gdyby tak było, musiałbym wstydzę się samego siebie. Ważne, że są uczciwymi ludźmi. Chciałbym, aby nie tylko w nadchodzącym roku wszyscy rodzice byli zadowoleni ze swoich dzieci. No i, oczywiście, powitał Nowy Rok z nadzieją, że będzie lepiej.

**GRAŻYNA RYBICKA** — studentka Studium Nauczycielskiego w Legnicy:

— Mijający rok był chyba ostatnim okresem studenckiej beztroski. Mimo egzaminów i sporego obciążenia nauką, mogłam pozwolić sobie na rozwijanie własnych zainteresowań w Kole Młodego Pedagoga, na podjęcie amatorskich prób piosenkarzkich, pracować w szkolnym kabarecie i brać udział w różnorodnych poczynaniach klubu studenckiego „Clex”. W 1986 roku startowałam w Konkursie Piosenki Radzieckiej. Dotarłam do Tarnowa. A jednak o jeden próg za mało, aby się znaleźć w Zielonej Górze.

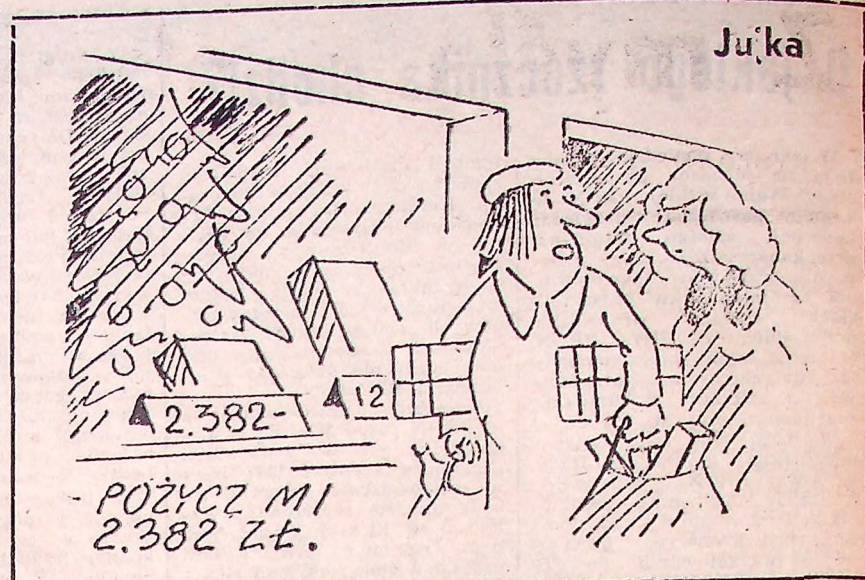
Minione 12 miesięcy pozwoliły mi także na stały kontakt z dziećmi, utwierdzając mnie w przekonaniu, że wybór zawodu był trafny. Praktyki pedagogiczne, pełnienie funkcji wychowawcy na koloniach letnich, organizowanie imprez dla dzieci dało mi wiele satysfakcji, a także powód do głębszej refleksji. Miniony rok to także zawiązanie wielu przyjaźni podczas wspólnych studenckich zabaw i pracy, a także czas głębszych uczuć i przeżyć. Może najgłębszych?

Przyszły rok jawi mi się jako niezwykle ważny w moim życiu. Mam nadzieję, że skończę studia nauczycielskie. Podejmę pracę w województwie legnickim. Może założę rodzinę? Przede mną wiele ważnych decyzji i masa problemów! Co z mieszkaniem? Jak żyć, kiedy zarobki moje nie przekraczają miesięcznie dziesięciu tysięcy? Mój program życiowy mimo wszystko jest optymistyczny. Chciałabym nie tylko dobrze wykonywać zawód, ale jak najrychlej podjąć drugi etap studiów (trzyletnich w systemie zaocznym) na Uniwersytecie Wrocławskim. Myślę, że potrafię stawić czoła wszystkim przeciwnościom losu.

Rok 1987 będzie dla mnie rokiem prawdziwej dorosłości.

**MALGORZATA PNIEWSKA** — ekspedientka w Domu Towarowym w Legnicy:

— Od niespełna roku pracuję jako ekspedientka w stoisku galanteryjnym.



Lubię swoją pracę i swój zawód. Chciałabym stale poprawiać się zaopatrzenie i nasze obroty znacznie przekraczają plan, towar idzie „od ręki”.

Chciałabym, aby w przyszłym roku asortyment towarów, które sprzedaję, był jeszcze bogatszy. Przyjemniej jest sprzedawać niż odpowiadać klientom „nie ma”!

Chociaż pracuję w handlu, też mam trudności z zakupami. Chciałabym, aby zmniejszyły się kolejki w sklepach mięsnych, aby można było zrobić zakupy po godzinach pracy.

Marzy mi się także poprawa komunikacji w mieście, bo rano trudno dojechać do pracy. Przyszłe święta chciałabym spędzić w swoim domu, który budujemy już dwa lata. Martwi mnie, że na osiedlu Sienkiewicza, gdzie będę mieszkać, tak dotkliwie odczuwa się wpływ huty. Co jeszcze? Chciałabym — nareszcie — pojechać z mężem na urlop nad morze...

**ANDRZEJ MARCINIAK** — kierownik grupy robót „Inżynierii — Legnica” na budowie Szpitala Wojewódzkiego:

— W ubiegłym roku większość czasu spędzałem na budowie Szpitala Wojewódzkiego. Mieliśmy kilkumiesięczne zaległości, które trzeba było odrobić. Na szczęście, dwie brygady, którymi kieruję, składają się ze wspaniałych ludzi, z którymi chciałbym pracować także w przyszłości. Pracowaliśmy także w wolne soboty i po godzinach — gdyby były materiały, prawdopodobnie skończylibyśmy nasze roboty na budowie szpitala jeszcze w tym roku. Chciałabym, aby w przyszłym roku dotarły do nas potrzebne materiały i liczę na to, że do końca kwietnia uporamy się z naszymi zadaniami na budowie Szpitala Wojewódzkiego.

Mieszkam w Chojnowie, w spółdzielczym M-4, mam żonę i dwoje dzieci. Mam mieszkanie, rodzinę, miłą atmosferę w domu, a to jest chyba najważniejsze. Czego jeszcze oczekuję? Lepszego zaopatrzenia w sklepach, aby nie wystawać w kolejkach po byle głupstwo. I chciałbym, jak chyba każdy, wygrać w Toto-Lotka...

**WŁODZIMIERZ MRÓZ** — dyrektor Szkoły Podstawowej nr 12 w Legnicy:

— W mijającym roku upełniliśmy się z drugim etapem budowy szkoły. Baza dydaktyczna mamy już pełną. Brakuje nam zaplecza do zajęć z kultury fizycznej i sportu. Mam nadzieję, że w przyszłym roku i tę sprawę uda się załatwić. Szkoła ma, na szczęście, operatywną radę budowy, która znacznie przyspiesza do zakończenia robót budowlanych. Bardzo dużą pomoc mamy ze strony rodziców, którzy nie szczędząc własnego czasu, narzędzi i materiałów poprawiają wygląd sal lekcyjnych wzbogacając je np. o boazerie. Niestety, w 1986 roku weszliśmy w dwuzmianowość. Trudno się dziwić — szkoła obciążona na 900 uczniów musi kształcić blisko dwa tysiące dzieci. Obawiam się, że w roku przyszłym dojdzie nam nawet trzecia zmiana, albowiem nowa szkoła, koło Szpitala Wojewódzkiego jeszcze nie wyszła z ziemi. Chciałabym w nowym roku załatwić braki kadrowe w obsadzie nauczycielskiej. Brakuje nam polonistów, matematyków, itp. specjalności.

Z uwagi na wciąż trwającą budowę szkoły niewiele miałem czasu dla rodziny. Myślę, że w przyszłym roku będę częstszym gościem w domu. Poza tym marzę o nowym aucie. Mój dziewięcioletni „małuch” jest już co nieco podziurawiony.

**EDWARD WASILA** — I sekretarz Komitetu Gminnego PZPR w Kunicach:

— 1986 to przełomowy rok w moim życiu. Styczeń to były pierwsze dni mojego sekretarzowania w Kunicach i od razu musiałem się zabrać za duże sprawy; trzeba było przygotować konferencję przedjazdową, a potem sprawozdawczo-wyborczą. Na szczęście nie byłem sam. Znalazłem tu, w Kunicach wspólny język z aktywnym politycznym i społecznym gminą, co pozwoliło mi sprawnie przygotować obydwa ważne w życiu partii kampanie. W mijającym roku przybyło nam wielu nowych towarzyszy, szczególnie cieszy, że dominują wśród nich młodzi robotnicy. Zastanawialiśmy wiele plusów na koncie działalności ideologicznej naszej instancji. Dotychczas bywało z tym różnie. Przyjęto na konferencji pojazdowej program na najbliższą kadencję nie jest naciągany. My możemy go zrealizować i będziemy robić wszystko, aby tak się stało. Miniony rok był pomysłowy dla oświaty w gminie. Przyjęto do realizacji budowę szkoły podstawowej w Rosochacie, uruchomiono drugi oddział przedszkola w PGR w Rosochacie, zakończono remont kapitalny szkoły w Bieniowicach.

Chciałabym, aby w przyszłym roku ożywiły nam się POP we wsiach. Tej sprawie trzeba będzie poświęcić więcej uwagi. Musimy rozpocząć prace projektowe nad zagospodarowaniem Jeziora Kunickiego. Trzeba coś zrobić ze złą łącznością telefoniczną w gminie. Usprawnienia wymaga komunikacja WPK i PKS. Myślę, że problemów do rozwiązania nie zabraknie nam ani w 1987 ani w następnych latach...

**LESZEK ROZMUS** — kustosz Muzeum Regionalnego w Chojnowie:

— Moje refleksje nad mijającym rokiem skupiają się głównie wokół spraw zawodowych. Przede wszystkim cieszę się z założenia Towarzystwa Miłośników Chojnowa, świadczy to bowiem o uaktywnieniu się środowiska kulturalnego w mieście, które uważane jest za białą plamę w dziedzinie kultury. Był to również rekordowy rok jeżeli chodzi o frekwencję w naszym muzeum, statystycznie każdy mieszkaniec Chojnowa odwiedził placówkę. Ale największą satysfakcją przyniosło mi zorganizowanie wystawy „Polskie stroje ludowe”, która wzbudziła szerokie zainteresowanie również poza Chojnowem. W sumie był to dla mnie rok dość owocny. Zyczyłbym tylko sobie i swoim kolegom, żeby sprawy kultury bardziej leżały na sercu gospodarzom miasta. Liczyłem również na to, że w przyszłym roku znajdą się pieniądze na remont kapitalny muzeum. Pracujemy w bardzo ciężkich warunkach, zimą temperatura w zamku nie przekracza kilku stopni powyżej zera.

Rok przyszły zapowiada się nam pod znakiem dużej rangi wydarzenia kulturalnego, będzie to otwarcie stałej ekspozycji XVI-wiecznych sgraffit, pochodzących z dworu w Zagrodnie. W tym roku zostało członkiem społecznego komitetu odbudowy palmiarni w Legnicy. Mam nadzieję, że uda się nam tę sprawę doprowadzić do końca i legnicki park łącznie z palmiarnią odzyska swoją dawną świetność którą pamiętam z dzieciństwa. Moje marzenia związane z przyszłym rokiem są skromne, chciałabym aby choć raz dziennie woda docierała do mojego mieszkania na ulicy Wrocławskiej w Legnicy.





# Z myślą o obywatelu

Z RYSZARDEM JELONKIEM, wojewodą legnickim — rozmawia WITOLD PODEDWORYNY

• U schyłku roku chciałbym panu, jako gospodarzowi naszego województwa, zadać tradycyjne pytanie: Jaki to był rok, gorszy czy lepszy od poprzedniego?

— Pod każdym względem był to rok lepszy od poprzedniego, chociaż zapewne nie wszyscy mieszkańcy naszego województwa mają podobne odczucia. Według wstępnych obliczeń, już dziś można powiedzieć, że przekroczone zostaną zadania planu produkcji przemysłowej i to nie tylko w przemyśle medycznym, ale także w przemyśle lekkim. W rolnictwie uspołecznionym i indywidualnym zbiory były wyższe niż przewidywano — 38,1 q czterech zbóż z hektara, co stawia nasze województwo w krajowej czołówce. Złożona jest sytuacja w budownictwie. Fakt, że w stosunku do liczby mieszkańców budujemy prawie najwięcej w kraju, ale planowanej na ten rok liczby mieszkań nie osiągniemy. Tym samym wydłużymy nam się droga do celu, jakim jest budowanie pięciu tysięcy mieszkań w budownictwie wielorodzinnym i tysiąca domków jednorodzinnych rocznie. Trudno mi w tej chwili podać dokładną liczbę mieszkań, które oddamy w tym roku, ale z pewnością będziemy w czołówce w kraju w stosunku do ilości mieszkań oddawanych na 10 tys. mieszkańców.

• Czy przeciętny obywatel naszego województwa miał się lepiej niż przed rokiem, a konkretnie, czy żył w bardziej czystym otoczeniu, krócej stał w kolejkach, był lepiej obsługiwany w urzędach, w przychodniach lekarskich...

— Oczywiście, przeciętny obywatel może nie odczuwać bezpośrednio poprawy wynikającej z wcześniej podanych faktów. Sądę jednak, że żyło nam się nieco lepiej niż przed rokiem. Gdy rozejrzemy się po sklepowych półkach, musimy przyznać, że stopniowo są one coraz lepiej zaopatrzone. Jeszcze zdarzają się braki niektórych artykułów, jak ostatnio było z olejem, ale są one coraz rzadsze. Jako ciekawostkę podam, że wszystko wskazuje na to, że np. cytryny będą w ciągłej sprzedaży. Jeśli chodzi o tak zwaną ogólną masę towarową — było jej więcej niż przed rokiem. Mówiąc o rynku, trzeba pamiętać, że większość towarów jest dzielona centralnie, a mamy drugie miejsce w kraju pod względem wysokości średnich dochodów ludności. Dlatego tak ważne i cenne są inicjatywy i operatywność handlowców.

Problemem szczególnie drażliwym jest ochrona środowiska. Mogę stwierdzić, że z całą konsekwencją przestrzegaliśmy zasady, że nie można zrobić nic, co mogłoby pogorszyć obecny stan środowiska. Prowadzone są kosztowne inwestycje. Na przykład w Legnicy, w tym roku, a dokładnie na przełomie listopada i grudnia oddano do eksploatacji pierwszy etap Fabryki Kwasu Siarkowego w Hucie Miedzi „Legnica”. Inwestycja ta przynosi już efekty, nie mniej znaczna poprawa nastąpi po zakończeniu budowy drugiego etapu wspomnianej Fabryki Kwasu Siarkowego. Rozpoczęto budowę komunalnych oczyszczalni ścieków w Złotorzy i Grębocicach a także oczyszczalnię w hutach miedzi „Legnica” i „Głogów”. Ponadto w 1986 roku zbudowano siedem zakładów oczyszczalni ścieków na terenie województwa, natomiast w budowie znajduje się dziewięć podobnych oczyszczalni ścieków.

W tym roku przybyło nam 50 lekarzy. Powoli, ale sukcesywnie powstają nowe obiekty służby zdrowia. O poziomie życia w znacznej mierze decydują usługi, których rozwój w naszym regionie ograniczony jest dość skromną bazą lokalową. W tym roku oddamy do użytku obiekty budownictwa towarzyszącego w dużej części na potrzeby usług. Nasz program zakłada budowę od 36 do 40 tys. metrów kwadratowych rocznie powierzchni użytkowej tego budownictwa. Dla porównania przypomnę, że w najlepszym dla budownictwa 1978 roku przekazano tylko 10 tys. metrów kwadratowych powierzchni użytkowej.

• Spotkałem się z opinią, że władze wojewódzkie z różnych względów nie kochoją „prywatnej inicjatywy”...

— Trudno mi walczyć z tą opinią, pozostającą w ewidentnej sprzeczności z faktami. Ale jeśli takie pogłoski są, to pozwól sobie złożyć taką deklarację: jesteśmy za rozwojem usług dla ludności, ale przede wszystkim takich, które są rzeczywiście potrzebne, a więc usług szwskich, krawieckich, piekarnictwa, usług budowlanych itp. Nie ukrywam, że w przypadku dwóch wniosków o przeznaczenie jakiegoś obiektu na butik i na warsztat, decydujemy się na tę drugą ofertę, podobnie w przypadku ciastkarni i piekarni. Żeby to nie było stwierdzenie głośliwne powiem, że obecnie kończymy przygotowania i w ciągu miesiąca, a konkretnie do 15 stycznia w każdym urzędzie miejskim i gminnym będzie wywieszona informacja o usługach, których brakuje na danym terenie i których rozwój będziemy wspierać.

• Czyli „zielone światło” będzie, ale czy będzie też „zielona ścieżka” dla osób, które podejmą tę ofertę?

— Tak. Wszyscy, którzy będą chcieli założyć firmę świadczącą usługi, otrzymają szybką, kompetentną pomoc w za-

bywaniem: urzędnik w gminie, pani z okienka PKO i PZU, pracownik punktu skupu i innymi — na podobnych stanowiskach. Te opinie obywateli są, niestety, najczęściej krytyczne.

— Sprawa nie jest prosta, i nie wiem, czy moja odpowiedź usatysfakcjonuje czytelników. Przede wszystkim chcę powiedzieć, że sam załatwiam wiele swoich spraw także u tej przysłówowej pani z okienka i wydaje się, że dobrze wiem, jak wiele nam brakuje do takiego stanu stosunków urzęd — obywatel, aby wszyscy byli zadowoleni. Natomiast jako wojewoda muszę podkreślić, że jestem bezpośrednim zwierzchnikiem tylko części administracji w naszym województwie, przede wszystkim administracji państwowej, czyli samego Urzędu Wojewódzkiego, urzędów miejskich i gminnych, administracji komunalnej itp. Myślę, że poprawa opinii społecznej o funkcjonowaniu, jak pan to określił, szeroko rozumianej władzy — zależy przede wszystkim od nas samych. Muszę odwołać się do tych przypadków, kiedy osoba mająca pretensje do innych — sama swoje obowiązki wykonuje nie-



Fot. Piotr Krzyżanowski

łatwianiu niezbędnych formalności związanych z uruchomieniem nowego punktu usługowego.

• Wróćmy do spraw ogólniejszych. Kim pan się bardziej czuje: przedstawicielem rządu w terenie czy organem wykonawczym Wojewódzkiej Rady Narodowej?

— Po trzy i pół letnim okresie pracy na stanowisku wojewody legnickiego mogę stwierdzić, że jest to stanowisko na swój sposób złożone. W poszczególnych ustawach i innych aktach prawnych określa się, za co wojewoda jest odpowiedzialny, co musi i co powinien, natomiast nie są jasno określone instrumenty, jakimi może się posługiwać w wykonywaniu swych obowiązków. Trwają prace nad prawnym określeniem statusu wojewody. Ale nie nie zapowiada, żeby zostały zakończone w najbliższej przyszłości. Wracając do pytania: kim się czuję — odpowiem, że wojewoda powinien umiejętnie łączyć interesy ogólnopństwowe z interesami województwa. A ja czuję się przede wszystkim rzecznikiem interesów mieszkańców naszego województwa. Czy te role spełniam dobrze? Nie do mnie należy odpowiedzieć...

• Panie wojewodo, przeciętny obywatel swoją opinią o jakości działania szeroko rozumianej władzy kształtuje przede wszystkim na podstawie własnych kontaktów z przedstawicielami władzy, pełniącymi swoje funkcje na styku z o-

dstatecznie. Moim zdaniem, istotna poprawa nastąpi wówczas, gdy uda nam się doprowadzić do społecznej świadomości prawde, że każdy musi przede wszystkim dobrze wywiązywać się ze swoich obowiązków i dopiero potem ma moralne prawo do krytyki innych. Wszyscy za wszystko odpowiadać nie mogą. To jest żadna odpowiedzialność. Dlatego uważam, że naczelnik odpowiada za swoją gminę lub miasto, prezydent za swoje przedsiębiorstwo. — I w tym należy upatrywać istoty egzekwowania odpowiedzialności i spełniania swoich powinności.

• Kiedy obywatel może się bezpośrednio spotkać z wojewodą, przedstawić swoje problemy?

— Przyjęliśmy zasadę, że w każdy wtorek w godzinach od 13 do 17 obywatele są przyjmowani przez kierownika Urzędu Wojewódzkiego, konkretnie przeze mnie lub wicewojewodów. Takich interesantów jest przeciętnie trzydziestu. Raz na trzy miesiące organizujemy tzw. Dzień Otwartych Drzwi, gdy zarówno w Urzędzie Wojewódzkim, jak i w urzędach miejskich i gminnych przyjmowani są petenci we wszelkich sprawach, bez żadnych ograniczeń. Często odpowiadamy na interpelacje radnych WRN i rad niższych szczebli, uczestnicząc w wielu innych spotkaniach z obywatelami, jak np. w czasie kampanii wyborczej do Sejmu, kampanii przed X Zjazdem

PZPR, czy aktualnie rozpoczynającej się kampanii przed Kongresem PRON. Z aktywnym PZPR spotykam się w czasie organizowanego przez KW PZPR każdego miesiąca „Dnia Informacji”. Może wyprzedzę następne pytanie, ale powiem, że cała administracja państwowa dobrze zna problemy i bolączki, które nurtują mieszkańców naszego województwa. Inną sprawą są realne możliwości skutecznego ich rozwiązywania.

• O wszystkich decydują kadry...

— Mamy dobrych i kompetentnych urzędników administracji państwowej. Bardzo sobie cenię moich najbliższych współpracowników, wicewojewodów i cały zespół Urzędu Wojewódzkiego. Z tymi, którzy nie radzi sobie ze swoimi obowiązkami — rozstaliśmy się.

• Mogliby pan podać kilka przykładów?

— Wolalbym tego nie robić. Ktoś, kto nie radził sobie na stanowisku naczelnika — może być dobrym pracownikiem na innym stanowisku...

• A kto jest najlepszym naczelnikiem...

— Trudno tak od razu odpowiedzieć na takie pytanie, bo nie prowadzimy tak rozumianej klasyfikacji...

• A kto jest naczelnikiem dobrym?

— Mamy takich wielu, choćby naczelnik Jan Bialek z Jawora.

• Czy możliwa byłaby sytuacja, aby o stanowisko naczelnika czy prezydenta mógł ubiegać się każdy obywatel, który ma rozsądny program skutecznego rozwiązywania życiowych problemów mieszkańców?

— Teoretycznie i praktycznie jest to możliwe. Chciałbym jednak powiedzieć, że dotychczasowa praktyka wybierania naczelnika czy prezydenta spośród kilku kandydatów przez właściwą radę narodową — też pozwala na wyłonienie najlepszego.

• Chciałbym wrócić do relacji: urzęd — obywatel. Co konkretnie się robi dla ich poprawienia?

— Obsługa obywateli, to obok funkcji organizatorsko-zarządzającej podstawowe zadanie administracji państwowej. Usprawnianie obsługi obywateli znajduje się cały czas w centrum naszego zainteresowania. Co w tej dziedzinie robimy? Podam kilka przykładów z ostatnich miesięcy. I tak, konsekwentnie zmniejszamy liczbę zaświadczeń, które są wymagane przy załatwianiu określonej sprawy w urzędzie. Idealnym byłoby, aby dowód osobisty był jedynym i wystarczającym dokumentem do załatwiania każdej sprawy. Mam nadzieję, że do tego wkrótce dojdziemy. Niedawno we wszystkich urzędach pojawiły się tablice informujące o zasadach i trybie załatwiania typowych spraw obywateli. W największych miastach powołaliśmy tzw. rejon powiernictwa, w których załatwiane są sprawy budowlane, geodezyjne i gospodarki gruntami. Wszyscy pracownicy naszej administracji zostali wyposażeni w wykazy podstawowych aktów prawnych w zakresie swoich kompetencji. Takich przykładów mógłbym wymienić znacznie więcej.

• Do naszej redakcji dociera sporo informacji o smutnym losie osób samotnych, starszych...

— Tak, to ciemniejsza strona naszego życia społecznego, zwłaszcza gdy dzieci zapominają o rodzicach. W tym przypadku obowiązki te przejmuję, no może stara się przejmować administracja państwowa. Nie dla wszystkich starca mieszka w domach opieki społecznej. W roku 1985 oddano do użytku Dom Opieki Społecznej w Głogowie, trwa budowa podobnej placówki w Mierczycach, a w przygotowaniu dokumentacyjny znajduje się Dom Opieki Społecznej w Legnicy. Przy okazji, to zastanawiające, że wraz ze wzrastającą zasobnością i poziomem naszego życia, coraz więcej osób pozostaje bez opieki.

Co robimy, aby złagodzić ich los? Udziałamy w zasiłkach stałych i okresowych, dajemy opał, bony na wyżywienie, o dzieł. W tym roku przeznaczaliśmy na ten cel blisko 200 mln zł. Ale przecież pieniądze nie zastąpią serca. Dlatego też apelowałem do organizacji młodzieżowych, społecznych o zwiększenie zainteresowania losem ludzi samotnych, starszych i to szczególnie w okresie świątecznym. Ponawiam ten apel tym razem za waszym pośrednictwem.

• Dziękuję za rozmowę.



No, i okazuje się, że wojewoda legnicki może sobie do woli apelować o utrzymanie czystości w naszych miastach, a prowadzona od dwóch lat akcja „Posesja” nie przynosi spodziewanych rezultatów. Dziwna rzecz — podejmuje ją spodziewano się, że strach przed karami zdopinguje wszystkich tych, od których zależy wygląd i stan sanitarny i porządek w jednostkach handlowo-usługowych, posesjach, obiektach użyteczności publicznej oraz innych obiektach komunalnych do wzmożenia wysiłków na tym polu. Nie z tego. Jak wynika z przeprowadzonej ostatnio kontroli miast — ich stan sanitarno-porządkowy jest nadal bardzo zły, a w wielu wypadkach uległ pogorszeniu. Oto kilka przykładów:

W Legnicy najgorsza sytuacja występuje na Zakaczuwku, tzn. w rejonie ulic Marchlewskiego, Nowotki, Łąkowej, Pstrowskiego. Posesje są tam brudne, zalegają śmieci, gruz i różnego rodzaju odpady. W całym mieście nie uprzątnięto z gazonów zeschniętych kwiatów. Na marginesie można dodać, iż choć ostatnio, na przykład w Rynku, można zaobserwować ekipę Zakładu Zieleni przy pracy, to już w bocznych ulicach nie dzieje się nic. Katastrofalna jest wręcz sytuacja w szatach publicznych. Jest ich w mieście 9 (w tym 3 sezonowe w parku). Obecnie czynne są tylko 4, zaś warunki w nich panujące urągają podstawowym zasadom higieny. Szaleły te wymagają natychmiastowego remontu. Wechodząc do nich widzi się taki oto obraz: Odpadające tynki i farba, zdewastowane kafelki, podłogi, spluczki i muszle. O takich luksusach jak ciepła woda, lustra, mydło i ręczniki nie ma nawet co wspominać. Niestety, na dworcu PKS — wizytówce miasta dla przejeżdżnych — jest podobnie. Nadal wiele zaleceń można wnieść pod adresem oznakowania ulic. Sprawy tej poświęciliśmy w „Konkretych” z 11 kwietnia całą „rozkładówkę” zatytułowaną „Wąskie gardła”, ale, jak widać, nikt się naszą krytyką nie przejął.

Nieco lepiej jest w placówkach handlowo-usługowych, co wcale nie oznacza, że jest dobrze. Dość powiedzieć, że w czasie kontroli ukarano mandatami kierownika „Delicji” (2000 zł), kierownika sklepu nabywalowego przy ul. Piekarskiej (1000 zł) oraz właścicieli pizzerii przy ul. Czarneckiego (2000 zł) i sklepu warzywnego przy ul. Wrocławskiej 63 (1000 zł).

Spośród kontrolowanych obiektów użyteczności publicznej na wyróżnienie pod względem czystości zasługują m.in. Zespół Szkół Energetycznych, Przedszkole nr 6, Dom Opieki Społecznej oraz Izba Skarbowa.

W Lubinie, drugim co do wielkości mieście województwa, kontrolerzy nie spotkali się z rzącymi przypadkami zaniedbań. Miasto jest w miarę czyste — zarówno posesje, ulice, jak i placówki handlowo-usługowe. Napotkano jednak jednostki, które znacznie obniżają niezłą ocenę. Za brak nadzoru oraz za bałagan i brud mandatami ukarano: dyrektora ZBGH (2000 zł), zastępcę prezesa GS Lubin (2000 zł), kierownika sklepu nr 32 (1000 zł) oraz personel sklepu PSS nr 9 (po 1000 zł).

Niewątpliwie najczystszy z większych miast naszego regionu jest Głogów. Nie stwierdzono tam większych zaniedbań. Miasto jest czyste, posesje oraz zieleni są utrzymane w należytym porządku. Do stanu sanitarnego sieci handlowej (z wyjątkiem dwóch przypadków — mandat po 2000 zł) oraz obiektów użyteczności publicznej również nie wniesiono poważniejszych uwag.

W miastach mniejszych brud i bałagan panoszą się w najlepsze. Najbardziej smuci Złotoryja, która jeszcze kilka lat temu zaliczała się do „czystości”. Teraz jak gdyby zapomniano o tych chlubnych tradycjach. Chodniki i jezdnie są zaśmiecone — i to zarówno w centrum, jak i w bocznych ulicach. Rynsztoki zalega nie usuwana od wosny warstwa ziemi. Stan elewacji i bram wejściowych do kamienic i budynków jest okropny. W jedynym szalecie miejskim brakuje mydła, papieru i ręczników. Pewną pociechę dla złotoryjan jest niezły stan sanitarny w placówkach handlowych i gastronomicznych, choć i tutaj nałożono dwa mandaty po 1000 zł; na kierowników sklepu PSS nr 46 oraz sklepu nr 44.

Idźmy śladami bałaganu dalej. W Polkowicach nieporządek, śmieci i gruz kłują w oczy niemal na każdym kroku. Część ulic jest nie posprzątana po niedawnych remontach. Bałagan panuje nawet (o ironio!) w bazie PGKiM. Brud panuje w sieci handlowo-gastronomicznej. Nic więc dziwnego, że posypały się

mandaty. Nałożono grzywny: na kierownika Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego — 2000 zł, kierownika restauracji „Diagonala” — 2000 zł, kierownika Zakładu Usługowego WSP — 2000 zł, kierownika baru „Express” — 2000 zł. Ponadto kontrolerzy wystąpili do naczelnika miasta o skierowanie do Kolegium do Spraw Wykroczeń wniosków o ukaranie dyrektora PGKiM, dyrektora Spółdzielni Mieszkaniowej „Cuprum” oraz prezesa GS „Samopomoc Chłopska”.

Chojnowskie ulice w większości przypadków sprzątane są sporadycznie. W ryńsztokach ulic, zwłaszcza wylotowych, a także kilku w centrum, zalega kilkucentymetrowa warstwa ziemi. Dworzec PKS sprawia przynębiające wrażenie: połamane ławki, fontanna i gazony zarośnięte na wpół zeschniętą

dyrektor szkoły polecił zakreślić dopływ wody do WC z powodu zbyt wysokich za nią rachunków! Mandatem w wysokości 2000 zł ukarano kierownika piekarni.

Podobnie wygląda Chocianów. Na ulicach, placach i skwerach papiery, butelki, puszki i gruz. W kontrolowanych zakładach pracy (PGKiM i Wytwórnia Wód Gazowanych) bałagan i nieporządek. Również stan placówek handlowych i gastronomicznych pozostawia wiele do życzenia. Mandatami ukarano: dyrektora PGKiM — 1000 zł, kierownika oczyszczalni ścieków — 1000 zł, kierowcę i konwojenta samochodu do przewozu mięsa — po 1000 zł.

Na zakończenie tego niezbyt budującego przeglądu dwa przykłady świadczące, że jednak można. Można dbać o czystość i utrzymać ją. Tak jest w Ja-

## Bimbanie

Jacek Broszkiewicz

— NIC NIE POWIEM, PROSZĘ  
SIĘ ZWRÓCIĆ DO MOJEGO  
RZECZNIKA



trawą, bariery na stanowiskach autobusowych pogięte. Wszędzie brudno. Numery budynków nieistotne, stare i w większości zardzewiałe. Według opinii kontrolerów, sieć handlowa, usługi oraz punkty zbiorowego żywienia zasługują na ocenę niedostateczną. W większości tych placówek panoszą się brud. Dobrze oceniono jedynie wywóz śmieci z pojemników oraz stan placówek oświatowych. Grzywną (1500 zł) ukarano kierownika sklepu spożywczego GS nr 58.

Zapis na czarnej tablicy powiększa się o Przemków, gdzie posesje są zaniedbane, domy straszą zniszczonymi elewacjami, miasto upstrzone jest rozwalającymi się szopami i budami. Ulice są zaśmiecone, nie uprzątnięto ziemi z ryńsztoków. Znaki drogowe są w fatalnym stanie i konieczna jest ich natychmiastowa wymiana. W brudzie tonie stacja PKP Przemków-Miasto. O sposobie patrzenia na higienę przez włodarzy miasta świadczy zdemolowane WC, nie zakończony remont poczekalni, obrzuć zaś dopełnia przysma gnoju przed wejściem na stację. W poczekalni na przystanku PKS kilka połamanych ławek nie zachęca do spędzenia tam czasu. WC zamknięte na klucz.

Co prawda, dużo lepsze wrażenie sprawiają placówki handlowe, gdzie praktycznie obito się bez uwag, ale ogólne wrażenie jest przynębiające. Mandatami ukarano: szefową kuchni w Szkole Podstawowej nr 1 — 500 zł oraz właściciela zakładu szewskiego — 500 zł. Naczelnikowi zalecono natychmiastowe podjęcie odpowiednich działań na rzecz poprawy stanu sanitarnego miasta. Nie patyczkować się z opornymi i kierować ich do Kolegium do Spraw Wykroczeń — oto zasada, którą polecono stosować włodarzom miasta z całą bezwzględnością, aż do skutku.

W Ścinawie obrazki podobne — śmieci, gruz i inne nieczystości. Dochodzą do tego uszkodzone jezdnie i chodniki. Tereny zielone są nie uporządkowane. Również sieć handlowo-usługowa jest zaniedbana. W Szkole Podstawowej nr 2 fatalnie prezentują się ubikacje, a na dodatek, co zakrawa na kiepski żart,

worze i Prochowicach. Warto, by pozostałe miasta wzięły z nich i może jeszcze z Głogowa przykład, że dwa bowiem światła w ciemnym tunelu, w którym piętrzy się brud i niegospodarność, to jak na półmilionowe województwo stanowczo za mało. Oto fragment podsumowania zamieszczonego w protokole pokontrolnym: „trzeba stwierdzić, że miasta, które już od paru lat są względnie czyste — w dalszym ciągu starają się poprawić swój stan sanitarny i porządkowy. Na przykład Jawor, Głogów, Prochowice. W pozostałych miastach, a zwłaszcza w Ścinawie, Chocianowie czy Przemkowie nie stwierdzono żadnej poprawy, pomimo iż od 2 lat prowadzone są akcje „Posesja”. W Złotoryi i Polkowicach stwierdzono nawet regres w stosunku do stanu poprzedniego. Wnioskować z tego należy, iż napływające pozytywne informacje z terenowych organów administracji państwowej o wynikach operacji „Posesja” są w wielu wypadkach naciąganiem”.

Warto przez chwilę zatrzymać się przy tym cytacie. Wskazuje on jednoznacznie, że do pracy niektórych ogniw administracji wkradają się niebezpieczne zwyczaje. Nieudolność, brak inicjatywy, jak wynika z powyższego, pokrywane i tuszowane bywają optymistycznymi i radosnymi meldunkami slanyymi do wyższych szczebli administracji. Nie tego chyba oczekuje zarówno władza wojewódzka, jak i społeczeństwo. Sądzę, że w obliczu takich praktyk stanowisko powinny zająć właściwe instancje PZPR i rady narodowe, które jako organy władzy powinny przeciwstawić sprawować kontrolę nad poczynaniami administracji. Okazja ku temu zdarza się znakomita. Zbliżają się święta — czas porządków. Z drugiej strony — wyrzujemy poza wypućowane szyby naszych okien, spojrzmy na ulice i podwórka, klatki schodowe. Jeśli stwierdzimy, że jest brudno lub nieporządknie, a służby powołane do utrzymywania czystości znów zaspaly — zakasajmy rękawy i sami weźmy się do roboty. Bo nikt nas w tym nie wyręczy. Nawet Urząd Wojewódzki...

## Jemiola - roślina amnestyjna

Cie, choroba... No, i znowu mamy święto. Oj, leci ten czas, leci. Zmieniają się ludzie i obyczaje. No, chociażby i ten piękny starodawny zwyczaj, że po Wigiliu sąsiad szedł odwiedzić sąsiada, złożyli sobie życzenia, po jednym wypili, pierogiem postnym zakasili i dawaj we dwóch do następnego. Tam znowu wypili i już we trzech szli koledować do następnego. Nad ranem to taka gromada koledników drogą się kotłowała, że o wiele ktoś był nieorientowany, to mógł sobie pomyśleć, że to nie Chłapkowice, ino jakiś karnawał w Rio. Ale potem silniejsi poróżniali omdlałych po chalu-pach i konie.

Piękny był zwyczaj, niestety baby zaczęły rozrabiać i psy teraz spuszczały na miłośników tradycji i folkloru.

Niespodziewanie sprzeciwił się też świątecznemu zwyczajowi nasz pleban, któren przecie powinien trzymać z chłopami. Ale gdzie tam...

— Zabańkowanego — powiada — nie wpuszczę na pasterkę, bo iskra padnie na duch i może być ekzpozycja.

No, powiadam wam, takie ograniczenia teraz wprowadzili, że człowiek formalnie przestał się cieszyć na święta.

Zwołałem tedy zebranie i mówię:

— Słuchajta, chłopcy. Złe. Pić nie wolno, palić nie wolno, właściwie to teraz, jeżeli chodzi konkretnie o święta, to nam wolno tylko jeść makiełki. Trzeba coś wymyślić.

Na to wstał Maciaszczyk i powiada:

— Trzeba odświeżyć ten piękny angliczński zwyczaj i z rośliną amnestijną.

— Jaką rośliną? — pytam.

— Amnestijną. Jemiola się nazywa. Czego tego zwyczaju nie pamiętam, wiem ino tyle, że mogłeś pod gałązką tej jemioli pocałować każdą obcą dziewczkę, a twoja baba nie mogła słowa powiedzieć.

— Zaraz, zaraz... Mówicie... pocałować. A gdzie?

— Pod jemiolą — powiada Maciaszczyk.

— Aha. I jeszcze jedno: a waszą babę mógł ktoś też pocałować?

— No pewnie, ale kto by chciał?

Na to znowu wstał Flisów Wojtek i zaczął, jak to on, walkować całą sprawę naukowo:

— Znaczą się — powiada — wy, Maciaszczyk, pamiętacie, że objęte amnestją było tylko całowanie, ale czy tylko całowanie?

Maciaszczyk za uchem się podrapał.

— Ja wiem? Może jakby jemiolę powiesić w spółdzielni, to działałaby też na księgowość...

Stary człowiek i nie rozumie, że nam chodzi o trzonowe zagadnienie.

— Mnie się widzi, że wszystko, co się w Wigiliu pod jemiolą robi, podlega amnestji i tutaj oddolnej inicjatywy tłumieć nie można.

Tak więc uchwaliliśmy jednoznacznie wprowadzić ten nowy zwyczaj do Chłapkowic. Sam głosiłem „za”, bo chociaż mnie osobiście wiele nie obchodzi, ale robiłem to dla dobra ogółu. Gdzie bym ta laził po drzewach? Wysoko to diabelstwo roślinie. Maniś Gibałow mi ino taką maluchną gałązeczke dla tradycji dał... No, wielka kobieta to ta ani mowy nie ma, żeby się zmieszcila... najwyżej to jakieś dziewiętnastoletnie chuchro...

Rano we Wigilię kombinuję, jak by się tu w sprawach służbowych z chałupy wyrwać... A moja Zośka też... kręci się, kręci, wreszcie powiada:

— Wyszłabyś gdzie na wieś...

Wyskoczyłem z chałupy, ale nagle zimne mrowie przeszło mi po krzyżu... Rany boskie, a może oga czeka na jakąś łobuza z jemiolą? Podszedłem na palcach do okna, patrząc... i mówię wam... zatkalo mnie. Ona w paczuszki pakuje krawatkę, koszul nylonową, parę bieleziny przeciwreumatycznej i pantofle kalipsio. Prezenta dla mnie bidula pakowała...

Zmarzłem, mówię wam, bo to przez godzinę człowiek się płałat za drewnianą... Wieczorem, kieć zapaliłsza choinkę, podszedłem do Zośki i mówię:

— Zośka, nowy zwyczaj wprowadziłem w Chłapkowicach.

Wyjąłem jemiolę, wysoko ją podniosłem i... co wam bede gadat... Wszęko musicie wiedzieć? Zresztą, pod jemiolą nawet soltyś może robić, co chce. Zośka oczy zamknęła, no, mówię wam, kubek w kubek jak szesnaście lat temu. Zaczzerwieniła się jak wtedy i powiada:

— Że też ty zawdy jesteś taki postępowy.

JERZY OFIERSKI



# Jaś i Małgorzata

Anna Wiczkorek

Witkowski spoglądał na zegar niespokojnie. Był późny wieczór, a chłopcy nie przerywali pracy, pochylając się nad dyplomatycznym rysunkiem. Zdziwił się nieco, gdy syn zapytał: Czy Jasiek może u nich przenocować? — Jak to — zmarzszel brwi Witkowski — a rodzice? Na pewno niepokoją się i czekają. Na to Jasiek: — Na mnie nikt nigdy nie czeka. I w bek.

Witkowski jest rencistą. Wiele w życiu widział i wiele rozumie, jak to mówią, z niejednego pieca jadł chleb. Ale Jaskowe kłopoty jakby przerosły jego życiowe doświadczenie. Ani poradzić, ani pomóc, nawet pojąć trudno — Po co biorą sieroty z domu dziecka i skazują je na zatracenie, na poniewierkę — zastanawia się głośno.

Teraz przyjrzał się Jaśkowi dokładnie. Rzeczywiście błąd jakiś i przyniesiony. Prawie mężczyzna, krok przed pełnoletnością, ale wciąż jeszcze dziecko, tak naprawdę i rodzicielskiego ciepła. Zima aż piszczy, a on w przydeptanych adidaskach i bez kałosek, w dziurawych spodniach. Jakby nie miał matki. Jasiek otworzył się przed Witkowskim jak przed spowiednikiem. Już nie płakał, mówił twardo, zaciskając czasem zęby z nienawiści i beznadziei.

## OSKARŻAŁ TYLKO MATKĘ

— Mam siostrę bliźniaczkę, Małgosię. Podobno mieliśmy roczek, gdy Grochalscy pojawili się w domu dziecka. Spośród wielu wybrali właśnie nas, przyjęli do swojej rodziny, dali nazwisko. Wydawało się, że los uśmiechnął się do nas — dzieci niechciany i odrzucony przez prawdziwych rodziców. Teraz myślę czasem, że było to nasze nieszczęście. Gorsze niż sieroctwo.

Odkąd pamięta, matka biła. Za wszystko i za nic. Ledwo przekraczała klucz w zamku, już paraliżowała ich strach. Małgosia zrzuciła doniczkę, więc matka za włosy i o podłogę. Tłukła, czym popadło i gdzie popadło, pieniąc się z wściekłości. Za to, że Małgosia jadła, spała, oddychała, że była. Krzychała: Wzrost się i wypychała dziewczynę za drzwi. Małgosia niejednemu ratowała się z domu, przechowywała się u obcych, wędrowała po dworcach, nocowała na schodach przytulona do ciepłego kaloryfera. W ósmej klasie (1984 r.) trafiła do pogotowia opiekuńczego. Sad uchylił jednak wniosek o ograniczenie władzy rodzicielskiej.

— Matka długo mnie oszczędzała, ale na Małgoskę uwzięła się, jak rzadko kto. Gdy byłem młodszy, buntowała mnie przeciwko siostrze, powtarzając: Widzisz, jaka wyroczna i zepsuta, włoży się po melinach, lajdaczka... Bywało więc, że i ja przyłożyłem Małgosie. Wierzyłem matce.

Gdy byli młodszy, sądzili, że tak musi być. Dni bez wspólnych posiłków przy jednym stole, tresura i strach, rodzinne życie bez matczynej pieczy. Rozkazy, zakazy, same obowiązki, czasem okrucieństwo. Dom, w którym szafy, szuflady, pokój matki zawsze zamknięte były na klucz. Matka w futrach i złocie, ojciec w jednym garniturze przez 10 lat, a oni w używanych szmatkach nabywanych od znajomych. Psu wiodło się tu lepiej, wypasiony jak cięły wcinął kotlety i paczki. Bywało, że patrzyli z zazdrością. A Małgosia dobierała się do psiej miski.

Ojciec powiedział milicji, że dzieci zbuntowały się wtedy, gdy dowiedziały się, że są z domu dziecka. Nadużywany argument, wyjęty z gazet i niesamowitych opowieści. W rzeczywistości konflikt: musiał rozwijać się latami, aż przybrał rozmiary smutnej rodzinnej wojny.

Gdy starała się o przydział, kazala nam chodzić do spółdzielni i mówić, że jesteśmy z domu dziecka, że mamy wspólny pokój. Skończyliśmy osiemnaste lat w tym roku i w nowym mieszkaniu też śpiemy z Małgoską na jednej wersalce. Matka powiedziała mi w oczy: Mam mieszkanie i teraz możecie sobie iść — mówi Jasiek.

Od przeszło roku swój pokój też zamykają na klucz. Matka nie pozwala oglądać telewizji, przeganiania z łazienki z kuchni. — Płaćcie za gaz, a potem gotujcie — wykrzykuje. Pożyczili więc gazową butlę i pitraszą w kacie. Na sznurku przeciągniętym od drzwi do segmentu suszą bieliznę. Próbuja żyć bez matki, skoro ta ich nie chce. Na agresję odpowiadają agresją.

## WALCZA

„Zwracamy się z uprzejmą prośbą do

Ob. Prokuratora o udzielenie nam pomocy... Do dziś żałujemy, że zostaliśmy zabrani z domu dziecka, gdzie mieliśmy zapewnioną opiekę, dach nad głową, wyżywienie, ubranie i możliwość ukończenia szkoły, czego nie mamy w rodzinie adopcyjnej. Całe nasze życie jest udręką. Siostra moja jest obecnie tak wyczerpana fizycznie i nerwowo, że parę razy dziennie mdleje. W dniu 28 marca z tego powodu pogotowie zabrano ją do szpitala. Po badaniach oraz poznaniu sytuacji rodzinnej, lekarz dyżurny wezwał radiowóz milicyjny, żeby odwoził nas do domu. Od przeszło roku nie mamy zapewnionych codziennych posiłków, nikt się nami nie interesuje, nie zapyta, czy jedliśmy, czy może jesteśmy głodni. Żyjemy z mojej uczniowskiej pensji, którą dostaję za praktykę, czyli za 4200 złotych. Matka zapowiedziała nam, że po ukończeniu 18 lat (co nastąpiło miesiąc temu) mamy wynosić się z domu, a gdzie, to ją nie obchodzi...

Witkowski pojął od razu, że Jaskowych kłopotów nie da się tak łatwo rozplątać. W sądzie liczą się fakty, dowody, świadkowie, dokumenty, a nie słowa i zale. Kto uwierzy i dowiedzie, że dramat rozgrywający się przez lata za zamkniętymi drzwiami Jaskowego domu, opiera się na prawdzie? Próbował więc na początku pomagać dzieciom inaczej. A to wsunął synowi do szkolnej torbki dwa śniadania, jedno dla Jasika. A to zaprosił rodzeństwo na niedzielny obiad. Potem kupił trochę odzieży, zmobilizował synową, aby wydziergała dla dzieci ciepłe swetry. Posadził przy stole na wielkanocne święta. Dziwił się, gdy Małgosia mówiła: Nie potrafię jeść nożem, albo: Pierwszy raz śpię w koszuli nocnej.

W Jaskowym domu było jednak coraz gorzej. Nie mógł już słuchać Witkowskiego opowieści o codziennych prawie awanturach, ordynarnych pyskawkach. — Weźcie sobie g... z rynsztoka i jedźcie. Wazja prawdziwa matka była k... zdechła pod płotem. Szukać jej, albo sp... do domu dziecka — Jasiek cytował słowa matki, a Witkowski pocieszał, jak mógł. Wreszcie, gdy po raz kolejny Małgosia zemdlała w jego domu, zdecydował stanowczo: Musicie się pobierać i walczyć o swoje. Idźcie do jakiejś instytucji, poszukajcie mądrych ludzi. Przecież sprawiedliwość jakaś być musi.

Jasiek napisał więc do prokuratora, poszedł do Towarzystwa Przyjaciół Dzie-

ci, trafił do Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych, poszukiwał dzielnicy. A Witkowski podreptał do Jaskowej szkoły. W prokuratorkiej tecze przybawo dowodów.

— Jasiek skarżył się na matkę, że nie gotuje, wypędza ich z domu, że siostra jest znerwicowana. Radził się, co ma robić. Wiem, że śpi z siostrą w jednym pokoju — mówiła wychowawczyni.

Jasiek przychodził do szkoły zadbanym. W II i III klasie zaczął się spóźniać. Wezwał ojca. Był świadkiem kłótni między Małgoską i matką. Ta ostatnia nie przebiegała w słowach — mówiła dyrektorka szkoły.

Małgosia chodząc do szkoły podstawowej często uciekała z domu i na tym tle powstawały konflikty z żoną. Konflikty te nasiliły się, gdy dzieci dowiedziały się, że nie jesteśmy ich rodzicami. Stali się nieposłuszni, wyzywali żonę. Były przypadki, że żona zbila Małgoskę albo Jasika za to, że uciekali z domu. Czarem sąsiedzi skarżyli się, że podczas naszej nieobecności dzieci nie śpią, tylko głośno nastawiają radio. Żona dała Małgosce pokój, żeby spała osobno, ale ona nie zgodziła się. Są nieposłuszni. Za to i za pyskowanie dostawali bicie. To wszystko — zeznał ojciec.

Nieprawda, żebym znęcała się nad nimi. Choruję na reumatyzm i nerwicę. Dzieci zaczęły się buntować przeciwko mnie od chwili otrzymania nowego mieszkania. Przyczyną było to, że chciałam wziąć Małgoskę do siebie, do pracy, ale ona odmówiła. Zaczęły się awantury. Wyzywały mnie wulgarnymi słowami. Jasiek niejednokrotnie popychał mnie i wyrzucał z domu, buntował męża przeciwko mnie. — Taką żonę to dawno bym wyrzucił z domu, ojciec, weź jej do... — mówił. Ja osobiście nigdy nie biłam Małgoski. Jedynie raz uderzyłam ją w twarz... — tłumaczyła Grochalska.

W tecze jest również opinia środowiska: W miejscu pracy i zamieszkania Maria Grochalska posiada opinię nienaganą.

I tym razem sprawa Jasika i Małgoski nie trafiła do sądu. Chociaż, zdaniem prokuratora, wina matki nie budzi żadnej wątpliwości. Ze względu jednak na jej dotychczasową niekaralność i nienaganą opinię w środowisku kara nie przekroczyłaby jednego roku pozbawienia wolności. Dla tego na podstawie ustawy z 17 lipca 1986 r. o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw postanowiono umorzyć dochodzenie przeciwko Grochalskiej. Z zastrzeżeniem, że jeżeli w ciągu najbliższego roku dopuści się podobnych czynów, postępowanie przeciwko niej zostanie wznowione.

W bańce losy Jasika i Małgoski układają się inaczej. Ale w tej historii życie jest tylko życiem.

# Wyszło na nasze

Szerokim echem odbiła się w społeczeństwie ogłoszona w końcu października br. przez Federację Zakładowych Organizacji Związkowych Górniczego Odkrywkowej akcji protestacyjnej. Przypomnijmy, że chodziło o zrównanie w uprawnieniach, wynikających z „Karty

Górnika”, wszystkich pracowników tej branży. Sprawa nabrała takiego rozgłosu, że zajęły się nią najpoważniejsze

Środki masowego przekazu z „Polityką” i I programem Polskiego Radia na czelu.

Istotnie, przebieg rokowań związkowców ze stroną rządową był arcyciekawym.

Pisaliśmy o tym zresztą wielokrotnie na łamach „Konkretów”.

Po podpisaniu porozumienia pomiędzy działaczami federacji a przedstawicielami rządu akcję zawieszono. Do 4 grudnia nastąpić miała realizacja przyjętych postanowień. Czy umowa została dotrzymana? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do przewodniczącego FZOZGO Zbigniewa Kolbowskiego.

— Jest realizowana na bieżąco — odpowiedział indagowany — „zgodnie z naszymi postulatami. W górnicze święto 50

tysiącom ludzi pracujących w branży skalnej wypłacono tzw. premie barbońkowe w wysokości 50—80 proc. miesięcznego uposażenia. Na przykład w naszym KSSD Złotoryja wysokość tych premii

sięgnęła 60 proc. Oczywiście nie otrzymali jej bumelanci... Poza tym przekazano nam do konsultacji projekt znomenizowanego rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie szczególnych uprawnień pracowników górnictwa, tzw. „Karty Górnika”. Zacytuję zapis, który nasatysfakcjonuje: „Przepisy rozporządzenia stosuje się do: 1. Pracowników zakładów górniczych i przedsiębiorstw odf

tych przepisami prawa górnierzo; a) podziemnych, b) odkrywkowych, c) wydobywających kopaliny otworami wiertniczymi...”. Odkrywkę potraktowano więc całościowo, nie dzieląc nas na lepszych i gorszych, jak poprzednio. Wtedy przywileje związane były z rodzajem pozyskiwanego surowca, a nie z charakterem wykonywanej pracy. Mieli je na przykład wydobywający glinę, a skalni-cy bazaltu — nie. Mieliśmy wówczas do czynienia z krzywdzącymi paradoksami.

O ich zlikwidowanie walczyliśmy i — mając jako oręż związkowe prawo — osiągnęliśmy cel.

— Czy akcja protestacyjna była dla tego niezbędna?

— Przypomnę, że polegała ona nie tylko na wywieszeniu flag robotniczych i górniczych oraz stosowaniu hasel, ale podejmując ją zaapelowaliśmy do wszystkich załóg o lepszą i wydajniejszą pracę. Mimo to uważam, iż nie była ona potrzebna. Gdyby nasi partnerzy od początku konstruktywnie podeszli do naszych propozycji — można byłoby jej uniknąć. Chcieliśmy polubownego załatwienia sporu, a nie rozgłosu i wrzawy



Podobno mieliśmy roczek, gdy Grochalscy pojawili się w domu dziecka. Spośród wielu wybrali właśnie nas, przyjęli do swojej rodziny, dali nazwisko.

Fot. ARK

J.B., A.P.



# Kolos zjadany przez mrówki

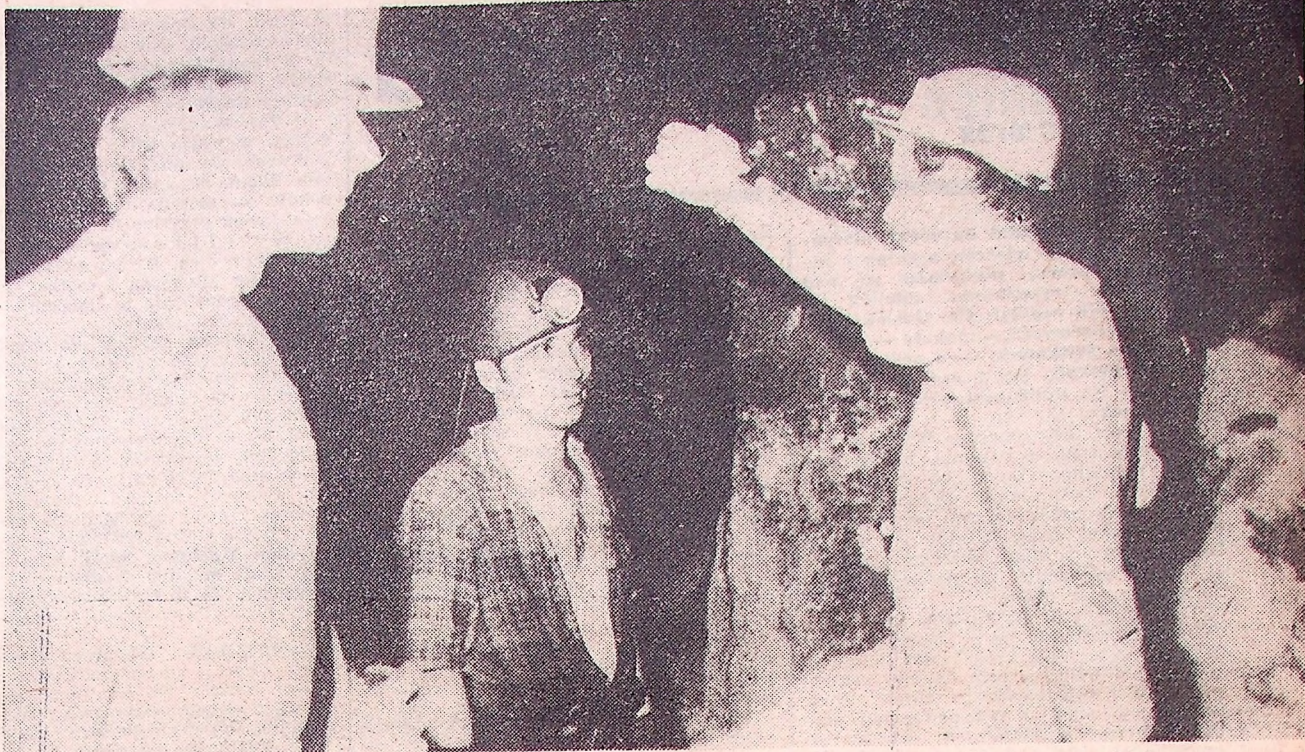
Janusz Dobrzański

Co można powiedzieć o firmie, która zamyka rok gospodarczy eksportem o wartości pół miliarda dolarów? Odnosząc tę wielkość do krajowego bilansu handlu zagranicznego, można rzec, iż jest to jeden z największych polskich eksporterów. Konfrontując ją zaś z powszechnie znanymi wzorcami, można wysnuć wniosek, że mamy do czynienia z przemysłowym kolosem, prawdziwą potęgą ekonomiczno-gospodarczą. Co to za firma? Odpowiedź zna chyba każde dziecko: Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie. Ale już niewielu dorosłych wie, co dzieje się za kulisami, które kryją się za wypomadaną fasadą niewątpliwych sukcesów ekonomicznych i gospodarczych. Mało kto orientuje się czym są one okupione i jak trudno je osiągnąć.

W zarządzie przedsiębiorstwa, który jest centralnym „mózgiem” strategicznego planowania, kierowania i koordynowania działalności 19 zakładów z jakich się ono składa, można często usłyszeć opinię, że KGHM jest kolosem zjadanym przez mrówki. W tej przenośni mieści się szara, skomplikowana, a często i dramatyczna codzienność przemysłu miedziowego.

Luty 1986 roku. Narodowy Bank Polski ogłosił, że KGHM utracił zdolność kredytową. Szok. Szok, albowiem wcześniej obiegła kraj informacja, że w 1985 roku przemysł miedziowy osiągnął rekordowe wyniki produkcyjne w swej historii. A więc skąd zagrożenie bankrutem? Może ten rekord został osiągnięty metodą „ważne jest ile, a nie za ile”? Nie. Stało się to za przyczyną rozwiązań ekonomiczno-finansowych nie dostosowanych do specyfiki przemysłu miedziowego. I to była „mrówka” duża.

A teraz kilka zdań o tych „drobnych”.



Przed przemysłem miedziowym rysują się jasne perspektywy rozwoju.

Fot. Janusz Budnicki

KGHM jako firma o bardzo złożonej specyfice aby żyć, musi korzystać z usług setek, a może i tysięcy kooperantów, pracujących na rzecz tzw. utrzymania ruchu. Czyli dostarczających dziesiątki asortymentów maszyn, podzespołów, części zamiennych, materiałów etc. Często brak lub opóźnienie w dostawie jakiegoś prozaicznego drobiazgu może spowodować ogromne straty. Kooperanci o tym wiedzą. Znają także pozycję KGHM na liście eksporterów i orientują się w jego „kapitale” na rachunku odpisów dewizowych. Zbrojni w tę wiedzę stosują tzw. szantaż dewizowy, czyli podpisanie kontraktów kooperacyjnych obkładają warunkiem: „jeśli dadacie nam tyle, a tyle dolarów na import — to będziemy dla was produkować. A jeśli nie, to robciejcie sobie co chcecie”.

W wielu przypadkach KGHM musi ulegać żądaniom „szantażystów”, a nie są one takie małe. Jeżeli na import bezpośredni kombinat musi wydać rocznie około 20 mln dolarów, to import pośredni, czyli „szantaż dewizowy”, kosztuje około 1,5 mln dolarów. Jeżeli jeszcze przypomnimy fakt, że posiadanie ROD-u jest częściową iluzją posiadania środków dewizowych — bo KGHM w tym roku otrzymał w naturze ledwie 20 procent środków pozostających formalnie w jego dyspozycji — to możemy sobie zadać pytanie: jak oni to robią, że czynią cuda? Bo w tej sytuacji fakt, że KGHM osiąga bardzo dobre wyniki gospodarcze rzeczywiście graniczy z cudem.

Złotliwcy (a może realisci?) twierdzą, iż aby nazwa przedsiębiorstwa odpowiadała rzeczywistości powinna brzmieć mniej więcej tak: Kombinat Produkcyjny i Remontowy Maszyn i Urządzeń dla Górnictwa i Hutnictwa Budowy Kopalń i Obiektów Przemysłowych Wytwarzania Artykułów Chemii Przemysłowej o-

raz Górniczo-Hutniczy Miedzi. Długie to, ale bardzo prawdziwe. Wśród 19 jednostek organizacyjnych KGHM tylko 8 stanowią zakłady produkcji podstawowej, czyli kopalnie i huty. Reszta to zakłady tzw. zaplecza technicznego, powołane po to, aby mogły żyć te pierwsze. Gdyby sporządzić dokładną listę tego, co robią zakłady zaplecza, to przy jej lekturze rower byłby absolutnie niezbędnym rekwizytem. Ale co ma zrobić KGHM, skoro „Fadroma” nie chce swoich maszyn sprzedawać za złotówki a na zakupy, np. u „Joya”, nie ma dolarów i nigdy nie będzie miał? Musi maszyn produkować u siebie, co zresztą czyni nie od wczoraj. Całe szczęście, że ma gdzie i za co.

Alé zająłmy w inne zakamarki kulis. Otóż kiedy w lutym tego roku NBP ogłosił szokujący komunikat o utracie zdolności kredytowej przemysłu miedziowego, sytuacją gospodarczą i ekonomiczną KGHM zajęła się egzekutywa KW PZPR w Legnicy. Udzieliła ona politycznego poparcia żądaniom kierownictwa KGHM stwierdzając, że „dla dalszego sprawnego funkcjonowania przemysłu miedziowego niezbędne są trwałe rozwiązania w sferze finansowej. W związku z czym trzeba wystąpić do Prezydium Rządu o powtórne rozpatrzenie tego tematu i definitywne jego rozstrzygnięcie”.

Poskutkowało. Ministrowie hutnictwa i przemysłu maszynowego, finansów i prezes Narodowego Banku Polskiego wspólnie i jednomyślnie zaakceptowali pakiet rozwiązań ekonomiczno-finansowych, gwarantujących stabilne warunki rozwoju przemysłu miedziowego na najbliższą pięcioletkę. Stała się rzecz ważna. Po raz pierwszy w historii przemysłu miedziowego stworzono system, który umożliwi prowadzenie strategicznej polityki gospodarczej, a nie jak to miało miejsce do tej pory — polityki z dnia na dzień. Polityki przypominającej próby dojechania samochodem do celu, kiedy jednocześnie naciska się pedały sprzęgła, gazu i hamulca.

Co gwarantują kombinatowi owe stabilne rozwiązania systemowe? Po pierwsze — możliwość otrzymania kredytu inwestycyjnego w wysokości 80—90 procent wartości kosztorysowej i rozłożenia jego spłaty na okres 18—20 lat po zakończeniu realizacji inwestycji, po drugie — możliwość otrzymania kredytu rozwojowego na przyrost zapasów wynikający ze wzrostu cen oraz kredytu na sezonowe przyrosty zapasów produkcji nie zakończonej, po trzecie — pozostawienie całości odpisów amortyzacyjnych do dyspozycji kombinatu w okresie realizacji programu inwestycyjnego, po czwarte — udział w finansowaniu inwestycji środków z funduszu Ochrony Środowiska i Funduszu Gospodarki Wodnej, po piąte — ulgę w podatku dochodowym zapewniającą perspektywiczną zdolność kredytową.

Wreszcie po szóste — już poza systemem — minister handlu zagranicznego podjął długo oczekiwaną decyzję stosowania cen transakcyjnych w rozliczeniach eksportu miedzi i srebra do strefy dolarowej.

To wszystko sprawia, że przed przemysłem miedziowym rysują się jasne perspektywy rozwoju, że można jego obraz wyrysować ołówkiem na papierze, a nie patykami na wodzie. Oczywiście,

jest pewien warunek zasadniczy. Taki mianowicie, że w przyjętym systemie ekonomiczno-finansowym nikt niczego nie zmieni na niekorzyść. Bo w KGHM pamięta się wiele takich przypadków, kiedy kierownicy niektórych urzędów centralnych wycofywali się ze złożonych deklaracji lub ich w praktyce nie dotrzymywali. Żywi się tu więc pewne obawy czy tym razem nie będzie podobnie, bo wtedy...

Właśnie, co wtedy? W planie perspektywicznym zakłada się stabilizację produkcji miedzi elektrolitycznej na poziomie 370—390 tysięcy ton — także w roku 2000 i później. O co więc ten cały szum z inwestycjami, skoro de facto nie przewiduje się rozwoju?

Otóż w KGHM nie trzeba planować rozwoju w potoczny rozumieniu tego słowa, aby mieć obowiązek planowania wydatków w sferze inwestycyjnej. Program inwestycyjny KGHM na najbliższą pięcioletkę sprowadza się do pięciu podstawowych zadań: • kontynuowania podstawowych inwestycji górniczych, które decydują o utrzymaniu poziomu wydobycia rudy i produkcji koncentratu do roku 1990 i w latach następnych • kontynuowania inwestycji modernizacyjnych w hutach związanych z ochroną środowiska naturalnego • prowadzenia inwestycji odtworzeniowo-modernizacyjnych w zakładach zaplecza technicznego • prowadzenia zakupów odtworzeniowych i partycypowania w kosztach inwestycji wspólnych, gwarantujących ciągłość zaopatrzenia kooperacyjnego • podjęcia nowych inwestycji odtworzeniowych i rozwojowych: rozbudowy Zakładów Górniczych „Lubin”, budowy pierwszego etapu Zakładu Wzbogacania Rudy w kopalni „Śieroszowice”, budowy Zakładu Ołowiu i Renu w HM „Głogów”.

Realizacja tego pięciopunktowego programu pozwoli na utrzymywanie wydobycia rudy miedzi w latach 1987—90 na poziomie 29—30 milionów ton i produkcji miedzi elektrolitycznej na poziomie 370—390 tysięcy ton. Jego realizacja pochłonie około 82 miliardów inwestycyjnych złotych 52 miliardów ma wyłożyć KGHM z funduszu rozwoju i innych przeznaczonych na finansowanie inwestycji. Nieco ponad 2 mld złotych będzie pochodziło z Funduszu Ochrony Środowiska i Funduszu Gospodarki Wodnej, natomiast 27,5 mld wyłoży bank w postaci kredytu inwestycyjnego. Z tego zestawienia jasno wynika jak niezwykle ważną sprawą będzie stabilna polityka ekonomiczno-finansowa w odniesieniu do KGHM. A jak będzie — pokaże przyszłość. Na razie nie skończył się jeszcze rok 1986. Czy dzisiaj można już o nim coś konkretnego powiedzieć?

Wydobycie rudy osiągnie poziom 29,5 mln ton, czyli będzie o około 650 tys. ton wyższe niż przed rokiem. Wyprodukują się z niej 378 tys. ton miedzi elektrolitycznej, czyli tyle ile zaplanowano i 785 ton srebra — o 15 ton ponad plan.

Eksport wyrobów, usług i myśli technicznej (bezpośredni i pośredni) przyniesie wpływy dewizowe rzędu 0,5 miliarda dolarów. Zysk przedsiębiorstwa wyniesie 21 mld złotych i będzie wyższy o 3 mld niż przed rokiem. Rok 1987 zapowiada się równie normalnie.

Tylko co z „mrówkami”?

—MANIA, KUPIMY CIELECINĘ?





W roku ubiegłym do Zakładu Budowy Kopalń KGHM zwrócił się z prośbą o finansowe wsparcie ponad sto różnych organizacji, towarzystw, związków, kół, instytucji itp. Przykład to pierwszy z brzegu i nie jedyny.

Do zakładowych kas wyciągają ręce prezydenci i naczelnicy, oświata, służba zdrowia, placówki kultury, liczące na zasilenie własnych, zazwyczaj skromnych w stosunku do potrzeb, budżetów. W pertraktacjach koronny argument przeważnie brzmi tak: bo w mieście (czy gminie) żyje załoga leczą się, uczą, konsumują kulturę rodziny. W trosce więc o ich dobro i wszechstronny rozwój trzeba zasilić. Wobec takich racji dyrektorzy i rady pracownice przeważnie czują się bezradni. I zasilają — jedni szczerze, drudzy skapo.

Przed reformą zasileniu sprzyjał (w każdym razie nie przeszkadzał) system zarządzania gospodarką. W reformie każdy nakaz byłby łamaniem samodzielnosci i samorządności. Zakład może dać pieniądze, np. na budowę przedszkola, ale nie musi. Decyduje sam Zarząd po wprowadzeniu aktów prawnych budujących fundament reformy przedsiębiorstwa jakby zachłystnęły się swobodą ale i przebiegły. Nagle zamknęły kasy dla petentów. Na plan pierwszy wysunęły się produkcja, walka o zysk, skrupulatne liczenie złotych. Twarda ekonomia.

Rzeczywistość szybko jednak zweryfikowała przepisy i roznieśli ją zasy. Coraz częściej i głośniejsze zaczęły rozlegać się racje drugiej strony: że bez zakładów ani rusz. Ze bez ich pomocy coraz ciśnień będzie w orszadkach i szkołach, pogłębia się zaniedbania w kulturze i sporcie, że budownictwo jednorodzinne stanie w miejscu, a wielorodzinne nie wyjdzie z koła niemożności, że... Czy zatem wobec tylu kłopotów i braków można nacelać holdować finansowej bezduszności?

Wkrótce w strukturze podziału zakładowego zysku znalazła się rubryka: „na inne cele”, furtka umożliwiająca w zgodzie z przepisami przekazywanie środków na potrzeby środowiska. I zasilanie na powrót wpisało się w działalność przedsiębiorstw. Twarda ekonomia nie po raz pierwszy uginała się pod ciężarem społecznych żądań i potrzeb

#### DYLEMAT PREZYDENTA

Corocznie Lubin notuje około 600 związków małżeńskich, rodzi się tu prawie 2400 dzieci, średnia płaca jest wyższa niż w Głogowie, Legnicy, w Polkowicach. A są osiedla, w których nie ma ani jednego przedszkola. Brakuje w mieście przychodni, aptek, łóżek szpitalnych. Dychawicznie pracuje handel, szamocący się z rozdzielnikami, transportem ciasnotą w sklepach i magazynach. Szwankuje komunikacja ponieważ układ i jakości miejskich ulic wciąż drepczą słamazarnie za rozpedzoną motoryzacją (wskaźniki motoryzacji jedne z największych w Polsce). Osiedla zalewa beton, gdyż nawet zazielenianie miasta przebiega opornie... Wylizankę braków i problemów można kontynuować bez końca. Miasto karmione miedzią jest bogate ale na zewnątrz nie widząc tego dostatek. Widać za to zaniedbania i zaległości, które gromadzą się z roku na rok i doskwierają mieszkańcom coraz bardziej.

W miejskich kieszeniach nie od dzisiaj bywa pustawo. W tym roku budżet miasta sięgnie półtora miliarda. Zabraknie pieniędzy na remonty szkół i urządzeń komunalnych. Nie wystarczy na utrzymanie i budowę nowych dróg, na uzbrojenie terenów, sadzenie drzew, na realizację wszystkich niezbędnych inwestycji.

Do kasy miasta płyną pieniądze głównie z dwóch źródeł: z tzw. przychodów własnych i dochodów wyrównawczych. Dochody własne to wszelkiego rodzaju podatki — od rolników indywidualnych i państwowych gospodarstw rolnych (tzw. podatek rolny), od jednostek gospodarki uspołecznionej (podatki obrotowy, dochodowy i od nieruchomości), od jednostek gospodarki nieuspołecznionej i od ludności (np. opłaty skarbowe, podatki od spadków i od właścicieli zakładów rzemieślniczych i prywatnych sklepów itd.) i dochody „administracyjne (z mandatów kolegiów, grzywn itp.). Drugie źródło, czyli dochody wyrównawcze to po prostu dotacja z budżetu wojewódzkiego. Wpływów własnych będzie w tym roku ponad 800 milionów, resztę powinno dać województwo. Dysponentem tych środków jest Miejska Rada Narodowa. Urząd Miasta musi je wywezwkować i dopłacać by zostały wydane zgodnie z zażenieniami radnych.

Oprócz budżetu miasto ma również

tzw. fundusz miejski tworzony również z podatków (rolnego, od rzemieślników, od psów itd.), ale pozostający w wyłącznej dyspozycji urzędu.

W sumie jednak pieniędzy w stosunku do potrzeb jest za mało. Budżet należałoby zwiększyć, ale jak? Podnosząc podatki, czy czerpiąc obficie z dotacji? Oba wyjścia wydają się złe. Decyzje początkowe przede wszystkim przekraczają kompetencje administracji terenowej, a poza tym należą do najtrudniejszych. Podwyższenie zaś dotacji zupełnie nie wchodzi w grę w sytuacji gdy krajowy budżet wciąż dziurawy. Pozostaje więc szukanie innych rozwiązań.

Mógłby też rozłożyć ręce i poddać się niemoicy — mówi Ryszard Maraszek prezydent Lubina — Z tego stanowiska często odchodzi się bez laurów liści. Ale mnie nie odpowiada taka postawa. Miasto rośnie rozwija się, a potrzeby wciąż przerastają możliwości. Dlatego już w grudniu 1984 r. (wtedy przejąłem obowiązki prezydenta) stanąłem na stanowisku, że bez udziału zakładów pracy w mieście niewiele be-

wości po obu stronach. Z mojej strony obawa, by wiele z tej treści nie zostało w łecze...

Prezydent Maraszek wiąże z porozumieniami sporo nadziei, widzi w nich jakąś szansę dla miasta. Czas pokaże, co zostanie na papierze, a co przemieni się w realny kształt. Ale lepsze coś niż nic, lepsze ryzyko, niż czekanie na łuste czasy.

Umowy mają głównie charakter honorowych porozumień, chociaż niektórzy podkreślają również ich aspekt prawny. Trudno jednak wyobrazić sobie, przynajmniej dzisiaj, jak partnerzy będą wzajemnie się rozliczać, egzekwować zobowiązania. Czy prezydent nałoży embargo na miejsca w przedszkolach, bo zakład nie wybudował drogi? Albo na odwrót? Są w tych dokumentach punkty nowatorskie w swej treści (np. dotyczące sadzenia drzew, funduszu dobrowolnych świadczeń czy patronatu nad samorządami osiedlowymi), ale i sformułowania poświadczające jedynie dotychczasową działalność zakładów, a nawet przypominające im podstawowe obowiązki. Czy bowiem dbanie o esle-

stwa. Prosty przykład: daję miastu maszyn i ludzi, kosztami ich pracy muszę obciążyć zakład, wydaję pieniądze na działalność, która nie ma nic wspólnego z produkcją. Robię to dla społecznego dobra, ale czy tak być powinno?

Przyjęliśmy zobowiązania, które zbytnio nas nie obciążają — twierdzi Stanisław Fudał, dyrektor Oddziału PKS w Lubinie. — Nie zgodziliśmy się jedynie na przekazywanie pieniędzy z zysku. Jesteśmy oddziałem, więc obowiązujemy u nas nieco inny podział tych środków. Liczę, że w zamian Urząd Miasta pomoże nam w odzyskaniu zakładowych mieszkań.

Umowy nie wnoszą wiele nowego w sensie treści — mówi Stanisław Hallicki, dyrektor Przedsiębiorstwa Produkcji Elementów Prefabrykowanych w Lubinie. — Porządkują jedynie to, co zakłady robiły i robią dla miasta. Słowo pisane zawsze ma większą rangę, niż umowa ustna. Dajemy tyle, na ile nag stać.

Do sprzątania wokół zakładu prezydent jako gospodarz miasta może nas zmusić. Czy chcemy, czy nie chcemy — mówi Włodzimierz Toba, dyrektor Dolnośląskiej Fabryki Instrumentów Lutowych w Lubinie. — Nie zgodziliśmy się na przekazywanie pieniędzy, bo sami mamy zbyt dużo kłopotów finansowych. W umowie jest taka deklaracja? To chyba nieporozumienie albo przeoczenie (?)

Zmodyfikowałem umowę pod kątem potrzeb spółdzielców, odrzucając wszelkie próby sięgania do ich kieszeni. Nie mogę z wielkopańskim gestem jedną ręką rozdawać pieniędzy, by za chwilę drugą wyciągać do spółdzielców — mówi Daniel Winciewicz, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Zagłębie Miedziane” w Lubinie

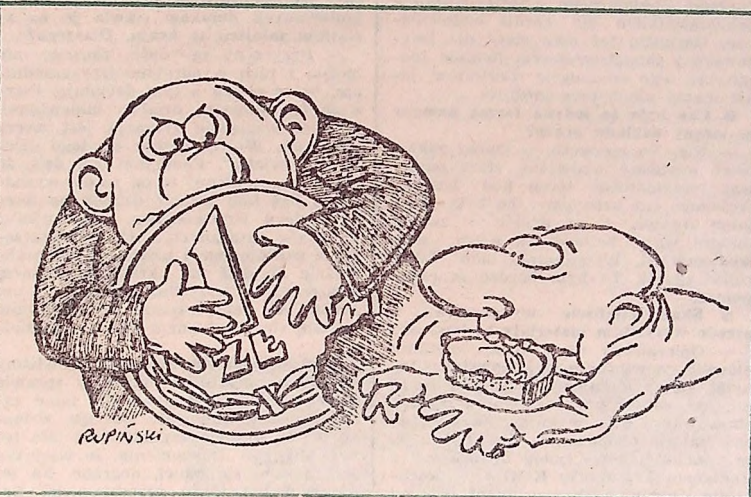
Zaloga zastrzegła, że możemy przekazać miastu pieniądze, ale nie z funduszu zalogi ani z funduszu mieszkaniowego czy socjalnego. Najwyżej z funduszu rozwoju. Rocznie będzie to kwota sięgająca około 3 milionów. Nie zaważy ona w żadnym stopniu na działalności przedsiębiorstwa. Zobowiązania może duże, ale z drugiej strony jak wielkie są potrzeby miasta, w którym wszyscy przecie żyjemy — mówi Stanisław Szczepaniak, dyrektor Zakładu Budowy Kopalń KGHM.

Zawsze dobrze współżyliśmy z miastem. Ale jeżeli nie starczy pieniędzy na fundusz zalogi i fundusz rozwoju, nie starczy i dla miasta. Oczywiście, zwłaszcza w reformie, zakład przede wszystkim powinien pracować zgodnie z zasadą: to nam się opłaca, a to nie. Od początku jednak nigdy nie było czystej i twardej, ekonomicznej gry. Ponad nią stały konieczności i układy, które funkcjonują do dzisiaj — mówi Wojciech Kapuściński, przewodniczący Rady Pracowniczej w Zakładzie Transportu KGHM

Jest to umowa głównie honorowa, a nie formalnoprawna. Zapisuje to, co robilo się dotychczas — mówi Jerzy Kasiak, dyrektor Zakładu Budownictwa Górniczo-Hutniczego KGHM. — Dostaniemy zlecenia i pieniądze, będziemy pracować, porządkować parki Malomicki, budować przejście nadziemne itd. W sprawie środków na fundusz dobrowolnych świadczeń zastrzegaliśmy, że prześlemy pieniądze w miarę swoich możliwości. Nie zgodziliśmy się na opiekę nad samorządem mieszkańców, ale na pomoc. Jest tu parę punktów sformulowanych poza prawem, np. sadzenie drzew. Ale ktoś musi sadzić! Twarda ekonomia już dawno się roznieśliła. Wracamy do przekłamań finansowych i przetargów — kto pierwszy, ten lepszy. Przecież za parę tygodni może do nas zwrócić się np. prezydent Legnicy albo naczelnik Chocianowa z prośbą o pomoc i zasilenie budżetu. Bo mieszka tam załoga ZBGH.

Budżet powinien być na tyle zasobny i tak dzielony, by prezydentowi starczyło pieniędzy na wszystkie miejskie wydatki. Z drugiej strony zakłady powołane są do określonej statutowej działalności, muszą przede wszystkim robić to, co do nich należy i co im się opłaca. Ale miasto potrzebuje pomocy, więc co? Finansowa bezduszność czy rozsadek? Wybieramy drugie wyjście. Porozumienia są posunięciem do przodu, a doraźne działania nie jest rozwiązaniem problemu. Bo problem istnieje i trzeba mu się przyrzeć bliżej. Według mnie możliwości tkwią w modyfikacjach systemu finansowego. Ale te modyfikacje nie zależą ani od zakładów ani od prezydenta — mówi Stanisław Anacki, dyrektor ekonomiczny Zakładu Robót Górniczych KGHM.

Złotówka zamiast po twardym szlaku krazy po popłatanych ścieżkach. Również za sprawą zasilenia.



## Zasilanie

Wanda Dybalska

dzie można zrobić. Na początek reaktywowaliśmy społeczną radę dyrektorów.

Rada radziła ze zmienną skutecznością. Rozwiązała wprawdzie parę miejskich problemów (przystankowe wiaty, magazyny dla handlu, bazę dla WPK), ale gdy przychodziło dyskutować o pieniądzach bronila się zawzięcie przed propozycjami prezydenta.

#### POROZUMIENIA

Projekt porozumienia między prezydentem Ostrołęką a tamtejszymi elektrykami trafił do urzędu przypadkiem. Po omówieniu wszystkich szczegółów i zasięgnięciu opinii u źródła, postanowiono przeszczerpieć pomysły na lubiński grunt. Rozpoczęły się wielomiesięczne, żmudne pertraktacje z wytypowanymi, dwudziestoma sześcioma zakładami pracującymi na terenie miasta. Prawie wszędzie argumenty prezydenta spotkały się ze zrozumieniem. Dzisiaj urząd ma już w łecze ponad dwadzieścia indywidualnych umów i finalizuje rozmowy z pozostałymi.

Obie strony zobowiązują się w tych dokumentach do poważnych wzajemnych świadczeń, chociaż lista zakładowych powinności jest zdecydowanie dłuższa. Prezydent deklaruje przydział terenów uzbrojonych pod budowę domów jednorodzinnych i garaży, miejsca w przedszkolach, odzyskiwanie mieszkań zakładowych itp. Zakłady natomiast przyjmują na siebie budowę przedszkoli i dróg, porządkowanie i urządzanie nowych miejskich parków, sadzenie drzew (kilka tysięcy rocznie), współudział w estetyzacji miasta, kuratelę nad komitetami osiedlowymi, świadczenia na rzecz oświaty, kultury i sportu, przekazywanie środków (od kilkudziesięciu tysięcy do 1 proc. z zysku do podziału) na miejski „fundusz dobrowolnych świadczeń” itd. Niebagatelne zobowiązania finansowe i w zakresie wykonawstwa. Poważne obietnice, ale i wątpli-

tykę sklepowych wystaw i reklam, rozwój sieci handlowej to nie jest podstawowy obowiązek PSS? Albo zwyczajne sprzątanie wokół zakładu czy konserwacja własnych elementów propagandowych? Czy nie są to elementarne powinności każdej szanującej się firmy? Pytania można mnożyć.

Najwięcej kontrowersji budzi punkt, w którym zakłady zobowiązują się do przekazywania pieniędzy na fundusz dobrowolnych świadczeń z własnego zysku do podziału. Wprawdzie niektóre zakłady deklarują ostrożnie, że dadzą pieniądze w miarę możliwości, inne precyzują określoną kwotę, ale większość przedsiębiorstw obiecuje miastu corocznie 1 proc. z zysku do podziału. Nawet Dolnośląska Fabryka Instrumentów Lutowych, która jeszcze parę miesięcy temu stała na granicy bankructwa (!). Niezależnie od wysokości deklarowanych sum jest to rezygnacja z części wypracowanych przez zakład środków, przeznaczonych przede wszystkim na fundusz zalogi i rozwój zakładu. Dodatkowy i niemający wydatek, sięgający w niektórych przypadkach kilku milionów. Mimo to prawie wszystkie zakłady zdecydowały jednomyślnie, by zasilić budżet miasta. W zgodzie z ekonomicznym rozsądkiem? Dla dobra swoich załóg? Pod presją społecznych żądań?

#### DYLEMAT DYREKTORA

Oczywiście, mogłem powiedzieć: Nie. Podpisałem jednak umowę, ponieważ rozumiem i znam potrzeby miasta — mówi Kazimierz Ziąja, dyrektor Zakładów Górniczych „Lubin” i tak pomagaliśmy i będziemy pomagać środowisku Z ekonomicznego punktu widzenia można mieć jednak wiele zastrzeżeń do tego typu posunięć. Właściwie postępujemy w zgodzie z prawem tylko w punkcie dotyczącym przekazywania środków na fundusz dobrowolnych świadczeń. Wiele pozostałych zobowiązań prowadzi do finansowego fałszer-



# Droga przez mękę

**Z MARKIEM PIKULIKIEM** — prezesem Spółdzielczego Zrzeszenia Pomocy w Budownictwie Jednorodzinnym „Polanka” przy ZG „Rudna” w Polkowicach rozmawia Janusz Dobrzański.

● „Polanka” była pierwszą tego typu spółdzielnią w Legnickiem. I do tej pory jest pierwszą spółdzielnią, która, jak na warunki Legnickiego, osiągnęła bardzo znaczące rezultaty. Od 1983 roku wybudowaliście 53 domki i budujecie dalszych 170. Są to liczby wręcz szokujące, jeśli wziąć pod uwagę fakt, iż wiele podobnych spółdzielni, powstałych mniej więcej w tym samym czasie, w ogóle nie ruszyło z miejsca. Czy wy korzystaliście z jakichś szczególnych preferencji?

— Udzielenie zwięzłej odpowiedzi na to pytanie jest prawie niemożliwe. Musiałbym bowiem opowiedzieć całą niezwykłą złożoną historię powstania i rozwoju „Polanki”, a to potrwałoby, jak sądzę, kilka godzin. Bo jest o czym opowiadać. Skupię się więc na najważniejszych kwestiach, które moim zdaniem zdecydowały o sukcesie i z grubsza powinny rzecz wyjaśnić. Przede wszystkim chciałbym zaprzeczyć, iż korzystaliśmy z jakichś szczególnych preferencji, które mogłyby wynikać z faktu powstania spółdzielni przy Zakładach Górniczych „Rudna”, a więc przy bardzo bogatej kopalni. To nie miało istotniejszego znaczenia biorąc pod uwagę unormowania prawne — jednakowe dla wszystkich i dla „biednych”, i dla „bogatych”. Rzecz polegała na tym, że na początku wykorzystaliśmy wszystkie dostępne możliwości i okoliczności, które mogły nam być pomocne. I działaliśmy w sposób niekonwencjonalny.

Cała sprawa zaczęła się w momencie, kiedy zerwano ze zwyczajem dzielenia mieszkań spółdzielczych przez zakłady pracy. Wówczas w „Rudnej”, z bardzo młodą załogą, wielu ludziom klucze do własnego mieszkania odplynęły w dziesięcio-, piętnastoletnią perspektywę. Świadomość tej dramatycznej sytuacji popchnęła nas do działania. I na posiedzeniu Prezydium Zarządu Zakładowego ZSMP podjęliśmy decyzję o utworzeniu spółdzielni. Pełniłem wówczas funkcję przewodniczącego Zarządu Zakładowego i mnie powierzono funkcję prezesa, a funkcję wiceprezesa objął dwaj wiceprzewodniczący. Najważniejszą zaletą tego układu było to, iż w ramach pracy w kierownictwie organizacji młodzieżowej mogliśmy w sposób bezkolizyjny zaangażować się w „Polankę”. Zakres tego zaangażowania był ogromny i nie do osiągnięcia w każdym innym układzie. I to była pierwsza sprzyjająca okoliczność. Głównie ona sprawiła, że po trzech tygodniach od decyzji podjętej przez prezydium mieliśmy już zarejestrowaną spółdzielnię. Było to tempo superszybkie, co najlepiej mogą ocenić ci, którzy zdecydowali się na podjęcie podobnego kroku.

● Domyślam się, że to tempo wiąże się z ową niekonwencjonalną działalnością, czy tak?

— Tak. Polegała ona na tym, że niczego nie załatwialiśmy wedle powszechnie obowiązujących urzędowych obyczajów. Gdyby nie to, to prawdopodobnie wciąż jeszcze tkwilibyśmy na etapie załatwiania formalności i prób przebijania biurokratycznych oarier, tak jak wiele podobnych nam spółdzielni. Zastosowaliśmy inną metodę. Polegała ona na tym, że brało się papiery do teczki i jeździło od urzędu do urzędu, nie tylko w mieście i województwie, ale i w Warszawie, bo wiele spraw oparło się o instytucje centralne. Nie ukrywam, że często byliśmy bezczelnymi i natrętnymi tupeciarzami. Nie było to eleganckie, ale za to skuteczne. Wielu urzędników załatwiali nam sprawy na zasadzie „macie i dajcie nam święty spokój”. Chciałbym podkreślić, że wielką pomoc w wielu sprawach uzyskaliśmy od Zarządu Głównego ZSMP.

● Jeśli już mowa o pomocy, to wymienimy także i „Rudną”. Z tego co wiem prezes Pikulik jest na „garnuszku” kopalni i dysponuje dwuosobowym aparatem etatowym.

— To prawda. Ale rzecz wymaga wyjaśnienia. Funkcję prezesa pełnię społecznie. Natomiast w zakładzie jestem pełnomocnikiem do spraw budownictwa jednorodzinnego, a mój „urząd” mieści się w strukturze służby socjalnej. O co

tu chodzi? Otóż kiedy „Polanka” zaczęła wykazywać się konkretnymi i wzrosło zainteresowanie budownictwem indywidualnym stało się jasne, że nie da się tego interesu rozwijać i prowadzić na dotychczasowych zasadach. W sytuacji, kiedy na każdy symboliczny gwóźdź trzeba mieć papierkę rozwój spółdzielni bez wyspecjalizowanego aparatu był po prostu nie do pomyślenia. Kierownictwo zakładu postanowiło więc utworzyć specjalną komórkę, która zajmowałaby się kompleksowo sprawami budownictwa jednorodzinnego począwszy od spraw kredytowych aż po zaopatrzenie materiałowe. Nie tylko dla członków „Polanki”. W związku z tym, że nie zamierzaliśmy ponownie kandydować w wyborach na przewodniczącego Zarządu Zakładowego ZSMP, zostałem pełnomocnikiem do spraw budownictwa. Dostałem też dwa etaty dla księgowego i zaopatrzeniowca. Realnie biorąc, bez tego osiągnięcie rezultatów, jakie mamy nie byłoby możliwe.

● Czy była to jedyna forma pomocy ze strony zakładu pracy?

— Nie. Po pierwsze — dzięki zakładowi mieliśmy ułatwiony start ponieważ otrzymaliśmy teren pod budowę częściowo już uzbudowany. To była kapitalna sprawa. A po drugie — zakład zakupił wózek betoniarzki, który nam wydzierżawił. Wypożyczał nam także ciężki sprzęt. To była bardzo znacząca pomoc.

● Skąd wzięliście wykonawców, a przede wszystkim materiały budowlane?

— Opieraliśmy się i nadal opieramy głównie na własnym wykonawstwie. Innymi słowy budujemy własnymi rękami. Ale, co już powiedziałem wcześniej, staraliśmy się wykorzystywać każdą sprzyjającą okoliczność. Tak było w przypadku umowy jaką zawarliśmy z Zakładem Transportu KGHM — potentatem sprzętowo-transportowym. Zakład transportu zaproponował nam usługi sprzętowo-transportowe i wybudowanie określonej liczby tzw. stanów zerowych własnym potencjałem w zamian za dwadzieścia działek budowlanych. Poszliśmy na ten układ. Współpraca układała się znakomicie, aż ktoś — nie jest już ważne kto — dopatrzył się pewnych nieformalności w tej współpracy i ku obopólnemu żalowi musieliśmy ją przerwać. Ale o szczegółach nie warto już mówić, było, minęło...

A sprawa zaopatrzenia, to odrębny temat — rzeka.

● Właśnie. Jest to jedna z najpotężniejszych barier na drodze do własnego domku. Niedawno zbierając materiały do artykułu o budownictwie jednorodzinnym zetknąłem się z wieloma opiniami, że w Legnickiem nie funkcjonuje żaden system zaopatrzenia materiałowego dla indywidualnych budowniczych. Jest za to system, nazwijmy to „załatwianiem”, co oznacza postępowanie nie zawsze legalne. Czy spółdzielnie są traktowane inaczej?

— Oczywiście, że nie. Są traktowane identycznie jak ci, którzy budują na własną rękę. Chociaż w naszym przypadku od niedawna zaszły istotne zmiany na lepsze i nie mamy trudności ze zdobywaniem podstawowych materiałów. Stało się to w wyniku zawarcia umów pomiędzy Kombinatem Górniczo-Hutniczym Miedzi a Zakładem Ceramiki Budowlanej w Gozdnicy i Legnicką Centralą Materiałów Budowlanych. Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Górniczego sprzedaje zaś armaturę i materiały wykończeniowe. Jest to więc system, ale obejmujący wyłącznie pracowników kombinatu, a więc grupkę wybrańców. Jednak w województwie takiego systemu nie ma i indywidualni budowniczowie, a także spółdzielnie, takie jak nasza, skazani są na zaopatrzeniową gehennę. Wiem coś o tym, bo sam tę gehennę przeżywałem.

I przyznam się, że czegoś tu nie rozumiem. Kiedy zapalono tzw. zielone światło dla budownictwa jednorodzinnego, to powiedziano na ważnej naradzie w województwie, że stworzy się system oparty na zasadzie karty zaopatrzenia materiałowego. A więc masz pozwolenie na budowę, masz kredyt, dostajesz kartę a na jej podstawie przydział podstawowych materiałów jak cement, stal, cegła, wapno, tarcica. Ale w praktyce funkcjonuje system: chcesz się budować, to sobie radź. No i ludzie radzą sobie metodami, o których lepij nie mówić, bo pachną na młgę prokuratorów. W każdym razie nie ma żadnych kart, a materiały ściągają się głównie z ościen-

nych województw ponosząc koszmarnie koszty transportu. Żeby obraz był pełny podam pewien pikantny szczegół z ostatnich tygodni. Otóż całkiem niedawno zadzwonił do mnie pewien pan z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej z Legnicy i powiedział, że dysponują sporymi zapasami kucharek gazowych, tarcicy, przewodów elektrycznych itd. Złapałem się za głowę, bo znam ludzi, którzy od miesięcy stoją z budową właśnie z powodu braku tych materiałów, no a tu okazuje się, że materiały są. Czyli co? Ano to, że system bilansowania i dystrybucji materiałów funkcjonuje źle.

● Teoretycznie województwo legnickie powinno przodować w budownictwie jednorodzinnym. Praktycznie liczba budowanych domków stawia je na ostatnim miejscu w kraju. Dlaczego?

— Przyczyny są dość złożone, ale można z nich wyodrębnić trzy zasadnicze, które chyba o tym decydują. Pierwsza to zdobycie działki budowlanej. W tym względzie sytuacja jest wręcz tragiczna. Wróć jeszcze do tego „zielonego światła”. Pamiętam jak dziś, że kiedy je „zapalono” to na mapie wyznaczono ileś tam tysięcy działek na terenie całego województwa. Ale trybu i terminów związanych z ich wywłaszczeniem, uzbudowaniem i przekazaniem praktycznie do dziś nie określono. Odnoszę wrażenie, że wszystko odbywa się na żywioł. Ale żeby trzymać się konkretów posłużę się przykładem mojej spółdzielni.

Otóż w połowie listopada odbyliśmy naradę u naczelnika miasta w sprawie nowego osiedla „Polanka II”, jakie zamierzamy wybudować. Decyzje wstępne w tej sprawie zapadły dwa lata temu. Mieliśmy zapewnienia, że wszystko jest, jak to się mówi, dograne. Na tej naradzie był także przedstawiciel firmy, która miała zniwelować teren i zrobić wykopy pod fundamenty — jeszcze w tym roku. No i ustaliliśmy, że następnego dnia zaczynamy robotę. A następnego dnia okazało się, że „nasze” działki budowlane orzą sobie spokojnie pegeerowskie traktory. Okazało się, że administracja jednak nie wszystko dograła. I tak to wygląda.

Druga przyczyna to zaopatrzenie, ale o tym już mówiłem.

Wreszcie przyczyna trzecia, to polityka kredytowa. Jest ona, mówiąc najogólniej, postawiona na głowie. Zaczyna się to już od wysokości kredytu

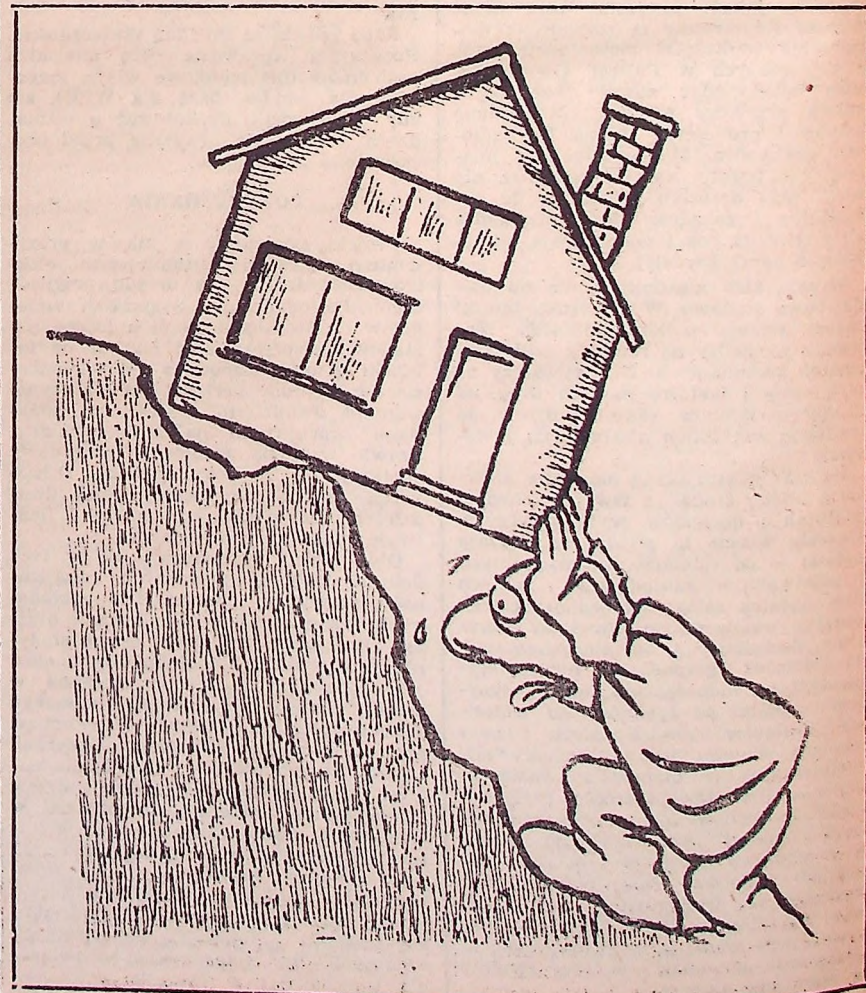
Bank daje 1,5 miliona. Co dzisiaj można zbudować za te pieniądze, jeśli najbardziej „cieniutki” kosztorys opiewa na 4 miliony? W bardzo sprzyjających warunkach można za to wybudować stan surowy. A gdzie reszta? Ja już nie chcę mówić o warunkach korzystania z kredytu, czyli o szczegółach, bo jest to odrębny i złożony temat. W każdym razie ręce opadają. I tutaj znów czegoś nie rozumiem. Z jednej strony mówią sobie, że państwo popiera rozwój budownictwa jednorodzinnego. Bardzo dobrze. W porównaniu z budownictwem wielorodzinnym jest ono bowiem, per saldo, budownictwem tańszym. Na etapie inwestycyjnym nie angażuje przecież potencjału państwowych firm, zmniejsza kolejki do spółdzielni, a koszty eksploatacji ponosi wyłącznie właściciel. Z drugiej strony — w praktyce wznosi się wiele barier, które przez cały oficjalny deklaracjom. Bo w istocie, kiedy mówi się o „zielonym świetle” dla budownictwa jednorodzinnego, kiedy mówi się człowiekowi: „zbuduj sobie domek”, świadomie proponuje mu się obranie drogi przez mękę. Ja wiem co mówię, bo sam tę drogę przeszedłem i wciąż przechodzę zabiegając o interesy moich spółdzielców. Gdyby można było cofnąć czas i jeszcze raz miałbym podejmować decyzję o budowie własnego domu, to bym się tej budowy podjął. Ale ja jestem trochę nietypowy — nie boję się pokonywania trudności. Ale wiem, że wielu ludzi, których znam, wiedząc co ich czeka, nigdy nie podjęłoby się budowania domu na własną rękę.

Ujmując rzecz jednym zdaniem: jeśli budownictwo indywidualne ma odegrać istotną rolę w rozwiązywaniu problemu mieszkaniowego, to trzeba stworzyć system, który będzie do tego zachęcał, a nie zniechęcał jak jest obecnie.

● Jakie byłyby najważniejsze elementy takiego systemu?

— Myślę, że najważniejszym z nich jest zmiana zasad finansowania. Zasady finansowania, a mówiąc ściślej kredytowania budownictwa jednorodzinnego muszą być identyczne jak budownictwa wielorodzinnego. Można powiedzieć, że obecnie indywidualny budowniczy jest w tym względzie dyskryminowany. Chodzi o wysokość kredytu, oprocentowanie itd. Element drugi to konieczność stworzenia sprawnie działającego systemu przekazywania działek pod budownictwo indywidualne, a trzeci element, to oczywiście zaopatrzenie w materiały. Jeżeli udałoby się te sprawy rozwiązać, to budownictwo indywidualne z pewnością ruszyłoby z kopyta. Sam znam wielu ludzi, którzy zdecydowaliby się na tę formę zdobycia własnego mieszkania, ale są przerażeni tym co ich czeka. No i stoją w ogonku do spółdzielni po mieszkanie z wielkiej płyty. Niestety. I ja się im nie dziwię.

● Dziękuję za rozmowę.





Sposobili się, a sposobili, Kasia Muskał, jak zwykle pisała scenariusz. Danieli Macyszyn, zaprawionej w działaniu w związkach i lidach kobiet, powierzyli stronę organizacyjną. Obmyśliły scenografię, rekwizyty i kostiumy, zasięgając rady u swoich nastoletnich latosiół, bo w tym roku zdecydowały, że będzie to comber na motywach indyjskich.

Po pióra pojechały do Zakładów Drobniarskich w Prochowicach, żeby swinskie, z których później mąż Grażyny Szuć zrobił wspaniałe naszyjnik i dla rady plemienną, zdobyły w rzeźni. Stolarnia wystrugała fajkę pokoju, a warsztaty przygotowały rogi bawole dla szamana.

Brać górnica swawoli na karczmach piwnych, a one też nie gorsze — mają swoje babskie harce, już w średniowieczu popularne, tyle, że tradycja nie z górnictwa tylko od krakowskich przekupków się wywodzi: „W Krakowie tylko samym był ten zwyczaj, że w pierwszy czwartek postrny przekupki sprząły sobie „ochotę”, najęły muzykantów, namiętnie rozmarła i trunków i w środku rynku na ulicy, choćby po największym błocie, tańczyły, kogo tylko z mężczyzn mogły złapać, ciągnęły do tańca. Chudeuszowie i holyszowie dla jada i lyku sami się narażali na złapanie, kto zaś z dystyngowanych nieświadomy nadjechał albo nadszedł na ten comber, wołał się opłacić niż po błocie, a jeszcze z babami skakać.”

Niewiele trzeba było czasu, by ze stółki ośrodka wypoczynkowego w Wieleń Zakładów Górniczych „Rudna” wyzaczarować indyjską wioskę: wigwam z zielonego stylonu, pal męczeński z porożem, drewniany płotek, trochę trzciny z jeziora, na ścianach wspaniałe maski, wielkie wolowe gnaty (za amulety posłużyły), trochę kolorowej bibuły i osobliwy ruwak, który już niejeden comber i niejeden karczem obłużył, a na środku oczywiście ognisko — kilka szczarbrzozy i górnica lampa przykryta czerwona bibuła.

Na zaproszeniach od razu zaznaczono: „Obowiązuje indyjski strój”. A tu kobiety zjawiały się „w cywilu”, z głowami prosto od frizjera. Organizatorki były jednak przeznaczone, ręką są szminiki, tasemki i pióra. A surowa indyjska straż minuje, by do wioski indyjskiej nie przeniknęła się ani jedna „błada twarz”.

Gdy się już wszystkie na tym indyjskim zgrupowaniu na podłodze po turcku rozsiadły, zaczęło się:

— Zgodnie ze zwyczajem w gronie Lisie Gory Rudna panującym Starszyzna Rodu Babskiego, jak roku każdego, przez zane Lisice, a także Fuksice — co do zanego stanu Lisie wejść zechcą — na uroczyste zebranie szczeru wezwala, by gromadząc się dzisiaj, święto gwareckie należycie uczcili, ucieczyli się osiągnięciami i kułem grzanego wina zalali złą, a o dobrem przyśpiewie pogwarzyły... — powitała wszystkich Skryba długa i kwiecista przemową. Skończywszy Dostojniczkę przedstawia, tu Tęga Sruba zwana, która przewodzi zgromadzonemu będzie:

— W dyscyplinie okrutnej chowania, w robocie żadnemu stworzeniu migać się nie daje, a kiedy potrzeba, to i bez pysk kopidola walać potrafi, choć postury amnicznej sama. A jest to nie kto inny, jak Grażyna Szulcowa zwana.

Grażyna, z rodziny od pokoleń górniczej, kierowniczka działu księgowości zarobkowej, już drugi rok z rzędu pełnić będzie zaszczytną funkcję prezosa combra. Obok niej zajmują miejsca stare Lisice: Stasia Krupińska i Wiesia Kryskowska.

Będą się tu na combrze przeplatały wątki indyjsko-górnice. Dla większej wesołości i urozmaicenia organizuje się combrzy tematyczne, w zeszłym roku „na Rudnej” był to temat wiejski — kolo gospodyń wiejskich. A że tradycja to nie uszyciona, to i dowolności sporo. Słychać już, że i męskie karczmy podchwytyją babskie pomysły i też wprowadzają „tematy”.

No, ale jakby to było, comber to barburkowy i na początku stara kopacka pieśń, z całą powagą odśpiewana być musi: „Górnicy stan, hej niech żyje nam / Niech żyje nam górnicy stan...”

Harce poprzeda odczytanie dziesięciopunktowego regulaminu combra, który między innymi ogłasza: że, wszystkie Lisice i Fuksice proszone i nieproszone, tu Niemylnemu Prezydium podporządkowane będą; wygłaszanie kwestii do prezydium bez kufia obelga jest i surowej karze podlegać będzie; wszelkie wywody Prześwieconego Prezydium z aplauzem i zachwytem przyjmowane będą, czego dowodem niech będzie gromki

śpiew: „Niech żyje nam Prezydium”, nie mylić z innymi określeniami: „Do d... z tym Prezydium”; jeżory wszystkie mają trzymać za zębami, by poruty niejakię Zgromadzeniu Babskiemu nie czynić przez niekontrolowane opowieści rodowi męskiemu; baba, która w chwili słabości parę z gęby puści, na żaden już comber wpuszczona nie będzie.

Ryzykując tedy, że już na żadne Zgromadzenie Babskie wstępu nie będą miały, opisuję com widział i słyszała, jako mi powinność zawodowa nakazuje.

— Silentium absolutum! — wódz wyznacza teraz funkcyjne combra, a namiętnie żadnej nie było trzeba, bo wielki to honor dla każdej niewiasty. — Prawej strony Niemylnego Prezydium strzec będzie Teresa Grzeskowska, niepospolitym konceptem obdarowana i z niesłychanej zarwy znana. Gorsze honory czynić będzie Lewa Tablica, której orduku pilnować ma Iwona Kaluza — Lisica wyedukowana i z wyjątkowej erudycji słynąca. Dla bezpieczeństwa wódz Tęga Sruba wyznacza dwie wojowniczk: Alinę Dzikońską i Grażynę Doroszkę.

A że Indiankom podobne imiona nie przystoją, więc szaman na polecenie Dostojniczki zaraz je przemianuje na: Umundurowana Bezpiekę i Watowaną Onucę. Tablicowa Prawa na czas zgromadzenia nazywać się będzie — Koślawą Noga, a Tablicowa Lewa — Krzywa Warga, chociaż obie urody przednie.

A teraz tradycyjna combrowa pieśń: My Rudna, my Rudna / Robota u nas brudna...

— Drogie Lisice — wódz Tęga Sruba zaczyna uroczystą mowę — comber nasz po raz pierwszy na wyjeździe zorganizowany jest. Uciekliśmy od garów, kolejek, prania męzowskich koszul i gaci, a i od naszych ukochanych pociech. Ale ucieczka do Wieleńia to zbyt blisko, dla-

Comber ma swoje własne prawa, dopuszcza to, co nie usłoby na poważnie. Tu można pokpić sobie z ważnych figur i swoich szefów, pośmiać się z czyichś przywar i wytknąć koleżance żartem wady.

#### REGULY ZABAWY

Wszyscy znają, i wiedzą, że żadnej urazy po tym wszystkim chować nie wolno. Tematów do combrowych numerów szuka się przede wszystkim na własnym zakładowym podwórku, ot, jak choćby w tym przypadku.

Indyjska Społeczna Komisja Podarta Ircha wróciła właśnie z zaplecza stółki. I cóż stwierdziła? Otóż Indianka imieniem Spalona Patelnia dopuściła się malwersacji — opchnęła komuś osiem silników elektrycznych do mielenia zakrońców. (Wszystkie w lot chwytają aluzję, afera silnikowa z „Rudnej” stała się głośna w całym zagłębiu.)

Podarta Ircha kieruje sprawę do Naczelnego Prokuratora Dakotów — Indianki imieniem Długa Odsiadka. Tymczasem Tablicowa przesłuchuje oskarżoną:

Padnij na kolana Patelnio Spalona! Gdzie są te silniki? Spróbuj nas przekonać

Powiadają różnie — w okolicy nie, że część ich w Poznaniu, a druga w Koninie

Jak je zhandlowałaś? Ile za nie brałaś? Czemu Rady Starszych o nic nie pytałaś?

Zgroza! Te silniki to dobra plemienne. Jak będą pracować przyrządy kuchenne?

Sama handlowałaś, czy miałaś współników?

Ilu przekupiałaś z warty wojowników? Po co z taką babą certylic się długo? I po co się zwracać do Długiej Odsiadki?

## Comber

Maria Kuncaitis



tego niechaj dusza i wyobraźnia poniosą nas dalej między zachodnie krance Jeziora Górnego, a rzekę Mississippi, do indyjskiej osady Wapekute, zamieszkałej przez plemię Dakotów. Za chwilę rozpocznie się uroczyste zebranie Babskiej Rady Plemienną pod egidą Indyjskiej Ligi Kobiet, które to o żywych problemach szczeru dysputy wieść będzie, nieprawych członków osądzi i stosowne do wagi czynu kary wymierzy. Określi jak w najbliższej pięciolatce osadę przed plugawstwem męskim chronić... I już jest pierwsza ofiara, wojowniczk wykrzyły, że wśród zebranych skryła się „błada twarz”, spotka ją za to surowa kara.

— Pomalujcie jej gębę na czerwono — rozkazuje Dostojniczka. Tablicowe wiążą niesforą wśród pisku i aplauzu sali, smarują jej twarz od ucha do ucha i na koniec zasilają lykiem wody ognistej, by szczybie doszła do siebie.

Wojowniczk wnoszą fajkę pokoju, by nastroj indyjski pogłębić. Wódz zaciąga się i rytualnie podług obrządku Dakotów wypuszcza dym w kierunku nieba, ziemi i czterech stron świata. Fajka wędruje z rąk do rąk, a wszystkie śpiewają: „Idę sobie przez wódz i pyk, pyk, fajeczkę kurzę / Mam pióropusz, luk i strzały by się blade twarze bały...”. Dostojniczka daje znak, że czas na trunki zdobyte na „bładych twarzach”. Fuksice uwijają się z dzbankami, napełniając kielichy, a Indianki śpiewają o doli i niedoli Indian:

Minęło sporo długich lat  
Zniszczyły nasz indyjski świat  
Wigwamów w handlu brak  
Z wolnością coś nie tak  
A starych Indian trafia szał...

Trzeba tę Indiankę wpakować do klatki.  
Zanim po raz trzeci stonczko się schowa.  
Trzeba tę zaraz żywcem oskalpować.  
Zwołaj wojowników wodzu pluton żeński

Niech ją ustawią pod pałem męczeńskim!

Szefowa kuchni przytroczona powrozem do pala męczeńskiego, z patelnia zawieszoną u szyi musi swoje odpokutować. A po odbyciu kary dostaje lyk „wody ognistej”.

Indyjski chórek Peknieta Struna wrócił właśnie z europejskich artystycznych wojaży i teraz odśpiewuje swoje wrażenia:

W Europie my byli  
Cuda my widzieli  
Jak nam dacie wina  
Będziemy śpiewali...

Byli w Paryżu na Pigalu, byli w Rzymie, gdzie wyluc je próbował z Sy-cylii mafiozo, byli w Madrycie, gdzie byki i korrida — okrutna ohyda, były też w kraju gdzie reformę mają:

Dziwna to reforma  
Jak się okazuje  
Wszyscy drą pieniądze  
Malo kto pracuje — toj dana!  
Ludzie tam gościnni  
Powietrze starożyte  
W każdym domu stoi  
Butelka ognistej — toj dana!  
Po naszej naradzie do Polski jedziemy...

A teraz kolej na Miedzianą Monetę, która od niepomyślnych czasów pieczę nad skarbcem plemiennym sprawuje, ale się

okrutnie Indiankom narażała. Najpierw musi złożyć przyrzeczenie, że „pary z gęby nie puści” o tym co się tutaj stanie i urazy nie zachowa.

#### TABLICOWA OSKARŻA

Miedzianą Monetę o to, że trzymając układy z plugawstwem męskim, obmawiając z nimi do spółki systemy ekonomiczne i finansowe i nakładając podatki doprowadza Indianki do nędzy. To przez nią reforma pokotem legła, a samofinansowanie w samodziadowanie zamieniło się. Aby uchronić się od tortur i męczeńskiego pala złożyć musi teraz przyrzeczenie, wobec całej społeczności babskiej:

Przyznaję tu wszystkim babom, że się spisywałam słabo  
...I przysięgam, że od jutra  
Ubiorę Indianki w futra,  
Kole złote, czapy, lizy  
Podpalę wszystkie przepisy.  
...A system ekonomiczny  
Zalutuję w sposób przesłizny.

Ale przyrzeczenie, to nie wszystko. Teraz Miedziana Moneta musi dotrzeć rumaka z indyjskiej stajni, którego ognistość podkreśla okazały szczegół anatomiczny, wysuwający się dopiero po pościąganiu za sznurkę przez tablicową. Sala pokłada się od śmiechu, a wesołość tym większa, że ofiara, z grzbiotu konia nie może dostrzec przemysłowego urządzenia pod brzuchem rumaka.

Comber, to z pewnością impreza nie dla pensjonarek. Dowcip tu jędrny, pieprzem podprawy i nawet na granicy sprośności balansujący, jako tradycja combrowa nakazuje, po trosze na męskich karczmach wzorowana.

— Silentium „absolutum” — ucisza wódz rozrukane białogłowy, którym „woda ognista” za bardzo języki rozwinęła i modły do Wielkiego Ducha Manitou nakazuje. Szaman czyta modlitwę, a Indianki za każdym razem powtarzają: „Spraw Wielki Manitou”.

— Spraw Wielki Duchu, by Ziemia Miedziana wiecznie przez Dakotów była zamieszkała...

— Spraw Wielki Manitou.

— Spraw Wielki Duchu, by te z socjalnego, kombinować przestały, bo g... z tego mamy.

— Spraw...

— Spraw Wielki Duchu, by kasa i placówki dolarami nam płaciły, bo do d... złotych...

— Spraw...

Indyjska telewizja zakończyła właśnie emisję „Powrotu do Eden”.

Więc powtórzmy kilka scenek  
Co zdarzyło się w Edenie —  
zachęca Koślawą Noga —  
Choć nie Eden tu a Wieleń  
Dobrej Stefci  
Cioci Dzieli  
Braknie tylko krokodyli  
Co z lenistwa i latwizny  
Paszczą robią same bliźny  
Lecz niech żadna baba gryźć się  
nie pozwala

Bo, niestety, nie ma w Wieleńiu Marszala

A przeprowadzone przez nas operacje  
Raczej będą szpecić niż wzbudzać owacje.

Wezwane przed majestat Rady Starszych zostają pomalowane i poddane osądowi: — Stefania, czy też Dziłi w każdej z tych bab siedzi? Tablicowe nie szczędzą złośliwych przytyków, w końcu wszystkie zostają zakute w pasy cnoty i odesłane do „rezerwalu”, bo wygląda na to, że jak nie wdaly się w cioteczki Dziłi.

Trzy godziny mija wśród nieustannego śmiechu i wrzawy. Wreszcie wódz Tęga Sruba podnosi swoją kruchą postać z pieńka i ogłasza koniec combrowej swawoli:

Czas zakończyć to spotkanie  
Czas do domu drogę panie  
Za rok znowu się spotkamy  
Pośpiewamy, pogadamy.  
Limuzyny przedstawione,  
Teraz każda w swoją stronę.  
Przed wyjazdem Indianczki  
Zaśpiewamy pioseneczki.

Jeszcze tylko mała porcja disco z taśmą, dla rozruszania zdrętwiałych od siedzenia na podłodze kości i do autobusów. W „stonce” organizatorkom pary w płucach starcza aż do samego Lubina. Gdzieś między słowami piosenek docierają do mnie strzępy rozmowy: „A na drugi rok...”

7 Jędrzej Kitowicz — „Opis obyczajów za panowania Augusta III”.



Nieuchronnie zbliża się koniec roku.

Okres ten tradycyjnie już skłania do

licznych refleksji. W każdej dziedzinie

życia podsumowuje się dwunastomie-

sieczny dorobek. Z zadowoleniem pod-

kreśla się największe osiągnięcia, mówi

się też o wciąż występujących manka-

mentach. Tak dzieje się w każdej dzie-

dzinie, tak też jest w ruchu sportowym.

Jaki więc był ten sportowy rok w za-

głębiu miedziowym? Czy było więcej

osiągnąć czy niedociągnąć? Z czego się

można cieszyć, a z czego smucić? Takie

i podobne pytania zadają sobie wszyscy

zajmujący się na co dzień życiem spor-

towym, a ściślej mówiąc sportem wyży-

nowym. Spróbujmy więc spojrzeć wstecz

i dokonać krótkiego bilansu.

#### PRZEZ DŁUGIE LATA

na ustach wszystkich znajdowali się akrobaci. Wszystko za sprawą doskonałej zlotoryjskiej czwórki. Zdobywała ona mistrzostwa świata i zwyciężała w Pucharze Świata. Czasy te należą już niestety do przeszłości. Czwórka praktycznie przestała istnieć, a jej następcy nie osiągnęli jeszcze aż tak wysokiego poziomu. Nie oznacza to jednak, że w akrobatyce nic się nie dzieje. W Jaworze i Złotorii trenuje cała plejada utalentowanej młodzieży, która odnosi już znaczące sukcesy w kraju, a nawet na arenie międzynarodowej. Województwo legnickie jest jednym z najsilniejszych ośrodków w kraju. Nasi młodzi zawodnicy zwyciężali w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży, mistrzostwach Polski i takich zawodach Szkolnego Związku Sportowego. Jaworska para juniorów — Witold Biegaj i Ryszard Pilch — zdobyła nawet mistrzostwo Polski seniorów. Największy sukces odniósł zlotoryjanin Robert Sokolowski. W Częstochowie odbyły się pierwsze mistrzostwa Europy. Robert zaprezentował się dobrze i wywalczył srebrny medal w skokach na ścieżce. Na tych samych zawodach Elwira i Ewelina Wiśniowskie uplasowały się na szóstej pozycji. Tak więc powoli zagłębiowscy akrobaci zaczynają dawać o sobie znać na arenie międzynarodowej. Dobry to prognostyk na najbliższe lata.

#### W PRZECIWIENSTWIE

do akrobatów niczym szczególnym nie mogą pochwalić się bokserzy. Zanotowali nawet widoczny regres. Zagłębie Lubin — posiadające silny zespół i sporo indywidualności — występowało w I lidze. Start nie był udany i podopieczni Mieczysława Massiera musieli się pożegnać z ekstraklasą. Miel parę nieudanych występów i to właśnie zdecydowało o ich degradacji. Podobny los spotkał walczącą w II lidze legnicką Miedź. Tak więc w nowym sezonie obie drużyny walczyć będą w niższych klasach — Zagłębie w II lidze, a Miedź ubiegać się będzie o awans do tej klasy rozgrywek.

Na osłodę można się pochwalić sporymi sukcesami indywidualnymi. Janusz Zarenkiewicz z Lubina uczestniczył w mistrzostwach świata, zdobył wicemistrzostwo Europy i mistrzostwo Polski. Jest też członkiem kadry narodowej i reprezentantem kraju. Jego koledzy klubowi Mariusz Łukasik i Wojciech Miśiak zdobyli w swych wagach wicemistrzostwo Polski.

Podobnymi sukcesami może także pochwalić się czołowy jeździec kraju Andrzej Salacki z LKS Chojnów. Znany zawodnik z Jarosławki wywalczył po

raz drugi złoto w mistrzostwach Polski w ujeżdżeniu, a jego podopieczni woltżerki daly już o sobie znać na różnych zawodach międzynarodowych.

Dali także o sobie znać kolarze Górnik Polkowice i Chrobrego Głogów. Mieczysław Korycki z Polkowic został wicemistrzem kraju w wyścigu górskim, jest członkiem kadry narodowej w przełajach (zwyciężył w wielu krajowych wyścigach). Dobrze także spisywał się głogowianin Adam Zagajewski. O dużych sukcesach mogą mówić młodzi kolarze Polkowic, którzy znaleźli się (zespolowo) na pierwszym miejscu w kraju.

#### ODRODZIŁA SIĘ

lekka atletyka. Kiedyś lubiński zespół występował w II lidze i miał szanse na awans do ekstraklasy. Potem zawieszono działalność sekcji. Na placu boju została jednak spora grupa zapaleńców. Ci nie chcieli i nie mogli rozstać się z królową sportu. Skrzyknęli się i postanowili zacząć od początku. W pierwszej fazie w międzyszkolnych klubach sportowych. Systematycznie nawiązywał zarząd Zagłębia do reaktywowania sekcji i powrotu do dawnych tradycji. Starania zakończyły się powodzeniem. Tak więc w Lubinie jest już sekcja lekkoatletyczna. Sportowcy, trenerzy i działacze nie zawiedli oczeki-

skiej ekstraklasy. Podopieczni Grzegorza Szerszenowicza już drugi sezon uczestniczą w rozgrywkach I ligi. W pierwszym z nich z trudem zdołali się utrzymać. W drugim idzie już im znacznie lepiej. Po jesiennej rundzie zajmują wysoką, szóstą pozycję w tabeli. Mogą więc spokojnie i z trudem przystępować do pojedynków rewanżowych. Ich as atutowy Eugeniusz Ptak awansował do kadry narodowej i olimpijskiej, wysokie noty otrzymywał niemal zawsze bramkarz Krzysztof Koszarski.

W Lubinie cieszą się z postawy piłkarzy. Znacznie smutniej w Głogowie. Miasto posiada dobry zespół, który jednak słabo spisywał się w meczach II ligi. Znalazł się w niezwykle trudnej sytuacji — na przedostatnim miejscu. Nie jest jednak jeszcze za późno. Trzeba się solidnie zmobilizować i na wiosnę z uporem maniaka odrabiać jesienne straty. Jeżeli tak się nie stanie, to wszystko będzie jasne — Chrobry spadnie do niższej klasy. A do tego nie można dopuścić.

Degradacja nie powinna zagrozić dwóm naszym trzecioligowcom — Kuźni Jawor i Miedzi Legnica. Drużyny te zajmują czołowe miejsca w tabeli. Jeżeli idzie o legniczan, to nie można być zadowolonym (Kuźnia — jako beniami-

do tej klasy rozgrywek. Mamy więc trzy drużyny drugoligowe, i w ten sposób województwo legnickie awansowało do czołówek krajowej. W tej znajdują się również tenisiści stołowi. Męski zespół Zagłębia Lubin długie lata występuje w I lidze. W tym roku doszłusowały do niego pingpongistki i pewnie awansowały do ekstraklasy. Spory sukces odnotowała także Dorota Djażyńska, która razem z Katarzyną Calińską z Warszawy zdobyła wicemistrzostwo Polski w grze podwójnej. Dokonując krótkiego bilansu nie można zapomnieć o szachistach. W II lidze dobrze spisywała się drużyna Legolu Legnica, a o wielką niespodziankę postarali się młodzi szachiści Chrobrego Głogów, którzy wywalczyli I ligę juniorów, a ich kolega Artur Pieniążek zdobył wicemistrzostwo kraju juniorów.

★

Zdajemy sobie sprawę, że nie napisaliśmy wszystkiego i o wszystkich. Już ten pobieżny przegląd wskazuje, że w 1986 roku (szkoda tylko bokserów) sport wyczynowy zagłębia miedziowego postawił dalszy krok wprzód i znalazł się na



Podopieczni Grzegorza Szerszenowicza już drugi sezon uczestniczą w rozgrywkach I ligi.

Fot. Janusz Budnicki

## Jak minął rok?

Zygmunt Łuszcz

wań. Postanowili skupić w Zagłębiu wszystkich najlepszych z całego województwa. Szybko to uczynili potwierdzając, że jak się chce, to zawsze można zintegrować poczynania. A to musi przynosić określone, wymierne rezultaty. Tak też się stało w tej materii. Lekkoatleci — i to niemal sama młodzież — sprawili klubowi miły prezent jubileuszowy i awansowali do II ligi. Zrobili więc bardzo dobry początek. Oby nie stanęli w miejscu, a wprost przeciwnie — stale podnosili swoje umiejętności.

#### GNIENIU GOLA,

Gieniu gola, taka jest kibiców wola! W ten oto sposób często skandowano na lubińskim stadionie. Wielotysięczna rzesza wiernych kibiców towarzyszyła Zagłębiu Lubin w zmaganiach w piłkar-

nek — zrobiła swoje). Miedź dobrze grała (straciła tylko dwa punkty na wyjazdach. Natomiast wprost fatalnie przed własną publicznością. Przegrywała mecze nawet z najsłabszymi zespołami. Gdyby tak się nie stało, to legnicy piłkarze byłiby liderami w swojej grupie. Miejmy nadzieję, że w rewanżach pójdzie im znacznie lepiej. Trudno będzie odrobić znaczne straty do prowadzącego Zagłębia Wałbrzych, ale w piłce nożnej wszystko jest możliwe.

#### W OSTATNICH LATACH

widoczne postępy odnotowują piłkarze ręczni. Od dawna już zespoły Chrobrego Głogów i Zagłębia Lubin udanie występują w II lidze. W tym roku w sukurs przyszła im Miedź Legnica, która za drugim podejściem awansowała

dobrej drodze postępu. Cieszą sukcesy seniorów, cieszą też osiągnięcia juniorów. Cieszy również fakt organizowania wielu imprez wysokiej rangi, które dobrze propagują sport wśród młodzieży. Mówiono o tym bardzo często. Zwłaszcza na licznych jubileuszach uroczystości obchodzonych w tym roku. Były jubileusze Zamełu Przemków, Chrobrego Głogów, Zagłębia Lubin. Swoje okrągłe rocznice obchodziły Wojewódzka Federacja Sportu, Okręgowy Związek Piłki Nożnej i Ludowe Zespoły Sportowe. Na każdym z nich nie tylko podkreślano dotychczasowe osiągnięcia, ale również zastanawiano się nad najbliższymi i odległymi latami. O tym co one przyniosą dopiero się przekonamy. Zyczyć sobie tylko należy, aby w zbliżającym się roku sport kwalifikowany województwa legnickiego zanotował jeszcze większe osiągnięcia. Bo przecież miedziowy region stać jest na posiadanie wysokiej klasy sportu kwalifikowanego i to w wielu dyscyplinach.



# Upór czyni cuda

Zygmunt Łuszcz

Upór, wyjątkowa samokontrola, wola walki i pokazanie tego, na co ludzie stać, jest główną cechą sportowców-inwalidów. Nie szczędzą oni własnego czasu (często ze zdrowotnej konieczności), nie liona się ze straconymi godzinami. Systematycznie — i to wyjątkowo pilnie — trenują i szkolą się w wybranych dyscyplinach sportu. Na mistrzostwach świata, Europy i innych zawodach odnoszą znaczące sukcesy, których mogą im pozazdrościć sportowcy uprawiający tak zwany wysoki wyczyn. Czy robią to celowo, czy też jest to dziełem konieczności? Trudno naprawdę na to odpowiedzieć, ale fakt faktem, że takiej ambicji i zadziorności mogą im wszyscy pozazdrościć.

Naszą bohaterkę ze sportem związało właśnie inwalidztwo. W dzieciństwie chorowała na Heine-Medine. Długie starania lekarzy-specjalistów nie dały efektu. Nie udało jej się wyleczyć i została tylko trwale inwalidką. Przebywała wprawdzie w specjalistycznych zakładach we Wrocławiu i Przemyślu, ale jakoś to nie pomagało. Po licznych zabiegach i operacjach oparła się o sport. To być może — pomyślała — będzie moim jedynym ratunkiem. Postanowiła uprawiać — często na siłę — jakąś dyscyplinę. Zaczęła od pływania i nagle okazało się, że czyni to całkiem poprawnie. Zdobyła nawet brązowy medal w mistrzostwach Polski. To jej jednak nie zadowalało i stała się szukała dziedzin, w której naprawdę mogłaby się wyżyć.

Wybrała — zresztą uprawiała go wcześniej — tenis stołowy. Temu sportowi pozostała wierna do dnia dzisiejszego. W 1967 roku znalazła się w Legnicy i podjęła pracę w spółdzielni „Odzież”. Dalsze jej losy — chyba na stałe — związały się z grodem nad Kaczawą. Jest bardzo dobrze znana, nie tylko sportowcom z własnej branży, ale także tym, którzy cokolwiek wiedzą o kulturze fizycznej w ogóle. Zawsze uśmiechnięta, bardzo rozmowna i pilnie trenująca pod okiem — i to od początku — nauczyciela wychowania fizycznego z Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych, Andrzeja Haratyma. Dość często obserwujemy ją na zajęciach i możemy śmiało stwierdzić, że gdyby tak trenowali nasi piłkarze i przedstawiciele pozostałych dyscyplin, to nie trzeba by się było martwić o ich umiejętności i prezentowany poziom. Dotychczas pisaliśmy o niej anonimowo. Przedstawimy wreszcie bohaterkę naszego spotkania.

Niezwykle popularna Ala — czyli Alicja Eigner — trafiła w Legnicę na odpowiedni grunt do rozwijania swoich umiejętności sportowych. Niemal przypadkowo zetknęła się z Andrzejem Haratymem — i tak zaczęła się jej życiowa przygoda. Haratym, dodatkowo (poza zajęciami w szkole) prowadził treningi z inwalidami i bardzo szybko odkrył talent Alicji. Nie zmarnował szansy. Pracował z nią, kiedy tylko pozwalał na to czas. Niemal każdego dnia

przebywała ona w sali gimnastycznej i „męczyła” się przez kilka godzin. Na efekty uciążliwej pracy nie trzeba było zbyt długo czekać.

W 1977 roku rozgrywano we Wrocławiu mistrzostwa Polski. Zgłoszono także do nich Alę. Wylosowała wprost fatalnie. Już w pierwszej rundzie gier trafiła na mistrzynię Polski — Marię Purgal z Łodzi. Nikt na nią nie liczył w tym pojedynku. Postarała się o wielką niespodziankę i ku ogólnemu zdziwieniu gładko wygrała 2:0 stając się czarnym koniem imprezy. Wtedy jeszcze nie zdawała sobie sprawy, że może sięgnąć po najwyższe trofeum. Pokonanie mistrzyni bardzo ją uskrzydliło i następne pojedynki już pewnie wygrywała. W rezultacie stanęła na najwyższym podium.

— Już wówczas — mówił Andrzej Haratym — przekonałem się, że jeżeli Ala pozbedzie się nerwowości, to może zająć bardzo daleko. We Wrocławiu liczyłem — i to po cichu — na brązowy medal. A tu taka wielka niespodzianka. Potrafiła zdobyć się na duży luz i to zadecydowało o jej końcowym sukcesie.

Zdobyć mistrzostwa kraju w widocznym sposób zmobilizowało zawodniczkę do jeszcze solidniejszej pracy. Uwierzyła też we własne siły i możliwości. Za rok miała przecież bronić mistrzowskiego tytułu. Tym razem turniej rozegrano w Człuchowie. Występowała jako faworytka i nikogo nie zawiódła. Zdobyła więc drugi tytuł mistrzyni kraju. Nie przyszło to jej jednak zbyt łatwo. W województwie nie ma po prostu odpowiednich rywali i z reguły trenuje i rozgrywa sparringi z kolegami. W Człuchowie turniej wygrała przekonująco i udowodniła, że wrocławski sukces nie był dziełem przypadku a rezultatem niezwykle żmudnej, systematycznej pracy. Zwróciły też na nią uwagę władze centralne i jeszcze tego samego roku (w sierpniu) wystąpiła na

międzynarodowym turnieju w Budapeszcie. Kolejny start i kolejny sukces — tym razem międzynarodowy. W grach indywidualnych obsada była wyjątkowo silna i Ala nie miała większych szans. Wykorzystała je natomiast w grach podwójnych (razem z Teresą Wójcik) i wywalczyła złoty medal.

Trzeci rok startów był podobny do poprzednich. Najpierw w kwietniu 1981 roku wygrała turniej w Monachium, a w październiku wystartowała po raz trzeci w krajowych mistrzostwach w Olsztynie.

— Tym razem — mówi Alicja — musiałam się bardzo dobrze przygotować. Występowałam w roli faworytki, a to bardzo niewdzięczna rola. Wiedziałam, że przeciwniczki zrobią wszystko, by nie dopuścić do hat-tricku. Dlatego też wcześniej znalazłam się w Międzychodzie na zgrupowaniu kadry województwa poznańskiego. Obóz dał mi bardzo dużo i dlatego też w Olsztynie miałam ułatwione zadanie. Nie miałam większych kłopotów z wywalceniem trzeciego tytułu mistrzowskiego. Szybko też znalazłam się na zgrupowaniu kadry narodowej w Nowym Targu. Tam musiałam się uczyć grać na wózku — dotychczas grałam stojąc, a to przecież całkiem odmienna technika. Musiałam się do tego szybko przyzwyczaić. Zgrupowanie poprzedzało wyjazd na turniej do Budapesztu — z udziałem dziesięciu europejskich reprezentacji. Był on rozgrywany na wózkach i stąd też taki wielki pośpiech. Jechałam po naukę i na nic specjalnie nie liczyłam. Postanowiłam grać swobodnie i zdobywać doświadczenie. Duży luz przyniósł jednak sukces. Do stolicy Węgier pojechało od nas sześć osób, w tym dwie kobiety. Ekipa zdobyła tylko jeden medal i ja go właśnie wywalczyłam. I to ku kolejnemu zdziwieniu nie brązowy czy srebrny, ale złoty! Po prostu nie licząc na nic potrafiłam się skoncentrować w pierwszych grach; dalej szło mi już o wiele, wiele łatwiej.

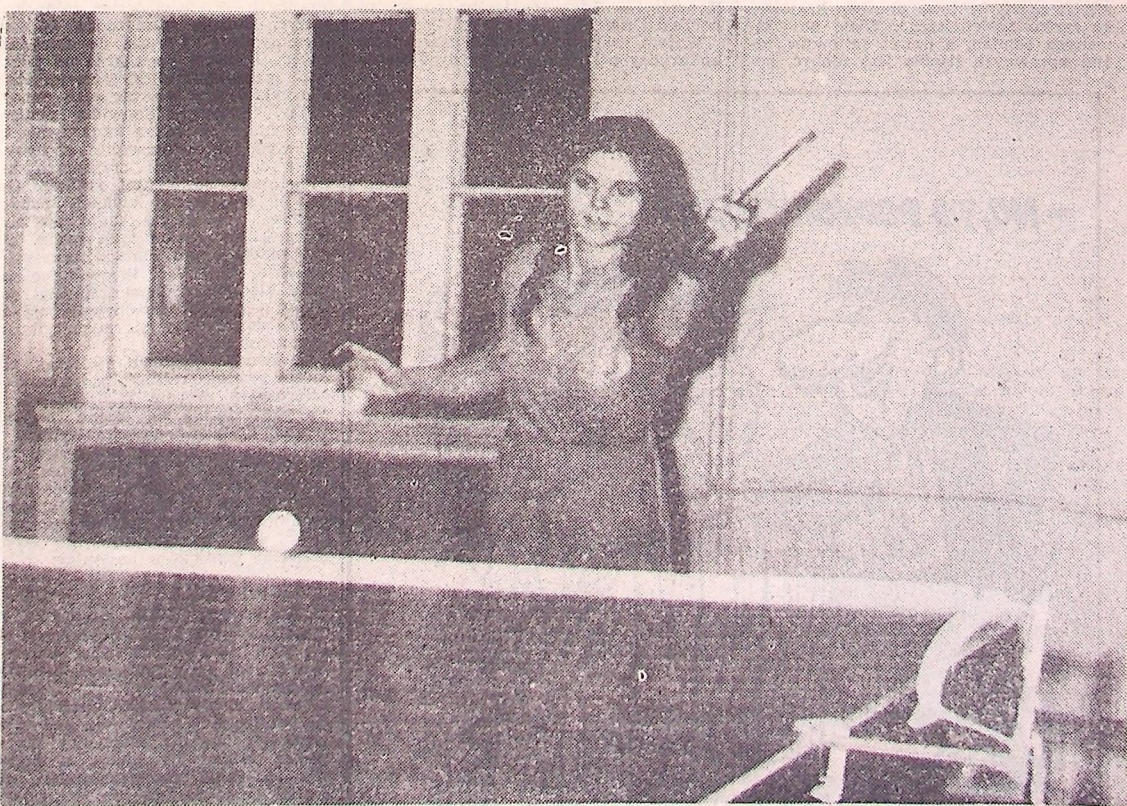
Sukcesy Alicji szybko zostały dostrzeżone przez władze sportowe. W rezultacie ogłoszono ją honorowym sportowcem województwa legnickiego w 1981 roku. To wyróżnienie bardzo ją zdo-

pingowało do jeszcze większej pracy. Rok 1982 i kolejny tytuł mistrzyni Polski, a ponadto zwycięstwo w turnieju w Austrii. Kolejny rok i wicemistrzostwo kraju — tym razem na wózku. Potem mistrzostwa Europy w RFN. Tam nie miała żadnych szans i nie nie zdziwiała. Na dodatek fatalnie wylosowała i to właśnie wybiło ją z tropu. W 1984 roku kolejne mistrzostwo kraju i czwarta lokata na turnieju w Austrii. Poprzedni rok miał dla niej ważne znaczenie. Urodziła córkę Martę i wreszcie otrzymała mieszkanie na legnickim osiedlu Piękary. Pomimo tych wydarzeń zdołała zwyciężyć w międzynarodowym turnieju w Warszawie. Rok bieżący przyniósł jej kolejne mistrzostwo.

Osiągnięć Ali przytoczyć można znacznie więcej. Świadczy to o jej dużych umiejętnościach i solidnej pracy. Warunki do treningów ma bardzo dobre, ale niestety brakuje jej reprezentujących wysoki poziom partnerów. Chce grać nadal na wózku, a w Legnicy i województwie prawie nikt tego nie czyni. Narzeka też na słabe zainteresowanie jej osobą w zrzeczeniu Start. Miała już sporo ofert przeniesienia się do innych regionów, ale przecież od dawna jest związana z Legnicą i wcale nie zamierza jej opuścić.

— Wiele osób pyta mnie, co daje systematyczne uprawianie sportu. Odpowiadam, że bez tego czułabym się znacznie gorzej. Nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. Dla mnie sport to nie tylko rehabilitacja. O wiele większą wagę przywiązuję do stawy psychicznej. Czuję się pełnowartościowym człowiekiem i w ten sposób nie dostrzegam swoich dolegliwości. To właśnie sport sprawił, że jakoś radzę sobie we wszystkich sprawach — nie tylko zawodowych, ale i prywatnych. Od wielu lat sama się utrzymuję, a na dodatek wychowuję dziecko. Ze sportem nigdy chyba się nie rozstanę i będę go uprawiać jak najdłużej. Bez niego trudno by mi było żyć.

Alicja nie jest osobą osamotnioną w gronie ludzi niepełnosprawnych. Bardzo wielu z nich uprawia różne dyscypliny sportu i to często z dużym powodzeniem. Wszystkich cechuje wielka ambicja, samozaparcie, wielka systematyczność w treningach. W tym miejscu aż chciałoby się powiedzieć: w ich ślady powinni pójść zdrowi wyczynowcy. Gdyby ich naśladowali, to o poziom sportu kwalifikowanego nie musielibyśmy się specjalnie martwić.



Upór, wyjątkowa samokontrola, wola walki i pokazanie tego, na co ludzie stać to główne cechy sportowców-inwalidów. Fot. Wincenty Kołodziejcki



# Nie tylko genetyką

Agnieszka Szydłowska

Zamiast stosu akt — biurowy regał po suficie zapelniony słoikami i słoiczkami z fasolą. W każdym ziarna mają inną barwę, wielkość, kształt. To kolekcja niezbędna w codziennej pracy inżynierowi zajmującemu się genetyką. Nietypowy „gabinet” zajmuje Zofia Kowalik, kierownik działu hodowli roślin w SHRO w Snovidzie. Stacja Hodowli Roślin Ogrodniczych, bo tak brzmi pełna nazwa gospodarstwa, jest bardzo nietypowym gospodarstwem rolnym, chociaż, jak inne pegeery, zajmuje się także uprawą zbóż i hodowlą bydła.

## ROŚLINY

Z 2357 hektarów ziemi należących do SHRO, działają: szkółkarski i hodowli roślin — zajmują niespełna trzydzieści, ale ich znaczenia nie sposób ocenić na podstawie wielkości upraw. Organem założycielskim SHRO jest minister rolnictwa, a samo przedsiębiorstwo — obligatoryjnie zrzeszone w Przedsiębiorstwie Nasiennictwa, Ogrodnictwa i Szkółkarstwa. Na co dzień utrzymuje kontakty z Instytutem Sadownictwa w Skierniewicach i innymi placówkami naukowymi. A wszystko po to, aby rolnicy, ogrodnicy, sadownicy i nawet działkowicze w całym kraju mieli dostęp do najlepszych odmian sadzonek i nasion. Corocznie zarówno „milionery” — duże gospodarstwa uprawiające tysiące hektarów ziemi, jak i właściciele trzyarowych skrawków ziemi poszukują odmian najlepiej przystosowanych do naszych warunków klimatycznych, najbardziej odpornych na choroby, plennych i smacznych. Cechy indywidualne każdej odmiany są ściśle i precyzyjnie określone. Nasiona, zanim trafią do sprzedaży, są dokładnie i wielokrotnie testowane. Pozornie sprawa jest prosta: wystarczy wyhodować dobrą odmianę, rozmnożyć i wprowadzić do uprawy. Ale świat roślin jest krnąbrny i nieczuły na oczekiwania hodowców. Rośliny wykazują dużą skłonność do mutacji, czyli nieprzewidywanych zmian kodu genetycznego. Przyczynami wyrażania się odmian są także przypadkowe krzyżówki, choroby, warunki glebowe i klimatyczne. Materiał nasenny po kilku latach staje się niejednorodny, daje rośliny o różnym pokroju, wielkości, zdrowotności. Mówiąc bardziej obrazowo — wnuki i praprawnukowie szlachetnych przodków stają się zwykłymi degeneratami. Jest na to jeden tylko sposób: stale wprowadzanie do uprawy odmian czystych, przygotowywanych przez stację hodowli roślin w całym kraju. Drugi problem, jaki starają się rozwiązać stacje, to asortymentowo ubóstwo krajowego rynku nasienniczego. Wiele poszukiwanych odmian, a nawet gatunków roślin uprawnych trudno jest zdobyć, po-

nieważ nie mamy licencji na ich rozmnażanie (fachowo nazywane hodowlą zachowawczą) i niewiele dewiz na import materiału nasennego. Sprowadzone dużym nakładem finansowym nasiona nie zawsze też odpowiadają krajowym warunkom klimatycznym. Stąd tak cenne dla naszych warzywników i ogrodników prace nad wyhodowaniem nowych odmian poszukiwanych gatunków roślin.

## GENY

Kukurydza pękająca — przysmak dzieci i dorosłych, spożywana w postaci charakterystycznych, śnieżnobiałych bryłek i płatków kukurydzianych. Oprócz Stanów Zjednoczonych uprawia się ją w Bułgarii, Rumunii, Jugosławii, Turcji. Roślina ma wysoką wartość odżywczą, zawiera dużo białka, węglowodanów, soli mineralnych, a przy tym stanowi bardzo cenny pokarm dla dzieci o diecie bezglutenowej. W Polsce uprawa kukurydzy pękającej jest mało rozpowszechniona, chociaż z powodzeniem może być sadzona na poludniu kraju. Powód? Ziarna pochodzą z importu...

Podobnie jest z porami. To znane wszystkim, dwuletnie warzywo ma duże wartości smakowe, zawiera związki siarki i fosforu, dużo witamin i olejki eteryczne. Wszystkie odmiany pora znane w kraju pochodzą jednak z importu.

Nad wyhodowaniem polskich odmian obu tych roślin i nowej odmiany fasolki szparagowej pracuje się w Snovidzie od kilku lat. To praca żmudna, wymagająca dużej wiedzy, cierpliwości i precyzji. Eugeniusz Cukrowin, dyrektor SHRO, porównuje pracę swoich specjalistów do pracy lekarzy i pielęgniarzy: nawet pracownicy fizyczni muszą być przeszkoleni i przygotowani do wykonywania skomplikowanych zabiegów hodowlanych. Chociaż rośliny chętnie zmieniają się pod wpływem krzyżowania, naświetlania i innych „sztuczek” hodowców, nie zawsze są to zmiany pożądane. Trzeba ogromnego doświadczenia, wiedzy i intuicji, aby z tysięcy krzyżówek wybrać te, które dadzą nowej odmianie cechy w następnych pokoleniach. W literaturze science fiction genetyka jest romantyczną przygodą. W rzeczywistości ta dziedzina nauki jest mniej barwna i spektakularna. Oszalniające rezultaty są rzadkością, nad jedną odmianą pracuje się całe lata. Co gorsza, nie sposób z całą pewnością przewidzieć ostatecznego rezultatu badań. Jeżeli hodowca twierdzi, że wie wszystko, nie jest już hodowcą — mówi Zofia Kowalik. — Tę pracę trzeba po prostu polubić i nie bać się porażki.

W tym roku wysiano 800 mieszańców kukurydzy pękającej; na każdym stano-

wisku po 30—50 roślin. Ponieważ kukurydza jest rośliną wiatropylną, aby uniknąć przypadkowych krzyżówek, wytypowane kolby osłonięto szczelnymi kapłurkami i przez trzy tygodnie ręcznie zapyłano kwitnące rośliny. Nasiona zebrane z kilku tysięcy roślin mają osobne pojemniki, etykiety i opisy w pięknych księgach. Kiedy uda się wyhodować nową odmianę, musi być ona dobrze udokumentowana, tak aby w Centralnym Ośrodku Badań Roślin Uprawnych można było odtworzyć krok po kroku drogę narodzin nowej odmiany — efekt kilkuletniej, mozolnej pracy...

## ELITY

Oprócz pracy nad wyhodowaniem nowych odmian, dział hodowli roślin zajmuje się zleconą przez PNOS hodowlą zachowawczą wytypowanych odmian bobu, fasoli białej, ciemnoczerwonej odmiany buraka, kukurydzy „Złota karłowata”, żeńskiej linii ogórka odmiany „Wiktoria” i kanaru — ulubionego pokarmu kanarków.

Na obsianych polkach prowadzi się nieustanną obserwację każdej rośliny i pozostawia tylko te, które w pełni od-

kilka lat proponuje się nowe odmiany, lepiej owocujące, smaczniejsze, odporniejsze na choroby, a same drzewka owocowe tworzą korony tuż nad ziemią. Pędy drzew owocowych, szczepi się przez okulizację na podkładkach odpowiednich dla danego gatunku: wiśnie na czereśniach ptasich, grusze na pigwach, pod jabłonię uzyskuje się podkładki z rozmnażania wegetatywnego. Oprócz tradycyjnie poszukiwanych w kraju sadzonek jabłoni, gruszy, wiśni, porzeczek i agrestu — w Snovidzie rozmnaża się także odporniejsze odmiany brzoskwiń, moreli, winorośli i jeżynę bezkolcową. Jak twierdzą Zofia Majchrzak — kierownik działu szkółkarskiego, i Krystyna Kuc — starszy specjalista w dziale — rozmnażane w Snovidzie odmiany brzoskwiń i winorośli w naszym klimacie dojrzewają i dobrze plonują, choć mają mniejszą odporność na mrozy i przed zimą trzeba je osłaniać. Być może z tego powodu zainteresowanie nimi nieco osłabło: w tym roku z pięciu tysięcy wyprodukowanych sadzonek winorośli sprzedano tylko dwa tysiące, pozostały też sadzonki brzoskwiń i moreli. Jest to ryzyko handlowe. W sezonie sprzedaje się też sadzonki indywidualnym nabywcom, a gdy mimo to pozostaną zapasy — starszy materiał nie nadaje się już do sprzedaży. Z 460 tysięcy sadzonek drzew i krzewów w tym roku sprzedano 400 tysięcy sztuk. Mimo to produkcja sadzonek jest bardzo opłacalna, a ich część eksportuje się do wielu krajów Europy. W tym roku kilkadziesiąt tysięcy wiśni kupił Czechosłowacja, na rok przyszły Szwedzi przyjadą po odbiór 30 tysięcy krzewów róż.



Chociaż rośliny chętnie zmieniają się pod wpływem krzyżowania, naświetlania i innych „sztuczek”, nie zawsze są to zmiany pożądane.

Fot. Krzysztof Raczkowskiak

## I LUDZIE

W całym gospodarstwie pracuje niespełna trzytysiąc ludzi. SHRO — to także normalny pegeer i to nieźle prosperujący: średnie plony z czterech zbóż, jak przystało na hodowców, przekroczyły 50 q/ha, w hodowli krów mlecznych uzyskano I miejsce w konkursie „Więcej mleka lepszej jakości”. Ludzie, pracujący w świątek i piątek, chcieliby mieszkać nie gorzej niż w mieście i nie ganiać po łada — drobiazg do Jawora czy Legnicy. W minionym dziesięcioleciu nie budowano wiele, chociaż były ku temu sprzyjające warunki; powstało zaledwie piętnaście domków otoczonych niewielkimi ogródkami i to wszystko. Aby rozwiązać, choćby częściowo, kwestię mieszkaniową, zdecydowano w SHRO o budowie osiedla. PBRol z Legnicy podjął się wykonania inwestycji od projektu aż po oczyszczanie ścieków — i już w tym roku, cały rok wcześniej od przewidywanego w umowie terminu ukończenia osiedla, wprowadzili się do mieszkań pracownicy SHRO. Osiedle składa się z ładnych, jednopiętrowych domków połączonych szeregowo, są w nim 52 mieszkania. Będą wkrótce także dwa sklepy i plac zabaw dla dzieci. Rzadko zdarza się, aby użytkownik tak chwalił wykonawców: po obejrzeniu mieszkań jestem zdania, że staranne wykończenie pozazdrościłoby pracownikom SHRO niejedni spółdzielcy.

Mieszkanie służbowe — to argument przyciągający specjalistów. Usłyszałam nawet słuszną uwagę, że jest to współczesna forma przywiązania ludzi do ziemi. Gdyby to było moje mieszkanie... Ale ludzie ze wsi uciekają i trzeba ich jakoś zatrzymać. Uciekają zaś, bo warunki życia na wsi są znacznie trudniejsze.

W szkole nie ma świetlicy i po lekcjach dzieci pozbawione opieki plażą się po domu lub przychodzą do matek pracujących w gospodarstwie.

Od niepamiętnych czasów w Snovidzie co piątek nie starczą pieczywa, a ludzie kłną i odbywają pielgrzymki do Jawora. Niby drobna rzecz, ale denerwuje...

— NO, TO PODYSKUTUJMY!...



RUPINSKI

## MATECZNIKI

„Głupi niedźwiedziu, gdybyś w mateczniku siedział...” — nasuwają się słowa z „Pana Tadeusza”. W sadownictwie matecznik ma inne znaczenie. To właśnie on stanowi podstawę do rozmnożeń drzew i krzewów, stąd pochodzą pędy do okulizacji i zdrewniałe sadzonki na „sztobry”. Obecnie sadownicy nie chcą czekać latami na plony, a hodowcy, aby zaspokoić zapotrzebowanie, muszą szukać coraz to lepszych sposobów rozmnażania drzew i krzewów. Praktycznie nie stosuje się rozmnożeń z nasion ani nie wprowadza do sadów sadzonek wyrastających w kilkumetrowe drzewa. Co



Z KATARZYŃĄ FIGURĄ, aktorką Teatru Współczesnego z Warszawy, która zagrała w filmach: „Ga-ga chwala bohaterom”, „I rzecznaczenie”, „Osobisty pamiętnik grzesznika... przez niego samego spisany”, „Pierścień i róża”, „Komediantka”, „Pociąg do Hollywood” oraz w filmach telewizyjnych rozmawia Elżbieta Pomorska.

— Jak się w pani obudziły zainteresowania teatrem? Czy już w dzieciństwie były takie zabawy w przedstawiania?

— Tak jak inne dzieci bawiłam się w teatr. W szkole podstawowej wśród różnych zainteresowań znalazłam czas by uczestniczyć w zajęciach ogniska przy Teatrze Ochoty. Wychowywałam się na Ochocie, tam się urodziłam i tam mieszkają do tej pory moi rodzice. Chodziłam przez parę lat do teatru państwa Machulskich. Grywałam w sztukach dziecięcych i asystowałam w przedstawieniach teatru zawodowego. Ale nie było to zainteresowanie tak ogromne, żebym chciała tam zostać. Po skończeniu szkoły podstawowej zupełnie o tym nie myślałam. Poszłam do liceum z rozszerzonym językiem francuskim i przygotowywałam się do filologii, myślałam o iberystyce. Zawsze interesowała mnie literatura i podobno jestem uzdolniona językowo.

W czwartej klasie liceum, gdy wypełniałam dokumenty na studia, wpadło mi do głowy... może spróbuję. Ponieważ egzaminy do szkół artystycznych są wcześniej, przygotowywałam się do matury z literatury, z języka. Natomiast do szkoły teatralnej, to może wstyd mówić, nie opracowałam żadnych dodatkowych tekstów. Mój egzamin polegał na tym, że wyrecytowałam to co znalazłam ze szkoły: „Ode do młodości” i inne wiersze, piosenkę też zaśpiewałam szkolną „Laure i Filona” Karpińskiego. I zdałam do szkoły teatralnej.

— Jak pani przyjęła tę wiadomość?

— Byłam niezwykle szczęśliwa. Instynktownie wierzyłam w to, że mi się uda, ale zaczęłam zdawać egzaminy na iberystykę. Przyjęłam założenie, że pierwszy rok w szkole aktorskiej będzie próbą czy mnie to naprawdę interesuje, czy się do tego nadaję. Zostawiłam sobie taki margines i zamierzałam zdawać na inne studia, jeśli się nie sprawdzę.

Jednak zostałam w szkole teatralnej. Na drugim roku już wiedziałam, że zostanę aktorką, będę grała w teatrze i w filmie, i że nie ma takiej rzeczy na świecie, której bym nie dała rady. Studia traktowałam poważnie. Choć czasami mam wątpliwości, czy rzeczywiście potrafię do końca traktować coś tak zupełnie serio. Staram się zachować zawsze dystans do życia. Robię tak dla czystego komfortu wewnętrznego. Jeśli coś mi się nie uda, łatwiej żyć dalej.

— Mówi pani o tym okresie bardzo dojrzałe, ma pani wielką jasność swoich pragnień.

— Studia aktorskie mają w sobie coś niezwykle pociągającego. A największą ich siłą jest możliwość wszechstronnego rozwoju. Wszechstronność — ponieważ zajęcia teoretyczne dają wiedzę o literaturze, kulturze, socjologii, o całym otaczającym świecie. Na zajęciach są bardzo wciągające ciekawe dyskusje o wszystkim co może interesować młodego człowieka: o filozofii, estetyce, sztuce. Nasze aktorskie wykształcenie z pewnością nie jest powierzchowne, wbrew obiegowym opiniom. Prócz teorii są zajęcia ruchowe, praktyczne. To mi bardzo odpowiadało, gdy pół dnia mogłam ćwiczyć w sali gimnastycznej.

— Więc szkoła teatralna zapewniając pełny rozwój osobowości silnie przyciąga?

— Ma niesłychaną, fascynującą siłą przyciągania. Dziś nie wiem, czy ja tak naprawdę chciałam być aktorką. Moje głębokie zainteresowania rozbudziły właściwie studia, wspinali ludzie, z którymi miałam szczęście obcować. To było ciekawe i bardzo silne. Musiałam też dużo pracować. Wyjeżdżałam z domu o 7 rano, aby przed ósmą zacząć zajęcia. Miałam godzinną przerwę w środku dnia i wracałam najwcześniej o ósmej wieczorem, a nierzadko i o dziesiątej w nocy. To było fantastyczne. Oczywiście, byłam zmęczona, ale miałam wielką satysfakcję, że coś ważnego dzieje się ze mną, że się rozwijam, coś nowego poznaję. Nieustannie sprawdzając własne możliwości poznawałam siebie coraz głębiej.

— Co najbardziej panią pociągało, interesowało?

— Studia aktorskie mają tę wspaniałą cechę, że pozostawiają studentom możliwość wyboru, można pracować nad tym co najbardziej człowieka interesuje. Naj-

mocniej oddziaływały na mnie zajęcia aktorskie czyli tak zwane „sceny” i pewnie dlatego zostałam aktorką. Zawdzięczałam to niewątpliwie profesorom. Opiekunem mojego roku był Piotr Cieślak — wspaniały reżyser z Teatru Powszechnego. On potrafił mobilizować ludzi. Stawiał nam zawsze bardzo duże wymagania. Miałam też zajęcia z panem Mariuszem Benoit, z panem Władysławem Kowalskim, który można powiedzieć, wycisnął ze mnie co się dało w pracy nad przedstawieniem dyplomowym: „Widok z mostu”.

— Już na studiach zagrała pani w „Trzech siostrach” Czechowa.

że mogą być Iriną. Dostałam angaż do teatru i byłam bardzo z siebie dumna. Co ja mówię! Byłam wtedy nieprzytomna ze szczęścia!

— Można powiedzieć, że do tego czasu pani życie było zbiegiem szczęśliwych okoliczności.

— Chyba tak i pragnęłabym, aby tak było za . sze.

— Widzę, że pani pragnie czegoś mocno, wywołuje sprzyjające sytuacje.

— Tak. Prowokuję szczęście. Choć może prowokacja jest niedobrym słowem. Wychodzę mu naprzeciw i chwytam. To się łączy z czynną postawą wobec życia. Nie wyobrażam sobie a-bym coś biernie przyjmowała. To się przejawia w codziennym życiu. Zaczyna się od tego, że rano lubię zrobić gimnastykę czy pobić. To mnie mobilizuje. Nie lubię jechać na zdjęcia czy

satysfakcję. Gdyby się nie czuła w jednej z nich, to bym zrezygnowała.

— A czy przeżyła pani rozczarowanie w pracy?

— Zagrałam w filmie znaczącą rolę kobiecą i prawie wszystkie sceny ze mną zostały wycięte, pozostały tylko niewiele znaczące dwie czy trzy. Wyszłam z tego epizodu. Nie mam nic przeciwko epizodom. Ale wtedy musiałabym to inaczej zagrać. A wyrwane z całości te dwie sceny są niczym i mój udział w tym filmie jest bez sensu. Po prostu wstydzi się tego. Film niestety niesie ze sobą takie „niespodzianki”. To właśnie jest rozczarowanie.

— Co panią pociąga w filmie, a co w teatrze?

— Do końca nie potrafię tego określić. Lubię pracować nad czymś ciekawym. I wszystko jedno czy to się odbywa na planie filmowym, czy w teatrze. W teatrze najwspanialszy jest okres prób i pracy nad sztuką, dlatego że można jeszcze coś nowego wymyślić, zagrać to samo na wiele sposobów. Na spektaklu też jest możliwość zagrania troszeczkę inaczej za każdym razem, ale to jest już tylko odrobina. A na próbach można robić wszystko. Cudownie jest także wtedy, gdy ma się znakomitych partnerów, jak ja w Teatrze Współczesnym. Taką pracą jest fascynująca.

W filmie też jest świetnie. Można robić kilka ujęć i aranżować wiele sytuacji, jeśli aktorzy i reżyser mają na to pomysły i jeśli, oczywiście, jest dość taśmy. Właśnie ta możliwość spróbowania różnych możliwości wciąga i mobilizuje.

Jeśli mam ciekawy materiał, ciekawy scenariusz, ciekawy tekst sztuki, dobrych partnerów, dobrego reżysera to jest optymalna sytuacja i nie ma znaczenia, czy to dzieje w filmie, czy w teatrze.

W teatrze najważniejszy jest bezpośredni kontakt z publicznością. Jest to natychmiastowy sprawdzian możliwości. Czuję kontakt, napięcie ludzi. W filmie tego nie ma, aż do premiery ogarnia mnie stres i niepokój co z całej pracy wyniknie. W teatrze sama odpowiadam za ostateczny efekt mojej pracy. W filmie ten końcowy wizerunek jest uzależniony od wielu osób, od montażu. Montaż jest dla aktora stresujący, wtedy można z filmem zrobić wiele: wszystko zniszczyć, lub stworzyć coś fenomenalnego. Cóż za nieograniczona władza! Jesteśmy po prostu w rękach montażysty!

— Czy w literaturze ma pani swoje fascynacje, ulubionych autorów?

— Mam okresy fascynacji autorami. Potem odkładam ich na jakiś czas, potem znów do nich wracam. Zawsze najbardziej zachwyca mnie wielka literatura. Klasykę światową poznałam na studiach, musiałam to przeczytać, ponieważ o tym dyskutowaliśmy, rozmawialiśmy. To chyba prawidłowe. Nie przebrnęłam przez całego Marcela Prousta czy Jamesa Joyce’a, ale poznałam fragmenty. Natomiast brnę niezmiennie z zaparciem i fascynacją przez Dostojewskiego. Jak sądzę nie ma w tej mojej pasji nic oryginalnego. Ale nie o to przecież chodzi. Dostojewski jest po prostu — niesamowity. Wcześniej zajmowała mnie literatura iberoamerykańska, ale od pewnego czasu nie wracam do niej. Czytam biografie wielkich muzyków, lubię listy artystów. Nie czytam nigdy rzeczy przypadkowych i niestety literatury współczesnej też nie śledzę uważnie.

— Czy literatura pomaga pani w pracy?

— Czasem jakaś powieść, czy dramat może pomóc. Nie w sposób bezpośredni. Na przykład podczas pracy nad „Pociągiem do Hollywood” czytałam „Świat według Garpa” Shawa. Właściwie ta książka ani w treści, ani w fabule nie ma nic wspólnego z „Pociągiem”. Natomiast konstrukcja tej powieści, sposób patrzenia na świat, sposób przedstawiania bohaterów — otwierał jakby nowe horyzonty i ten fakt objawił mi nowe możliwości bezpośrednio w mojej pracy. Nie chciałam kopiować żadnej sytuacji z tej książki, nie wiem czy ona w rezultacie miała wpływ na moją rolę, ale wiem, że miała znaczenie dla mnie samej, dla mego rozwoju.

— A jakie ma pani marzenia poza teatralne i filmowe?

— Uwielbiam dalekie podróże. Ale nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się je zrealizować.

— Życzę więc spełnienia marzeń.

## Na razie jest to wielki bieg



Fot. Renata Pajchel

— Na początku czwartego roku dostałam propozycję zagrania w teatrze. Odczułam to tak, jakbym schwyłała w dłonie skrawek nieba.

Wtedy wszyscy zastanawialiśmy się, do jakiego teatru pójdziemy, gdzie mamy szansę. To była silna presja. Teatry warszawskie są przepelnione, a każdy chciałby pozostać w Warszawie. I każdy marzył o Teatrze Powszechnym, Współczesnym albo Ateneum. Bo te trzy teatry już od dłuższego czasu wiodą prym w stolicy.

I nagle mnie się dostaje taki prezent, nie wiadomo skąd.

— To nigdy nie jest tak, że nie wiadomo skąd. Po prostu wyróżniała się pani wśród innych.

— Nie. Po prostu miałam szczęście. Mój rok to bardzo zdolni ludzie — to sławne „Złe zachowanie”. Przychylił zbieg okoliczności, że akurat zobaczył mnie dyrektor Teatru Współczesnego pan Maciej Englert, a zarazem reżyser „Trzech siostr”. Zobaczył mnie i uznał,

na próbę bez rozruszania się. Lubię czynnie zaczynać dzień i to się rozkłada na całe moje życie, nie umiem być bierną. Nie potrafię nawet wypoczywać leżąc, to zawsze musi być jakiś ruch. Pewnie jest w tym sporo niepokoju, ale taką już mam naturę. Na razie to jest wielki bieg.

— Czynna postawa to połowa sukcesu.

— Oczywiście zdarza się, że coś mi się nie uda, ale jeżeli sprawa zależy tylko ode mnie, to nie znajduję takiej sytuacji, abym tego nie wykonała. Gorzej, gdy zależy od innych ludzi, wtedy nie mam wpływu...

— Jak się pani czuje w filmie i teatrze, wprowadzić podobnych dziedzinach ale wymagających innej techniki?

— Nie lubię ich wartościować. Kocham teatr i film, choć to zupełnie inna praca. Ale czuję się dobrze w jednej i w drugiej, i obie potrafią przynosić mi





„Simonka”, „garsonka”, „paż”, „poleczka”, „chłopczyca” — to już echa przebrzmiałych mód. Mamy coraz mniej czasu i coraz niechętniej spędzamy w gabinetach fryzjerskich długie godziny. Ideal współczesnej kobiety to fryzura „szybka”. Dobra fryzjerka strzyże nie tylko modnie, ale potrafi uczesać dobrać do typu urody modelki. Czy udało się to adeptkom zawodu fryzjerskiego?

Do mikrofonu podchodzi pani Irena Niemiec. Na sali głęboka cisza.

— „Witamy serdecznie... sprawdzian obejmuje pięć konkurencji... wkrótce egzaminy czeladnicze... połamanie grzebienia... czas — start!”

Pierwszy publiczny pokaz umiejętności. Uczennice są stremowane i spięte. Trudno opanować drżenie rąk. Pod ścianą grupki koleżanek i rodziców, mistrzowie z daleka dają ostatnie rady.

Fale, kręcenie włosów na pierścionki strzyżenie — to konkurencje mniej efektowne. Wraz z Januszem Budnickim niecierpliwie czekamy na gwóźdź programu: pokaz fryzur dziennych i wieczorowych. Ale cel sprawdzianu jest inny: adepty zawodu w ostatnim roku nauki muszą zdać egzamin czeladniczy. Tam już nie ma miejsca na tremę. Dzisiejszy sprawdzian jest czymś w rodzaju próby generalnej. Trzeba mieć się skoncentrować, nabrać wiary we własne umiejętności. Uczennice II i III klas Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 3 w Legnicy mają okazję zetknąć się z innymi mistrzami nożyc, wysłuchać ich uwag i rad. Uczennice? Oj, przeżyłyśmy się. W kilkunastoosobowej grupie młodzieży jest rodzynek. Robert Budziński. Niepełna osiemnastoletni, szczupły chłopiec, porusza się jak w tańcu. Koleżanki i mistrzowie nie szczędzą pochwał. Robert zdobył już kilka nagród na uczniowskich pokazach fryzjerskich, pewna ma rękę i ową nieuchwytną smykalkę do zawodu, która jest nieodzownym warunkiem kariery. Ale po cichu mówi się i o tym, że Robert z nauką w szkole radzi sobie nieszczególnie. Czy robi oszałamiającą karierę, niczym mistrz Antoni? Na pokazie w Budapeszcie zdobył czwarte miejsce w kategorii uczniowskiej. Ale sukces osiąga się pracą...

Podczas gdy uczniowie pilnie wymachują akcesoriami fryzjerskimi, wymieniamy uwagi i spostrzeżenia. Sprawdzian odbywa się w świetlicy Cechu Rzemiosł Różnych, przy garście widzów. A karnawał tuż tuż i pewnie wiele pań chętnie obejrzałoby propozycje na najbliższy sezon! Jest on przecież doskonałą okazją do zaprezentowania nowinek fryzjerskiej mody. Czy podobna impreza nie mogłaby się odbyć we współpracy z kłosa z placówek kulturalnych w mieście?

Obserwująca bacznie popisy uczennice Maria Dąbrowska, dyrektorka ZSZ nr 3 uśmiechem dodaje otuchy swoim pupilkom. Jej uczniowie spisują się doskonale nie tylko na pokazach fryzjerskich — niedawno Jadzia Gulanowska z klasy krawieckiej zdobyła nagrodę „najlepszego w zawodzie” w konkursie organizowanym przez Izbę Rzemieślniczą we Wrocławiu. A sama szkoła — pisaliśmy już o tym: przerobiona z kamienicy czynszowej, ciasna i niefunkcjonalna strop stanowi zagrożenie dla uczące się młodzieży. W tym roku zawalił się strop sali gimnastycznej — dobrze, że obyło się bez nieszczęśliwego wypadku...

Fryzjerstwo to zawód będący przedmiotem marzeń wielu nastolatków. W tym roku szkolnym w klasie fryzjerskiej było 15 miejsc i aż 74 podania o przyjęcie do klasy. Przyjęto 30 osób, w tym dwóch chłopców. W szkole odbywa się nauka przedmiotów ogólnych i zawodowych, a praktyczną naukę zawodu prowadzą rzemieślnicy. Na sprawdzianie obecni są mistrzowie nożyc: Irena Niemiec, Jadwiga Drozdowska, Halina Golczewska, Maria Klimas-Ciszewska, Witold Przyłipko Stanisław Filus. Przyszedł także pan Stanisław Rząca, mistrz elektromechaniki pojazdowej, długoletni nauczyciel zawodu, dla młodzieży — niczym ojciec. Praktyczna nauka zawodu to coś więcej niż zdobycie fachu. Mistrz uczy zasad etyki zawodowej, jest wzorem moralnym, zwraca uwagę na kulturę obsługi klienta.

Po pierwszej konkurencji trema mija. Jury nie takie znow groźne, hity z głośnika dodają animuszu. Zręczne palce uczennic burzą fale i zabierają się do kręcenia „pierścionków”.

— Moda przemija i wraca — mówi Mieczysław Matysiak, mistrz fryzjerski i nauczyciel w ZSZ. — Fale, pierścionki — to podstawowa umiejętność fryzjerska, można zrobić z tym każdą fryzurę. Obecnie w modzie dominują fryzury modelowane, strzyżone krótko, według fantazji fryzjerki i życzeń klientki. Dzienna fryzura powinna być luźna, lekka i swobodna, aby modelka mogła w każdej chwili samodzielnie przyczesać włosy. Fryzury proponowane na karnawał są fantazyjne, wzbogacone dodatkami w postaci diademów, kwiatów, tresetek.

Od mistrza Matysiaka dowiedziałam się jeszcze, że wraca moda na włosy przedłużone. Warto o tym pomyśleć, zanim wybierzemy sylwestrową fryzurę...

I ostatnie 45 minut — czas na fryzury wieczorowe. Podczas gdy uczennice dobierają akcesoria, mistrzowie wymienią uwagi o nowinkach w świecie mody fryzjerskiej. Z wyposażeniem zakładu nawet w podstawowe atrybuty zawodu: dobre nożyczki, suszarki do włosów, degażówki — są ogromne trudności. Na międzynarodowych konkursach mamy z roku na rok mniej do powiedzenia trudno dotrzymać kroku dyktatorom mody dysponującym szeroką gamą środków kolorystycznych, szamponów, lakierów i innych cudów do pielęgnacji włosów.

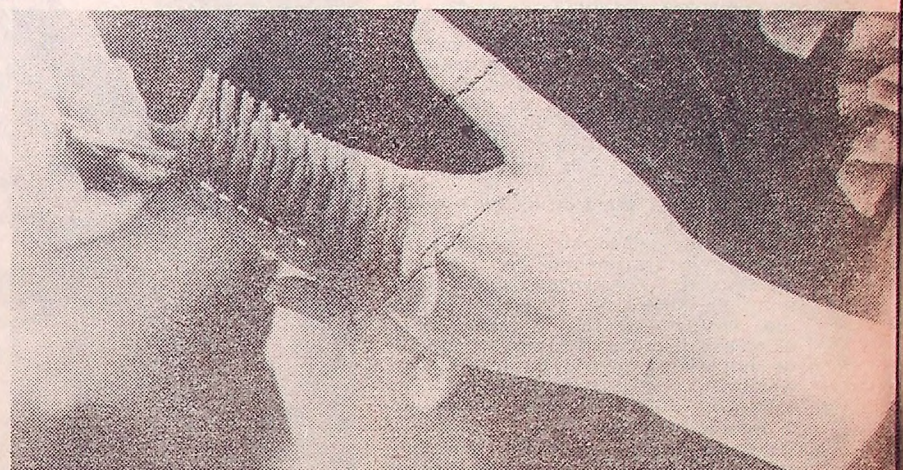
Ale oto mija czas ostatniej konkurencji. Uczennice przy pomocy kolorowych żeli barwią końce wyszukanych fryzur, upinają fantazyjne kokardy i błyskotki. Jeszcze szczypta brokatu mgiełka lakieru, ostatnie muśnięcie grzebienia. Jurorzy oddzielnie typują najpiękniejsze fryzury. My też. Werydykt ogłoszony przez panią Irenę Niemiec, której wyrafinowana fryzura królowała dotąd niepodzielnie, jest zbliżony z naszymi odczuciami.

— Jak rozjaśnia się włosy po raz pierwszy?

— Jakże znany środki regeneracji włosów?

Odpowiedzi, jak na każdym egzaminie mniej lub bardziej precyzyjne. Uff... całe szczęście, że to tylko próba. Prawdziwy egzamin odbędzie się za kilka miesięcy w Izbie Rzemieślniczej we Wrocławiu.

## Próba generalna



**Zdjęcia: Janusz Budnicki \* Tekst: Agnieszka Szydłowska**



# Lista szczęściarzy

Maria Kuncaitis

Prawdopodobieństwo wypadku w spadochroniarstwie jest niewielkie, ale zawsze istnieje. Każdy skoczek musi liczyć się z tym, że kiedyś może znaleźć się w sytuacji krytycznej, kiedy jego życie zależy...

## NA BARDZO CIENKIM WŁOSKU...

— Był to mój kolejny — 39 skok, ale pierwszy na spadochronie SW-5. Zajmujemy miejsca w samolocie „Gawron” wzbijamy się. Zartujemy, choć czuję taki sam lekki strach, jak przed każdym skokiem. Najbardziej boję się „sylwetki” i dwóch pilotów. Jesteśmy na 800 m, pierwszy skacze Zbyszek. Poszedł! — Jeszcze żartobliwie pokazał mi język. Wzbijamy się wyżej o 200 m. Poprawiam sobie nóż i z ręką na uchwycie zamyslam się na chwilę, jakbym przypuszczał, że stanie się coś niedobrego.

Samolot na kursie Sławek daje znak ręką, wychodzę i staję na stopniu. Sławek krzyczy: „Rozłóż się szeroko, sylwetka ma być ładna, płaska! Skacz!” Skoczyłem, opadałem płasko, odliczyłem 5 sekund, szarpnę za uchwyt, wyciągam na całą długość, lecę dalej płasko, nie czuję szarpnięcia, tylko sam furkot. Jeszcze nie nie podejrzewam. Dopiero w pozycji pionowej unoszę głowę do góry — nade mną szybko rosnąca „grucha”. Wkładam uchwyt do kieszeni, odbezpieczam zamki barkowe, znów patrzę w górę i widzę, że szczyty się stabilizowały. Nad moją głową straszny galimatias — spadochron powiewa na wszystkich stronach jak podarty. Opadam bardzo szybko! Muszę się ratować! Lewą ręką chwytam lewą taśmę i wypinam się z niej. Drugi zamek się zacina, naciskam z całych sił, ale taśma nie puszcza. Sięgam po nóż, przecinam pół taśmy przy zamku i czuję, że zaczynam wolniej opadać. Zadzieram głowę i widzę, że czasza wypełniła się prawidłowo. Nie mogę jednak ryzykować opadania na jednej, na wpół przeciętej taśmie. Tę do końca i uwalniam się od spadochronu głównego. Chowam nóż i sięgam po uchwyt spadochronu zapasowego. Wylądowałem bezpiecznie. Drugi mój skok na SW-5 wykonałem już bez przeszkód.

Pisząc ten list, krótką wzmiankę z kilku sekund mojego życia proszę o przyjęcie mnie do Klubu Uratowanych Spadochroniarzy. Darek Antoszewski, lat 19.

Klub Uratowanych Spadochroniarzy (KUS) przy Harcerskim Kole Lotniczym „Trawers” liczy sobie już 144 członków. Powstał zaledwie rok temu w Złotoryi, jako pierwszy w Europie wschodniej i jako jeden z nielicznych w świecie. Jan Kusek z Harcerskiego Koła Lotniczego „Trawers” w Złotoryi wysłał do „Skrzydlatej Polski” krótką wzmiankę o założeniu klubu, podając cele i warunki przynależności, a właściwie jeden z zasadniczych warunków: Członkiem klubu może zostać spadochroniarz lub lotnik innej specjalności, którego nieprzewidywane okoliczności w powietrzu zmusiły do ratowniczego użycia spadochronu.

Zaczęły nadchodzić listy z całej Polski i ze świata (Austria, Australia, RFN, USA, Dania). Zgłaszali się zarówno młodzi, początkujący skoczkowie, jak i doświadczeni, z ponad 30-letnim stażem. Akces do klubu złożył m.in. Przemysław Jaxa-Rożen — przewodniczący Sekcji Spadochronowej Aeroklubu Jeleniogórskiego z 1884 skokami na koncie oraz Roman Lewandowski — skoczek doświadczalny, kierujący Działem Kontroli Jakości i Prób w Locie w Zakładach Sprzętu Turystycznego i Technicznego „Aviotex” w Legionowie.

Jaki jest cel i sens zrzeszania się „uratowanych”? Odpowiedzi można doszukać się w listach:

— Rozpropagowanie przypadków pomyslnego użycia spadochronów ratowniczych i zapasowych bardzo by wpłynęło na stopień zaufania do sprzętu, który ma rzeczywiście wysoką sprawność — słuchacz Wyższej Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie.

— Myślę, że jest to bardzo dobra inicjatywa... Będzie możliwa koleżeńska wymiana doświadczeń w zakresie ratowniczego zastosowania spadochronów — Marek Miłosz.

— Wielkie słowa uznania i pochwały dla inicjatora! Po zebraniu jak największej ilości informacji od skoczków korzystających z tej ostatniej deski ratunku, można wydać bardzo interesującą publikację, która na pewno wiele nowego wprowadziłaby do szkolenia spadochroniarzy — Mirosław Brek (Dania).

— Gratuluję doskonałego pomysłu, ciekaw tylko jestem, czy wpadliście nań sami, czy też wiedzieliście, że podobną listę „szczęściwców” prowadzi jedna z amerykańskich firm produkujących spadochrony ratownicze, przyznaje ona również odznaki — Jarosław Mosiejewski (Australia).

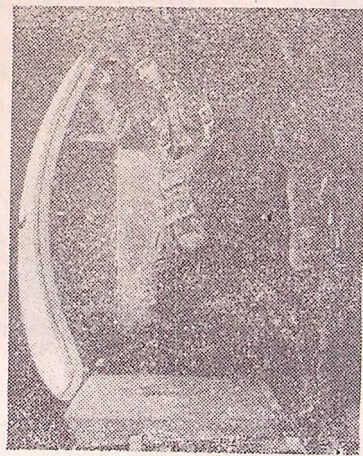
— Spadochroniarstwo jest jedyną dziedziną — dodaje Jan Kusek, sekretarz klubu, sam ratujący się trzy razy — gdzie od razu skacze się.

## NA GŁĘBOKĄ WODĘ.

Innego wyjścia nie ma. Dlatego każdy fałszywy krok: brawura, brak dyscypliny, wewnętrznej, lekceważenie zasad bezpieczeństwa może drogo kosztować. A czasami zawodzi po prostu sprzęt. W Polsce nie ma nikogo, tak naprawdę zajmującego się bezpieczeństwem w spadochroniarstwie. Chcemy również coś w tej dziedzinie zrobić. Zamierzamy gromadzić informacje techniczne związane ze sprawnością sprzętu i swoje uwagi na ten temat przekazywać producentowi — ZSTIT „Aviotex”. Kontakt mamy doskonały, prezesem klubu jest Roman Lewandowski, z tychże zakładów.

Jednym z głównych zadań KUS jest również propagowanie w środowisku lotniczym takich przypadków związanych z użyciem spadochronu, których nie jest w stanie przewidzieć nawet najmądrzejsza instrukcja.

— Czternastego czerwca 1974 roku wykonywałem skok nr 2 — relacjonuje Mirosław Brek (obecnie 1355 skoków na koncie) — Około szesnastej oddzieliłem się od pokładu płatowca. Na wysokości 700 m spadochron otworzył się prawidłowo. Zabezpieczyłem uchwyt awaryjny, poprawiłem się w uprząży i oceniłem swoją sytuację. Pogoda tego dnia była parna i słoneczna, co zwiastowało prawdopodobnie burzę. Gdy opadłem na wysokość 500—600 m, nad teren loniska nadeszła potężna, siętrzona chmura burzowa (później dowiedziałem się, że jej pułap wynosił 6 tys. m).



Kiedy znalazłem się u podstawy tego kolosa, zostałem po prostu wessany do jego wnętrza. Jak wiadomo, w takiej chmurze występują różnego rodzaju zjawiska atmosferyczne: silna turbulencja, opady deszczu, śniegu, wylądowania atmosferyczne, spadek temperatury itp. Na własnej skórze przyszło mi odczuć wszystkie te wspaniałości przyrody. Po kilku sekundach nie nie widziałem, ani lotniska ani ziemi. Byłem kompletnie zaskoczony, nigdy podczas szkolenia teoretycznego nie słyszałem o takiej sytuacji, ani o tym co należy wtedy zrobić. Było coraz zimniej, deszcz zamienił się w grube płatki śniegu, od czasu do czasu ciszę rozdzierał głośny huk grzmotów, a ja zamiast opadać wznosiłem się wyżej i wyżej, momentami w zawrotnym tempie. Czaszy spadochronu wcale nie widziałem, zupełnie mleko.

W końcu zdecydowałem się odciąć od spadochronu głównego i wydostać się z wnętrza tego demona. Nie spieszyłem się, powoli odcinałem taśmę po taśmie. Po odcięciu drugiej odczułem, że opadam, ale nie jeszcze nie było widać, dopiero przy czwartej zaczęła prześwitywać ziemia. Czasza główna odskoczyła i wtedy już w bezpiecznej odległości otworzyłem SZ-60. Wylądowałem 15 kilometrów od lotniska.

Albo taka historia: — Podczas wykonywania skoku C&W, czyli tzw. kana-

py na spadochronie SW-11, podchodziłem do skoczka — bazy, którym był doświadczony kolega z mojego klubu. W chwili gdy wjechałem mu już w nogi, jak było zaplanowane, jego spadochron nagle przypadł w obrotach na moją wysokość, obie czasze niespodziewanie ustawiły się przodami do siebie — zaczęły się spłatywać i skrecać. Gwałtownie opadaliśmy w obrotach, a siła odśrodkowa była tak duża, że odchodziliśmy od siebie pod dużym kątem. Pierwszy wypiął się kolega i spadając po łuku otworzył spadochron zapasowy SZ-73. Moment później odpiąłem swoje taśmy, pierwsza puściła bez oporu, druga została zablokowana, a ja w coraz większych obrotach zbliżałem się do ziemi. Tłukłem rękami po zamku i chyba to spowodowało, że taśma odeszła. Wyrzucony siłą odśrodkową spadłem po łuku i w obrotach otwierałem swój SZ-73. Siły te okazały się tak duże, że nadal po otwarciu „zapasu” zakręcałem się i odkręcałem w linkach aż do samej ziemi. Wylądowałem w ogródkach na jabłonce. Później było dużo śmiechu, bo ja się nazywam Gruska.

Tu nie ma reguły. Jednym zdarza się korzystać ze spadochronu zapasowego już na samym początku, przy pierwszych skokach. Inni skaczą setki razy i nie. Adam Wojciech, instruktor spadochronowy z Aeroklubu Opolskiego, ratował się dopiero za 335 razem. Przemysław Jaxa-Rożen przez ostatnie 14 lat (660 skoków) nie miał ani jednej awarii w powietrzu, chociaż wcześniej, w ciągu 16 lat sześć razy znalazł się w sytuacji krytycznej, wymagającej użycia „zapasu”.

— Na ogół nie myślimy o niebezpieczeństwie, zawieramy rutynę, lekceważymy drobne mankamenty sprzętu — mówi sekretarz klubu — Opaniętanie przychodzi zwykle wtedy, gdy kogoś znoszą lub zwożą z lotniska, lub gdy się samemu było prawie już.

## PO „TAMTEJ” STRONIE...

— Wskoczyłem razem z kolegą — z listu P.M. — Kolega pierwszy otworzył spadochron, ja w chwilę po nim. Niestety, zamiast wypełnionej czaszy, ujrzałem nad głową tzw. gruchę, czyli beuzyteczną kupę szmat! Gumka zablokowała krótką osłonkę. Z wypięciem miałem duże problemy z powodu grubych rękawic i nie najlepszej czystości zamków. Wypiąłem się dopiero po zerwaniu rękawic, na niewielkiej wysokości. Dejmós napelniał się szybko, ale opadanie pod jego zbawczą czaszą nie trwało zbyt długo.

Tak to zbyttnia pewność siebie i lekceważenie stanu technicznego procentuje w powietrzu. O gumce wiedziałem doskonale... Dostałem nauczkę na całe życie i wreszcie pewne sprawy dotarły do mojej mózgowicy.

Co robić, gdy zawiedzie spadochron główny? Jak się ratować by z opresji wyjść cało?

— W powietrzu nie ma dwóch identycznych sytuacji, mogą być tylko podobne — zauważa Mirosław Brek — Wszystko zależy od splotu okoliczności: od rodzaju awarii, od typu sprzętu, od wysokości, pogody, doświadczenia i wytrzymałości psychicznej skoczka.

— Tam nie ma miejsca na panikę i strach, bo kto się boi, ten ginie — mówi Jan Kusek — Pozostaje tylko zimna logika. Myśl pracując na niesamowitych obrotach. Czas ma wtedy inny wymiar — sekunda w powietrzu, to jakby minuta na ziemi. Gdy ziemia coraz bliżej, a trawa „kluje” już w oczy, decyzje muszą być błyskawiczne, do tego stopnia, że skoczek odnosi czasem wrażenie, iż to co robił, aby się uratować, działa się poza jego wolą i świadomością. Dopiero na ziemi przychodzi czas refleksji.

Klub Uratowanych Spadochroniarzy zamierza te refleksje gromadzić, analizować i wnioski propagować głównie z myślą o tych, którzy dopiero zaczynają uprawiać spadochroniarstwo. Oprócz tego w celach klubu zawierają się pewne konkretne zamierzenia, jak zgromadzenie funduszu pomocy dla wdów i sierot po spadochroniarzach, którzy zginęli, jak również zachęcanie swoich członków do honorowego krwiodawstwa. Ideę założenia klubu najtrafniej chyba oddaje krótka formułka, która dla członków jest swoistym mottem ich działalności: „Nasza działalność stanowi pewną formę spłaty moralnego zobowiązania wobec tych, co w lotnictwie zapłacili cenę najwyższą”.



# Magia czy natura?

Agnieszka Szydłowska

Radiestezja, telepatia, bioterapia — fenomen wymykający się uparcie „oku i szkieletu”. Nieznane mechanizmy działają z precyzją i niezawodnością komputera. Niejednokrotnie naukowcy — geolodzy bezskutecznie szukali złóż minerałów czy ujęcia wody, a różdżkarz w kilka minut wskazywał miejsce wiercenia. Przewaga leczniczej galazki nad aparaturą naukową to zagadnienie wstydlawie omijane przez autorytety naukowe. Co prawda nie różdżka, lecz trzymająca ją człowiek jest rzeczywistym detektorem przepływających pod ziemią prądów, gdyż właśnie system nerwowy człowieka jest aparatem najczulszym i najprecyzyjniejszym. Ale „nadprzyrodzone”, czy bardziej naukowo — „paranormalne” zdolności wykazuje tylko niewielu ludzi. Już to samo jest mocno podejrzanym. Rzadkie są wypadki, że właściciel niezwykłych zdolności zdobywa uznanie i popularność. Przez swoją inność radiesteci otaczani są raczej nieufnością niż podziwem. Trzeba dużej odwagi, aby przekreślić utarte ścieżki zdroworozsądkowego myślenia i przeciwstawić się nauce — najwyższemu autorytetowi naszych czasów.

## ZAGUBIONY PARADYGMAT

Podobno natura wyposażała nas w intuicję, którą roztrwoniliśmy mozolnie wspinając się ścieżką cywilizacji; im bardziej stajemy się cywilizowani, tym mniej w nas instynktu samozachowawczego, który w pradziejach pozwalał nam wyczuć zbliżające się niebezpieczeństwo. Oto, co na ten temat napisał Czesław Klimuszek, znany „jasnowidz”:

„Są jeszcze dzisiaj zamieszkałe w dżunglach półdzikie szczepy, które znają zadziwiające leki roślinne, nawet przeciwrakowe i trucizny, o jakich nie śniło się naszej współczesnej nauce. Rozwój cywilizacji, zmieniający środowisko i warunki bytowe człowieka, zmienił również jego osobowość. W związku z tym człowiek dzisiejszy zatracił zarówno instynkt, jak i intuicję.

Pompatyczna dzisiejsza cywilizacja jest nie tylko zbyt krucha, lecz wręcz ludobójcza. Każdy bowiem naród, stojący na wyższym poziomie technicznym, rozdyma u siebie molocho przemysłu, który pożera wszystko to, co warunkuje byt człowieka. Polyka glebę, powietrze, słowem, niszczy biologiczne środowisko... Przed entuzjastami głoszącymi nieograniczone możliwości techniczne, dzięki którym świat stanie się istnym rajem, staje realna rzeczywistość, która przeraża człowieka zdrowo myślącego. Człowiek dzisiejszy zaczyna tracić władzę nad rozrętanymi energiami materii. Zatracił na dodatek swoje wewnętrzne JA, pogmatwał harmonię swego ducha, okaleczył osobowość, stał się niewolniczą częścią składową mechanizmów materii. Techniczne zdobycze przesłoniły sobą wszelkie wartości duchowe, usunęły z nauki wiedzę humanistyczną, z życia filozofię, a samą naukę przekształciły w zawód zróżnicowany na niezliczone specjalności. W dobie obecnej horyzont myśli ludzkiej zawężił się do małego odcinka pracy zawodowej”.

Zdaniem tych, którzy lepiej od przeciętnych ludzi odbierają promieniowanie płynące z ziemi, wody i powietrza, największymi wrogami ludzi są oni sami. Wbrew sobie zrywamy wątlą nici łączące nas jeszcze z przyrodą, której przecież stanowimy częścią. Nasze betonowe mieszkania budujemy nad ciekami wód podziemnych, niszczyliśmy otaczającą nas roślinność, zatruwamy organizmy środkami chemicznymi, niezdrową żywnością i używkami.

## LECZNICZE BIOPRĄDY

Najzdrowszym budulcem jest drewno zawierające biostymulatory — substancje zbawienne dla organizmów żywych. Te nieznane jeszcze bliżej substancje „nadają organizmowi ludzkiemu tężyznę, odporność przeciw wszelkim schorzeniom, a w przypadku choroby leczą”. Najbogatszy w stymulatory biogenne jest aloes, w mniejszym stopniu zawierają je liczne gatunki drzew. Las — to niezapowiednia „lecznica”, która zapewnia człowiekowi nie tylko odpoczynek i dobre samopoczucie, ale także regenerację sił. Najbardziej korzystnie oddziałują na organizm ludzki drzewa szpilkowe: modrzew, sosna, świerk, jodła, cis i jałowiec. Oprócz zdolności regenerowania ustroju zatrzymują i unieszkodliwiają ogromną ilość bakterii chorobotwórczych.

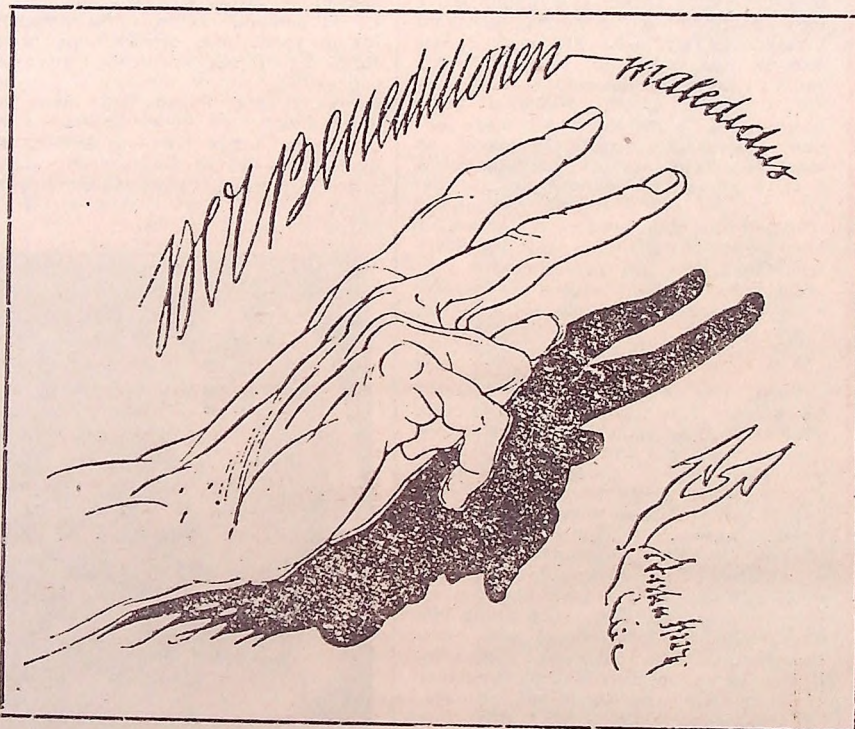
Z drzew liściastych „przyjaciółmi” człowieka są: brzoza, lipa, dąb, kasztan, klon, morwa i akacja. Szczególnie przyjazna jest nam lipa i brzoza. „Ulistnionymi gałązkami brzozy uścielmy nasze łóżko — radzi radiesteta — tak jednak, aby nie przeszkadzały w spaniu, przykryjmy prześcieradłem i na nich śpijmy. Po dwu tygodniach już wszystkie nieznane choroby reumatyczne znikają, widują się całkowicie; nadżerki na szyi i miedzy palcami zanikają, a przynajmniej proces ich rozwoju całkowicie się zatrzyma. Wskazane jest trzymać żywe gałązki brzozy w każdym mieszkaniu, a przynajmniej tam, gdzie się znajduje telewizor. Brzoza bowiem neutralizuje wszelkie promienie radioaktywne i w pewnej mierze promienie rakotwórcze. Sok ściągnięty z brzozy w pierwszej połowie maja i wypijany po kieliszku trzy razy dziennie czyści krew, nadaje twarzy świeży wygląd i chroni płuca przed rakiem”.

Są także drzewa obojętne, a nawet wrogie, pogłębiające złe samopoczucie i procesy chorobotwórcze: berberys, osika, topola, olcha, dziki bez. Berberys powoduje liczne uczulenia, osika, topola i olszyna wywołują depresję, zmniejszają odporność organizmu, utrudniają gojenie się ran. Zenon Maćkowiak, radiesteta z uprawnieniami zamieszkały w pobliżu Głogowa, mówi: — „Jeszcze do niedawna podwórza domów obsadzone były kasztanami. Pod drzewami bawili się dzieci, siadali na ławeczkach dorośli.

Antybiotyki i surowice są niezastąpione w przypadku chorób zakaźnych, niebezpiecznych stanów zapalnych itd. Nadużywane w przypadku nawet blahych przebiegów są niebezpieczne, a o tym nie chcemy wiedzieć. Dotyczy to także pożywienia: nadużywania alkoholu, kawy, papierosów i innych używek. Spożywajmy na co dzień razowe pieczywo i „cudowne” zioła: pietruszkę, czosnek i cebulę. Jedzmy czarne jagody i owoce czarnej porzeczki, pestki z dyni, nasiona kukurydzy. Nie zaszkodzi na pewno, a uchronią przed niejedną chorobą...”

## WAHADŁEM I RÓZDŻKĄ

Od niedawna różdżkarstwo stało się zjawiskiem oficjalnie uznanym, co nie znaczy bardziej zrozumianym. Istnieje wiele hipotez usiłujących tajemnicze umiejętności wyjaśnić w sposób naukowy i racjonalny. Mimo to, niejasności jest jeszcze zbyt wiele. Nie tylko nie wiemy, w jaki sposób niektórzy ludzie odbierają paranormalne bodźce ale nawet nie wiemy, jakiego rodzaju są to sygnały. Nie przyniosły dotychczas przekonywujących wyników próby ustalenia jakiego rodzaju promieniowanie wysyła woda, minerały, rośliny i ludzie. Zenon Maćkowiak twierdzi, że każdy człowiek ma swoją wypadkową „barwę”, którą może przekazywać na odległość. Ludzie o „zimnych barwach” są wrażliwi na promieniowanie dodatnie a przy niskim ciśnieniu — ospali i po-



Kasztany i brzozy to drzewa stale przekazujące nam dobroczynną energię. W ostatnich latach, nie wiadomo dlaczego, wszędzie sadzimy topole wytwarzające dodatnią, a więc szkodliwą jonizację powietrza. Człowiek nie zawsze może wybrać teren, na którym mieszka, ale tym bardziej powinien wybierać rośliny, którymi się otacza”.

Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że pan Maćkowiak, z zawodu architekt, traktujący swoje radiestetyczne umiejętności czysto hobbistycznie, ma coraz więcej zamówień, i to także ze spółdzielni mieszkaniowych, na sprawdzenie zdrowotności terenu przeznaczanego pod zabudowę. Ale jest on w naszym województwie jedynym radiestetą z uprawnieniami potwierdzonymi komisyjnym egzaminem przez ekspertów. Takich „fachowców” jest w kraju niewielu i ich opinie nie docierają do ogółu. Oddalamy się od natury w tempie zastraszającym. Znałe od tysiącleci lecznicze właściwości ziół są wykorzystywane w stopniu minimalnym, wyparte przez wszechobecne antybiotyki. Chociaż wiadomo, że nadużywanie leków chemicznych powodują uroboczenie grzybicę, alergię, przypadłości przewodu pokarmowego i uszkodzenia wątroby, nie próbujemy ograniczyć ich stosowania. Nie chodzi przecież o to, aby je zastąpić ziołami.

budliwi. Komunikaty o sytuacji biometeorologicznej, ostrzegające kierowców, mają na celu uchronienie ich przed wypadkami. Choroba — to zaburzenie równowagi aury wewnętrznej i zewnętrznej, a zmiany chorobowe odbiera radiesteta poprzez zmianę częstotliwości drgań poszczególnych organów. Radiesteta może odbierać dosłownie każde promieniowanie i nawet myśli, ponieważ mamy podstawy aby sądzić, że myślenie jest również energią. Trochę to skomplikowane, prawda?

Możemy przypuszczać, że w zaraniu dziejów gatunek ludzki był bardziej wrażliwy na sygnały płynące z zewnątrz. Potencjalne zdolności rozumienia mocy przyrody mieliśmy więc wszyscy, ale przytępione i zagłuszone przez rozwój intelektu i nawyki kulturowe. Wiadomo, że pierwszym i najistotniejszym warunkiem powodzenia początkującego radiestety jest umiejętność wyciszenia emocji i myśli, oderwania się od wpływów zewnętrznych. Różdżkarz odbiera sygnały poza obrębem świadomości, a uświadamia je sobie wówczas, gdy za pośrednictwem wahać lub różdżki przemówi jego ukryte JA. Tę umiejętność posiadamy wszyscy w różnym stopniu. Niektórzy nigdy ich w sobie nie odkrywają, inni sprawdzają swoje zdolności w dojrzalszym wieku, są też „cudowne dzie-

ci”, odczytane przez bezradnych naukowców. Swego czasu głośny był przypadek dwunastoletniego chłopca z Afryki Południowej, „widzącego” w głębi ziemi wodę i metale szlachetne. Chłopiec traktował swoje zdolności jako rzecz „jak naturalną, że ze zdziwieniem i niedowierzaniem przyjął wiadomość, że inni nie widzą migotliwego blasku promieniającego z głębi ziemi...”

## CO ODCZYTUJE RADIESTETA?

Podobno niemal wszystko. Na przykład z mapy może odczytać obecność i zasobność wód i złóż mineralnych. Odległość nie ma tu żadnego znaczenia. Tak pracował Zbigniew Zbiegieni, uhonorowany członkostwem Francuskiej Akademii Nauk, a przed kilku miesiącami słyszałam o tej metodzie z ust profesora Radwanowskiego. Podczas moich odwiedzin przed Zenonem Maćkowiakiem leżały projekty urbanistyczne, na podstawie których radiesteta sprawdził zdrowotność mieszkań i nadesłane fotografie zaginionego w czasie wojny. Poszukiwania przez PCK nie dały jak dotąd rezultatów, ale siostra zaginionego nie daje za wygraną; nadesłała fotografie z próbą określenia czy osoba na fotografii żyje i gdzie się znajduje. Dla radiestety nie jest to niemożliwe. Przy pomocy wahać określa się skład substancji chemicznych prawdziwości kamieni szlachetnych, zdrowotność substancji organicznych, stawia diagnozy (z tym, że radiesteci wystrzegają się zastępowania lekarzy) bada charakter człowieka, promieniowanie ziemi, złoża mineralne, ciekłe wodne, ba, nawet wydajność i jakość wody.

Nie wszyscy radiesteci posługują się wahać lub różdżką. Czesławowi Klimuszkowi do poszukiwań wystarczyła fotografia. „Jasnowidz” — mawiano o nim podobnie jak o słynnym przed wojną Stefanie Ossowieckim. Określenie ma w sobie coś z szarlatanerii i nie oddaje potwierdzonych przez naukowców niezwykłych umiejętności widzenia „człowieka ukrytych. Ale jak inaczej nazwać umiejętność zbliżania rzeczy i zjawisk odległych w czasie i przestrzeni? Ludzie, posiadający paranormalne zdolności nie są wszechstronni ani nieomylni. Czesławowi Klimuszkowi „najłatwiej” przychodziło odnajdywanie osób zaginionych, a w okresie okupacji wizje i przecucia uratowały mu nieraz życie. Jego paranormalne umiejętności sprawdzono podczas posiedzeń naukowych w drodze różnorodnych eksperymentów. „Pomimo jednak niezaprzeczonego sukcesu — pisał — i licznych osiągnięć w moich praktykach odnajdywania zaginionych, sceptycyzm odnośnie widzenia rzeczy zaginionych mocno tkwił we mnie. Ciągle jeszcze nie wierzyłem, że moje specyficzne widzenie rzeczy zakrytych przed zmysłowym wzrokiem może być rzeczywistością, a nie złudzeniem lub szczęśliwym trafem. Pozostawałem w dręczącej rozterce. Oszukiwać niechęć innych nadużywać, chociaż wbrew swojej woli zaufania ludzkiego, robić ogólne zamieszanie w społeczeństwie — to wszystko jest stanowczo za dużo na uczciwego człowieka. Niedługo trzeba było jednak czekać na rozstrzygnięcie moich wątpliwości... Zjawił się u mnie pewien młody człowiek z prośbą o wskazanie przynajmniej w przybliżeniu grobu jego ojca rozstrzelanego przez hitlerowców w 1939 roku. Na oglądanej fotografii nieżyjącego pojawiła się jakby nowa klisza, na której dostrzegłem nieco zamgloną topografię Grudziądza. Za chwilę już widzę wyraźnie na zboczu niewielkiego wznesienia, słabo zalesionego, dwa wspólne groby pomordowanych Polaków. Nieco dalej od grobów zbiorowych widzę samotną mogiłę...”. Tak Cz. Klimuszek odnajdywał zaginionych w dziesiątkach przypadków. Ale co innego przeszłość — a przyszłość...

„Prekognicja. Ten rodzaj jasnowidzenia nie mieści się w żadnych kategoriach przesłanek rozumowych. Polega on na widzeniu wydarzeń, faktów, tragicznych wypadków, jakie mają się wydarzyć w bliższej lub dalszej przyszłości. Wiem już dzisiaj to, co ma nastąpić jutro. Widzenia tego rodzaju stoją w wyraźnej sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem i wszelką logiką. Skutek wyprowadza swoją przyczynę. Rzecz nie do przyjęcia”.

Przy stanie naszej obecnej wiedzy istotnie możemy tylko rozłożyć ręce i wątpiąc pokreślić głową. O ile jakoś przekonać możemy odkrywaniu przeszłości, sięganie w przyszłość jest absurdem. Chyba, że... Jeżeli założymy, że CZAS, taki, jakim go znamy, jest tylko naszym subiektywnym odczuciem, to co nierealne i niemożliwe dawałoby się dość prosto wyjaśnić. Ale kto z nas zechce przyznać, że czas jest złudzeniem?



Największym bogactwem województwa legnickiego jest miedź. Wie o tym niemal każde dziecko. Odkryte tu w 1957 roku przez inżyniera Jana Wyżę-kowskiego złoża rudy miedzi stanowią 12 proc. zasobów światowych i stawiają Polskę na szóstym miejscu w świecie. To właśnie w Legnickim zlokalizowanych jest 100 proc. zakładów wydobycia rudy i 95 proc. przedsiębiorstw jej przetwórstwa. Górnicy zagłębia miedziowego wydobywają corocznie na powierzchnię około 30 mln ton uróbku, a po jego przetworzeniu uzyskuje się „tylko” 350—400 tys. ton miedzi elektrolitycznej, będącej produktem finalnym KGHM.

Ale czy tylko miedź? Jej blask niekiedy skutecznie spycha w cień to, co przy okazji produkcji tego metalu można by uzyskać. Jej blask zepchnął również na plan dalszy rozważania o eksploatacji rozpoznanych niedawno, jedynych z największych w Polsce i Europie złóż węgla brunatnego, których zasobność określa się na 2 mld 321 milionów ton. Trzeba było załamania naszej gospodarki, by problem legnickiego węgla został odłożony ad acta. Na dziś pewnie jest jedno: do roku 1990, poza kolejnymi studiami, odpowiedź na pytanie: Budo-wać czy nie? — nie zostanie udzielona. Ale potem?

Tymczasem zajmijmy się tym, co już jest. Nie od dziś wiadomo, że procesowi wydobycia i przetwarzania rudy miedzi towarzyszą straty w postaci „zgubienia” po drodze wielu towarzyszących miedzi pierwiastków. Są one „odkrywane” w czasie hutniczej przeróbki rudy, a ich obecność stwierdzana jest zwłaszcza w półproduktach i odpadach: żużłach, szlamach i pyłach, także w gazach. Niestety, poziom technologiczny, w wielu wypadkach przestarzały, nie pozwala na wychwycenie wszystkich cennych pierwiastków, takich jak: id, kadm, molibden, wanad, antymon i cyna. Po prostu jest to nieopłacalne...

Inaczej jest ze srebrem, które dość obficie występuje w rudach miedzi. Wystarczy powiedzieć, że prawie cała krajowa produkcja srebra pochodzi pośrednio z zagłębia miedziowego. W hutach miedzi „Legnica” i „Głogów” w wyniku procesu elektorafinacji produktem ubocznym jest tzw. szlam anodowy zawierający średnio 25—30 proc. czystego srebra. Szlam wysyłany jest do katowickiej huty metali nieżelaznych „Szopienice”, zaś czysty metal otrzymuje się w zakładach metalurgicznych w Trzebinii.

Obecnie trwają prace zmierzające do wyeliminowania kosztownego transportu szlamu i przerabiania go na srebro na miejscu — w KGHM. Zamierzenia te są tym bardziej uzasadnione, że obecnie ze sprzedaży szlamu kombinat czerpie jedną piątą swych zysków. Wyeliminowanie pośredników i własna produkcja czystego srebra udział ten znacznie powiększyłaby.

Gromadzone latami odpady stanowią poważne zagrożenie dla środowiska. Z drugiej strony — są też surowcami, z których odzyskać można jeszcze wiele cennych metali lub związków. Można je również racjonalnie wykorzystać w inny sposób.

Kombinat przywiązując do tego dużą wagę, wspomniany już szlam anodowy

jest dziś jedynym źródłem srebra w Polsce. Co roku wytwarza się z niego blisko 800 ton tego metalu oraz śladowe ilości złota (ok. 2 kg). W postaci związków chemicznych odzyskuje się także: ren, arsen, cynk i nikiel.

Na szczęście nie wszystko ułatwia się do atmosfery, ląduje na hałdach lub w stawach osadowych. Dzięki coraz nowocześniejszym urządzeniom odpylającym instalowanym w hutach, odzyskuje się z roku na rok więcej siarki, która w postaci dwutlenku występuje w gazach konwertorowych legnickiej huty i gazach uchodzących z pieca zawieszinowego „Głogowa II”. Związek ten wychwytywany jest przez pracujące w obu zakładach fabryki kwasu siarkowego. Zdolno-

ści władze zakazały przeróbki ze względu na ochronę środowiska. W KGHM powstał zespół specjalistów gło-wiących się nad możliwościami wykorzystania tych odpadów. Zarówno zagra-niczne, jak i własne technologie nie gwarantują zupełnie „czystej” produkcji, a tym bardziej rentowności. Problem musi być jednak rozwiązany i to jak najszybciej.

Znaleziono natomiast skuteczny chyba sposób na zlikwidowanie ogromnych hałd żużla pomiedziowego, jakie przez lata urosły obok obu hut. W „Głogowie” ich wielkość oblicza się na około 6,5 mln ton, w „Legnicy” są niewiele mniejsze. Do legend zaliczyć jednak należy głoszone tu i ówdzie „prawdy”, jakoby ów żużel zawierał wiele metali, które moż-

wają go wyłącznie. Jest szansa na eksport.

Nad racjonalny ai metodami wykorzystania odpadów przemysłowych KGHM pracuje Zakład Doświadczalny Hutnictwa Miedzi w Legnicy. Tu wymyślono większość technologii ich przerobu i dalszego użytkowania. Dyrektor zakładu dr Ryszard Chamer twierdzi, że obecnie w hutnictwie miedzi nie ma takich odpadów, które byłyby marnowane. Ich wykorzystanie zależy jednak od mocy przerobowych oraz skali trudności procesów przetwórczych. W obu przypadkach następuje jednak systematyczny rozwój.

Rosnące wydobycie rud miedzi, rozwój przemysłu miedziowego — to fakty, które, jak widać, muszą napawać nie tylko dumą, lecz również troską. Ostre normy ochrony środowiska, które wprowadzono stosunkowo niedawno, wymuszają na bezkarnych dotychczas trucicielach przywiązywanie należytej wagi do tej dziedziny gospodarowania. Rosną więc wokół hut zielone strefy ochronne, przybywa nowoczesnych instalacji odpylających, trwają wysiłki nad opracowaniem technologii pozwalających na odzyskiwanie występujących w rudzie pierwiastków. Kombinacy specjaliści zanotowali ostatnio na swoim koncie znaczący sukces. Na skalę przemysłową uruchomiono niedawno produkcję selenu, zaspokajając w ten sposób krajowe zapotrzebowanie na ten poszukiwany pierwiastek. Niektóre działania są wręcz wymuszane przez warunki produkcyjne. Tak rzecz się ma w przypadku arsenu, którego obecność w elektrolicie znacznie obniża jakość wytwarzanych anod.

Jak można przypuszczać — co jest tym bardziej nie pozbawione podstaw, że kilka przykładów zostało przedstawionych wyżej — w najbliższych latach rosnąć będzie ilość odzyskiwanych pierwiastków i rzadkich metali występujących w rudzie. Innej drogi nie ma, zwłaszcza że rozwiązanie to podyktowane jest nie tylko wymogami ochrony środowiska, lecz w nie mniejszym stopniu potrzebami gospodarki narodowej. Nie można przecież pozwolić, aby marnowało się tyle potrzebnych nam surowców, za które za granicą musimy płacić grube pieniądze. Surowców, których istnienia w kraju często po prostu wcale nie zauważamy...

## Obok miedzi

Jacek Broszkiewicz

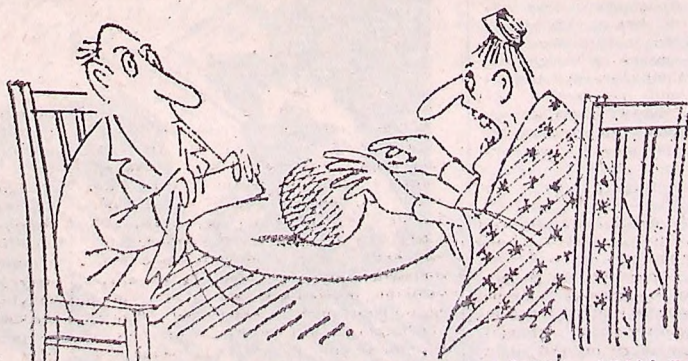
ści absorbcyjne FKS-ów są jednak obecnie zbyt małe. Sytuacja powinna ulec radykalnej zmianie z chwilą oddania do użytku nowoczesnych instalacji nowej Fabryki Kwasu Siarkowego w HM „Legnica”. Po równoczesnej modernizacji FKS w hucie „Głogów” wychwytywać się będzie ponad 90 proc. gazów, co pozwoli zwiększyć roczną produkcję kwasu siarkowego do poziomu 400 tysięcy ton.

Rudzie miedzi towarzyszy również ołów i to w znacznych ilościach. Przed laty, gdy do ochrony środowiska nie przywiązywano większej wagi, wędrował w postaci pyłów z pieców szybowych do atmosfery. Po zastosowaniu tzw. metody mokrego odpylania — pozostaje w hutach. Szlam ołowionośny (40 proc. ołowiu) gromadzony jest w betonowych zbiornikach i... nie wiadomo, co z nim robić. W HM „Głogów” na placu jest już ponad 10 tysięcy ton. Katowickiej huty nie chcą go kupować, bo tamtej-

na by odzyskać, a które szkodzą zdrowiu. Z analiz Zakładu Doświadczalnego Hutnictwa Miedzi w Legnicy wynika, że w jego składzie znajduje się zaledwie 1—1,5 proc. metali ciężkich (miedź, nikiel, ołów — razem). Hałdy przy hucie „Legnica” już się zmniejszają. Eksploatuje je specjalnie w tym celu utworzony oddział Kopalni Skalnych Surowców Drogowych w Złotoryi. Podobnie jest w Głogowie, chociaż tam hałdy zaczęły maleć dopiero w 1988 r., kiedy to oddział KSSD rozbuduje swój potencjał.

Jest jeszcze jeden sposób na likwidację hałd: granulacja żużla. W tej postaci jest on znakomitym ścierniwem, służącym przede wszystkim do czyszczenia kadłubów statków. W polskich stoczniach stosowano dotąd w tym celu piasek, ale dwie z nich: Stocznia im. Lenina i Stocznia im. Komuny Paryskiej już kupują od kombinatu 50 tys. ton granulek rocznie, gdyż jest to znacznie lepszy środek. Zachodni armatorzy uży-

## Jujka



W PIERWSZYM KWARTALE WIDZĘ JASNY DZIEŃ - KUPI PARĘ SKARPETKI, LATO WIDZĘ PÓCHMURNE - NIE STARCZY PIENIEDZY DLA CAŁEJ RODZINY NA URLOP ALE UDANY ZAKUP CZEKOLADY NA KARTKI ROZDZIAŃ TE DNI.



# Letnie popołudnie roku dwudziestego\*

Ryszard Adam w

Z samego rana wpadł do popa Wołoszyna ksiądz Snopek: — „Lituj się, ojczulku, bolszewiki idą!”.

Ojczulek, mocno zarumieniony, siedział przy stole, kiwał się nad miską pierogów ze śmietaną i z kryształowej szklancek siorbał z przyjemnością spirytus z miodem. Obok, na rozłożonej „Samostijnej Rusi”, organie prasowym armii jego ekscelencji pana generała Pawlenki, stała opróżniona do połowy karafka.

— Spiesz się — ponaglał ksiądz — bryka czeka.

Na dole przed bramą istotnie stała, opuchła od kufców i tobołów, książęca czterokółka z wprzęgniętą parą tiustożących dereszów, z przylgłym Wasylikiem na koźle. Konie niecierpliwie się, miały ogony, parskaly. Wasylio dębował w nosie i z lękiem zerkał ku majaczącym w górze, bagnistym obłokom, stamtąd oczekując bolszewików — ludjadów w ognistych rydwanach, których — jak twierdził ksiądz Snopek — sam Bóg zesłał, by ukarać pychę i bezceństwa człowiecze.

— Nie — powiedział pop; polknął naraz cztery pierogi i tyknął ze szklancek.

— Nie? Co nie? Rusz się paciuku, diabelskie nasienie! — rozdarła się popadła. Wraz z córką miotali się po mieszkaniu między kredensem, kuchnią i bambetlem, chwytali co cenniejsze rzeczy — kiecki, chusty, narzuty, zegar z kukulką, posrebrzaną chochlę, glinianą nakutę, mosiężny moździerz z żelaznym tłuczkiem — i pakowały do jutowego worka.

Ale pop, który od mrocznego świtu gościł strach spirytusem z miodem, uparł się:

— Jam pasterz-rab boży, nie ostawię wieciek na grzeszną pastwę wyglodniałego potwora.

— Dyc popowa twoich owieczek u atamana Pawlenki — żili się ksiądz.

— Ale druga — Panie, bądź im miłośca! — u bolszewików — nie ustępował pop; polknął następną porcję pierogów, popił słodkawym spirytusem i nie ruszał się od stołu.

Popadła i popówna podniosły wrzask: Symeonie, byku krasy! Na rany Ukrzyżowanego! Toć oni nas wszystkich zariżul, wymordują, zgwałcą, ogabną z ostatniej kuszuli i puszcza z torbami, przeklećniki!

Ale gadaj do pijanej ściany. Nie! nie! I nie! Mnie nie zgwałcą. I sukienka duchowna, i pleć przeszkoda im będą.

— On-że, opój, zduriej, ze szczeniem on zduriej! — histeryzowała popadła.

— Tatu! u-u-u! tatu! — darła się popówna tupiąc z wściekłości nogami.

— Tatu! u-u-u! tatu! nie wariuj.

— Symeonie, przyjacielu, opamiętaj się — wzywał łagodnie ksiądz Snopek.

Na próżno. Na nie zdaly się prośby i złorzeczenia, nie pomogły łzy, pyskowanie, groźby i przyjacielskie perswazyje — pop nie ustąpił. Zrezygnowany ksiądz Snopek, nie mogąc już dłużej zwlekać, zaprał tylko popadę, popównę oraz wypchany wszelkim dobrem worek jutowy — i książęca bryka, mocno obciążona, na przysiadłych resorach, wytoczyła się z miasta, wturlała na lwowski trakt i siwą szosą podryndala na zachód.

— Wszystko w ręku Przedwiecznego — westchnął pop Wołoszyn, gdy pozostał sam w pustym mieszkaniu i z czarnymi myślami, po czym kropnął jeszcze szklanceczkę, trzykrotnie nakreślił na brzucho znak krzyża, ułożył głowę w dłoniach, dionie — na stole, zamlaskał — i usnął.

Obudziły go głosy, swojskie, ukraińskie głosy, ale gdy podszedł do okna i zerkał zza firanki — zmartwiał. Zmityłony swojskością głosów, śnieżną mową ukraińską, z lekka przyćmiony snem i alkoholem, zapomniał o bolszewikach. I oto teraz miał przed sobą, niemal w zasięgu ręki, owych strasznych odstępów od świętej wiary ojców, owych Herostatesów i burzycieli praw odwiecznych, na których opiera się cała egzystencja człowiecza, i bez których świat musi szczeznąć w chaosie i anarchii, w psim wyciu, zawroźdzeniu kobiet, starców i niemowląt, jak każe Pismo.

Roili się pod oknem pośród koni, spisków i taczanek, dziwnie noubierani: ów mimo letniej pory w półkożuszku i

baranicy, ów w posępionym szyneliu, a jeszcze inny tylko w białej i portkach latą uosorowanych, za to każdy z gwerem i przy szabli — kurzyli machorkę, kieli i cos tam pyskowali do wiatru i opustoszonego placu.

„A więc dopełnia się”, pomyślał ojciec Wołoszyn oblażył nagle jakimś nieprzyjemnym mrowiem od stóp aż po czubek głowy. Cichutko na palcach wrócił do stołu, usiadł w wiklinowym fotelu, sięgnął po karafkę, zawahał się, odstawił karafkę na bok, wziął „Samostijną Rus” — strach, obrzydliwie, skakał mu w rękach, trząsał gazetą — odnalazł artykuł mecenasa Husio-Husioke-wycza „Za Wiarę Świętą i Świętą Rus”. Czytał ten artykuł już z dziesięć razy i zawsze, za każdym razem, treść jego z jednakową siłą napawała serce grozą i przerażeniem. Albowiem straszne rzeczy wypisywał publicysta z Dubna, Husio-Husioke-wycza, okropne, niesamowite.

Ojciec Wołoszyn przelknął głośno ślinę, odpiął pod szyją haftkę, końcem białkiego obrusa otarł zroszone polem czoło. Pławił, duszał, wieszając — wszystkich — Jeno nie rabinów. A co z rabinami? A, jest i o rabinach: „Rabinów — potomków Beilala i Klitajmestry wcieli się do tzw. robotniczo-chłopskiej armii i czyni komisarzami”. No tak, wszystko jasne, przyjdzie, znaczy się, zostać męczennikiem. Ojciec Wołoszyn westchnął, spojrzął na karafkę, a mienila się przepięknie, wabiąco rozigrana kolorem starego bursztynu, zerkał na pławiące się w gęstej śmietanie pierogi, też owsem, owsem, choć nieco ostygłe... — i przestał się wahać. Może to ostatni pieróg, może — Boże drogi! — ostatni tyk, e-e-ech!

Wysuszył karafkę do dna, polknął siedem pierogów — i od razu poczuł się lepiej. Spirytus, tylko-tylko zeszepony miodem, bezpiecznym ciepłem ogarnął ciało, wesolutko zaszedł w głowie: „Ej, Duńka, Duńka! Polubi, Dunia, mienja!” Tfu! Co też ja? Boże miłosierny! Koniec świata za progiem... Jak to powiedziała Aleksandra Iwanowna?... Opój? Człowiek, znaczy się, popijający co nieco... Ech, Aleksandro Iwanowno, krzywdzisz raba bożego, krzywdzisz Symeona, droga żonko... A, zresztą — niech będzie opój. Jakże to ma znaczenie, kiedy lada godzina, lada chwila, lada moment... A może nie? Wszak powiedział na jest: „Sprawiedliwi ostana”... „Oj, ne chody Hryciu...” Tfu! Czorcie nasienie! A gdyby, dajmy na to, przemówić? Wygłosić orację? O, to-to! Takoj, takoj, takoj! O królu Salomonie, na ten przykład. Dyc oni, byto nie było, też ludzie,

a słowo pana — po-tę-ga! „Patrzcie, to lektyka Salomona. Dwakroć trzydziestu wojowników otacza ją, z najdzielniejszych z Izraelu”.

Ojciec Wołoszyn wstał. Podłoga hycakała, opadała, wznosiła się i koławała, jak gdyby, głupia, chciała wieść na sufit. Przytrzymując się ściany, potrącając obrazy świętych i zrywając haftowane przez Aleksandrę Iwanowną makatki ze złotymi frędzlami, doznał do okna, pchnął okiennice i — nabrawszy pełne płuca powietrza — huknął przeokrutnym basem:

Oj, ne cho-dy Hry-ciu...

Jeszcze „Hryć” stał w powietrzu, jeszcze parował z gęb i głów, jeszcze łaskotał miło serce, kiedy wyskoczyły dwie italiańskie harmonie-szwawolnice.

Ech, jabłeczko kuda katis’ja...

E-ej-ch! Poleciały w górę nad betonowe niebo papachy kudlate, ubogie budionówki i eleganckie krymki, zagrały w prysiadach obcasy, zaśpiewały wesoło ostrogi, fuknęły w szaleńczych obrotach szynle, półkożuszki i latane porcieta wypięte zadami:

Ech, maminko, zachotielos’ja...

— Co to? co to? — pytali miejscowi, zerkać już nie zza firanek, lecz z odważnie otwartych na rozścieł okien.

— Powariowali te Moskale, czy co?

— Rzeczywiście, dziwne jakieś wojsko — nawet Żydów nie biją.

— Tego jeszcze nie było, żeby nawet gudyliów... no! no!

— A w czternastym roku...

— O, w czternastym roku, Boże-ż Ty mój!

— Ty, patrz: Cukerman!

— Co? co? co? Co?

— Cukier mają.

— Ludzie! ludzie! cukier dają!

— A za co oni tak — proszę ja was — dają?

— Ta za nic.

— Kto? kto? kto? Co? co? co?

— Cukier, kaszę, śledzie...

— No, dobrze — cukier. A co będzie z Radą Ambasadorów?

— A naftę, kochani, naftę?

— Co może prowokacja?

— E, tam!

— Oj, ne zdierz, idu zobaczyć!

— Zdurniałeś, Sońka! Ziać z okna i stul pysk.

— Zachotielos’ja — mamo droga!

Betonowy strop nieba drgnął, pękł, w podłużnych szczelinach zaogniło się słońce, zamigotało między kopułami Św. Jura, pomarańczowo oblaźło wieże Św. Trójcy, rzuciło na plac pokraczny, długi cień świątyni, pogrążając w nim ludzi, konie i dwie nieokielzane italki, za-

pano wody Dniestr, most na rzece Granicznej, przybrzeżne wietrzy i nastrożone szuwarami mokradła, weszło w okna, wypełniło okulary cukiernika Samuela Goldmana, właściciela znanej w mieście cukierni przy Granicznej ulicy: „Samuel Goldman, cukry, torty, kremy śmietanowe i jajowe w osiemnastu i jeden odmian. Cukiernik, ubrany niczym do bożnicy, na czarno i kompietnie, a nawet, co zdarzało się od wielkiego dzwonu, w bordowej krawacie, chodził nerwowo po mieszkaniu, palił papierosa za papierosem i czekał, kiedy po niego przyjdą. Czekał długo, od kilku godzin, wypalił mnóstwo „cierskich”; w osiwiłym od dymu pokoju wszędzie wałaly się niedopałki: na stole, podłodze, w popielniczkach, w donicy ze szparagusem, w szklance z resztkami nie dopitej kawy z mlekiem, w... — no, wszędzie. Siedząca w rogu bambetia, z twarzą wciśniętą w koniec niebieskiego szlafroka, z pochyloną głową, na której piętrzył się zwinięty spiralnie gruby warkocz czarnych włosów, pochłipywała Flora Goldmanowa, druga żona cukiernika (pierwsza, Mena, zmarła w Kijowie na tyfus w strasznym roku osiemnastym). Płacz kobiety to wznosił się, to opadał, przechodził w jakiś bolesny pskliwy, niemal psi skowyt, to znów cichł i prawie zanikał w zmęczonym, bezsilnym pojękiwaniu.

— Cicho, ty głupia — irytował się cukiernik. — Cicho, cholera na twoją głowę — kłął i zaraz dodawał łagodniej, chcąc pocieszyć zarówno ją, jak i siebie: — Może nie będzie aż tak źle. Czy ja, zięć pachciarza Chaima Bluma, wyglądam na burżuja? Czy burżuj nosi cagowe spodnie i okulary minus cztery w drutowej oprawce?

— No, jak ja mogę być cicho? — jęczała kobieta nie unosząc głowy, z twarzą tonącą nadal w szlafroku. — Czy ja mogę być cicho, jak gadają, że oni z nikim nie lubią się cackać? Ten masarz z Zaulka Rybackiego, Syryl-Syrytow jemu, ten, co mu córka wyprawiała taką wielką nieprzyzwoitość i uciekła z Cyganami... on gadał, że w Brodacz i Lucku wszystkich cukierników, masarników, kupców kolonialnych, krawców, a nawet szklarzy... Nawet szklarzy, słyszysz? A twój szanowny tata — Co mój tata? Co ma do tego mój tata? Czy mój tata jest szklarzem? — rozeźlił się cukiernik, bo właśnie przypomniał sobie jeszcze jedno straszne nie-szczęście — że jest synem rabin z Drohobycza. O, Adonai! Kto wybiera sobie taty, kogo na to stać. Zirwtowany podskoczył do okna, wałnął pięścią w okien-





nice. — „Dlaczego, do cholery, to okno musi być zamknięte?” — wyjrzał na ulicę. Jezonia i chodnik wydawały się puste, ale w wielu otwartych oknach tkwiły podniecone twarze, a w bramach stali milczący dozorczy. Gdzieś zza domów, z głębi miasta, jak gdyby od strony niewidocznego stąd rynku, dochodził gwałtowny odgłos. Nie było to wysokie, urywane, łamiące się odgłosy trwożne, nie było to chaotyczny jazgot targowiska, nie było to również lament procesji ani rozchudzany zgiełk weseliska — zza murów i parkanów, poprzez ogrody i ulice, z samego brzucha miasta, z rynku dochodziło rytmiczne, zdyscyplinowane brzęczenie.

— Dziwne — powiedział do żony — grają.

— Co w tym dziwnego? W Kijowie denikinowcy też grali, a jakże! — odpowiada Goldmanowa, ale przestała płakać, uniosła zmiętą twarz, wysmarkała się do szlafroka i zaczęła nadsłuchiwać. — Faktycznie, grają — dodała po chwili. — Oni tak zawsze: grają, grają, jak skończą — to biją.

— Sza, kobieto, sza! — przeraził się eukiernik. — Ty chcesz zrobić na naszą głowę nieszczęście? Tu nie Kijów i tu nie są denikinowcy, a panowie bolszewiki.

Nagle na ulicy pojawiły się dwie postacie: mały lśny kamaznik Berkowicz ze Stryskiej i bezrobotny listonosz, kławy Lawrecznik, zwany z racji inwalidztwa Hoc-Tadralą. Pospiesznie — na przódzie kamaznika, dwa kroki za nim, podskakując, Hoc-Tadrala — zdążyli srokiem jechać w stronę brzęczącego rynku.

— No, co jest?! — zawołał Goldman wychylając się z okna.

— Szewto! szewto! Welkie szewto! — odzyknął radośnie Lawrecznik Hoc-Tadrala i nie zatrzymując się — hoc! hoc! hoc! — pokuszył się za kamaznikiem.

— Co on gadał, ten parch? — spytała Goldmanowa.

— Święto, święto. Czy dzisiaj jest jakieś święto? On chyba całkiem zwariował, ten Lawrecznik.

— On zawsze był duży wariat. On myśli: grają — święto. Oj, już one mu dadzą święto, już one mu zrobią ruski Nowy Rok. Pamiętasz, na Kresczatyku też grali, „Fale Amuru” grali, a jak przestali grać —

— Flora, proszę cię! Ja nie żyję sobie to słuchać — jęknął Goldman; rzucił na podłogę papierosa, nerwowo przydeptał go podszewką czarnego meszta i ruszył się od okna. Co robić? Na miłość boską, co robić? — myślał chodząc po pokoju. Nie iść — podejrzane: chowasz się, gadają, iść — to jakby głowę na tacy... A czy wolno tak zszastać własną głowę? Co więc robić? Co? co? co?

Zatrzymał się przed lustrem. Lustro było duże, w ciężkiej dębowej ramie ozdobionej rzeźbionymi liliami, ze skrzydlatym gołaskiem — Amorkiem na pokolistym górnym zwieńczeniu, wisiało na wprost okna i obejmowało całą postać, od czarnych włosów z białym przedziałkiem pośrodku głowy po szerokie mankiety spodni i tepe czubki boszowych mesztów. Widział się niewyraźnie; twarz, obca i bezrysa, zdawała się opływać lśniąca krwią, bo zachodzące słońce, padając na lustro, raziło oczyma odbiciem płonącej czerwieni. Rantem, kiedy tak stał i oglądał swoją okrwawioną osobę — brzytwa! — krótki, ostrzegawczy dzwonek w głowie. Co jest, do cholery? — zaniepokoił się. Kamienica w Brodach? Nie. Kamienica zapisana była na kuzyna Buba, a kuzyn Buba w Szwajcarii. No, to co jest? Udział w Towarzystwie Kredytowym? Akcje Banku Handlowego? Nie, też nie. O tym nie wiedziała nawet Flora. I wreszcie — o Szema Jisroel! — ołśnienie! Krawatka! Głupia krawatka, takie małe gówno, taka szmatka, taka wstrętna ohyda, a mogła, wesz za truta, oszkalać bardziej niż kamienica w Brodach i Bank Handlowy. Szybko zdjął bordowy krawat, z obrzydzeniem rzucił ów symbol nierówności klasowej na stół, odpiął pod szyją guziczek i wyłożył kołnierza koszuli na marynarkę. O, dużo, dużo lepiej. Nie przestał, rzecz jasna, być drobnym burżuim-cukiernikiem — nie można w jeden dzień umrzeć i narodzić się na nowo — ale bądź co bądź zbliżył się wykładem do proletariatu. Na szczęście nie nosił brody; broda, zaraza, zawsze wygląda arcynowocześnie i wprost zachęca do mordobicia.

— Idę — powiedział nie patrząc na żonę.

Oczywiście natychmiast zawyla: „Samuel! Oj, Samuel! miej za jeden gros rozum, czy ty całkiem na śmierć zapomniał, kim jest twój...”

Nie słuchał. Powtórzył: „Idę” — i opuścił mieszkanie nim zauważyła, że jest bez krawatki.

• Fragment powieści pt. „Lowcy psów”.

Psychiatrzy nie mają najmniejszych wątpliwości, że 24-letni Leszek K. przejawia niepełną dojrzałość emocjonalną i społeczną. Twierdzą — a twierdzenie to poparte jest wszechstronnymi badaniami, że aktywność jego życia ukierunkowana jest na zaspokojenie doraźnych potrzeb i celów, przy czym w ich realizacji Leszek K. uzewnętrznia dość znaczny egocentryzm i brak stosownej wnikliwości psychologicznej. Skłonny jest ponadto do podejmowania decyzji pod wpływem emocji, chwilowego nastroju, słowem — do działań nieprzemyślanych...

#### DOM

Opowiada swój życiorys tak beznamiętnie, jakby obce mu były wszelkie emocje. W jego opowieści o rodzinie nie ma właściwie ani jednego ciepłego słowa pod adresem któregośkolwiek z jej członków. Zysując reakcję wywołuje jedynie wspomnienie ojca. Prawdopodobnie w głębi serca uważa (przy czym może to być prawda nie w pełni uświadomiona), że rodzina istniała tylko do momentu, kiedy jeszcze byli wszyscy razem. Ale jakieś dziewięć, a może dziesięć lat temu ojciec odszedł od nich.

Właściwie to do dzisiaj nie wie, dlaczego rodzice się rozeszli. Jest jednak przekonany, że przyczyn nie należy poszukiwać w istnieniu „tej trzeciej” czy „tego trzeciego”. Najlepszy dowód, że o formalny rozwód rodzice postarali się dopiero niedawno — dwa lub trzy lata temu. Po tym swoim odejściu ojciec zresztą często ich odwiedzał... Pamięta doskonale każdy jego przyjazd — był już przecież duży, miał ze dwadzieścia lat. Wszystkie święta i rodzinne uroczystości naznaczone były wizytami ojca... Powoli jednak więzi zaczęły się rozluźniać i potem ojciec poprzestał na przyjazdach raz do roku...

Kilkunastoletniemu chłopcu trudno było znaleźć sobie miejsce w domu, w którym zabrakło męskiego autorytetu i słyszał było gderanie wiecznie zapracowanej matki. Nie znalazł również wspólnego języka ani ze starszym, ani z młodszym rodzeństwem. Także i w szkole czuł się obco, zwłaszcza że wyjazd ojca zbiegł się z koniecznością repetywania klasy.

Jakoś się jednak z tego pozbierał, ale nie na długo. Potem znów zupełnie zaniedbał naukę i nie pomógł ani perwersje nauczycieli, ani płacz matki. Niemal świadomie doprowadził do tego, żeby powtarzać i siódma klasę. Był leniwy i zupełnie nie interesowała go nauka. Znal o wiele ciekawsze zajęcia. Jakże? Chociażby stolarka i wszystko co z elektrycznością związane. — „Byłem w tym podobny do ojca — mówi.

A więc tak jak ojciec lubił „grzebać się w drukarkach i podłączać żarówczki”. W tym okresie, w szkole tolerował tylko te przedmioty, które pozwalały mu bardziej pogłębić wspólne z ojcem zainteresowania — zajęcia praktyczno-techniczne, fizykę... Resztę lekcewazył. Kiedy skończył podstawówkę — odetchnął. Postanowił, że od tej pory sam pokieruje swoim życiem. Złożył podanie o przyjęcie do zawodu, ale marzył o pracy kinooperatora. Marzenie było tak silne, a zawód wydawał mu się tak pociągający, że kiedy tylko zwolniło się miejsce pomocnika operatora w jednym z kin, natychmiast rzucił szkołę.

Protesty matki nie odnosiły skutku. Nie pomogły tłumaczenia, że powinien się jeszcze uczyć. Twardo trzymał się swojego i wygrał. Zaczął pracować w kinie. Poczuł się całkiem dorosły i samodzielny i wtedy właśnie ojciec zaskoczył go propozycją — pytaniem — czy nie chciałby z nim zamieszkać. Pewnie kilka lat wcześniej poszedłby za ojcem choćby piechotą... Teraz nie chciał. Tutaj miał pracę, którą był zachwycony. tutaj mieszkała pierwsza w jego życiu dziewczyna. Odmówił...

Po roku, a może trochę później, miał już dość swojej pracy, i był znużony dziewczyną... Ale właśnie otwierał się przed nim nowy rozdział życia — służba wojskowa.

Dobrze wspomina ten okres. Twierdzi, że miał fajnie, bo w klubie żołnierskim prowadził kino. Imponował kolegom swoimi umiejętnościami kinooperatora... Nawet mu nie przychodziło na myśl, żeby tęsknić za rodziną. Może tylko przez pierwsze pół roku czuł się trochę nieswojo, ale to minęło.

#### URSZULA

Właśnie, gdy był w domu „na przepustkę”, siostra namówiła go do pójścia do znajomych. — Trochę się rozzerwiesz, odłudku — powiedziała.

Najpierw czuł się obco. Popijał piwo, słuchał płynącej z taśm muzyki, obserwował innych. Właśnie wtedy zauważył dziewczynę siedzącą samotnie tuż przy głosnikowej kolumnie. Zainteresował się i jej samotnością, i tym, że z łatwością

znosi ten hałas bijący z kolumny. Powiedziano mu wtedy, że Urszula ma słaby słuch i dlatego decyduje jej nie przeszkadzać. Przysiadł się i zaczął zagadywać, ale nie była chętna do rozmowy. Odpowiadała monosylabami. Zrezygnowany odszedł, ale już po chwili ogarnął go żal, że ona słabo słyszy, że nie rozmawia, że jest sama wśród ludzi... Podszedł jeszcze raz. Postanowił nie omijać drażliwego tematu. Wprost zagadnął o jej słuch, zapytał czy się leczyła, czy jej choroba jest uleczalna. Urszula ożywiła się wyraźnie. Drażliwy temat okazał się wspólnym tematem...

Odprowadził ją do domu tego wieczoru. Weszła do mieszkania, a on stał pod domem i myślał — było mu bardzo żal tej ładnej dziewczyny... Czas mijal, a on na krok nie ruszył się sprzed bramy domu. Wreszcie, wzruszona tym czekaniem Urszula postanowiła wyjść do niego. Do północy chodzili po mieście... Milczeli...

Kończył się jednak krótki urlop wyznaczony przepustką. Urszula odprowadziła go na dworzec. Rozplakała się, gdy

żegnali się z Urszulą, ale daleki był od pośpiechu. To ona coraz bardziej nalegała, naciskała. Uległ. Dwa tygodnie później dowiedział się, że będzie ojcem. Po następnych tygodniach okazało się, że cięża jest mnoga. Przerazili się oboje — nie mieli przecież własnego kąta! Postanowili wrócić do Legnicy, gdzie wprawdzie też nie mogli marzyć o samodzielności, ale liczyli na pomoc obu rodzin.

Wrócili niejako na raty. Najpierw Leszek. Urszula chciała popracować dopóki się da, bo bała się, że w Legnicy nie znajdzie zajęcia. Leszek po powrocie zamieszkał u swojej matki. Nie czuł się dobrze w rodzinnym domu — cały czas słyszał utyskiwanie, cały czas czuł niezadowolenie matki, spowodowane jego małżeństwem z Urszulą. Uciekał więc z domu i nocował czy raczej pomieszkiwał u kolegów. Wreszcie przyjechała Urszula. Zamieszkali u jej rodziców. Twierdzi teraz, że wszystko zło liczy się od tamtego momentu, bo teściowa nie ukrywała swojego niezadowolenia. Rozpoczę-

## Krzywdą za krzywdę

Anna Borska

ruszył pociąg... Po trzech dniach nadszedł od niej pierwszy list. Nie odpisał, chociaż niecierpliwie czekał na wiadomość. Po następnych dwóch dniach przyszła kartka. Tym razem nie pozostawił jej bez odpowiedzi. Tak zaczęła się stała, systematyczna korespondencja. Tak zaczęła się miłość...

Kiedy wrócił z wojska, praktycznie cały wolny czas spędzał z Urszulą. Czuli się straszliwie samotni, gdy ona musiała iść do pracy. Nie mógł patrzeć na ślimaczę tempo, z jakim poruszały się wskazówki zegara. Szybko znalazł jednak sposób na skracanie czasu — alkohol. Trudno się dziwić, że nie budziło to entuzjazmu jego matki. Robiła mu wymówki, krzyczała. Coraz częściej wybuchaly awantury, bo nie zamierzał być dłużny. Zresztą zawsze, od kiedy sięgał pamięcią, nie lubił, gdy ktoś go kłócił, a już tym bardziej matka, zwracał mu uwagę... W duchu jednak przyznawał jej rację i sam chciał zmienić ten tryb życia. Widział tylko jedno wyjście — wyjechać z Legnicy, bo nigdy nie potrafił odmówić kołom, gdy składali się na wódkę.

Postanowił pojechać do ojca. Powiedział o tym Urszuli. Zapewnił, że gdy tylko stanie na nozi, zabierze ją do siebie. Urszula odpowiadała mu propozycją. Jedynie matka wołała, by nigdzie nie wyjeżdżał, by poszedł do pracy, by dał sobie spokój ze starszą o kilka lat dziewczyną...

Jak zwykle i tym razem postawił na swoim. Pojechał do ojca. Poszedł do pracy w tym samym, co i on zakładzie. Ledwie załatwił wszystkie formalności przyjechał do Legnicy po Urszulę. Zawiózł ją wprost do zaskoczonych ojca. Po kilku dniach wynajęli na dalekich peryferiach nokół sublokatorski, a Urszula poszła do pracy w miejscowej spółdzielni. Postanowili szybko „stanąć na nogi”.

Po miesiącu doszło do pierwszej awantury. Zdenierował się, kiedy Urszula wróciła do domu trzy godziny później. Nie przyjął do wiadomości tłumaczenia, że stała w kolejkach. Obrzucił ją wyzwiskami. Odplaciła mu pięknym za nadobne...

Potem znów pokłócili się z jakiegoś błahego powodu...

I jeszcze raz...  
I jeszcze raz...

#### MALŻEŃSTWO

Nie spodziewał się, że dojdzie do niego tak szybko. Wprawdzie myślał o mał-

ło się codzienne, wzajemne zatruwanie sobie życia drobniarzami.

Coraz częściej dochodziło do kłótni między nim a Urszulą. On miał pretensje, że nie broni go przed teściową. Ona — że mało zarabia, że obja się, że nie chce pomóc. Kłócili się i gozili. I znów się kłócili. Awantury były coraz głośniejsze...

Potem przyszły na świat bliźnięta. Na krótki czas zapanował spokój. Dzieci dostarczały nowych problemów — były chorowite, wiecznie płaczące, wymagały szczególnie troskliwej opieki. Znow zaczęły się awantury. On krzyczał, że ona nie dba o małżeństwo, że to przez brak opieki są „na okrągło” chore. Ona wypominała mu niewielkie zarobki, ucieczki do kolegów i alkoholu... Kłócili się do upadłego, o byle drobniarz, coraz częściej i częściej. Bywało, że do argumentów, słownych dochodził jeszcze argument siły. Urszula nie pozostawała dłużna... Wzajemnie doprowadzali się do granic wściekłości. W czasie jednej z awantur pocałował się z żoną. Czy był wtedy pijany? Możliwe, ale przecież i ona nie stroniła od alkoholu, gdy trafiała się okazja...

Tego wieczoru znów pokłócili się o jakiś drobniarz. Kiedy wzajemnie rozgrzali swoje nastroje do czerwoności, Urszula zaczęła mu wynosić się z domu. Oczywiście skutek był wręcz przeciwny. Ubrała się wtedy i zapowiedziała, że idzie do jego matki. Do matki?! Mało nie oszalał z gniewu — przecież tym samym racja będzie właśnie po stronie jego matki, a było to coś, czego chyba najbardziej się obawiał. Chwycił noż, dogonił ją i podał krzycząc prowokując: „Uderz mnie! Ty przecież wszystko potrafisz!”

Urszula wpadła w furję. Krzyczała bila go pięściami... A potem? — Potem — twierdzi Leszek K. — urwał mi się film. Wtem tylko, że żona uciekała, a ja biegłem w przeciwną stronę. Uzmyslowiłem sobie, że musiałem coś jej zrobić. Zobaczyłem jeszcze że żonie wystaje coś z pleców... Domyśliłem się, że to noż. Dobiegłem do komisariatu i powiedziałem że chyba zabiłem żonę.

Urszula, dopóki mogła, wzywała pomocy. Zmarła, nie odzyskawszy przytomności, w karetce pogotowia, wiozącej ją do szpitala. Pozbawił ją życia każdy z pięciu ciosów nożem.

Biegli psychiatrzy stwierdzili, że kumulacja napięcia i trudności spowodowały wywołanie u Leszka K. zachowań agresywnych... Choroby psychicznej nie stwierdzono.

Leszek K. oczekuje na proces w zakładzie karnym we Wrocławiu. Wie, że prokurator ocenił jego czyn artykułem 148 § 1 kodeksu karnego: „Kto zabija człowieka, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat ośmiu albo karze śmierci.”

Leszek K. ma w tej chwili 24 lata. Urszula nie przeżyła 28 lat.

Dopiero za miesiąc bliźnięta ukończą pierwszy rok życia. Jeszcze nie nie wiedzą, jeszcze nie nie rozumieją. Dopiero za jakiś czas zabraknie im matki i ojca a normalny, rodzinny dom będą tylko zazdrośnie podpatrywać u innych...





24 kwietnia br. zmarła w Paryżu, w wieku 89 lat, księżna Windsoru, bohaterka najgłośniejszego romansu naszego stulecia, kobieta, dla której król Edward VIII wyrzekł się tronu brytyjskiego.

Odeszła starsza pani o błękitnych oczach. Od wielu już lat była tylko walcym ciałem, zjawą, „sleeping beauty” (śpiącą królową), snującą się po swym zamku w Lasku Bułońskim, przy alei du Champ d'Entrainement.

Co tydzień jednak ambasador Wielkiej Brytanii posyłał wiązankę kwiatów tej, która pewnego słotnego grudniowego 1936 roku stała się przyczyną skandalu.

W owym czasie Wallis Warfield, „intrygantka”, „dwukrotnie rozwiedziona Amerykanka”, miała czterdzieści lat. W Hiszpanii zaczęła się wojna domowa, wojska francuskie okupowały Nadrenię, a w Paryżu grano „Nagiego króla” Francaix.

W salonie zamku Windsor w obecności młodszych braci, król Edward VIII też zrzucił swe królewskie szaty i Winston Churchill nie kryje łez. Nie chodzi już o panowanie, lecz o życie. Tytus abdykuje, Berenika oczekuje go we Francji. Sir John Reith, dyrektor BBC, oświadcza: „Widzi tylko jej oczy, olśniony „błękitem Wallis”, który stanie się kolorem jego życia. Później zaprasza państwa Simpsonów do Dorchesteru. Podczas gdy goście tańczą, księżę Walii nagle zaczyna się zwierzać, a Wallis go słucha. Odtąd już

Bije północ. Trzykrotnie rozbrzmiewa syrena okrętowa i kontrtorpedowiec „Fury” wypływa z Portsmouth. Na jego pokładzie stoi księżna Windsoru, prawnuk królowej Wiktorii. Koronowany 20 stycznia 1936 roku, panował tylko 320 dni. Pierwszy król Anglii, który dobrowolnie zrzekł się tronu.

#### COLLEGE I BAL

„Niech dzień wstanie znowu i niech zajdzie”... Tytus nie może żyć bez Bereniki. W sześć miesięcy po abdykacji księżę Windsoru poślubił Wallis Warfield w zamku Cande w Turemii.

Oto poślubił fotografkę ze ślubu, którego udzielił dr Mercier, mer Mont, a pobłogosławił pastor anglikański Anderson Jardine, wikariusz Saint-Martin's-Darlington w Durham. On jest blondynem, ona brunetką. On jest starszy od niej o dwa lata, ale wygląda na młodszego. Ma sylwetkę wiecznego chłopca. Nie można stwierdzić z przekonaniem, że panna młoda jest piękna.

Twarz Wallis Warfield nie przypomina bynajmniej twarzy sielankowej pasterki. Nie ma w sobie nic z heroiny romansu i prosty lud zastanawia się niekiedy, co księżę w niej widział. Ale księżę Windsoru odpowiedział na to już dawno: „Ona jest zabawna, wszyscy ją lubią, rozumie mnie, posiada to, co cennie najbardziej u człowieka, a mianowicie — naturalność”.

Wallis urodziła się 19 czerwca 1896 roku w Blue Ridge Summit, w stanie Pensylwania, dokąd jej przodkowie przybyli w 1662 r. Ojciec umiera, gdy Wallis ma pięć miesięcy. Odtąd zajmuje się nią stała wujek Sol. Życie Wallis nie odbiega od egzystencji innych dziewcząt z dobrych rodzin: nauka w college'u, bal debutantek, przyjęcia, pikniki w posiadłościach plantatorów z południa. Wallis jest wesółka jak Scarlett; lubi też być otoczona chmurą adoratorów. Ma dar szybkiej riposty, musi być wszędzie pierwsza, na balu musi mieć zawsze do dyspozycji jak najwięcej tancerzy. W wieku 18 lat uwozi bez trudu młodego oficera marynarki, Earla Winfielda Spencer. Pierwsze małżeństwo i pierwsza porażka. Mąż jest niespokojny, zazdrośny, wreszcie popada w alkoholizm. Pierwszy rozwód i pierwsze podróże.

#### NA LOS SZCZĘŚCIA

Pewnego dnia Wallis przybywa do Paryża i szybko daje się wciągnąć w wir życia, które nazywają światowym. Bawi się. W jej licznej eskorcie adoratorów nie brak attachés ambasad. Do staje kwiaty, chodzi na sentymentalne spacerki, dużo tańczy. Nieco później Wallis postanawia pracować, chce prowadzić rubrykę mody w pismach, ale poznaje Ernesta Simpsona i wychodzi za niego. Ernest Simpson, syn brytyjskiego agenta żeglugowego, który w młodym wieku wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, pracuje w przedsiębiorstwie ojca. Mając prawo wyboru, przyjmuje obywatelstwo brytyjskie i zabiera Wallis do Londynu. Młoda para zamieszkuje w Bryanstan Court. Państwo Simpson bywają w kołach arystokracji brytyjskiej. Wallis nabiera coraz lepszego gustu, ubiera się w paryskich domach mody, wspaniale przyjmuje gości,

a jej śmiech, dowcipne powiedzonka i niebawoma spontaniczność zyskują jej dużą popularność.

Wallis i Ernest zaproszeni zostali pewnego dnia do lady Thelmy Furness, spadkobierczyni dynastii Morganów. Wkrótce potem lady Thelma zabiera ich na przyjęcie do księcia Walii, ale następcę tronu nie zauważa jeszcze Wallis, która dopiero nauczyła się składać przepisowy ukłon. Mija sześć miesięcy. Księżę i Amerykanka spotykają się to tu, to tam, na wieczorach, na przyjęciach, ale poznają się naprawdę dopiero po wyjeździe lady Thelmy do Stanów Zjednoczonych.

Przed wyjazdem lady Thelma prosiła Wallis, aby zajęła się „małym mężczyzną”, by nie czuł się zanadto samotnie w czasie jej nieobecności. Księżę przyjmuje u siebie w Fort Belvedere, starym domostwie z XVIII wieku, w pobliżu zamku Windsor. Zaprasza tam Wallis. Jest rok 1933.

Pani Simpson wchodzi do ośmiokątne-go salonu. Księżę jest sam, siedzi na kanapie i wyszywa gobelin. Wallis ze zdumienia nie może wydobyć głosu. Księżę widzi tylko jej oczy, olśniony „błękitem Wallis”, który stanie się kolorem jego życia. Później zaprasza państwa Simpsonów do Dorchesteru. Podczas gdy goście tańczą, księżę Walii nagle zaczyna się zwierzać, a Wallis go słucha. Odtąd już

Ravela), która nigdy nie nabyła tytułu Jej Królewskiej Wysokości, ale której wiele osób się kłania, przez szacunek dla księcia.

W Paryżu Wallis zjawia się na wszystkich uroczystościach, prasa pisze o jej obiadach, podróżach, o jej obecności na premierach lub próbach generalnych. Jest zawsze tak samo wesółka, a on tak samo jak dawniej nie może bez niej żyć. Niezbadane są tajemnice małżeństwa. Stwierdzają to nawet najbliżsi przyjaciele.

Księżę pisze pamiętniki, księżna także. Są tam tylko gładkie, wstydliwe słowa. Ich miłość pozostaje zagadką. W dwudziestą rocznicę ślubu księżę podarował Wallis brylantowy klips, na którym znalazł wyryte słowa „Thank you” (dziękuję).

Po śmierci księcia w 1972 roku Wallis zaczęła coraz mniej bywać w towarzystwie. Widywano ją jeszcze tu i ówdzie, a potem zniknęła z horyzontu. Od czasu do czasu leczyła się w szpitalu. Coraz więcej czasu spędzała w łóżku. Być może powoli gasła. Jeden z lekarzy wyznał, że księżnej bardzo dokucza samotność. „Ale jej serce bije” — powiedział.

Niebawem i wspomnienia się rozwiąły. Starsza pani nie przyjmowała już nikogo w swym zamku przy alei du Champ d'Entrainement.

Siedząc w fotelu patrzyła na niebo

wej kampanii, miała podobno zażądać od Edwarda, aby wyrzekł się małżeństwa z nią i pozostał na tronie. Ale wiadomo, co było dalej.

W każdym razie wydaje się oczywiste, że skoro księżna Windsoru zezwoliła na opublikowanie tych listów i skoro wykonawcy jej testamentu skwapliwie na to przystali, oznacza to, że wydanie ona obronną ręką z całej sprawy. Wallis już za życia próbowała się usprawiedliwiać. Ale zapewne przeczuwała, że tylko śmierć może przydać jej wyznaniom tak pożądaną autentyczność, a więc i wiarygodność.

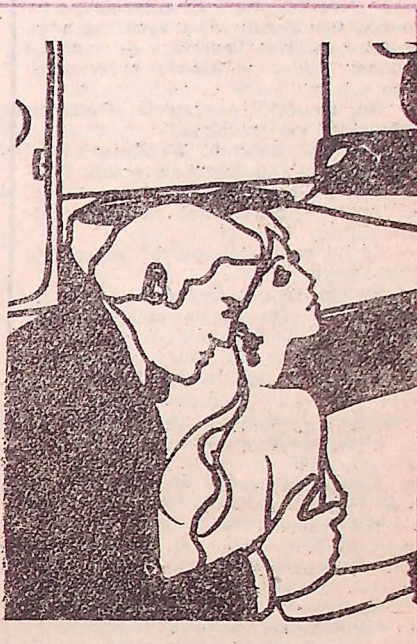
#### TAJEMNICA SZMARAGDÓW

„Moja historia jest prosta — napisała kiedyś Wallis. — Jest to historia zwyczajnego życia, które nagle stało się nadzwyczajne”. Było to istotnie życie nadzwyczajne i pełne większych lub mniejszych tajemnic, umiejętnie kulturowanych przez kronikę towarzyską. Świadectwem tego mogą być owe słynne szmaragdy, które księżę, wbrew regułom obowiązującym na dworze angielskim, podarował jej przed abdykacją, pozbawiając koronę brytyjską kilku najpiękniejszych klejnotów. Czy była to prawda, czy kłamstwo? Raczej to drugie.

Księżna posiadała wprawdzie wspaniałą kolekcję klejnotów — za którymi



## Najgłośniejszy romans stulecia



się nie rozstają. Ernest Simpson, uczciwy gracz, oddał się i odsuwał w cień. Wallis staje się prawdziwą panią domu w Fort Belvedere. Wydaje się stworzona do przyjmowania gości i urządzania obiadów. Edward kocha w niej wszystko, a zwłaszcza głos, „najpiękniejszy głos na świecie”. „Love story” snuje się w cieniu Fort Belvedere. Ale pewnego dnia umiera król Jerzy V. Księżę Walii zostaje koronowany na króla Anglii.

W kraju wszyscy wiedzą o romansie Edwarda VIII. Ale nikt o tym nie mówi. Pierwszy THE TIMES wypuszcza balon próbny, wyrażając ubolewanie, że nowy król nie ma przy sobie małżonki. Królowa — matka Mary katolicyzmem odmawia przyjmowania Wallis, która właśnie wszczęła proces rozwodowy. Konserwatywny premier, lord Stanley Baldwin, arcybiskup Canterbury i biskup Bradford, Alfred Blunt stają na czele koalicji przeciwko „intrygantce”.

Wallis Simpson, zapewne urażona w swojej ambicji, opuszcza Wielką Brytanię. Wzmaga się nacisk, aby Edward VIII abdykował. Winston Churchill popiera królową, ale Wielką Brytanię, która żyje kultem imperium i jego tradycji, nie chce mieć za królową „dwukrotnie rozwiedzionej Amerykanki”.

#### „THE WOMAN I LOVE”

Wallis przebywa w Cannes, kiedy księżę Windsoru odczytuje orędzie do narodu. „The woman I love” wita go przy zejściu z pokładu „Fury”. Pyta go: „Czy jesteś pewien, że kiedyś nie będziesz tego żałował?”

Ich życie będzie odtąd upływać w Paryżu. Mieszkają w zamku w Lasku Bułońskim, oddanym im do dyspozycji przez zarząd miasta Paryża, mają także posiadłość w dolinie Chevreuse. Żyją na wysokiej stopie, wydają obiady na czterdzieści osób, mają liczną służbę, bywają w lokalach. Prowadzą życie ruchliwe i pełne gwaru. To pawana na cześć księżnej (aluzja do „Pawany na śmierć infantki”, skomponowanej przez Maurice

i drzewa kasztanowe. Zapomniała o wszystkim — o całym życiu, o plotkach, ludzkich złośliwościach. Berenika miała już 89 lat — jej serce przestało bić.

#### LISTY KSIĘSTWA WINDSORU BĘDĄ OPUBLIKOWANE

Jak pisze Baudouin Bollaert na łamach LE FIGARO z 28 kwietnia, „przez blisko 50 lat księżę i księżna Windsoru nie zgadzali się na przekazanie swych listów miłosnych do archiwów królewskich Wielkiej Brytanii i przez cały ten czas owe listy, których jest w sumie ponad 80, były trzymane w tajemnicy. Ale niebawem tajemnica korespondencji byłego króla Edwarda VIII i jego ukochanej z lat 1931—1937 — zostanie ujawniona: DAILY MAIL rozpoczyna ich publikację na wyłączność”.

Na 24 godziny przed pogrzebem księżnej londyński dziennik ujawnił najlepsze fragmenty zbioru listów „Wallis do Edwarda 1931—1937”, za zgodą wykonawców testamentu tej, którą wielu Anglików wciąż jeszcze nazywa „panią Simpson”. Zdaniem DAILY MAIL, jest to poważny wkład do historii, który może zmienić postawę wielu poddanych Jej Królewskiej Mości.

„Księżna — pisze dziennik — zawsze pragnęła, aby prawda o jej miłosnym związku z królem została powiedziana — ale dopiero po jej śmierci”. Listy kochanków „nie ukrywają niczego” i są, jak twierdzi DAILY MAIL, „bardzo intymne, wzruszające, pełne ekstazy, a zarazem gorczy i wątpliwości”. Jest to więc dokument, zawierający wiele rewelacji na temat wydarzeń, które doprowadziły „niekoronowanego króla” do abdykacji z miłości do rozwiedzionej Amerykanki.

Korespondencja obojga zakochanych ma zwłaszcza wykazać, że Wallis nie była bynajmniej wyrachowaną, chciwą i samolubną awanturką, jak to sugerowali w latach trzydziestych niektórzy przedstawiciele dworu królewskiego. Przeciwnie, aby położyć kres tej kłami-

przepadała — a wśród niezliczonych naszyjników, pierścionków, bransoletek, wisiorków i broszek były również szmaragdy; te ostatnie jednak, jak wynika z wielu wiarygodnych relacji, nigdy nie zostały przez księcia ukradzione koronie z tej prostej przyczyny, że księżę kupił je przed wojną za własne pieniądze u oficjalnego jublera dworu, Garrarda.

Dlaczego więc rozpowszechniano takie złośliwe plotki? Trudno ustalić jaka była prawda. Wydaje się jednak, że słynne zielone kamienie — wspaniałe na pozór, ale podobno nieco uszkodzone — zostały zapisane przez królową Aleksandrę jej córce Wiktorii, która następnie sprzedała je Carrardowi. Przyszły Edward VIII mógł więc nabyć je wówczas, aby podarować Wallis, ale nie mówiąc o tym nikomu; okazywał przecież zainteresowanie losem ludzi ubogich — zwłaszcza górników walijskich, których właśnie wtedy odwiedził — i nie chciał, aby oskarżano go o wydawanie milionów na kosztowności dla ukochanej kobiety.

W każdym razie klejnoty księżnej Windsoru nie powrócą do Anglii. Niektórzy dają do zrozumienia, że mogłaby je odziedziczyć księżna Diana. Raczej jednak przypuszcza się, że zostaną one sprzedane na sfinansowanie dobroczynnej fundacji w Baltimore lub też przekazane do Muzeum Sztuki Zdobniczej w Paryżu, w dowód wdzięczności dla władz francuskich za gościnę udzieloną dwójgu „wygnańcom”.

Tylko śmierć położyła kres temu wygnaniu. Od 14 lat były król Edward VIII spoczywa na prywatnym cmentarzu rodziny królewskiej w Frogmore, w parku zamku Windsor nie opodal mauzoleum królowej Wiktorii i księcia Alberta. Na grobie księcia widnieją inicjały „H.R.H.” (Jego Królewską Wysokość). Można wątpić, czy podobne inicjały zostaną wyryte na grobie księżnej, która powiedziała kiedyś: „Przypadły mi w udziale wszystkie niedogodności władzy królewskiej, nie miałam natomiast żadnych korzyści”.



# Savoir-vivre na co dzień i od święta

Józef W. Kozłowski

Francuski termin *savoir-vivre* (czytaj: sawuar wiwr) zrobił międzynarodową karierę i jest obecnie powszechnie stosowany dla określenia zasad dobrego wychowania, norm właściwego zachowania się w stosunku do innych osób. Nie odbiega to od dosłownego tłumaczenia z języka francuskiego: wiedzieć (jak), umieć żyć. Poszczególne zasady *savoir-vivre'u* wykształciły się w wielowiekowej tradycji i są różne dla różnych narodów, nawet regionów danego kraju. Jednak łączy je w jeden wspólny system taki zestaw przymiotów charakteru jak uprzejmość, skromność, dyskrecja, umiejętność słuchania innych, słowność, punktualność i wiele innych, zazwyczaj wysoko cenionych przez ludzi pod każdą szerokością geograficzną. Wymienione cechy — zgodnie z perską tradycją — są walutą wzbogacającą nie tego, kto je otrzymuje, lecz tego, kto je rozda.

Wykształcone w praktyce zasady *savoir-vivre'u* obejmują m. in. zachowanie się w życiu codziennym, prywatnym i zawodowym, sposób prowadzenia rozmowy, witania się i żegnania, wygląd zewnętrzny, szczególnie czystość, estetykę i higienę osobistą, składanie wizyt, organizację miejsca pracy, wygląd mieszkania. Do tych zasad zaliczyć należy także umiejętność opanowania niechęci, uprzedzeń, nieujawnianie tzw. humorów. Synonimem uprzejmości jest grzeczność, szacunek dla innych co najmniej w takim stopniu, w jakim my sami chcielibyśmy być traktowani przez innych.

Grzeczność obowiązuje zawsze, wszędzie i wobec każdego, niezależnie od tego, jakie zajmuje stanowisko w hierarchii społecznej czy służbowej. Codzienna obserwacja stosunków panujących w naszych zakładach pracy skłania do smutnej refleksji, że zazwyczaj wobec przełożonych jesteśmy zbyt grzeczni, usłużni (by nie powiedzieć więcej), natomiast wobec podwładnych — apodyktyczni, szorstcy. Czasem sprawia to wrażenie, jakbyśmy nadmiar grzeczności w pierwszym przypadku rekompensowali jej niedomiarem w pozostałych sytuacjach. Czy tego chcemy czy nie, ale naszą kulturę osobistą ocenia się w każdym momencie, a nie tylko obserwując rozmowę z szefem. W uprzejmości jest

## WDZIEK I KORZYŚĆ

Uprzejmość ułatwia ułożenie naszych stosunków z innymi, często decyduje o tym, czy chętnie nas widzą i zapraszają do siebie nasi znajomi, czy dobrze się z nami czują. Jeśli czegoś pragniemy, to zwracamy się do kogoś innego z prośbą, nawet kilkanaście razy dziennie. Pozornie wydawałoby się, że w wielu wypadkach nie zachodzi konieczność użycia słowa „proszę”, bo przecież podległy nam pracownik wykonuje obowiązki, za które otrzymuje wynagrodzenie. Po co zatem prosić o wykonanie danej czynności? Tymczasem jest to szczególnie ważne, bo inne jest psychiczne nastawienie do tego, co się musi i tego, co się powinno wykonać. Wiele badań nad efektywnością pracy dowodzi, że właśnie praca wykonywana niejako z własnej woli jest lepsza, dokładniejsza, bardziej sprawna. Nawet polecenie wyrażone uprzejmie bywa chętniej wykonywane niż suchy, formalny rozkaz. (Nie zamierzam tutaj wnikać w pragmatykę zawodową, zmilitaryzowanych, ale i tam obowiązują swoiste formy). Po wykonaniu naszej prośby nie zapomnijmy podziękować. To także potrzebne, w ten sposób dajemy odczuć podwładnemu, że szanujemy jego i jego pracę.

Zasady dobrego wychowania nie ograniczają się do słów. To także tonacja głosu, wyraz twarzy, gest. Można kegos o coś prosić i „prosić”, można także dziękować i „dziękować”. Wszystkim rodzicom są znane reakcje nastoletnich dzieci, gdy zmuszeni jesteśmy wymusić wykonanie naszego polecenia, przeproszam prośby za pomocą groźby (trym niezamierzony). Dziecko, owszem, coś zrobi, ale towarzyszy temu grymas, wzruszenie ramion itp.

Przyjeżdżających do nas cudzoziemców najbardziej dziwi to, że u nas... nikt się nie uśmiecha na co dzień. Czytelnik ma prawo się zachęcać, a bo to czego się śmiać, wesoło nie jest. Ale pro-

ponuję dyskretnie rozejrzeć się po twarzach ludzi w autobusie, pociągu, na ulicy. Jesteśmy ponurkami, cierpiotnikami, obnoszącymi się wobec innych ze swoimi małymi i dużymi kłopotami. Tymczasem w wielu krajach, gdzie ludzie wcale nie mają mniej codziennych kłopotów niż u nas, przyjęła się zasada, że każdy swoje problemy ma niejako dla siebie, dla innych jest zawsze oblicze pogodne. Tam uśmiech ekspedientki, urzędnika i tych wszystkich, którzy w wykonywaniu swoich zadań służbowych stykają się z innymi ludźmi jest niejako obowiązkiem. Twarz pochmurna, zasmucona, jest odbierana jako wyraz niepowodzenia, nieudacznictwa życiowego.

Każdemu się zdarza, i to nawet kilka razy dziennie zrobić coś takiego, co narusza ustalony porządek, niechcący potrąćmy na ulicy przechodnia, rozlejemy herbatę, przeszkadzamy, urazimy kogoś w czasie rozmowy, zapomnimy o czymś, co komuś obiecywaliśmy itp. W tych przypadkach słowo „przepraszam” jest niezbędnym amortyzatorem, łagodzi powstałe z naszej winy minispięcie, wyjaśnia nieporozumienie, naprawia niezręczność.

## PROSZĘ — DZIĘKUJE — PRZEPRASZAM

— to trzy zaledwie słowa, nie tak trudne do wypowiedzenia, a jak bardzo potrafią ułatwić nam życie! Ich brak w naszym codziennym słowniku często przyczynia się do tego, że inni nie zaliczają nas do grona osób lubianych, w stosunkach służbowych często określa się takiego osobnika dosadnym słowem „gbur”.

Zasady dobrego wychowania można podzielić na trzy umowne grupy: Jedne mają na celu wytworzenie przyjemnej atmosfery w stosunkach między ludźmi, drugie są związane z określonymi, wyznaczonymi zachowaniami w określonych sytuacjach, jeszcze inne wynikają po prostu z wyгоды działania. Z jednej strony będzie to praktyka, że mężczyzna zawsze pierwszy kłania się kobiecie, podobnie młodszy — starszemu, idący — stojącemu, nowo przybyły — już obecnemu, jadący samochodem — stojącemu na chodniku itp. Z drugiej strony, wygodniej jest w czasie jedzenia położyć serwetkę na kolanach, niż moźdźliwie zatykać ją za koltierzem koszuli, jeśli siedzia widelcem i nożem, niż dwoma widelcami (jak prawie wszystkie pozostałe ryby). Nie na wszystko jednak jest przepis. Stale spory wzbudza zwyczaj lekkiego podnoszenia talerza z zupą. Od siebie, czy do siebie. Mogę tylko tyle powiedzieć, że zależy to od tego czy bardziej obawiamy się poplamienia własnego krawata, czy obrusa...

Zasady *savoir-vivre'u* zmieniają się z biegiem czasu, jedne wychodzą z użycia, pojawiają się nowe. Całowanie kobiet w rękę, poza sytuacjami wyjątkowymi, chyba zupełnie zaniknie, natomiast wraz z upowszechnieniem motoryzacji powstały różne poglądy na to, które miejsce w samochodzie jest najbardziej honorowe (niestety, to najbardziej honorowe miejsce jest po prawej stronie gospodarza wywodzi się z generalnej zasady, że tzw. prawa strona jest ważniejsza. I tak w czasie przyjęcia, spotkania, narady, miejsce po prawej stronie gospodarza jest przeznaczone dla osoby najbardziej godnej, najstarszej, piastującej najwyższe stanowisko itp. Podobnie w czasie spaceru, kobieta idzie po prawej stronie mężczyzny, podobnie osoba starsza, przełożony itp.

Okres świąteczny to przede wszystkim spotkania w gronie rodziny, przyjaciół, dalszych i bliższych znajomych. Zgodnie z naszą tradycją polegają one głównie na „goszczeniu” przy zastawionym świątecznym stole, na rozmowach o problemach własnych i bliższych. Spróbujmy w związku z tym zwrócić uwagę na najczęściej występujące przy takich sytuacjach miniproblemy, czyli inności w stosunku do powszechnych zasad *savoir-vivre'u*:

▲ nawet święta nie usprawiedliwiają odstępstwa od twardej zasady że idziemy z wizytą tylko tam, gdzie nas zapraszają, i to serdecznie, a nie zdawkowo

▲ jeśli zostaliśmy zaproszeni na określoną godzinę — punktualnie przyjdzie jest, po prostu, wyrazem szacunku wobec naszych gospodarzy (punktualność — grzecznością królów, obowiązkiem wszystkich pozostałych)

▲ klasyczny *savoir-vivre* stanowczo zabrania, aby w czasie przyjęcia (obiadu, kolacji) grał telewizor czy radio, aby dzieci przebywały wśród dorosłych, o nogi gości ocierały się psy czy koty itp. Podkreślam, takie są zasady, co, życie kształtuje nowe zwyczaje, ale może warto spróbować wrócić do klasyki?

▲ o jakości przyjęcia świadczy nie tylko cena potraw, trunków itp. ale także, może nawet w drugim stopniu — jakość potraw, ich zharmonizowanie, estetyka stołu, kwiaty w niskim wazoniku, świece, równo ułożone talerze i sztućce (może ostrzem do talerza, widelce i łyżki w sposób naturalny, tj. na „brzuszkach”)

▲ kwiaty wręczamy przy powitaniu, „koronkami” do głowy, bez opakowania, o nieparzystej liczbie (kwiaty w doniczkach darujemy się w najbliższej rodzinie, wśród zażyłych znajomych)

▲ upominek (prezent) jest najlepszy, gdy trafiony w gust osoby obdarowanej, i zazwyczaj niewiele to ma wspólnego z ceną. Czasem zbyt drogi prezent wywołuje więcej zakłopotania niż radości. Z kupionego prezentu usuwamy cenę (nie robimy tego przy książkach). Upominek trzeba umieć wybrać, trzeba go też umieć przyjąć. Po otrzymaniu, upominek należy rozpakować, wykazać zainteresowanie (radość), nawet wówczas, gdy to będzie przedmiot nieużyteczny, podziękować i umieścić na „honorowym miejscu” (aby inni goście widzieli). Odmowa przyjęcia upominku, wyrażenie zawodu, że nie taki, na jaki liczyliśmy — to największa obraza, prowadząca często do zerwania stosunków towarzyskich;

▲ przyjmowanie gości w kapekach, a tym samym dawanie do zrozumienia, że by sami zdjeli buty — jest według wspomnianej klasyki nietaktem najwyższego rzędu. Rozumiem troskę o podłogi i dywany, ale która elegancka kobieta będzie się dobrze czuła bez butów? Jakims wyjściem (w tej sytuacji bez wyjścia) będzie dyskretnie zachęcenie do dokładnego wytarcia obuwia o dodatkową wycieraczkę w przedpokoju...

▲ jeśli tak się zdarzy, że na przyjęciu będą osoby, których nie znamy — obowiązkiem przedstawienia gości spoczywa na gospodarzach. Postępujemy według zasady: mężczyźni przedstawiamy kobietom, osobę młodszą — starszej. Naj-

pier wymieniamy imię i nazwisko (wyraźnie osoby przedstawianej (mężczyźni, osoby młodsze) itp., potem osoby, której przedstawiamy. Odwrotna kolejność jest przy podawaniu ręki: kobieta pierwsza podaje rękę mężczyźnie, starszy — młodszemu, przełożony — podwładnemu itp. Od tych zasad istnieją liczne odstępstwa, uwarunkowane okolicznościami, np. gdy ktoś się spóźni, jest przedstawiany obecnym, a potem tylko najbliżsi sąsiedzi przy stole wymienią swoje nazwiska. Coraz popularniejszy staje się zwyczaj ograniczania się do zachęcania do poznania, wyrażając się w formule: „poznaście się, proszę, panie, panowie”, po czym sami zainteresowani mówią swoje imiona i nazwiska;

▲ przy pierwszym spotkaniu dużą rolę odgrywa wygląd zewnętrzny, który często decyduje, czy właśnie poznana osoba robi na nas korzystne czy niekorzystne wrażenie. Składa się na to zarówno tzw. zadbanie ogólne jak i szczegóły: świeże ubranie, czyste buty, wypielęgnowane paznokcie, lśniąca włosy itp. Słowem, pamiętajmy o aktualności starego powiedzenia „jak cię widzą, tak cię piszą”. Nie unikając w zawile meandry współczesnej mody trzeba jednak wiedzieć, że co innego znaczy określenie „modnie ubrana(y)” i „dobrze ubrana(y)”. Dobrze ubrana osoba charakteryzuje się umiarem w doborze kolorów i fasonów, dopasowaniem do typu figury, wieku i urody, a przede wszystkim dostosowaniem ubioru do rodzaju i klimatu imprezy, w której uczestniczy. Dobrze ubranie się jest sztuką, którą się zdobywa w praktyce. Są eleganckie stroje, ale przede wszystkim są eleganczy ludzie;

▲ udane przyjęcie, takie, o którym się długo i miło pamięta, w dużej mierze zależy od klimatu panującego przy stole, od atmosfery rozmów, ich tematyki, od tego czy w nich uczestniczą wszyscy goście. O czym nie rozmawiamy? Odpowiedź jest pozornie prosta: o tym wszystkim, co może popsuć nastroj. I tak: o osobach trzecich mówimy tylko to, co moglibyśmy powiedzieć w ich obecności; nie komentujemy (krytykujemy) organizacji przyjęcia, doboru gości, jakości potraw; unikamy tematów zawodowych; podobnie tematów bardzo specjalistycznych, naukowych, starajmy się jak najmniej mówić o swoich sukcesach i przewagach, o dzieciach i chorobach, a przede wszystkim pamiętajmy o tym, że inni też chcieliby coś ciekawego nam powiedzieć. Nie sztuką jest mówić, ale przede wszystkim słuchać.

I na tym, z braku miejsca jestem zmuszony przerwać te, mam nadzieję, że dla niektórych czytelników interesujące ciekawostki. Zaręczam, że jeśli będziemy je umiejętnie stosowali w praktyce — nasze notowania towarzyskie ulegną wzmocnieniu. Jeśli zasady *savoir-vivre'u* spotkają się z zainteresowaniem czytelników, a gościnna redakcja „Konkretów” znajdzie dla mnie odrobinę miejsca — można byłoby pomyśleć o stałej rubryczce poświęconej właśnie zasadom dobrego wychowania na co dzień.





Na wstępie niniejszego referatu pragnę podziękować tym, którzy mijający rok melomanom umilił. Wbrew pozorom było kilka takich zjawisk, które, być może, nawet wpiszą się do kroniki muzyki rozrywkowej. Pragnę też poinformować, że nie ustaniemy w ujawnianiu zjawisk, które melomanom życie gruntownie obrzydzały. Bedziemy tworzyć inspekcję za inspekcją, aby te negatywne zjawiska padły pod ciężarem inspekcji.

Dla zabezpieczenia większej jasności w poniższym pakiecie tematów, podzielił mi je sobie wedle jakości i oznaczył następująco: wydarzenia i zjawiska pozytywne — znak plus (+); wydarzenia negatywne — znak minus (—) natomiast zjawiska o niezbyt (jak na razie) sprecyzowanym charakterze oznaczyliśmy znakiem plus minus (+—).

+ **KONCERT GALOWY WROCŁAWSKIEGO PRZEGLĄDU PIOSENKI AKTORSKIEJ.** Zebranie kwiatu polskiego śpiewającego aktorstwa to rzecz z czysto organizacyjnego punktu widzenia teo-

gramie nocnym (pr. I) powstała nastolatkowa „klubu dinozaurów”. Ich pomysłodawcą, red. Lech Nowicki ma teraz język sztywny jak kolek od lizania setek, a może już tysięcy znaczków na odpowiedziach listownych. Sama kwestia: Dinozaury a telewizja, była już w tym miejscu poruszana. Cieszy mnie, że melomani nie dali się oszukać paniepcę, która spaprła przekaz z Sopotu, a wykazują niezwykle zainteresowanie trasą koncertową gwiazd ery big-beatowej. Tu ciekawostka: Dinozaury wystąpią w wielu różnych miastach oprócz... Warszawy. Organizatorzy życia kulturalnego w tym mieście uznali, że ta gra jest świeczki nie warta.

+ **KONCERT B. B. KINGA.** Już o tym pisałem, więc podsumuję krótko: szkoda, że tak późno, ale cudownie, że w ogóle. Ci, którzy nagrali sobie ten koncert z bezpośredniej transmisji radiowej mają teraz niepowtarzalny rytas, zwłaszcza, że najprawdopodobniej nie dojdzie do wydania płyty. Wypada też wyrazić żal, pod adresem organizatorów, że artystą poprzedzającym występ

dalszych. Przypomnę tylko, że z faktu, iż realizatorzy tego programu będą mi w oczy świecić listami od wielbicieli, niewiele wynika. Bo — zacytuję słowa pewnego satyryka: — „Jeżeli ludzie gorąco pragną wódki, to czy należy im ją dawać?”

+ **LESZEK C. STRZESZEWSKI — „ELVIS”.** Jest rzeczą zdumiewającą, że tę książkę napisał człowiek spoza tzw. „branży”, czyli nie znany nikomu kto profesjonalnie para się muzyką rozrywkową. Oszalał benedyktyński cierpliwość w żmudnym gromadzeniu faktografii. A przy tym wszystkim autor u nika taniutkich sensacyjek. Pan Strzeszewski napisał po prostu bardzo solidną i wiarygodną, a przy okazji nieźle „się czytającą” biografię jednego z największych idoli muzyki rozrywkowej. Duża rzadkość na polskim rynku muzycznym.

+ **TELEWIZYJNE TRANSMISJE „LIVE”.** Na razie skromne, bo fragmenty Opola i całego Sopotu. Zawsze byłem przeciwny preparowaniu koncertów na żywo, gdyż zakrawa to na oszustwo i

Scena Gdańska — potem poszło niemal lawinowo). Z jednej strony jest to optymistyczne, gdyż daje szansę na przezwyciężenie i rozwój artystyczny. Lecz obawiałbym się, że sceny alternatywne mogą się przekształcić w azy dla nieudaczników o wybujałych ambicjach (tzw. dożywno obiecujących). W przyszłym roku będę musiał poszaleć sobie i posłuchać co „Alternatywni” mają do zaoferowania.

— **TELEWIZJA,** a generalnie jej nonszalancki sposób relacjonowania wydarzeń kulturalnych ze skłonnościami do lekceważenia rzeczy istotnych na korzyść akulturalnych błahostek które są oferowane jako substytut. Szczegółowo: patrz rubryka plusów.

— **WACŁAW PANEK** i jego dwie książki: „Czarownice nad Opolem” i „Mały słownik muzyki rozrywkowej”. Obie pozycje recenzowałem i tam należy szukać motywacji. Jest to zjawisko o tyle przykre, że i fani, i krytycy od lat oczekują poważnej encyklopedii muzyki rozrywkowej i paru elementarnych wydawnictw muzykologicznych. W zamian oferuje się coś, co nie jest ani poważne, ani rzetelne, ale za to wysoko-nakładowe.

— **TRZY SŁODKIE IGNORANTKI Z PROGRAMU II TV:** Nie znam ich nazwisk i nawet nie chcę znać Krzysztof Szewczyk nigdy nie był mým ukochanym prezydentem lecz teraz blagami gromkim głosem: Krzysztof wróć! Tyś przynajmniej robił to kompetentnie. Jest to kolejny dowód na telewizyjny infantylizm. Komuś tam się skojarzyło, że jeśli muzyka jest młodzieżowa to i program mogą prowadzić maolaty. To tak jakbyśmy kazali dzieciom w przedszkolu wykonywać zabawki dla innych dzieci. Dzieci powinny się bawić a wykonywanie zabawek należy pozostawić fachowcom.

— **FESTIWAL OPOLSKI.** Podobno Krzysztof Materna miał się po imprezie wyrazić następująco: „A jednak nie wszystko się przetrzymało”. Być może, to plotka, choć mająca wiele cech prawdy. Wydaje się, że pan Materna nie był dostatecznie silną osobowością, by na czas festiwalu skupić wokół siebie czołówek polskich wykonawców i „gromadzić najmocniejszy repertuar. Tu nasuwa się skojarzenie z Jarocinem i Walterem Chelstowskim. Jaki Walter jest taki jest, ale to on decyduje o tym, że ewolucja polskiego rocka jest dostrzegalna nawet dla laika.

— **NOWE PODATKI DLA „TONPRESU”.** Rozumiem, że towarem luksusowym jest polonez czy jacht dalekomorski. Natomiast nie rozumiem, jak można tak istotny element kultury, jakim jest muzyka (również poważna), wykańczać przy użyciu 65-proc. podatku obrotowego. Jak w tej sytuacji wygląda ci wszyscy (w tym i ja!), którzy pomstowali na pazerność polonijnych krwiopiców? Okazało się, że to był tylko sondaż rynku. W tym momencie takie pojęcia, jak: masowość i upowszechnianie mogą spokojnie wywodzić do słownika wyrazów zapomnianych.

— **AFERA „BORYSA” i „SATANISTÓW”.** Połączyłem je w jedno, bo efekt finalny jest ten sam: niechęć do rocka. Daję słowo honoru, afera jaka się rozpętała wokół tych spraw, szczególnie w prasie, nosi wszelkie cechy „zadymki zastępczej”, spowodowanej sezonem ogórkowym. Owszem, trzeba nazwać rzeczy po imieniu, a nie też wolno z wydarzeń w końcu marginalnych robić sprawy na czołówki gazet. Bo rykoszet będzie bolesny.

A przy okazji: w żadnym miejscu swoich publikacji nie dałem do zrozumienia, że sprawa TESTU FOBI i sprawa „czarnej mszy” jakoś się ze sobą łączą. Skąd więc pojawiające się np. we Wrocławiu pogłoski, że to ci sami ludzie? Jak ktoś coś bardzo chce usłyszeć to i usłyszy. W każdym razie ja miałem do TESTU jedynie pretensje o akcję NA SCENIE bo na cmentarzu to już całkiem kto inny.

Tak oto dobiegł końca referat sprawozdawczy. Jako umiarkowany pesymista wolabym się nie wypowiadać na temat prognoz przyszłorocznych. Na razie wiem tylko, że przyszedł rok będzie, bo już nabyłem nań kalendarz. Wolabym, wszelako, żeby minusów było w nim mniej.



retycznie niemożliwa. Nakłonienie tegoż śpiewającego aktorstwa by na tę jedną-jedyną imprezę przygotowało pozycje absolutnie premierowe — to kolejna rzecz niemożliwa. Takie pokierowanie doborem materiału śpiewanego, aby nie trafiały się pozycje chybione (potocznie mówiąc: kit) — to następna rzecz teoretycznie niewykonalna. A tu — patrzcie państwo — to wszystko razem tak zwyciężajnie jest do zrobienia. Była to, chronologicznie rzecz biorąc, pierwsza tegoroczna impreza, z której wyszedłem z niedowierzaniem w oczach. Napisałem: patrzcie państwo...! Otóż państwo tego nie zobaczyliście, bo telewizja was zlekceważyła. Nie pokazała, chociaż rejestrowała. Przyczyny są dla mnie niejasne. Z zakulisowych plotek wiem, że nie było żadnych zastrzeżeń cenzuralnych. Tylko tak jakoś czas przeciekał „telewizorom” między palcami, no a teraz, w dziesięć miesięcy po imprezie, nie bardzo wypada ją pokazać. Dla mnie to sabotaż. Bo niech mi teraz telewizja nie truje, że dba o kształt i jakość polskiej rozrywki, a w tym jednym przypadku, być może, nawet o jakość polskiej kultury.

+ **FESTIWAL MUZYKÓW ROCKOWYCH — JAROCIN '86.** Dla każdego, kto jeździł tam corocznie i nie szuka „krwawych punków” czy „krwawych satanistów” jest jasne, że polski rock podlega ustawicznej ewolucji; że tworzą się tam nowe zjawiska, które nawet umykają umiejętności krytyków, skłonnych do ułatwiającego życie szlifowania. Polska młodzież coraz śmielej zaczyna sobie z „mową wzmacniającą”, zachodząc o takie nurty i tendencje, dotąd praktycznie rockowi obce (np. kabaret). Tu — przy okazji — duże brawa dla telewizyjnych realizatorów z Wrocławia, którzy nie poszli ułartą koleiną i nareszcie pokazali reportaż o Jarocinie krytyczny ale prawdziwy. Natomiast to, co RTV robi z materiałem muzycznym z Jarocina, to kolejny dowód na ignorancję telewizyjnych decydentów.

+ **OLD ROCK MEETING** czyli popularnie zwane „Dinozaury”. Jest dla mnie sporym zaskoczeniem, że nastolatki aż tak żywo interesują się historią swojej muzyki. Bo, że my, stare mamuty, to oczywiście, gdyż budzi to w nas tęsknotę za minioną młodością. Natomiast nigdy bym się nie domyślił, że w pro-

Mistrza był T. Nalepa, a nie Irek Dudek. Sądze, że wówczas atmosfera, zwłaszcza na drugim (tym transmitowanym) koncercie byłaby znacznie wyższa. Jest to o tyle ważne, że warunkiem nieodzownym w bluesie jest najściślej kontakt z publicznością, który może sprawić, że artysta gra tak, jakby to był ostatni koncert jego życia.

+ **NOVA SERIA PŁYTOWA „POL-JAZZU”.** Seria po części jazzowa, ale zasadniczo bluesowa. Kilkanaście albumów najbardziej klasycznych wykonawców bluesowych. Praktycznie — jest to zarazem elementarz, jak i wyższa uczelnia dla rodzimych bluesmanów, którzy mniemają, że bluesa wymyślił Nalepa. Wedle zapowiedzi wydawcy ma ona być do kupienia licząc od grudnia br. w księgarniach.

+ **NOVA FIRMA FONOGRAFICZNA „ARSTON”.** A ściślej — pełne jej uruchomienie po dwóch latach od położenia kamienia węgielnego. Jest dosyć trudne do pojęcia, że „firemka” ulokowana w przebudowanym co nieco kurniku może rocznie wyprodukować dwa miliony płyt. Przypomnę, że państwowa fonografia oscyluje wokół granicy czterech milionów. Na dodatek na stanowiskach administracyjnych i produkcyjnych jest zatrudnionych „aż” 15 osób (ile w „POLSKICH NAGRANIACH” nawet nie warto mówić). A trzeba też dodać bezwzględny polski rekord szybkości: płyta Edyty Geppert ukazała się w ciągu... trzech tygodni. Tu przypomnę, że poprzedni rekord należał do „SAVITORU”, który wyprodukował lp REZERWATU w dwa miesiące. Swoją drogą, przy takiej sprawności i przy takich możliwościach, nie wróć „ARSTONOWI” lekkiego życia.

+ **VIDEO** w centrum zainteresowania najwyższych władz partyjnych. Za bardzo znaczący uważam fakt, że myśli o potrzebie przyspieszenia produkcji rodzimej aparatury i kaset video znalazły się pośród tez X Zjazdu PZPR. Video to jedna z kolejnych technik przekazu informacji, do których nie można się obracać plecami, bo mogą wynikać z tego skutki nieprzewidziane i zwykłe oplakane.

+ **CZASOWE ZAWIESZENIE STUDIA 1.** Tyle psów w tym miejscu powiesiłem, że nie ma potrzeby wieszania

kpinę z widza. I nie chcę tu przypominać, że Opole było, jakie było (patrz: minusy), lecz teraz i widzowie mogli to ocenić. No, a Sopot był całkiem przyjemną imprezą zarówno widowiskowo, jak i muzycznie.

+ **ROZGŁOSNIA HARCERSKA** powróciła do starej, dobrej, jeszcze big-beatowej tradycji i, jako jedyna, poważnie traktuje polską muzykę rockową z kręgu „jarocińsko-alternatywnego”. To autentycznie jedyna okazja, by posłuchać czegoś innego niż MODERN TALKING i inne Sandry.

+ **ZMIANA NA STANOWISKACH DYREKTORÓW „POLSKICH NAGRAŃ” i „WIFONU”.** Polityka repertuarowa dyr. Karolaka (PN) zajmowałem się uporczywie, więc niewiele mam do dodania. Pamiętam te obietnice, składane na początku objęcia urzędu. Bodaj mieliśmy nawet robić compacts. Jak przewidziałem, jesteśmy nadal na etapie, w którym płyty laserowe możemy sobie rzeźbić dłutem. Natomiast nieco mniej negatywny stosunek miałem do dyr. Matejki (WIFON), który, zgodnie ze swymi zainteresowaniami, zrobił bardzo wiele dla polskiej muzyki zwanej poważną, natomiast silne kontrowersje budziły oferty rozrywkowe tej firmy (choćby BOLTER). Umieściłem te nazwiska w grupie (+ —), bo nie jestem pewien, czy następcy będą mieli coś więcej do zrobienia nad następne obietnice bez pokrycia. Tu po prostu trzeba wpakować kupę szmalu i to zielonego, by nie być na laskawym chlebie tłoczni radzieckich i kubańskich.

+ **NOVA TWARZ FESTIWALU SOPOCKIEGO.** Przede wszystkim, wreszcie zrobiono chyba wszystko, aby poziom artystyczny odbiegał od poziomu Wielkiego Rowu Filipińskiego. Było parę pozycji mocnych i niewiele tylko słabszych, natomiast zdecydowanie niewiele chlamu. Niemniej nadal oczekiwalbym, że Sopot przestanie być jedynie imprezą rozrywkową w sezonie letnim, a wreszcie poważnie potraktuje sprawę promocji naszych wykonawców na światowych rynkach.

+ **LOKALNE SCENY ALTERNATYWNE.** Są one naturalną konsekwencją eliminacji rocka ze środków przekazu. Młodzi wykonawcy organizują się regionalnie (jako pierwsza powstała



Wielu słychać słabości nie taje. Lubią płakać po węgiersku, piwo żywieckie, „Przebiegi tygodniowy” i mule ekspedientki z legnickiego „samu” ze skowronkiem. Ostatnio odkryłem nową słabość. Uwielbiam anonimów. Pewnie zaraz znajdzie się niejedna taka, która puknie się w czoło i wygłosi parę uwag na temat mojego zdrowia psychicznego a niech tam. Lubię anonimów i już.

Większość zawarych w anonimach stwierdzeń znajduje, niestety, potwierdzenie w życiu i niejedna bohaterka tego donosu ogląda słonce z innej perspektywy. Autorzy — to oczywiście — nie podpisują się w obawie, że potem na własnej skórze odczują konsekwencje „kalania własnego gniazda”. A jednak znam kilka szefów poważnych instytucji, którzy z pasją szukają w codziennym pocście właśnie anonimów. Ich lekturę bardzo sobie cenią. Wcale się nie dziwię. Zła dyktorska biurokracja gorzej widzi, a taki anonim często może potrafi rozjaśnić najciemniejszą stronę życia zakładu, instytucji, spółdzielni czy czego tam jeszcze. Rzecz jednak nie będzie o tych autorach anonimów, którzy są bezimiennymi dostarczycielami cennych — z różnych względów — informacji. To temat na inną rozprawkę.

Z upodobaniem godnym lepszej sprawy rozczytuję się w „zjadłwacach”, które aż ociekają nienawiścią, złością i złośliwością. Fascynuje mnie w nich bogactwo myśli. Coż to za skarbnica skojarzeń, idiomów, metafor. Od prostego, nie mówiącego „Szanowna Redakcjo!” po zabarwione uczuciem „Wy sukiny!” Ośmielę się wygłosić tu stwierdzenie, że wszystkie tego typu listy zawierają gotowe i niezwyklecenne źródło naukowych penetracji, dla filologów choćby. Mowa nasza jest bogata, ale gdy czytam anonim, dopiero konstatuję jak bogaty jest język polski. Ile ma przymiotników, przysłówków, przyimków, zaimeków...

Po wstępie, mniej lub bardziej kulturalnym, następuje wyjaśnienie, dlaczego czytelnik anonim swój wysłał. Najczęściej brzmi to tak: „Śmieszna Kreaturo! Zanim wypuścisz w obieg kolejny numer tygodnika pt. „Konkrety” z porno-videra na stronie, radziłabym ci troszeczkę się zastanowić! Jeżdżisz cwanialku, obijasz się po zachodnich krajach, lajdaczysz się po domach publicznych, bo nie masz co robić z pieniędzmi tu w kraju, a po powrocie ośmieszasz nas pornografią. Zastanów się, idioto, reprezentujesz PZPR — partię milionowej rzeszy Polaków — ludzi pracy, z których tyjesz w ogóle. Jeśli żadna szkoła nie dała ci jeszcze odrobiny kultury z życia ludzkiego na ziemi, to ja, emerytowana babcia, dla ciebie „kreaturo” będę tą osobą, która wydam tobie opinię u ludzi pracy na Zachodzie, którzy wiedzą co to znaczy partia, robotnik, ewentualnie kultura. Dowodem będą właśnie „podglądane dziewczęta”, które cię mają gdzieś! Jesteś za smarkaty, aby upijać nas, Polaków i Polek pornogra-

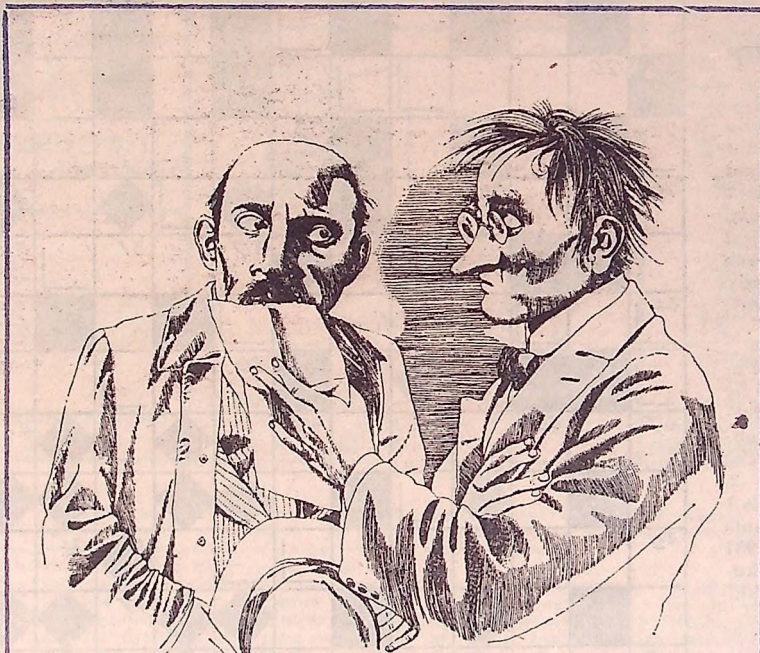
# Anonim

Czesław Pańczuk

fię. Wstyd ciemniaku, idioto — redaktorku!!! Twoja babcia J. G. z Wrocławia. Do wiadomości: Najwyższym władzom PZPR”. Albo: „Ty ramolu zginił jak się nie odczepisz od Krawczyka to ci trepy przez głowę na twój zakuty łeb nasadzimy! Violetta F. z Głogowa”.

Daleko bardziej interesujące są „jędzia” anonimów. Rozmaite stwory językowe i niezwykłe konstruowane zdania, nad którymi zalamaliby ręce moja po-

lonistka: „Wy ciągle to samo. Jak tak można. Przecież te wasze artykuły czytają ludzie wrażliwi, a wy ich nie oszczędzacie. Są takie sugestywne i przebiegające zarazem. Przeżyłbym każdy kryminał, każdy artykuł o dzieciach. Kto wam pozwala na drukowanie takich rzeczy. No i jeszcze te „Dziewczyny podglądane” — bezwstydnym raczej, tak jak i wy”. Podpisała w imieniu obrońcy moralności i czystości życia — Józefina



-KTO NAPISAŁ TEN ANONIM?  
-JAK TO KTO? OCZYWIŚCIE -JA!

z G. Oczywiście imię wymyślone. Toć to prawdziwy anonim. Oszczędzę czytelnikom czasu i nie zacytuje tekstów bardziej dosadnych, bo miałbym kłamerkę cenzury z numerkiem.

Niedawno jedna z koleżanek dała mi do przeczytania list, który otrzymała na adres domowy. No cóż, niektórzy z nas trafili do ogólnie dostępnych ksiązek telefonicznych, gdzie bez trudu można znaleźć także nazwiska znane z łamów „Konkretów”. Wróćmy do anonimów. Szanowna Pani Redaktor!!! (zaczyna się grzecznie). To na co pani sobie pozwoliła zakrawa na skandal. Może pani nie wie, ale ja człowiekiem pracującym nie mogę pozwolić na to, aby moje nazwisko szargano po gazetach. W swoim bloku jestem znany bardziej niż inni. Powiem więcej — ludzie mnie lubią i szanują, a pani pisze, że jestem pijak i awanturnik. Dziwię się pani bardzo i radzę zastanowić się nad sobą! Podpis Jan Kowalski czy jakoś tak. Autor anonimów dziwnym trafem odnalazł siebie w artykule, którego akcja działa się o kilkadziesiąt kilometrów od Legnicy. No cóż, uderz w stół...

Wielce zajmujące są te anonimy, które łączą język przemówień z językiem poipszechnie uważanym za poprawny. „Jeśli nasze sprawy budownictwa nie będą zabezpieczone w gazecie, trzeba będzie temat rozwiązać inaczej, a wtedy wy, pismacy, mieście się na baczności. My was nauczymy, co to jest krytyka, kogo można krytykować, a kogo omijać z daleka”. Kilka niezbytelnich podpisów. Też anonim, no nie...

Niekiedy, ale też rzadko, zdarzają się w redakcyjnej pocście anonimy typu: „Uprzejmie donoszę, że...”. Piszecie o konieczności oszczędności energii, a przyjdzie do mojego sąsiada Ryszarda A., który chyba jest nienormalny, bo od emroku do świtu pali wszystkie światła w mieszkaniu i nie wylacza oświetlenia nawet wtedy, gdy jest szczyt energetyczny. Cały czas gra u niego telewizor i radio. Ostatnio R. A. kupił sobie zamrażarkę. Wyobraźcie sobie, ile to prądu pożera. Mało tego R. A. ma działkę, której sam nie uprawia, tylko wynajmuje za dwieście tysięcy rocznie niejakiemu A. R., który postawił na działce pieczonekarnię”. Podpisane: Porządna obywatelka z ulicy takiej to a takiej.

Wielu ludziom anonim nie kojarzy się z czymś negatywnym. Nie przywiązują uwagi do treści listów bez podpisów, lub kartek z wymyślonym nazwiskiem i adresem. Ze jestem amatorem anonimów — już się przyznałem. Ale nie tylko dlatego, że są kopalnią słownotwórstwa i nie zbadanym wciąż obszarem naukowych dociekań. Mam słabość do anonimów z innego powodu. Mają bowiem przewagę nad innymi listami, które każdego dnia szef kieruje do mnie.

Nie muszę na nie odpowiadać, ma razie, bo jak dotąd nikt na mnie takiego listu nie wysmarował...

## Gwiazdka naczelnika

— Proszę wejść!

— To ja, panie naczelniku, święty Mikołaj. Z okazji Świąt Bożego Narodzenia pozwolę sobie zajrzeć do gabinetu pana naczelnika ze skromnym prezentem.

— Bardzo mi miło, niech święty Mikołaj usiądzie... Od dzieciennych lat nie widziałem świętego Mikołaja z tak wspaniałą brodą!

— U nas w niebie dobrze pana naczelnika jest bardzo wysoko oceniana. Pan naczelnik pozwoli, że wręcę mu ten oto zegarek na rękę.

— Dziękuję, dziękuję... Wspaniały zegarek! Cieszę się bardzo.

— W uroczystej chwili, kiedy nadejdzie gwiazdka, wszyscy się powinni cieszyć i radować. Niestety, różnie to bywa. Taki na przykład Kowalezyk, petent, którego sprawa leży u pana naczelnika od pół roku, nie ma powodu do radości. Czy nie dałoby się coś zrobić, panie naczelniku, żeby Kowalezyk też się cieszył, tak jak pan z tego zegarka?

— To trudna sprawa. Żeby Kowalezyk mógł się także cieszyć, to ja musiałbym się bardziej cieszyć, niż ciesze się z tego zegarka, proszę świętego Mikołaja!

— Może da się coś zrobić, żeby pan naczelnik mógł cieszyć się jeszcze więcej.

— No, jak się da...

— Mam tu trochę gotówki na wypadek, gdyby po drodze zabrakło mi prezentów... Ucieszyłby się pan naczelnik z pięciu tysięcy złotych?

— Pewnie, że bym się ucieszył. Ale nie na tyle, żeby ruszyć sprawę Kowalezyka. To wyjątkowo trudna sprawa.

— Kowalezykowi będzie bardzo smutno. Czy można dopuścić, żeby on się smucił, kiedy wszyscy się radują? Może coś dałoby się zrobić przy pomocy dziesięciu tysięcy? Tak, żeby wszyscy się cieszyli?

— Myślę, że do tego nie udałoby się doprowadzić bez dwudziestu tysięcy.

— Święci pańscy! Taka suma! Fundusz gwiazdkowy w niebie jest w tym roku bardzo ograniczony.

— Na to ja już nie nie poradzę.

— Ale czy Kowalezyk dostałby od razu decyzję na piśmie?

— Naturalnie.

— Lubie takie sprawy — załatwiać z rączki do rączki.

— Może się święty Mikołaj nie obawiać. Decyzję podpiszę zaraz.

— Dobrze, niech będzie dwadzieścia tysięcy. Jestem naprawdę święty, że gozę się na taką sumę.

— Proszę, tu są dokumenty.

— Oto pieniążki.

— Tylko niech święty Mikołaj nie mówi nikomu o tej całej sprawie.

— Komu ja miałbym o tym mówić? Będzie wiedział o tym tylko pan naczelnik, Kowalezyk, ja i... wszyscy święci.

(J.O.)





# Świąteczna krzyżówka - gigant

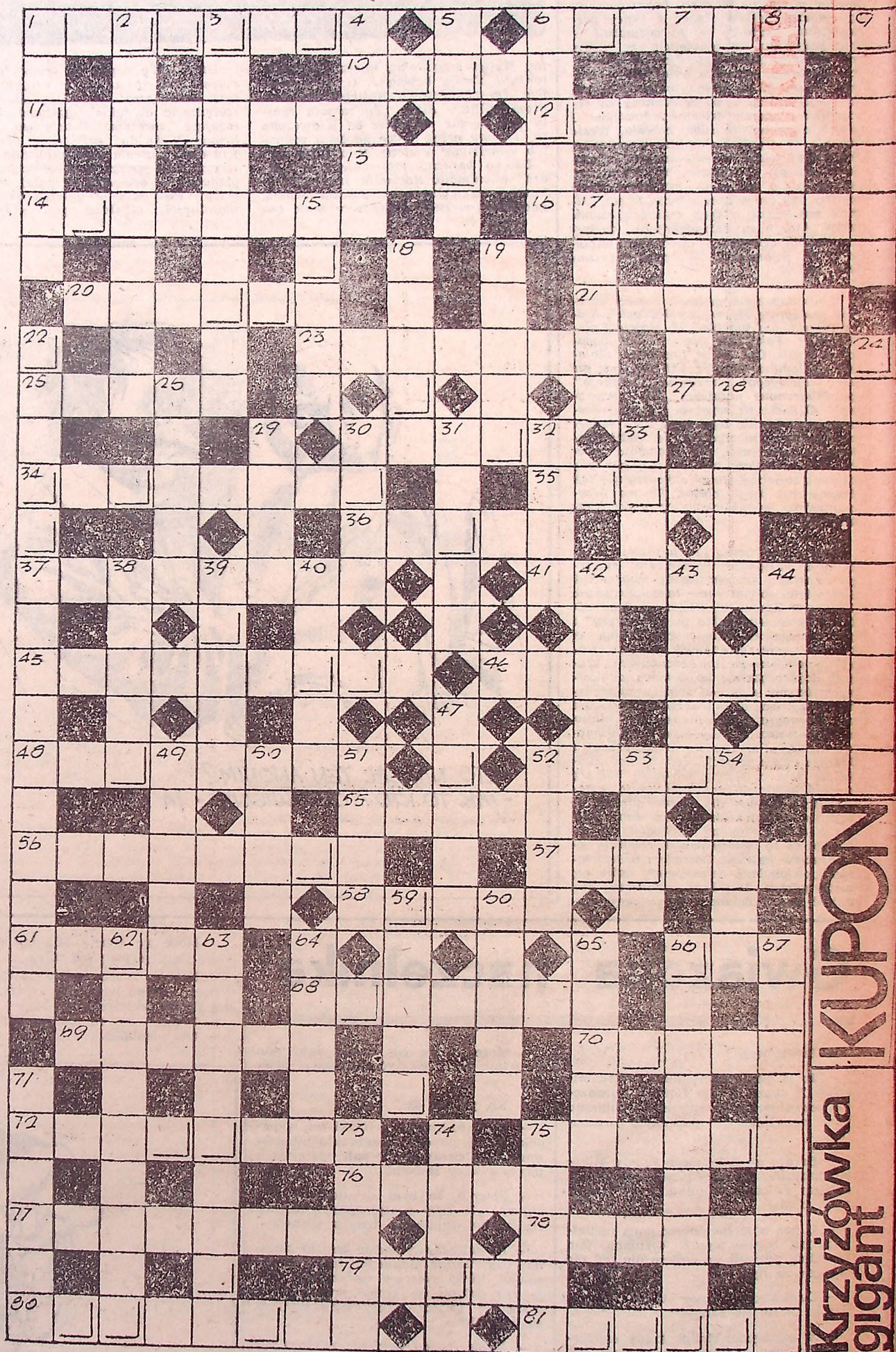
Zapraszamy naszych Czytelników do świątecznej zabawy. Wspólnie z Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną w Legnicy przygotowaliśmy wielką krzyżówkę świąteczną. A wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy wiele atrakcyjnych nagród książkowych: **ENCYKLOPEDII, SŁOWNIKÓW, ALBUMÓW** etc.

Aby wziąć udział w losowaniu książek należy — po rozwiązaniu krzyżówki — odczytać litery z pól oznaczonych w kolejnych rzędach poziomych. Rozwiązaniem całości jest aforyzm, którego autorem jest znany poeta polski żyjący w latach 1860—1926. Spod jego pióra wyszły m. in. „Z chłopskiego zagonu”, „Marcholi”, „Świat się kończy”.

Jako rozwiązanie należy podać aforyzm i jego autora. Odpowiedzi na kartkach pocztowych należy przesyłać pod adresem: Redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, skrytka pocztowa 145, 59-220 Legnica 2. Prosimy o dopisek: **KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA**. Termin nadsyłania odpowiedzi upływa 10 stycznia 1987 roku. Na kartkę należy nakleić kupon wycięty z okienka krzyżówki.

**POZIOMO:** 1) magazynowanie wody opadowej, 6) mineral albo imię męskie, 10) polski bokser, 11) dach ze słomy, 12) słodki, 13) fotel, ale na kółkach, 14) towarzyszy rozłace, 16) skorupiak ze słodkich wód, 20) Dodek, 21) oznaki choroby, 23) genealogia, 25) czarna odmiana jagniąt karakul, siwiejących po roku, 27) jezioro w Malawi, 30) drugi paszport kobiety, 34) pobiera pieniądze i przekazuje do kasy, 35) napisał „Dworzanina polskiego”, 36) tysiąc ołowianych żołnierzyków, 37) syn Odyseusza i Penelopy, 41) dawniej rozdawał, 45) doradzanie, 46) więcej niż dwójaczki, 48) rządczenie, panowanie, 52) bezkrytyczna, połączona z nietolerancją wiara w słuszność jakiejś sprawy, 55) pika, spisa, 56) list szczególnie obszerny, 57) ... listy piszą, 58) drzewo jedwabników, 61) początek pożaru, 66) podmokłe piaski u podnóża pagórków, 68) miasto nad Studnicą, 69) wynik przeobrażenia, 70) podrażniona wydzielająca substancję na sepię, 72) pryncypał, 75) budzi zachwyt, 76) igielny otwór, 77) klika na dworze panującego, 78) sól i ester kwasu winowego, 79) koszt utrzymania w podróży służbowej, 80) mały gryzoń nadrzewny, przesypia zimę, 81) zrywa z łożka.

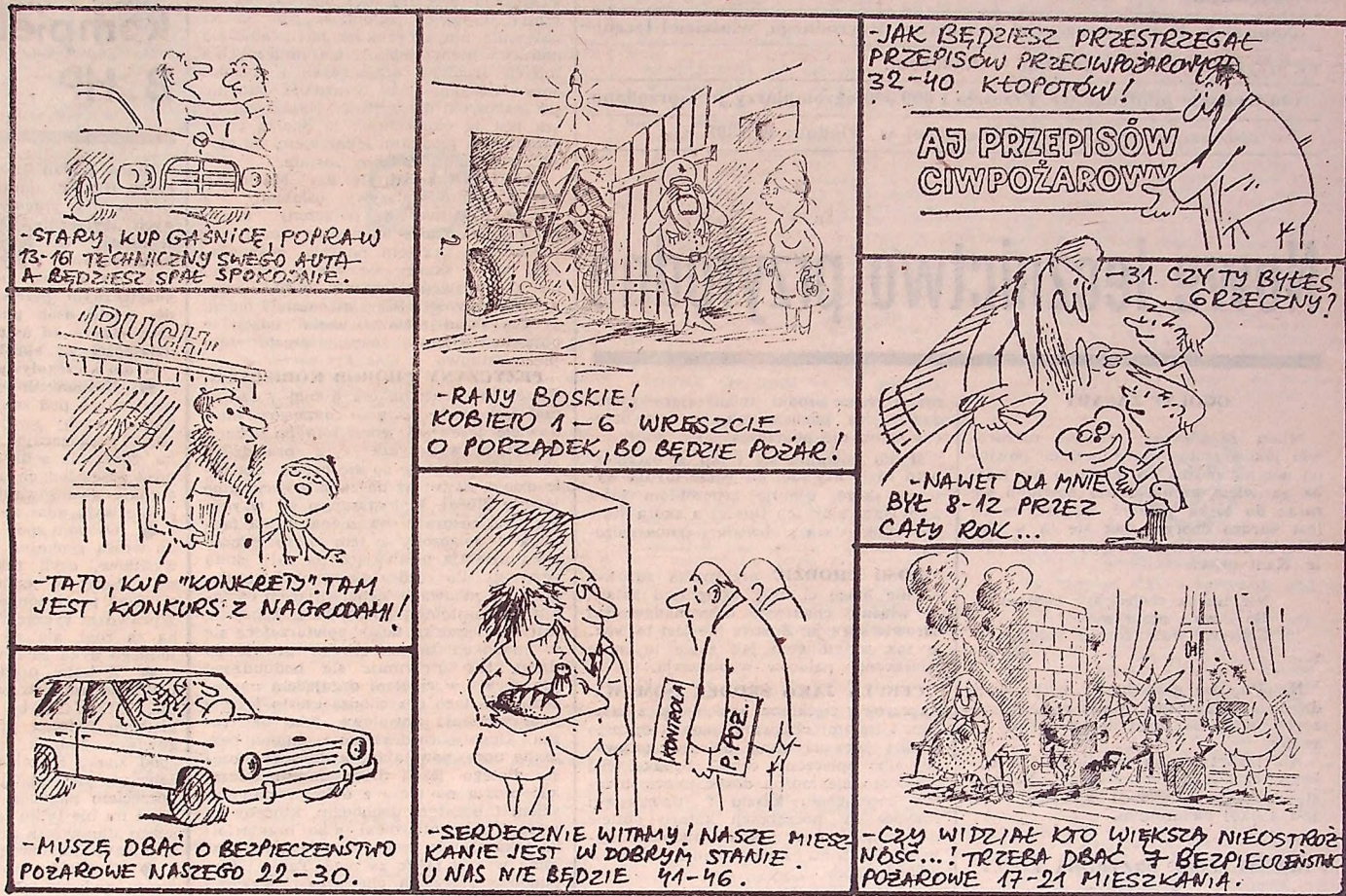
**PIONOWO:** 1) pozostałość, 2) przewietrzanie płuc i zwiedzanie kraju, 3) swary, kłótnie, 4) sukulenta, w meksykańskim krajobrazie, 5) w głosowaniu wybiera nowe władze, 6) na choince, 7) pieśń lub oda triumfalna na cześć triumfatorów olimpijskich, 8) obrabiarka tarczowa do obróbki drewna, 9) liczba egzemplarzy jednego wydania książki lub czasopisma, 15) front głowy człowieka, 17) w środku tygodnia, 18) śpiewak światowej sławy, organizator Opery Śląskiej, 19) rozczerwanie, 22) zapamiętywanie się w gniewie, 24) miejsce, w którym gromadzone są okazy kamieni naturalnych, fragmenty detali architektonicznych i kamiennych rzeźb, 26) założyciel szwedzkiego uniwersytetu w Abo, 28) wyżyna hiszpańska na Morzu Śródziemnym, 29) złote na towarze, 30) stan z Górami Skalistymi, 31) morska otchłań, 32) bakteryjna pożywka z krasnorostów, 33) jednoroczny zdrewniały do szczepienia lub okoliczności, 38) fajka, 39) nie siada, 40) jeden z przywódców Fron- dy, 42) postać, 43) zasila Noteć, 44) punkty przecięcia się orbity Księżyca lub innych planet z płaszczyzną ekliptyki, 47) ibsenowska zjawia, 49) na koniec posiłku, 50) świecąc reklamuje, 51) miasto wyrobu słynnych serów, 52) wał wodny, 53) snuje się po kątach, 54) w herbacie, 59) kolor pomarańczowy, 60) można go najeść się, 62) załatwienie sporu na podstawie wzajemnych ustępstw, 63) australijska choinka, 64) napisał m. in. powieść „Kakao”, 65) rodzaj nadwozia samochodu osobowego, 66) ryba z rodziny dorszowatych, oczyszczona, rozcięta wzdłuż, solona, wysuszona na wolnym powietrzu w niskiej temperaturze, 67) zatrudniony, 71) skok do tyłu lub w bok, 73) element krystianii, 74) jak co dzień, 75) wdzięk, czar.



Krzyżówka KUPON gigant



# KONKURS Z OGNIKIEM



Od wielu lat w środkach transportu w Legnickiem powstaje wiele pożarów, które powodują dotkliwe straty materialne. Każdy spalony całkowicie lub częściowo pojazd utrudnia normalne funkcjonowanie zakładu, gospodarstwa i wpływa ujemnie na efekty gospodarcze. Remont spalonych lub uszkodzonych przez ogień pojazdów wymaga przeznaczenia na ten cel deficytowych części i materiałów o znacznej wartości, co powoduje, że straty pośrednie wzrastają wielokrotnie.

Srednio co dziesiąty pożar w Legnickiem powstaje w środkach transportu. Województwo ponosi z tego tytułu straty sięgające 15-20 proc. ogółu strat spowodowanych pożarami. Jeden pożar pojazdu pochłania przeciętnie 300 tys. zł tj. prawie tyle ile do niedawna kosztował fiat 126p. Oto, jaką cenę płać kierowcy za niefrasobliwość swą i mechaników. Najsmutniejsze jest to, że wielu pożarów można by uniknąć, gdyby tylko przestrzegano elementarnych zasad bezpieczeństwa pożarowego. Czę-

stokroć pożar mógłby być ugaszony w zarodku, gdyby w samochodzie była... sprawna gaśnica.

Hasło tegorocznego, świątecznego „konkursu z ognikiem” wiąże się właśnie z koniecznością poświęcenia większej uwagi bezpieczeństwu pożarowemu pojazdów. Konkurs przygotowaliśmy wspólnie z Komendą Wojewódzką Straży Pożarnych i Wojewódzkim Zarządem Ochotniczych Straży Pożarnych w Legnicy. Zadanie czytelnika jest proste; należy odszyfrować zakodowane

wyrazy. Ale robimy to inaczej niż do tej pory. W „dymkach” podane są tylko pierwsza i ostatnia cyfra danego wyrazu, a więc, gdyby w rozmowie był kod 47-51, a odgadniętym wyrazem „pożar”, wówczas należy cały klucz rozłożyć w następujący sposób: 47-48-49-50-51 i podstawić odgadnięte litery.

Odpowiedzi (tylko na kartkach pocztowych) prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, skr. poczt. 145, 59-220 Legnica, w terminie do 15 stycznia 1987 roku. Prosimy o dopisek: „Konkurs z ognikiem”.

# KONKURS ŚWIĄTECZNY PZU

Oddział Wojewódzki Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w Legnicy, wspólnie z naszą redakcją, przygotował zabawę świąteczną z cennymi nagrodami rzeczowymi. Zadaniem Czytelnika jest odgadnięcie zaszyfrowanych wyrazów i ułożenie z nich hasła. Rozwiązania prosimy nadsyłać wyłącznie na kartach pocztowych pod adresem: Redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, skr. poczt. 145, 59-220 Legnica 2. Prosimy o dopisek: „Konkurs świąteczny PZU”. Na odpowiedzi czekamy do 15 stycznia 1987 roku.





Książka do nauczania i podręcznik leczenia przyrodniczego i ochrony zdrowia.

Napisał E. F. Bilz nauczyciel lecznictwa przyrodniczego, właściciel lecznicy przyrodniczej Bilza w Dreźnie — Radebeul.

100 wydanie jubileuszowe. Przeszło 1 000 000 egzemplarzy już sprzedano.

Nagrodzona na wystawie jubileuszowej w Wiedniu w 1898 r.

# Nowe lecznictwo przyrodne

## OGÓLNE ZASADY

Mimo że się przy każdym niezdro-  
wieniu jakieś zastosowanie uczynić powin-  
no uczynić można, to mimo to nie trze-  
ba za wiele czynić i nie powinno się  
zaraz do łóżka położyć, myśląc, że się  
jest bardzo chorym, jak się to u nie-  
których osób zdarza. Urojenie czyni wie-  
le. Kant mówi:

Nie trzeba chcieć być chorym.  
Bo i wola może wiele.  
Ćwiczyć wolę znaczy ćwiczyć  
nerwy.

Najpilniejsze gospodynie, matki wielu  
dzieci nie przychodzą często do tego, aby  
zachorować, bo mają dosyć roboty i  
ruchu.

Ale i zbyt wielka umysłowa lub cie-  
lesna czynność, nadwężenie, są czę-  
sto przyczyną zakłóceń w ustroju. Tu  
jest spokój nakazany.

## NIE MY, LECZ PRZYRODA LECZY.

W chorobach groźnych powinien się  
każdy, nie posiadający jeszcze dosyć  
wiadomości zawsze lekarza przyrodniczego  
poradzić, nie zaś medyka chciwego le-  
karstw.

Nie potrzebujesz siły leczniczej poly-  
kać za pomocą lekarstwa, proszków, her-  
baty itd. Ta sama siła przyrodnicza, któ-  
ra życie z dnia na dzień, z roku na  
rok utrzymuje i się nam co dzień, na-  
wet co godzinę objawia, wyleczy i w  
ustroju zachodzące różnorodne obrażenia,  
zakłócenia i choroby i wyrówna je.

Chcąc więc, aby leczenie przyrody ko-  
rzystnie się odbywało, nie trzeba jej też  
żadnych przeszkód w drogę kłaść np.  
przez ujmowanie świeżego powietrza,  
światła, wody itd., albo nawet przez u-  
żywanie lekarstw, wtemczas naturalnie  
przeszkadza się chorobom w ich po-  
myślnym przebiegu; stawają się groź-  
niejszymi i prowadzą wreszcie do złego  
końca.

Wielu tysiącom ciężkich chorób zapo-  
biegłoby się gdyby się przyrodzie w  
jej dążności leczniczej nie przeszkadzało  
i jej nie ukrakało.

**APETYTU BRAK** znajduje się za-  
wyczaj przy chorobach gorączkowych,  
przy niezłej żołądkowej ostrej i wie-  
lu innych chorobach. Potem też u wiel-  
kich pijaków, palaczy i u spożywają-  
cych opium.

Przepisy leczenia: zniesienie i usunię-  
cie przyczyn.

**BARWIC**, Barwiczy używane od nie-  
których dam, nie zastępują ze stanow-  
iska zdrowieństwa na przyjęcie, bo wy-  
rządzają skórze szkodę, chociaż się skła-  
dają z substancji nieszkodliwych; za-  
tykają bowiem skórę i przeszkadzają jej  
wydzielaniu. Lecz barwic, zawierające  
biel byszmutu albo nawet ołowiu, mogą  
dłuższy czas używane chorobę spowodować.

Nie trzeba w siebie bynajmniej wma-  
wiać, jakoby się za pomocą tzw. środ-  
ków upiększających piękną skórę na  
twarzy otrzymało i zatrzymało. Do te-  
go należą inne środki: najlepsza pielęgnacja  
skóry to kąpiel oczyszczająca z  
dobrym spłukaniem. Zdrowa krew, która  
się za pomocą obfitego ruchu na  
dworze, czystego powietrza w pokoju  
i sypialni, stosownego nie drażniącego  
pożywienia osiąga. Właśnie wskutek  
niezdrowego składu krwi powstają wy-  
rzuły skórne, krosty, liszaje itd. Weso-  
łe usposobienie duszy człowieka, bez  
kłopotów i trosk, gniewu, w danym ra-  
zie zapanowanie nad naszymi namięt-  
nościami.

Każda pani, cierpiąca na plamy na  
twarzy i czystą skórę itd. powinna

rozważyć, że środki upiększające, sprze-  
dane za pomocą reklamy nie prze-  
ciw temu nie pomagają.

Mydło powinno się tylko w ostatecz-  
nym razie używać. Za wiele mydła wy-  
susza skórę, ujmuje gruczołom lo-  
wym naturalny ich tłuszcz a skóra sta-  
je się rychło stara i obwisła i pomarszczo-  
na.

**BOSO CHODZIĆ** przysparza zdrowia  
— nie mogą ci miły czytelniku zataić,  
że właśnie chodzenie boso nadzwyczaj  
zdrowiu sprzyja. Zresztą nie jest to wca-  
le tak wstydliwym jak sobie to może  
mieszkańcy pałaców wyobrażają.

**CEBULA JAKO ŚRODEK DOMOWY**  
Naprzeciw ciężkiemu zaziębieniu z kasz-  
lem, i innymi objawami niema lepszego  
środka jako używanie dobrze ugotowa-  
nej albo upieczonej cebuli. Środka tego  
ludowego nie można dosyć zalecić prze-  
ciw męczącemu kaszlu i uporczywej  
chrypce: w początkach kataru obficie  
używana jest w stanie zapobiedz na-  
wet ciężkiemu zachorowaniu kanałów  
oddechowych.

Przeciw ukłuciu osy lub pszczoły po-  
maga najszybciej sok z cebuli.

**CHOROBY ZAPOBIEDZ** albo się  
przed nimi uchronić. Ciało swe powin-  
no się tak samo ochraniać, jakoby jaka  
suknię lub inny przedmiot kosztowny.  
Ciało swe ochraniać nie znaczy bynaj-  
mniej uwalniać go od mozołów, wiatrów  
i słońca, o nie! byłoby to rozpierzchnięcie  
ciała naszego i bardzo szkodliwym. Cia-  
ło ochraniać polega szczególnie: na ob-  
fitem używaniu świeżego powietrza na  
dworze, na spaniu przy otwartym oknie,  
na codziennej pielęgnacji skóry,  
codziennym stolicu, na unikaniu albo przy-  
najmniej rozsądnem, umiarkowaniu w  
używaniu drażniących pokarmów i na-  
pojów, w ogóle na pożywieniu miernem  
i na obfitem ciałoruchu

**GORĄCZKA** nie jest samodzielną cho-  
robą, lecz stanem powstającym przy  
największym wysileniu ustroju, aby się  
od choroby uwolnić i stan prawidłowy  
zaprowadzić.

**JADŁO I NAPÓJ:** Najstosowniej czy-  
nisz jedząc 3 razy na dzień, aby żołą-  
dek w przerwach dostatecznie odpocząć  
mógł. Jak powinien człowiek jeść?  
Najgłówniejszym warunkiem jest abyś  
wszelkie potrawy jak najdłużej i jak  
najlepiej żuł, i to z dwóch przyczyn:  
trzeba spożywać potrawy dlatego dłu-  
go żuć, ponieważ dopiero przez to przy  
trawieniu tak ważna ślina dostatecznie  
się z strawą zmiesza, drobno trzeba po-  
żuć, aby się zębami potrawy dla żołąd-  
ka dostatecznie przysposobiło...

**CO POWINIEN CZŁOWIEK JEŚĆ I  
PIĆ?** Człowiek powinien przede wszyst-  
kim spożywać strawę łatwą do strawie-  
nia i wolną od wszelkich szkodliwych  
substancji. Jako to wszelkie owoce, które  
ziemia rodzi i dojrzewa, chleb sru-  
towany. Mięso działa drażniaco na ustrój,  
dlatego używek ten jako przydatek uwa-  
żać trzeba. Najzdrowszym napojem dla  
człowieka jest świeża woda źródłana.  
Nie mogą polecić jako napój piwa, wódki,  
wina, kawy, chińskiej herbaty itp.  
Można używać także mleka i nie fal-  
szowanej czekolady, piwa słodowego i  
lekich win naturalnych.

Podług wskazówki przyrody zdaje się,  
jakoby człowiek przeznaczony był tylko  
do pożywienia jaskiego.

**KISZKA ZATRUCIE** powstaje w sku-  
tek używania bardzo starej, w wilgoci  
przechowywanej, zepsutej, albo z zepsu-  
tego mięsa przyrządzonej kiszki, w  
której się bliżej nieznane rozkładziny z  
nadzwyczaj trującymi właściwościami  
wytwarzają, które truciźną kiszkową  
lub szynkową nazywamy.

**UMYSŁOWE CHOROBY.** Stosownie  
do wzrastającej nerwowości, powiększa  
się co rok liczba chorych umysłowo.  
Przyczyną tej strasznej choroby są po-  
części wrodzone skłonności, po części  
napięcie umysłowe a bo zatrucie się  
nadużywaniem napojów alkoholicznych i  
innych środków drażniących i rozkosz  
sprawiających, życie wyuzdane, oddanie  
się rozkoszom nieczystości. Najokropniej-  
szą jest ta okoliczność, że wielką część  
obłąkanych środkami lekarskimi do nie-  
szczęścia doprowadzona została.

**MACINNICA** (hysteria). Macinnica  
więcej ogólny fałszywy, osłabiony, z  
wielką drażliwością połączony ustrój  
nerwów. Osoba z macinnicą cierpi cie-  
leśnie, jest przytem poufałą poświęca-  
jącą się i skarży się więcej na swój  
los, aby w swem otoczeniu więcej wzbu-  
dzić ciekawości. Przy macinnicy bierze  
zawsze udział w wielki udział w  
objawach choroby, cierpi często sam  
pierwiastkowo.

**PRZYZYNY CHOROBY KOBIECYCH:**  
Szczególną truciźną dla kobiet i dzie-  
wcząt jest częste czytanie romansów, mia-  
nowicie jeżeli się jeden tom po drugim  
z czytelnymi wypożycza i z prawdziwą  
chciwością czytuje co się często lata ca-  
łe dzieje, nawet aż do zamążpójścia albo  
jeszcze dłużej. Wytwarzająca się w sku-  
tek tego rozdrażniona, nienaturalna fan-  
tazja i połączona z tem nieruchomością  
ciała działają osłabiająco na cały skład  
nerwowy. Po rozdrażniających tych do-  
mowych zabawach, denerwującym czyta-  
niu itd. następują potem balet, koncerta,  
teatralne wieczorki, uczty powtarzające się  
w modnych towarzystwach prawie co  
dzień, tak utrzymuje się podbudzone  
już nerwy w ciągłym drgającym napre-  
żeniu. Do tego przychodzą często jeszcze  
inne wrażenia umysłowe, jako to: tro-  
ska, kłopoty, rozdrażnienie, gniew, bez-  
senne noce, powstające u dziewcząt czę-  
sto dlatego jeżeli długo daremnie cze-  
kać muszą na męża z dobrem stanowi-  
skiem i bogatym dochodem, którzyby im  
serce i rękę ofiarował, albo przyjać-  
ka jaka zrobiła dobrą partycję, inna zna-  
joma wyszła także za mąż. Takie i tym  
podobne rzeczy o chętnictwo nerwowe  
przyprawiają

**PIJANSTWO**, opilstwo polega na nad-  
miernem używaniu gorzałki, mocnego  
piwa, wina, w ogóle wszystkich alkohol  
zawierających napojów. Napoje te uży-  
wane ciągle wywołują ciężkie zakłóce-  
nia trawienia, a ciągle drażnienie, które  
napoje te na błony śluzowe ust, gardła  
i żołądka wywierają, powstaje przewle-  
kły niezbyt żołądek. Częstym następstwem  
sa też zwyrodnienia wątroby, choroby  
wątroby itp. Dalej zakłócenia umysłowe,  
trzęsienie mięśni, niepewny chód, glu-  
powaty wzrok, niepewna mowa, które  
przytępienie umysłowe zdradzają. Cza-  
sami wpadają chorzy w stan szaleń-  
stwa, w którym ich najokropniejsze złu-  
dzenia zmysłowe dręczą.

**PRZEPIS LECZENIA DLA PIJA-  
NYCH:** Najprzód trzeba im się dać grun-  
townie wyspać: jeżeli wtenczas ból gło-  
wy mają lub inne niezdrovia objawy,  
wtenczas daje im się zimne okłady na  
głowę. Jeżeli równocześnie chłodne okła-  
dy na żołądek kłaść można, wtenczas u-  
stępuje opilstwo jeszcze prędzej.

Picie gorzałki rujnuje człowieka nie-  
tylko materialnie, ale także moralnie i  
cielesnie. Pijak stawia się dla zwykłych  
umysłowych czynności coraz niezgrab-  
niejszym i coraz niezdolniejszym. Żądza  
gorzałki panuje wreszcie nad wszystki-  
mi jego myślami, które teraz tylko do  
tego dąży, jak by można sobie sprawić  
najszybciej i najstosowniej trujący ten  
i zgubny środek drażniący.

## Jujka



WIERZCIE W MOJE DO  
ŚWIADCZENIE!

## Horoskop kompleksowy B.HP

Biuro Badań Horoskopów Pracowni-  
czych (BBHP) opracowało specjalny ho-  
roskop dla pracowników zainteresowa-  
nych wyłącznie karierą służbową. Nie  
wątymy, iż horoskop ten, ujmujący  
kompleksowo wpływ układów gwiazd-  
nych na układy personalne, stanie się  
pożytecznym przewodnikiem, życiowym  
dla wielu osób pniących się zmusie  
„per aspera ad astra”. Jednak odpowie-  
dzialności za skutki nie bierzemy.

A oto szczegóły horoskopu.

● Najpomyślniej kształtują się losy  
urodzonych pod znakiem BARANA. Roz-  
wijając cechy swojego znaku zodiakal-  
nego i wzbogacając je potulnością baran-  
ka, zapewnią sobie szczególną przychy-  
lność przełożonych, a co za tym idzie —  
szybkie awansowanie. Pod warunkiem,  
iż nie będą udawać orłów.

● Osobom spod znaku BYKA gwiaz-  
dy wróżą spokojne życie przy minimum  
wysiłków, czyli tak zwane „byczenie  
się”. Osoby te jednak powinny się wy-  
strzegać przełożonych spod znaku LWA.  
Wprawdzie rycząc nie chwytają oni by-  
ka za rogi, ale za to potrafią strzelać  
jednego byka za drugim.

● Z kolei urodzeni pod znakiem  
LWA powinni strzec się osób spod zna-  
ku STRZELCA, bo te lubią polować na  
grubego zwierza, pragnąc zająć jego le-  
gawisko. Jednak najcenniejsi myśliwi  
spod znaku Strzelca powinni pamiętać,  
żeby nie zaczynać polowania przed roz-  
poczęciem nagonki. Przedwczesny strzał  
grozi im nie tylko zdemaskowaniem wła-  
snego stanowiska myśliwskiego, lecz tak-  
że utratą służbowego.

● O wiele bezpieczniejszą przyszłość  
wróżą gwiazdy urodzonym pod znakiem  
RYB. O ile będą płynąć z prądem. W  
razie zmiany prądu zanurzyć się głąbo-  
ko i wypłynąć ponownie, kiedy prąd się  
ustali.

● Urodzeni pod znakiem WODNIKA  
predestynowani są na mówców i dysku-  
tantów, co w zupełności zastępuje osią-  
gnięcia w pracy. Jedyne niebezpieczeń-  
stwo stanowią dla nich osobnicy spod  
znaku Skorpiona, którzy mogą przyce-  
pić się do ich poprzednich wypowiedzi i  
skonfrontować je z aktualnymi.

● Natomiast urodzeni pod znakiem  
SKORPIONA nie powinni zapominać, iż  
klując innych sami przeważnie giną. Ra-  
tunek dla nich stanowi omyłkowe od-  
czytanie własnego znaku zodiakalnego.  
Zamiast „skorpion” — „skorpion”. Skro-  
pionami wiele się wybaczają i są oni oto-  
czeni powszechną opieką. Zaś częste i  
wspólne skrapianie znacznie ułatwia  
stosunki służbowe.

● Na życiowość i pobłażanie mogą  
również liczyć urodzeni pod znakiem  
RAKA. W myśl przysłowia: „Na bezry-  
bitu i rak ryba” — pozwala im się do  
woli raczkować w każdej dziedzinie i  
na każdym stanowisku bez względu na  
kwalifikacje. Pod warunkiem, iż nie  
wychyla się ze skorupy, którą się opan-  
czerzyli.

● Urodzeni pod znakiem KOZIO-  
ROŻCA nie powinni poświęcać zbyt wie-  
le zainteresowania kozom z sekretaria-  
tu, bo w końcu zostaną z samymi ro-  
gami. Szanse KOZIOROŻCÓW na ka-  
rierę zwiększy przyobleczenie skóry no-  
sorożca.

● Osoby spod znaku PANNY winny  
uniknąć osób przeciwnej płci spod znaku  
BLIŹNIĄT. I na odwrót. Uchroni to je  
od częstej zmiany miejsca pracy, a na-  
wet czasem miejscowości, co nie sprzyja  
karierze służbowej.

● I wreszcie urodzeni pod znakiem  
WAGI. Tym gwiazdy przepowiadają do-  
brobyt materialny. Szczególnie zatrud-  
nionym w handlu artykułami atrakcyj-  
nymi lub w gastronomii. Jednak zaleca  
się im ostrożność w stosunku do osób  
z aparatu kontroli, i to bez względu na  
znak, pod jakim są urodzeni kontrolne-  
rzy. Chyba, że można się z nimi dogo-  
dać za pomocą znaków umownych w po-  
stać papierków ze znakami wodnymi.

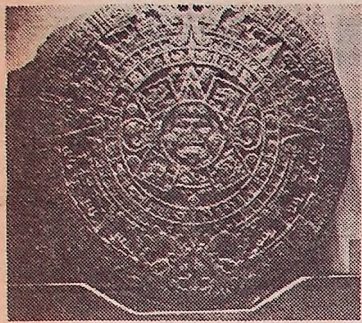
Na zakończenie horoskopu opracowa-  
nego przez Biuro Badań Horoskopów  
Pracowniczych kilka dat i liczb szczęśli-  
wych dla pracowników bez względu na  
to, pod jakim znakiem się urodzili.

Najszybszy dzień tygodnia: każdy  
pierwszy.

● Szczęśliwy dzień tygodnia: niedziela,  
szczególnie jeśli trwa od soboty do po-  
niedziałku.

● Szczęśliwe liczby totolotka: 50, 51, 52  
itd.





## Horoskop Majów Krań 18 Kiełnotów

U Majów liczeniem czasu, astrologią i astronomią zajmowali się kapłani. Kalendarz stworzony przez nich był bardzo zawiły, jeden dla celów religijnych nazywał się Tzolkin i liczył 260 dni, drugi Haab określający współcześnie jako święte stosowany był do czasu ziemskiego i liczył 365 dni.

Dzielił on czas na 18 miesięcy, z których każdy obejmował 20 dni. Każdy miesiąc był pod władzą innego bóstwa i przypisywanego mu mineralu. Każdy nowo narodzony był więc poddany władzy bóstwa, w którego miesiącu się urodził. Wysnuwano też prognozy co do zdrowia, skłonności i uzdolnień dziecka w zależności od miesiąca urodzenia.

Kalendarz Majów zwany kregiem 18 kłiełnotów odczytał w latach dwudziestych naszego stulecia amerykański archeolog Steven Webster, a dostosował do naszego współczesnego kalendarza i naszej rachuby czasu astronom Charles Wakefield w 1929 r.



### TURKUS (2-21 lutego)

Miesiąc Pop czyli - wstrzymanie wód, jego bóstwem opiekuńczym była bogini wody Ta, która ma suknię z klejnotów.

Ludzie urodzeni w tym miesiącu odznaczają się zgodnością charakteru, dojrzałością i sprawiedliwością. Ich stosunek do otoczenia charakteryzuje opiekuńczość i uczynność, ale także wobec rodziny i przyjaciół, ale także wobec innych potrzebujących. Wzbudzają ogólną sympatię swoim sposobem bycia, są uprzejmi, dyskretni, nie chcą dominować nad innymi. Postępują uczciwie i prostolinijnie, nie wybierają krętych dróg, oszustw i fałszów. Oni byli uważani za ludzi najbardziej powołanych do opieki nad publicznym skarbem, wódmami i sierotami. Jednak zdobyć miłość ludzi spod znaku Turkusa jest bardzo trudno, ale jeśli już się zadokładają są wierni. W miłości szanują osobowość swoich partnerów, nie są zachłani. Również jako gospodarze są niezwykle gościnni wobec swych gości. Uwielbiają podróże, łatwo też nawiązują kontakty z napotkanymi ludźmi. Mają wrodzone poczucie piękna. Niestety, ich słabą stroną jest zdrowie.

Turkus jest amuletem pomocnym w sprawach miłości, chroni od zdrady i zdrady, zapewnia zyski ludziom zdrowo związanym z wodą - marynarzom, rybakom.

### ONYKS (22 lutego - 13 marca)

Miesiąc Yaxkin - prac rolnych i zasiewów, bóstwo opiekuńcze Tlacaxipehualizli.

Urodzeni w Yaxkin nie należą w życiu do najszczęśliwszych. Muszą się borykać z trudnościami i przeciwnościami. Nie mają silnego charakteru, nie cechuje ich energia ani zdecydowanie. Często zmieniają poglądy i cele życiowe. Nie są ani wytrwali, ani pracowici. Ulegają wpływom innych i od nich zależą. Często trapi ich poczucie winy. Uczestnicy szukają w marzeniach i pod skrzydłami silnych charakterów. Ludzie spod tego znaku mają zdolności do obojętności, odznaczają się dobrą pamięcią, a także manualnymi i muzycznymi uzdolnieniami. Ale trudno im wykorzystać te walory ponieważ są nieśmiały. Łatwo ich urazić i sprawić im przykrość. Nie mają szczęścia w interesach ani w handlu. Jeśli zyskują, to przez spadek lub darowiznę. Wiele ich dobrych zamierzeń i planów pozostaje w sferze marzeń. Lubią bogate stroje i biżuterię.

Onyks przynosi szczęście tym, którzy uprawiają ziemię i hodują zwierzęta.

### DIAMENT (14 marca - 2 kwietnia)

Ten miesiąc był poświęcony bogu Załuchac, władcy deszczu i panu przeczyszczającego kamienia wschodu, a także groń i wnętrza Ziemi. Nazywał się Zip. Ludzie urodzeni pod znakiem Diamentu wyróżniali się sprzecznymi cechami. Wielu z nich odznacza się silną wolą, wielką energią i pracowitością. Ci osiągnęli szczyty życiowe cele i zyskują uznanie otoczenia oraz zasłużone sukcesy. Ale rodzą się też w miesiącu Zip ludzie niezrównoważeni i uparci, którzy rozpraszają swoje siły na wiele zadań jednocześnie. Gonią za zmiannami, nie zawsze korzystniejszymi. Sami

wszystko wiedzą lepiej, nigdy nie słuchają rad. Kłenią się tylko własnymi impulsami. Ale wspólną cechą wszystkich Diamentów i tych pozytywnych i negatywnych jest brak subtelności, skrytość, szorstkość w obcowaniu z ludźmi. Wielu z nich odznacza się witalnością, lubią ruch i ćwiczenia fizyczne, górskie wspinaczki i niebezpieczne morskie rejsy. Właśnie pod tym znakiem przechodzą na świat najlepszy żołnierze i zawodnicy. Nie mają Diamentu szczęścia w miłości, bowiem liczą się tylko z sobą. Diament jest amuletem sprzyjającym tym, którzy dążą do władzy.



### RUBIN (3-22 kwietnia)

Miesiąc Zolt, rządził nim bóg kukurydzy Centeotl. Dorosli Majowie puszczali sobie w tym miesiącu krew, był to zabieg rytualny.

Ludzie urodzeni pod znakiem Rubinu mają silną indywidualność i bardzo twardy charakter, są zdecydowani, despotyczni i konsekwentnie dążą do osiągnięcia wytkniętego celu. Przywiązują dużą wagę do dóbr materialnych i potrafią je uzyskiwać wszelkimi sposobami. Nie można liczyć na ich pomoc, ani ich współczucie. Mogą pomóc jeśli to będzie związane z ich wyniesieniem, wyróżnieniem. Zawsze wysuwają się na czoło. Są dobrymi rzemieślnikami i nadzorcami. Ludzie urodzeni w miesiącu Zolt nie są uczuciowi i nie odznaczają się temperamentem. W rodzinie próbują zawsze dominować. Nie przepadają za podróżami i opuszczają domowe pielesze tylko w interesach. Dzieci urodzone w tym miesiącu są trudne. Wszelkich wokół pragną sobie podporządkować i zawsze przeprowadzić swoje zdanie.

Rubin jest amuletem, który chroni zdrowie i pomaga w osiągnięciu powodzenia ludziom żyjącym z obracania pieniędzmi.

### SZAFIR (23 kwietnia - 12 maja)

Ten miesiąc nazywał się Mol i patronowała mu bogini Ix Chebel Yax, opiekunka kłaktywa. Mol znaczy susza. Bówiem właśnie ten miesiąc przypadał na porę suchą.

Ludzie urodzeni w miesiącu Mol pod znakiem Szafiru odznaczają się rozróżnieniem, rozsądkiem i wrodzoną mądrością. Zawsze idą przez życie drogą prostą, zyskując sobie tym szacunek i uznanie. Niestety niezbyt często w życiu wiele osiągają. Liczą się bowiem z interesami innych ludzi i niełatwo zmieniają orientację. Ale w każdych warunkach życiowych świetnie sobie radzą. Lubią czystość i wszystko co ich otacza: meble, ubiory muszą być w dobrym stylu. Ich miłość wynika raczej z szacunku i podziwu niż z namiętności. Ale w miłości są stali i oddani. Nie znoszą pustych obietnic. Nie lubią też zmieniać miejsca i dobrze się czują tylko w znanym sobie otoczeniu.

### AGAT (13 maja - 1 czerwca)

Miesiącowi Xul patronował bóg ciemności i podziemi Usunkunkum, młodszy brat Słońca, który gościł go codziennie po zachodzie.

Ludzie urodzeni w miesiącu Xul mogą mieć różną zupełnie odmienne charaktery. Zdarza się wśród nich bardzo poważni, solidni i pracowici. Ale w tym miesiącu przychodzi również na świat lekkoduchy, ludzie ziemi, niegodni zaufania. Jednak w większości urodzeni pod znakiem Agatu są inteligentni, zdolni, bystrzy, mają umiejętność znajdowania wyjścia w najtrudniejszych sytuacjach. Najlepsi są w szybkim, krótkim działaniu. Gorzej gdy coś wymaga wytrwałości. Mają wielkie zdolności do handlu i choć nie grzeszą uczciwością dobrze sobie dają w nim radę. W miłości nie są dobrymi kochankami bowiem interesuje ich przede wszystkim własna osoba, ale zdarza się, że ulegają gwałtownym fascynacjom nie trwającym jednak długo. Agaty lubią zmiany, ruch, nowości. Lubią zmieniać mieszkanie, otoczenie, towarzyszy i zawód. Kamień agat przynosi szczęście tym, którzy zajmują się handlem.

### CHALCEDON (2-20 czerwca)

Pod znakiem chalcedonu był miesiąc Tzec, którym rządził bóg Tcecticeatl, z którego powstał Księżyce.

Ludzie urodzeni w miesiącu Tzec są zwykle inteligentni, o niepowszedniej umysłowości. Nie są przywiązani do spraw realnych ani praktycznych. Najchętniej poświęcają się ideom i problemom naukowym. Pod tym znakiem urodziło się wielu wybitnych uczonych, filozofów i kapłanów. Nie idą drogą swej rodziny, wybierają własną. Interesuje ich bardzo wiele rzeczy naraz, lubią otaczać się interesującymi ludźmi i prowadzić długie rozmowy. W uczuciach cenią sobie wysoko osobowość nie urodę. Obowiązki domowe nudzą ich. Chalcedon jest amuletem chroniącym od ukąszeń jadownych żmij i owadów, przynosi powodzenie tym, którzy zajmują się leżeniem i zielerstwem.



### SELENIT (21 czerwca - 10 lipca)

Miesiącem tym opiekowała się bogini Księżyca Po i nosił on nazwę Chen.

Ludzie, którzy przychodzą na świat w miesiącu Chen obdarzeni są wielką uczuciowością, łagodnym charakterem i kobiecością. Są spokojnego, łagodnego usposobienia. Nie przejawiają większej energii życiowej. Są delikatni, odznaczają się grzecznością i taktem wobec otoczenia. Często urodzeni w miesiącu Chen mają zamiłowanie i talenty twórcze, żywą wyobraźnię i uzdolnienia aktorskie. Nie znoszą szorstkości ani trywialności. Łatwo ich urazić. Są na ogół nieufni i z trudnością nawiązują kontakty. W miłości trudno im znaleźć

partnerów. Sami się nie parzucją i raz ich pewność innych. Ale jeśli kogoś zaakceptują są wierni i oddani. W poglądach są raczej konserwatywni. W sprawach finansowych nigdy nie ryzykują, ale często dochodzą do fortun. Kobity Selenity mają nadzwyczajną intuicję.

Selenit jest amuletem miłości i macierzyństwa.

### SZMARAGD (11-30 lipca)

Miesiąc ten nosił nazwę Muluc i władał nim bóg Chac-Mol, pan deszczu, burz i wilgoci.

Urodzeni w tym miesiącu mają więcej zalet niż wad. Ich cechą jest pracowitość i energia. Ludzie urodzeni pod Szmaragdem mają zwykle trudną miłość i niełatwo im spada przedwcześnie zbyt wiele obowiązków. Mimo trudności mają wiele zyczliwości dla świata i ludzi ich otaczających. Cokolwiek czynią całkowicie się w to angażują. Dlatego rozpraszają się na zbyt wiele spraw. Najlepiej odpowiadają ich charakterowi zawody twórcze, gdzie ważna jest inwencja. Byli w życiu towarzyszkami i cieszą się niezmienne sympatią otoczenia. Choć same gorąco kochają rzadko są szczęśliwe w miłości, gdyż nie potrafili wybrać właściwych partnerów.

Szmaragd jest amuletem artystów i pomaga ludziom związanym z wodą.

### TOPAZ (31 lipca - 19 sierpnia)

Okres ten był nazywany u Majów Yax i patronował mu bóg Itzamna wódz wszystkich bogów.

W tym miesiącu przychodzą na świat ludzie wesołego usposobienia, zyczliwi, przyjaźni i serdeczni. Bywają czasem porwyżni, ale łatwo złagodzić ich gniew. Są wielko- duszni i hojni, a nawet rozrzadni. Lubią piękne ubiory, wytworną kuchnię i luksusowe życie na co dzień. Ludzie urodzeni w miesiącu Yax pragną osiągnąć eksponowane stanowisko, wejść do wyższej sfery społecznej i te zamiary często urzeczywistniają. Nie znoszą intryg i podstępów, ale zjednują sobie ludzi umiejętnościami dyplomatycznymi i miłym usposobieniem. Ludzie Topazy lubią podróżować, zmieniać otoczenie, poznawać nowych ludzi.

Są niezwykle gościnni, nie znoszą samotności.

Topaz jest amuletem zapewniającym ludzka przyjaźń i zyczliwość.

### JADEIT (20 sierpnia - 9 września)

Ten miesiąc nazywał się Zac i rządził nim bóg rolnictwa i kukurydzy Yum Kaax.

Główny urodzone w miesiącu Zac odznaczają się zaradnością życiową, praktycyzmem, umiają doskonale dbać o swoje sprawy. Mają też życiowe szczęście i udaje im się wyjść bez szwanku z różnych opresji życiowych. Otacza ich w dzieciństwie miłość rodziców a później współmałżonków i przyjaciół. Nie działają naganymi metodami, ale są mistrzami dyplomacji. Potrafią dobrze liczyć i kalkulować, wielu urodzonych w miesiącu Zac ma żyłkę handlową. Ciosy życiowe znoszą łatwo, nie rozamiętują ich i nigdy się do nich nie przynajają. W miłości są raczej namiętni niż ezuli. Nie są zdolni do wielkich sentymentów czy poświęceń.

W czasach przed konkwestą jadeit był droższy niż złoto, dlatego też był uważany za najcenniejszy amulet i zapewniał posiadaczowi szczęście we wszelkich przedsięwzięciach.



### KARNEOL (10-30 września)

Miesiąc ten nosił nazwę Cen i władał nim pan podziemnego świata Ah Puch.

Ludzie urodzeni w miesiącu Cen mają wiele cech pozytywnych. Odznaczają się pogodnym usposobieniem, zdrowym rozsądkiem i realizmem życiowym. Często są obdarzeni zmysłem piękną i estetyką, a także artystycznymi talentami. Odznaczają się pogodą ducha, są w kontaktach z ludźmi bezpośredni i otwarci. Są bardzo ambitni, ale nie sięgają po władzę, nie pragną też majątku. Szukają doskonałości w sprawach ducha, nauki i idei społecznych. Czasem cechuje ich porywczoność i pochopność w decydując się na rady, nawet najlepszych, czyżach. Nie lubią rad, nawet najlepszych, czyżach. Nie korzystają z cudzych doświadczeń, nie korzystają z rad, którzy go noszą przed cierpieniami duszy i przynosi szczęście słońcom.

### LAZURYT (1-20 października)

Miesiąc ten nosił nazwę Mac, panował nad nim Kukulkan pan nieba, wiedzy i nauk.

Tym, którzy urodzili się w miesiącu Mac kapłani Majów wróżyli długie, pełne pomyślnych wydarzeń życie. Ich charaktery są zgodne, usposobienie pogodne i zyczliwe. Nie są oni zbyt ambitni, ani też nie pragną władzy. Cenią nade wszystko przyjemność, smaczne jedzenie, ładne stroje, klejnoty i sztuki. Kochają podróże i życie towarzyskie. Zawsze są otoczeni ludźmi, chętnie przyjmują gości. Lubią tańce i śpiew. Zdarza się również urodzeni w miesiącu Mac z wielkim zamiłowaniem do wiedzy i ksiąg. Jako pedagodzy odnoszą sukcesy. Najwięcej ich wada jest egocentryzm, starają się narzucać innym swoje poglądy i przekonania. Skłaniają się również ku magii i wróżbom, niewiary prozocze sny.

Lazuryt pomaga szczególnie tym, którzy się zajmują nauką.

### OPAL (21 października - 10 listopada)

Miesiącem Kankin rządził bóg wojny Ek Chuah. Poświęcano mu krwawe ofiary z jeńców wojennych.

W tym miesiącu przychodzą na świat ludzie o wielkiej energii i niespożytej energii. Ludzie urodzeni w Kankin dobrze wiedzą czego pragną od życia i wytrwale do tego dążą. Są zdolni przeżywać wielkie namiętności i wiele uczynić dla ukochanej osoby i często są szczęśliwe w miłości. Bardzo szybko osiągają dojrzałość życiową i często w młodym wieku pełnią odpowiedzialne funkcje. Przynoszą ze sobą na ziemię to, co inni długo muszą zdobywać podczas ziemskich wędrówek. Wzbudzają sympatię otoczenia, bowiem są uczynni i wielkoduszni.

ne, często nawet ofiarne, ale też bardzo przenikliwe. Są wytrzymali na trudy życia i na ogół długowieczni.

Opal jako amulet chroni od ran i popa-

dania w zaleźności.

### AKWAMARYN (11-30 listopada)

Miesiąc ten nosił nazwę Muan i był oddany we władanie 13 bóstwom Oxlanhunktum panom 13 sfer niebieskich.

Ludzie urodzeni w tym miesiącu odznaczają się bogatą osobowością i bardzo skomplikowanym charakterem. Mają w sobie wiele sprzecznych cech. Zaskakują otoczenie zarówno dobrymi jak i naganymi postępkami. W stosunku do ludzi są mili i uprzejmi, wykazują zyczliwość. Ale są odporni na wpływy zarówno zle jak i dobre. Wykazują czasem nadmierną łatwowierność, ale jeśli się zraża to już na zawsze. Wykazują niezwykle wprost upór w dążeniu do celu, ale więcej potrafią zrobić dla innych niż dla siebie. Są najwspanialszymi przyjaciółmi. Ale sercowym wybrańcom stawiają bardzo wysokie wymagania, głównie w sprawach duchowych. Nie lubią korzystać z cudzych dóbr. Wola dawać niż brać. Sprzyja im szczęście w sprawach materialnych, choć o te sprawy nie zabiegają. Mają zmyś do finansowych operacji i handlu.

Akwamaryn jest amuletem odwracającym zło spojżenia, przynosi też wierność w miłości.



### KORAL (1-20 grudnia)

To miesiąc Pax i patronuje mu bóg śmierci Cimi.

Choć miesiąc Pax ma tak ponurego patrona to przychodzą w nim na świat ludzie weseli, pełni życia i wery, silni fizycznie. Odznaczają się pogodą ducha, optymizmem. Często ich odwaga graniczy z szaleństwem. W przyszłość patrzą śmiało, nie boją się ryzyka, działają impulsywnie. Wśród ludzi urodzonych w miesiącu Pax nie spotyka się przegranych. Zawsze tak zmienia orientację, aby wypłynąć na wierzchołki. Jeśli nawet spotykają ich niepowodzenia, nigdy ich długo nie pamiętają, ani się nimi nie martwią. Ludzie ci żyją w ciągłej euforii, co ich stale zajmuje i podnieca. Korale to także urodzeni sybarcy, zawsze dają do zaspokojenia swych zachcianek i zawsze potrafili znaleźć przyjaciół, którzy spełniają ich życzenia i otaczają ich opieką. Umią zdobywać pieniądze, lecz nie gromadzą ich, szybko wydają na swe pragnienia. Nade wszystko uwielbiają hazard, ryzyko, współzawodnictwo i przygody. Korale są zwykle postawne, urodziwe, śmiałe. Lubią mieć wielu adoratorów.

Koral jest amuletem dla tych, którzy podejmują ryzykowne przedsięwzięcia, a także chroni zmarłych w ich posmiertnej wędrówce.

### AMETYST (21 grudnia - 9 stycznia)

Miesiącem Kayab w panteonie Majów rządził Bóg-Słońce Quetzalcáhal.

Urodzeni w miesiącu Kayab odznaczają się mądrością i zdrowym rozsądkiem, są ambitni i bardzo energiczni. Choć nieco w działaniu powolni, ale za to rozważni. Najpierw każdą rzecz dobrze przemyślą, nim zabiorą się do działania. Są pracowici, umiają trafnie oceniać ludzi i sytuację. Nigdy nie działają pochopnie, zawsze wychekają na właściwy moment. Są konkretni i nigdy nie rzucają próżnych obietnic. Ich wada jest często despotyzm i chęć tyranizowania otoczenia. Chętnie pomagają innym, ale żądają za to bezgranicznego podziwu i uwielbienia. Są skrywi, nie szukają i unikają cy ani akceptacji. Mają niewielu przyjaciół, ale wśród nich jest wielu wiernych. W stosunkach z kochaną osobą pragną dominować, trudno im znaleźć właściwych partnerów.

Ametyst jako amulet przynosi szczęście w grach hazardowych i chroni od skutków pijanstwa.



### MALACHIT (10-30 stycznia)

Cumhu, miesiącowi temu patronowała bogini Ix Dziban Yol Niecie pani radości, muzyki, tańca i zmysłowych rozkoszy.

Jakby dla kontrastu z patronką miesiąca, ludzie urodzeni w Cumhu wyróżniają się spokojem, rozsądkiem i skupieniem. Za najważniejszy życiowy cel stawiają zapewnienie sobie i rodzinie dostatniej egzystencji, spędzenie życia w spokoju, wśród ludzi zycznych. Malachity nie znoszą ekstrawagancji ani szokujących zachowań. Przestrzegają form życia towarzyskiego, aby nikogo do siebie nie zrazić. Zawsze pokazywać się innym tylko od dobrej strony. Malachity mają doświadczone skryte charaktery. Raczę słuchają innych, niż same się zwierniają. Są zyczliwi otoczeniu, ale zawsze w pierwszym miejscu stawiają rodzinę. We wszystkim co czynią są pracowite i dokładne, ale nie wykazują własnej inwencji. Raczę poddają się kierownictwu innych niż sami kierują. Raczę rzadko tracą głowę w miłości i na towarzyszy życia wybierają ludzi mało efektywnych, ale wartościowych. Jakby dla kontrastu malchit jest amuletem przynoszącym szczęście w miłości.

Ostatnie dni roku Majów nie mają nazwy miesiąca ani swego patrona. Były to dni feralne. Nie odprawiano wtedy żadnych nabożeństw i nie odbywały się żadne uroczystości. Gdy jakieś działo się w tym dniu, było przynieszone do świątyni i kapłani dobierali mu specjalnego patrona i specjalny amulet.

Zajęcie przedstawia kamienny dysk z kalendarzem Azteków, przerywnikami w tekście są tzw. glyfy - rodzaj pisma Majów.



# Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna

w Gaikach z siedzibą w Potoczku 13

## ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż niżej wymienionego sprzętu:

1. Ciągnik Ursus C-330, nr rejestracyjny LGK 264E, rok produkcji 1983, stopień zużycia 30 procent, cena wywoławcza 402.000 zł.
2. Silnik od ciągnika C-360 P-3, rok produkcji 1983, stopień zużycia 40 procent, cena wywoławcza 381.450 zł.
3. Samochód Żuk, nr rejestracyjny LGK 580E, rok produkcji 1976, stopień zużycia 70 procent, cena wywoławcza 240.900 zł.

Sprzęt wyżej wymieniony został wyceniony przez Polski Związek Motorowy.

Wymieniony sprzęt można oglądać w Bazie Rejonowej Spółdzielni Produkcyjnej Gaiki na dwa dni przed przetargiem. Przetarg odbędzie się w 14 dniu od ogłoszenia przetargu o godz. 10. Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy Rejonowej Spółdzielni Produkcyjnej, najpóźniej na jeden dzień przed przetargiem.

1812-k

## Zarząd Gminnej Spółdzielni

### „Samopomoc Chłopska”

w Udaninie

## ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodów:

- Żuk A-13M, rok produkcji 1973, cena wywoławcza 156.000 zł.
- Żuk A-11, rok produkcji 1977, cena wywoławcza 312.000 zł.
- Ładowarka UNHZ — (ND 4), cena wywoławcza 265.285 zł.
- Ciągnik Ursus C-360, rok produkcji 1976, cena wywoławcza 471.075 zł.
- Przyczepa D-43, rok produkcji 1964, cena wywoławcza 42.640 zł.

Pojazdy można oglądać codziennie od godz. 8 do 12.

Przetarg odbędzie się w biurze GS „Samopomoc Chłopska” Udanin, 29.12.86 r. o godz. 10.

Biorący udział w przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej.

Zarząd zastrzega sobie prawo odwołania przetargu bez podania przyczyn.

-13-k

## Ogłoszenia drobne

### ZGUBIŁO

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Lubinie na nazwisko Marzeczka Chmielecki zam. Lubin, ul. Piłsnecka 10/4. 21757-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B wydane przez Urząd Miasta Lubin na nazwisko Krzysztof Słupski zam. Lubin, ul. Skłodowskiej 21D/9. 21758-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Lubinie na nazwisko Bogumiła Kulicka zam. Lubin, ul. Ostrowska 44. 21759-g

### LOKALE

SPRZEDAM mieszkanie spółdzielcze własnościowe M-2 w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 63-841. 21761-g

KUPIĘ mieszkanie M-2, M-3, M-4 w Legnicy oraz sprzedam dom w Ładku Zdroju, Szklarskiej Porębie, Świeradowie. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica ul. Bieleńska 17/2, poniedziałek — piątek, 9—11. Dymyt. 21760-g

### MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM pnie silnik do Robura. Wiadomość: Legnica, tel. 265-13. 21767-g

### NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM domek jednorodzinny, stan surowy zamknięty. Wład. Legnica, ul. Horyzontalna 6 m. 31. 21760-g

SPRZEDAM 4 ha sadu ogrodzone siatką, przechowalnia budynki. Wiadomość: Legnica, ul. Ogrodowa 15. 21762-g

### SPRZEDAŻ

TOKARNIE do metalu sprzedam. Wiadomość: Bolków tel. 465 w godz. 16—20. 2005-p

SPRZEDAM szczeniaki cocker-spieler — rodowodowe. Wiadomość: Głogów, ul. Galileusza 6/14, tel. 33-87-91. 21762-g

SPRZEDAM piec gazowy ogrzewający 100 m kw. — automatyka, tel. 44-49-70. 21765-g

### USŁUGI

PRZESTRAJANIE zachodnich odbiorników radiowych, telewizorów, magnetowidów (OCIR/OIRT). Dekodery Pal do krajowych OTV — kolor. „Audio Video Service”. Bolesławice, Kutuzowa 9, tel. 28-56. 21621-g

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 15 grudnia 1986 r. zmarła

## HELENA MORYŃ

kierownik Wydziału Handlu, Drobnej Wytwarzalności i Usług Urzędu Miejskiego w Lubinie.

W Zmarłej tracimy wzorowego pracownika i wspaniałą koleżankę.

Mezowi Zmarłej, koledze Jerzemu Moryniowi składamy wyrazy najszczerzego współczucia.

Prezydent miasta Lubina, POP, Rada Pracownicza i współpracownicy.

1841-k

Kierownictwu oraz pracownikom WUSW i „Hydrobudowy” — Wrocław, całej rodzinie, a także wszystkim, którzy przyszedli z pomocą w trudnych dla nas chwilach i uczestniczyli w ostatniej drodze naszego kochanego męża i ojca

## ZBIGNIEWA JACKIEWICZA

Serdeczne podziękowania składają:  
ŻONA I CÓRKA

21768-g

Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiamy, że 13 grudnia 1986 r. odeszła od nas nagle

## ZUZANNA HEILIG

nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 11 w Legnicy.

Wyrazy szczerzego współczucia rodzinie składają:

21764-g

KOLEŻANKI I KOLEDZY

## Telefony

• LEGNICA. POGOTOWIA: energetyczne — 991 gazowe — 992 ratunkowe — 993 energetyczne — 994 wodociągowe — 995 wodne ochotnicze pogotowie ratunkowe — 205-88 drogowe — 991 milicyjne — 997 straż pożarna — 998 ciepłowni — 290-71 telefon zaufania — 938. INFORMACJE: autobusowa PKS — 936 celna — 208-63, kolejowa — 910 „Polmozybi” — 951 WPK — 237-54

• GŁOGÓW: POGOTOWIA: gazowe — 992, milicyjne — 997, straż pożarna — 998 ratunkowe — 999 energetyczne — 33-27-50, INFORMACJE: autobusowa — 33-31-11, kolejowa — 910, usługowa — 33-33-93

• LUBIN. POGOTOWIA: gazowe — 992, energetyczne — 991, ciepłowni — 993, milicyjne — 997, dzwoniące — 41-30-07 ratunkowe — 999 straż pożarna — 998, wodno-tanizacyjne — 994, ratownictwa górniczego — 41-12-53, telefon zaufania — 41-11-11, INFORMACJE: kolejowa — 910, autobusowa PKS — 41-11-00

## Szpital

• CHOJNOWIE — przy ul. Nowotki 20 • GŁOGÓW — przy ul. Kościuszki 15 • JAWORZE — przy ul. Szpitalnej 2 • LEGNICY — przy ul. Jaworzyńskiej 151 — ginekologiczno-polezyczny i pediatryczny — przy ul. Poselskiej 14

oddziały wewnętrzne — przy ul. Reymonta 19 (dziś ostry dyżur pełni oddział okulistyczny), oddziały zakaźne — przy ul. Nowotki 37 (dziś ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny) ostry dyżur chirurgiczny — przy ul. Murarskiej 5 • LUBINIE — szpital przy ul. Bema 5, Lokietka 3, Skłodowskiej-Curie 64, • ZŁOTORYI — szpital przy ul. Hożej 11.

## Apteki

• W GŁOGÓWIE — 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100

31.12: przy ul. Powstańców 1, tel. 233-47, 21, 26.12: przy ul. Nowotki 33, tel. 233-54, 22, 27, 29.12 i 1.01, przy ul. Złotyjskiej 1, tel. 247-72, 23, 24.12: przy ul. Matejki 1, tel. 233-71 • W LUBINIE — 19.12: przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04, 20, 21, 31.12 i 1.01: przy ul. Armii Czerwonej 37, tel. 44-40-26, 22, 27, 28.12: przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-54, 24, 25, 26, 29, 30.12: przy ul. Tyściańska 3, tel. 44-22-01 • W ZŁOTORYI — przy ul. Nowotki 23, tel. 104.

## Kino

• CHOJNOWE — Tosca — 19—22.12: „Amadeusz” (USA), od 15 lat, 21.12: „Kapitan hajduków” (rum.), od 12 lat, 23 i 26.12: „Tootsie” (USA), od 15 lat, „Galopem przez puszcę” (węg.), od 12 lat, 24, 25.12: „Blues Brothers” (USA), od 15 lat, „Powrót do przyszłości” (USA), od 12 lat, Muza — 19, 20.12: „Sygnał ostrzegawczy” (USA), od 15 lat, 19—29.12: „Wetherby” (ang.), od 18 lat, 21—23.12: „Muppety jadą do Hollywood” (ang.), b.o., 25—29.12: „E.T.” (USA), b.o., 24, 25.12: nieczynne, 30.12 i 1.01: „Boskie ciała” (USA), od 15 lat.

„Osobisty pamiętnik grzesznika” (pol.), od 15 lat, „Poczuł wiatr zagonionej arki” (USA), od 12 lat, 21—29.12: „Star 80” (USA), od 13 lat, „Ga-ga — chwala bohaterom” (pol.), od 18 lat, „Superman III” (USA), od 12 lat, „W rękawach wikingów” (radz.), od 12 lat, 1.01: „Psy wojny” (USA), od 18 lat, „Blues Brothers” (USA), od 15 lat, „Powrót do przyszłości” (USA), od 12 lat, Muza — 19, 20.12: „Sygnał ostrzegawczy” (USA), od 15 lat, 19—29.12: „Wetherby” (ang.), od 18 lat, 21—23.12: „Muppety jadą do Hollywood” (ang.), b.o., 25—29.12: „E.T.” (USA), b.o., 24, 25.12: nieczynne, 30.12 i 1.01: „Boskie ciała” (USA), od 15 lat.

• CHOJNOWE — Polonia — 19—22.12: „Dotknięcie meduzy” (ang.), od 18 lat, „Romans z intruzem” (pol.), od 12 lat, 23.12: „Yesterday” (pol.), od 15 lat, 24, 25.12: nieczynne, 26, 27.12: „Yesterday” (pol.), od 15 lat, „Cyrkowcy na biegunie północnym” (rum.), b.o., 28.12: „Młodość” (USA), od 15 lat, 29.12: „Młodość” (USA), od 15 lat, 30.12: „Młodość” (USA), od 15 lat, 31.12: „Młodość” (USA), od 15 lat, 1.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 2.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 3.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 4.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 5.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 6.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 7.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 8.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 9.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 10.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 11.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 12.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 13.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 14.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 15.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 16.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 17.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 18.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 19.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 20.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 21.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 22.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 23.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 24.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 25.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 26.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 27.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 28.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 29.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 30.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 31.01: „Młodość” (USA), od 15 lat, 1.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 2.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 3.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 4.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 5.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 6.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 7.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 8.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 9.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 10.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 11.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 12.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 13.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 14.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 15.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 16.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 17.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 18.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 19.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 20.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 21.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 22.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 23.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 24.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 25.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 26.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 27.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 28.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 29.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 30.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 31.02: „Młodość” (USA), od 15 lat, 1.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 2.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 3.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 4.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 5.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 6.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 7.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 8.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 9.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 10.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 11.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 12.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 13.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 14.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 15.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 16.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 17.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 18.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 19.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 20.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 21.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 22.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 23.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 24.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 25.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 26.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 27.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 28.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 29.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 30.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 31.03: „Młodość” (USA), od 15 lat, 1.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 2.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 3.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 4.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 5.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 6.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 7.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 8.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 9.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 10.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 11.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 12.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 13.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 14.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 15.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 16.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 17.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 18.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 19.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 20.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 21.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 22.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 23.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 24.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 25.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 26.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 27.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 28.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 29.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 30.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 31.04: „Młodość” (USA), od 15 lat, 1.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 2.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 3.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 4.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 5.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 6.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 7.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 8.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 9.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 10.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 11.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 12.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 13.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 14.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 15.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 16.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 17.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 18.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 19.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 20.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 21.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 22.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 23.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 24.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 25.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 26.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 27.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 28.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 29.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 30.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 31.05: „Młodość” (USA), od 15 lat, 1.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 2.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 3.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 4.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 5.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 6.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 7.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 8.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 9.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 10.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 11.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 12.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 13.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 14.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 15.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 16.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 17.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 18.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 19.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 20.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 21.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 22.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 23.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 24.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 25.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 26.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 27.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 28.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 29.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 30.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 31.06: „Młodość” (USA), od 15 lat, 1.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 2.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 3.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 4.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 5.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 6.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 7.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 8.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 9.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 10.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 11.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 12.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 13.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 14.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 15.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 16.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 17.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 18.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 19.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 20.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 21.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 22.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 23.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 24.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 25.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 26.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 27.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 28.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 29.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 30.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 31.07: „Młodość” (USA), od 15 lat, 1.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 2.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 3.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 4.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 5.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 6.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 7.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 8.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 9.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 10.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 11.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 12.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 13.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 14.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 15.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 16.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 17.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 18.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 19.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 20.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 21.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 22.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 23.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 24.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 25.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 26.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 27.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 28.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 29.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 30.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 31.08: „Młodość” (USA), od 15 lat, 1.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 2.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 3.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 4.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 5.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 6.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 7.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 8.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 9.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 10.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 11.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 12.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 13.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 14.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 15.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 16.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 17.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 18.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 19.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 20.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 21.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 22.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 23.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 24.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 25.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 26.09: „Młodość” (USA), od 15 lat, 27.09: „Młodo







## Dziewczyny podglądane



### Z cyklu: Myśli luźne

Kobiety są jak brzoza palna: niebezpieczne w rękach nowicjuszy.

(Sacha Guitry)

## Gwiazda w wieku średnim

Raquel Welch, licząca 45 lat, uznana została w USA za najpopularniejszą piosenkarkę i aktorkę estradową w 1985 r. Obecnie z wielkim sukcesem występuje na Broadwayu na scenie Atlantic City Hall, w spektaklu zatytułowanym „Raynel: życie w koncercie”. Po ostatecznym „dotarciu się” spektaklu Welch ma zamiar wyruszyć z nim na podbój Europy.

## Hobby

Dwukrotnie rozwiędzony 55-letni mieszkaniec Garden City w stanie Kansas umieścił na swym samochodzie tabliczkę z napisem: „Poszukuję pilnie żony. Szczególnie pożądane tęgie i rudowłose, powyżej 35 lat”. Miejscowa gazeta opublikowała natychmiast zdjęcie samochodu i jego właściciela, które ukazało się wkrótce w całej prasie. Amator trzeciej żony otrzymał już liczne zgłoszenia, od kobiet spełniających jego wymagania i zapowiedział, że żadne nie zostanie bez odpowiedzi, uwielbia bowiem „pleć piękną” i korespondencja z jej przedstawicielkami sprawia mu wielką przyjemność.

## Kochać przez 81 lat

Najstarsze w USA małżeństwo, 99-letni Olivier i Cora Lee Green — obchodzili niedawno rocznicę ślubu, zawartego w 1904 roku. — Żyliśmy przez te lata zgodnie i nigdy nie było między nami żadnych sporów — oświadczyli jubiliści, zaś Olivier podkreślił, że w małżeństwie najważniejsza jest miłość i zaufanie — dwa podstawowe czynniki, które powinny być brane pod uwagę przez młodych ludzi, zawierających związek małżeński.

## Pijak-1 na niebie

„Ebrio-1” znaczy właśnie Pijak i jest to nazwa nowego typu brazylijskiego samolotu. Nazwano go „Pijak-1” ponieważ jako paliwo został w nim użyty alkohol etylowy wyrabiany z trzciny cukrowej. Koszt eksploatacji takiego samolotu jest dwukrotnie tańszy niż identycznego napędzanego paliwem tradycyjnym. „Pijak-1” jest jednosilnikowym dwuosobowym samolotem, który będzie używany również w rolnictwie. Specjaliści wróżą temu „Pijakowi” świetlaną przyszłość.

## Wyścig drapacza

Nowojorski magnat handlu nieruchomościami, Donald Trump, który niedawno wznosił na Manhattanie luksusowy drapacz chmur „Trump Tower” zamierza sprawić, że Nowy Jork znów będzie szczył się najwyższą budowlą na świecie. Podjął się on mianowicie sfinansowania olbrzymiego centrum mieszkaniowego i handlowego na zachodnim brzegu Hudsonu, obejmującego łącznie 8 wieżowców, w tym drapacza chmur o 150 piętrach i 509 metrach wysokości — wyższego o 66 m od najwyższego, aktualnie budynku świata, za jaki uchodzi wieżowiec „Scars Tower” w Chicago.

## Skok na homara

Pięciu nieznanych sprawców wtargnęło niedawno do magazynów pewnego koncernu żywnościowego w Aix-en-Provence (Francja) i zmusiło jego pracowników pod groźbą użycia broni do załadowania ciężarówki 8 tonami zamrożonych przysmaków z homara, po czym zniknęło bez śladu. Wartość zagarniętego łupu eksperti ocenili na 2 miliony franków, stwierdzając jednocześnie, że o tych 8 ton homara to w przybliżeniu połowa krajowego zapotrzebowania na ten przysmak w okresie karnawału. Dla pięciu osób, nawet jeśli są wybitnymi smakoszami — miał oświadczyć kierownik magazynu chłodni — zapas ten wystarczy na sto tysięcy karnawałów...

## Zabytkowi rabusie

Chińscy archeolodzy znaleźli w miejscowości Fengxiang w prowincji Shanxi wspaniałe grobowiec dostojnika sprzed 2200 lat. Niestety grobowiec był splądrowany i ograbiony. Znalezione w grobowcu również narzędzia rabusiów. Po szczegółowych badaniach okazało się, że grobowiec ograbowano 700 lat temu i narzędzia bandytów są również zabytkowe.

## Do upadłego...

Jedno z szanghajskich kin rozpoczęło wyświetlanie — przez 24 godziny na dobę — filmów produkcyjnych zagranicznych. W kinie obecny jest stale lekarz, który gotów jest

udzielić pomocy wyczerpanym seansom widzom. Nowy rodzaj rozrywki zyskał ogromną popularność: przez niespełna 10 dni kino odwiedziło 6 tys. widzów.

## Podsluchane

Choińska świerkowa do choinki sztucznej:  
— Jedzie od ciebie poliwinylem.  
— A ty za dwa tygodnie będziesz tyś!

## Klienci biur matrymonialnych

Według ankiety, opublikowanej przez czechosłowacką agencję CTK, 35 tys. osób jest klientami biur udzielających porad matrymonialnych, zaś niektóre z nich korzystają z tych instytucji kilka razy w roku. 40 proc. klientów stanowią kobiety w wieku 18—29 lat, zaś klientela męska

składa się w większości z mężczyzn 30—40-letnich, posiadających już poprzednie doświadczenia małżeńskie. Rady najczęściej dotyczą takich problemów, jak brak wzajemnego zrozumienia, niewierność, alkoholizm oraz zazdrość jednego z partnerów.

## Duch ofiary

Mieszkaniec Belo Horizonte w Brazylii, który przez 4 lata był nie wykrytym zabójcą, wyznał obecnie swój czyn domagając się surowej kary. W liście skierowanym do policji Elias Bezerra wyznał, że duch jego ofiary ukazuje mu się w snach, przypominając o karze, którą trzeba ponieść za dokonany czyn.

## Czytane na głos

W osobliwy sposób uczczono w USA pamięć Marka Twaina, w związku z niedawną 150 rocznicą jego urodzin. Hold ten przybrał tak niezwykle przejawy, jak np. publiczna głośna lektura wszystkich utworów pisarza. W mieście Hartford zabawa ta trwała nieprzerwanie przez kilka dni i nocy, powodując nierzadko zachrypnięcie lub nawet zasybienie lektorów. W Reading ogrodzenie parku miejskiego nazwano imieniem Tomka Sawyera, zaś w Almore urządzono wystawę kotów, jako ulubionych zwierząt pisarza.

## Zdymisjowana papuga

Zielona papuga „Spice” pełniła od 6 lat „służbę” w brytyjskiej marynarce królewskiej została zdymisjonowana. Przyczyną tego stała się dziwna awersja „Spice” do szkockich marynarzy, pełniących służbę w marynarce. Papuga błędnie rozpoznająca obcy akcent i nienawidząca jasnych przeważnie włosów Szkotów utrudniała im życie atakując każdego członka załogi, który znalazł się w jej zasięgu. Komandor John Davis, który dokonał formalnej dymisji papugi, z prawdziwym żalem wypowiedział obowiązującą formułę, uzasadniając zwolnienie „Spice” jej niewłaściwym zachowaniem i awanturnym temperamentem. Papuga, która posiadała swój własny numer służbowy „000001 P”, przekazana została do dyspozycji głównego intendenta, który zajmie się jej nową karierą „w cywilu”.

## Juika

